



MMA
—FIGHTER—

#1 BESTSELLEROWA AUTORKA NEW YORK TIMESA

VI KEELAND
PRZEBACZENIE



VI KEELAND

PRZEBACZENIE

PRZEŁOŻYŁA
Sylwia Chojnacka



*Kiedy ludzie pokazują ci,
kim są, uwierz im.*

– *MAYA ANGELOU*



*Książkę dedykuję mężczyźnie,
który jest inspiracją dla moich powieści,
jednak nigdy ich nie czyta.*

ROZDZIAŁ 1

Jax

Gdy wracam do mojego apartamentu w hotelu, od razu udaję się do łazienki. Pod prysznicem pozwalam, by gorąca woda rozluźniła moje obolałe mięśnie. W końcu wróciłem na siłownię po dwóch tygodniach przerwy, chociaż czuję się, jakbym nie był tam co najmniej rok. Zakwasy są bardzo dokuczliwe. Tak naprawdę moje ciało rewanżuje się nie tylko za tę przerwę w treningach.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy nadwyrężyłem swoją wytrzymałość. Pół roku temu życie mojej rodziny zaczęło przypominać istny cyrk, a ja próbowałem się od tego odciąć. Ukrywałem się przed reporterami, no i piłem, żeby o wszystkim zapomnieć. Koniec końców dziennikarze mnie dopadli. Są nieustępliwi. Przebierali się za biegaczy, gdy ja biegałem wokół cmentarza Arlington, a następnie ni stąd, ni zowąd zastępowali mi drogę i robili zdjęcia. Zapewne im bardziej mnie wkurzyli, tym więcej dostawali za to kasy.

Przez ostatnie dwa tygodnie dwukrotnie zmieniałem hotele, a mimo to za każdym razem udało im się mnie znaleźć w jeden dzień. Ciągną do mnie jak myszy do sera, zupełnie jakby wyczuwali moją osobę po zapachu, jeszcze zanim się rozpakuję w nowym miejscu. Ludzie w Waszyngtonie wiedzą, kim jestem, i znają mojego ojca. Wystarczy dać w łapę recepcjoniście w hotelu i nagle dziennikarze mogą wkraść się do środka, udając obsługę hotelową. Jeśli jutro uda

mi się dotrzeć na lotnisko i nie być śledzonym, może w końcu zaznam trochę spokoju w Nowym Jorku. Tam nikogo nie będzie obchodzić, kim jestem. Wiadomości w mediach mają krótki żywot i zazwyczaj znikają w ciągu dwóch tygodni. Oby w moim przypadku było podobnie.

Kończę prysznic i zaczynam się wycierać. Włączam płaski telewizor w łazience. Mam nadzieję, że nadrobię zaległości w raporcie giełdowym. Jednak to był błąd. W lustrze widzę odbicie ekranu wiszącego na ścianie za mną, na którym pojawia się zdjęcie mojego ojca. Wyłączam szybko telewizor, bo dłużej nie jestem w stanie znieść widoku jego żalostnej, fałszywej twarzy. Nie mam zamiaru słuchać kolejnej przemowy, która zapewne została przygotowana dla niego przez jakiegoś dwudziestodwuletniego studenta Harvardu i – o czym jestem przekonany – ma na celu uratowanie jego kariery.

Okazało się, że mój ojciec, senator Preston Knight, niegdyś podpora społeczeństwa i przykładowy obywatel, jest zupełnym przeciwieństwem tego obrazu. Gdy dorastałem, podziwiałem go za szczerłość i ciężką pracę – teraz dał się poznać jako zwykły oszust. Kłamca. Jest sztuczny. Stanowi zaprzeczenie wszystkiego, co sobą reprezentuje przed publiką.

Kiedyś byłem zbyt wpatrzony w swego ojca, by widzieć to, co miałem tuż przed nosem. Usprawiedliwiałem wiele jego zachowań – niewracanie do domu, nieco zbyt przyjazne nastawienie do swych stażystek, to, że czasem jego garnitury pachniały damskimi perfumami, gdy rano wkładał się tylnymi drzwiami do domu, nadal mając na sobie ubrania z zeszłego wieczoru. Wmawiałem sobie, że czasem chcę mieć ojca dla siebie, że chcę żyć w jego świetle, być blisko prawego, bogobojnego senatora. W rzeczywistości to on chciał mieć wszystkich dla siebie. W szczególności kobiety.

A podobno wyznawał chrześcijańskie wartości. Tak, jasne. Sześć miesięcy temu dowiedziałem się, że mam brata, który w dodatku jest tylko kilka tygodni młodszy ode mnie. To owoc miłości przyszłego senatora i uzależnionej od

narkotyków striptizerki. A co najlepsze – mój przyrodni brat, kolejny szatański pomiot, jest bokserem, który niedawno został mistrzem wagi półciężkiej. Marzyłem o tym, odkąd byłem dzieciakiem, ale cały czas wmawiano mi, że nie byłbym wtedy poważanym człowiekiem, że to kariera nie dla mnie. Ironia to suka.

Czasami żałuję, że ta historia nie kończy się w tym miejscu. Gdy wieści o niewierności mojego ojca ujrzały światło dzienne, tłum kobiet wprost nie mógł się doczekać, by podzielić się swoją historią dotyczącą relacji między nimi a senatorem. To były chore informacje, których żadne dziecko nie powinno poznać, jeśli dotyczą jego ojca, bez względu na wiek. A to jeszcze nie jest najgorsze. Kiedy jego romanse dobiegały końca, traktował te kobiety jak śmieci i wykorzystywał swoją władzę, by im grozić. Żeby przypadkiem czegoś nie powiedziały. Mój ojciec to kłamca, zdrajca, a w dodatku tyran.

Wyglądam zupełnie jak on. Szczęściarz ze mnie.

Otaczam się ręcznikiem w talii i idę do telefonu, który właśnie zaczął dzwonić. Odbieram go, chociaż niechętnie.

– Matko – odzywam się poważnym tonem.

– Jacksonie, gdzie ty jesteś? – Ona nie zrobiła nic złego, jednak nie mam wpływu na to, że czuję do niej żal. Dlaczego nadal trzyma jego stronę?

– Nic mi nie jest. Wyjeżdżam na jakiś czas z miasta. – Celowo nie mówię, dokąd się wybieram. Nie chcę ryzykować, że mu o tym powie, nawet jeśli bym jej tego zabronił.

– Twój ojciec i ja bardzo się o ciebie martwimy. – Na wspomnienie wspaniałego ojczulka wszystkie moje mięśnie znów się napinają. Ten prysznic był na nic.

– Może powinien być o nas pomyśleć, zanim postanowił pieprzyć się ze wszystkimi kobietami na obszarze od Waszyngtonu do Kalifornii.

– Nie możesz tak mówić, Jacksonie. To nie fair.

Naprawdę? A ja myślałem, że i tak byłem miłszy, niż on na to zasługiwał. Cały ten czas hamowałem swoje uczucia ze względu na matkę i mój szacunek do niej.

- Muszę kończyć.
- Kiedy masz zamiar wrócić?
- Nie wiem – odpowiadam.

Mama milczy przez chwilę. Zastanawiam się, czy w końcu do niej dotarło, że w tej całej sytuacji nie chodzi tylko o tatę. To dotyczy też nas. Mama przez całe życie martwiła się o jego karierę. Jego reputację. Jego sukcesy. Czasami wydaje mi się, że zapomniała przez to, kim ona sama tak naprawdę jest.

– Twój ojciec nas potrzebuje, Jacksonie – mówi. – Bardziej niż kiedykolwiek. – Milknie na chwilę, po czym kontynuuje: – Media muszą zobaczyć, że mu wybaczyliśmy, jeśli w ogóle ma mieć szansę na to, że świat mu wybaczy.

– Do widzenia, matko – odpowiadam. Kończę połączenie, nie dając jej czasu na to, by powiedziała coś więcej. Rzucam telefon na szafkę nocną.

Po zakończeniu rozmowy czuję rozżalenie, ale nie gniew. Postanawiam spakować walizki, po czym nadal nieubrany kładę się na miękkie łóżko i nawet nie przykrywam się kołdrą. Jutro ruszę dalej. Na moich warunkach. Mam własne plany. Nie będę patrzeć za siebie, skupiać się na życiu, które miałem. Kiedyś myślałem, że naprawdę chcę tak żyć. To on przekonał mnie do tego, przez niego uważałem, że tak powinno wyglądać moje życie. Ale wiecie co? Pieprzyć go.



Od wielu tygodni nie spałem tak dobrze, jak tego dnia. Gdy samolot ląduje bez opóźnienia, mam nawet ochotę odwiedzić dzisiaj nową siłownię. Po drodze telefonuję do dyrektora finansowego i mojej asystentki. Na szczęście w moim życiu nadal jest obecny Brady Carlson – nie tylko dyrektor finansowy założonej

przeze mnie firmy, lecz także mój najstarszy przyjaciel. W ciągu ostatnich kilku tygodni radził sobie ze wszystkim, nie tylko z tą niegdyś prosperującą firmą inwestycyjną. Dziennikarze otoczyli nasz budynek, klienci ciągle wydzwanają, pytając, czy zła reputacja mojego ojca nie wpłynie negatywnie na ich interesy. Wygląda na to, że gnój ojca na dobre przywarł do mojej firmy. W głosie przyjaciela słyszę napięcie. Pewnie nie spał od tygodnia. W tym roku jestem mu winny sześciocyfrową premię.

Informuje mnie o tym, kto zrezygnował dzisiaj ze współpracy z nami. Brady jest tym zmartwiony bardziej niż ja. Szczerze mówiąc, nie obesłoby mnie nawet to, gdyby nikt już nie chciał korzystać z usług naszej firmy, a nawet gdyby ona całkowicie upadła. Staram się zapewnić przyjaciela, że wszystko będzie dobrze. Jest to jednak trudne, bo sam nie wierzę w swoje słowa.

W Nowym Jorku łatwo się wtopić w tłum. Hordy pieszych przechodzą obok siebie chodnikiem, a większość z nich unika kontaktu wzrokowego. Dla mnie to idealne rozwiązanie po chaosie, który przeżyłem w Waszyngtonie. Teraz mogę iść pieszo wszędzie. Nie muszę się chować w samochodzie o przyciemnianych szybach, bo właśnie w ten sposób przemieszczałem się wcześniej z miejsca na miejsce.

Otwieram drzwi siłowni. Za biurkiem w recepcji dostrzegam napakowanego faceta. Kiedy wchodzi, patrzy z wyczekiwaniem w stronę wejścia, po czym prycha. Chyba spodziewał się kogoś innego.

Podchodzę do biurka i czekam, aż podniesie wzrok, jednak on udaje, że mnie nie widzi, mimo iż stoję bliżej niż pół metra od niego. Obsługa klienta jest tutaj kiepska, jak widzę.

– Czy możesz powiedzieć mi, gdzie znajdę trenera Marca? Mam się z nim tu spotkać.

Mięśniak wskazuje głową w głąb siłowni, nie zaszczycając mnie nawet spojrzeniem.

„Witamy w Nowym Jorku” – myślę.

Marco jest kuzynem mojego trenera z Waszyngtonu. Nigdy wcześniej go nie spotkałem, lecz poznałbym go wszędzie. On i jego kuzyn Mario są jak dwie krople wody, chociaż czarne, gęste, połyskujące włosy Marca lekko przyprószyła siwizna. Jego fryzura jest idealnie zaczesana do tyłu, dzięki czemu on sam wygląda jak włoski mafioso. Tylko niektórzy potrafią uzyskać taki efekt, nie wkładając żadnego kostiumu. Ten facet nie prezentowałby się dobrze w innej stylizacji. Trenujemy przez blisko trzy godziny, a mimo to każdy jego włos jest na swoim miejscu.

– Jak długo masz zamiar tutaj zostać? Mario pytał, czy mógłbym zapisać cię na jakiejś lokalnej zawodzie. – Marco zatrzymuje mnie, gdy wychodzę z szatni. Woda kapie mi z włosów, bo nadal są mokre po prysznicu.

Śmieję się sam do siebie, chociaż Marco nie widzi w tym nic zabawnego. Jego kuzyn od lat próbował namówić mnie na prawdziwe walki na ringu. W ciągu ośmiu lat nie było ani jednego dnia, w którym po treningu nie zapytałby: „Chcesz, bym zapisał cię na walkę? Wiesz, że już jesteś gotowy”.

Trenuję od dziecka. Trenerzy zawsze mi powtarzali, że jestem wystarczająco dobry, by zacząć walczyć w zawodach, jednak ja nigdy nie brałem takiej możliwości pod uwagę. Zawsze oczekiwano ode mnie, że będę robić coś stosownego, by zarobić na życie. „Mimo wszystko jesteś z rodziny Knightów” – powtarzał ojciec.

– Jeszcze nie wiem, jak długo tu zostanę – odpowiadam. Po raz pierwszy, odkąd byłem dzieckiem i zacząłem marzyć, pozwalałem sobie na poważnie zastanowić się nad prawdziwym pojedynkiem. Nie planowałem rozpoczynać profesjonalnych walk, ale właśnie na tym polega piękno posiadania własnych planów na życie. Nie muszę się starać sprostać czyimś oczekiwaniom. Moje plany mogą się zmieniać... bo są tylko moje. – Wiesz co – dodaję po chwili – pomyślę o tym, Marco. – I po raz pierwszy czuję, że mówię serio.

Marco kiwa głową.

– Zahacz jeszcze o recepcję i weź mój plan na cały tydzień. Tak na wszelki wypadek.

Zakładam torbę na ramię i żegnam się z gościem, z którym miałem sparing, po czym udaję się do wyjścia. Spodziewam się znaleźć tam przyjemniaczka, którego spotkałem rano, jednak za biurkiem są lepsze widoki. W recepcji siedzi piękna kobieta, całkowicie skupiona na tym, co robi. W przeciwieństwie do dupka, który rano totalnie i celowo mnie olał, ona chyba naprawdę nie ma pojęcia, że stoję przed nią. Uśmiecham się, gdy widzę, jak szkicuje coś zaciekle na papierze, a ręce ma całe ubrudzone grafitem ołówka. Na jej twarzy dostrzegam lekki uśmiech, sugerujący, że dziewczyna znajduje się myślami w innym miejscu. Lepszym. Takim, który zapewne jest jej azylem. Nie potrafię oderwać od niej wzroku, gdy przygląda się szkicowi. Patrzy na niego z szerokim uśmiechem. To, co widnieje na kartce, podoba jej się prawie tak samo, jak mnie spodobał się jej widok.

Górna część długich, falowanych blond włosów dziewczyny jest niedbale związana w węzeł na czubku głowy, podczas gdy reszta układa się miękko wokół porcelanowej twarzy. Jej oczy są jasne, niebieskozielone. Mam ochotę się pochylić i przyjrzeć się im lepiej, by zdecydować, jaki to tak naprawdę kolor. Ma gładką skórę i nie widzę na niej śladu makijażu. Większość równie ładnych kobiet sądzi, że makijaż je upiększa, lecz przy takiej twarzy jest wręcz odwrotnie. Ciemne, gęste rzęsy okalają oczy w kształcie migdałów. Usta są pełne i mają różowy odcień. Dziewczyna zagryza dolną wargę, koncentrując się na rysunku. Jest piękna. Jaka szkoda, że muszę jej przerwać.

– Hej – mówię w końcu. Czuję się winny, że przyglądałem się jej tak dokładnie. Dziewczyna powoli unosi głowę i patrzy mi w twarz. Przez chwilę mam wrażenie, jakby nic nie widziała, chociaż wzrok skierowała wprost na mnie. Wybudza się z zamyślenia i nasze oczy się spotykają. Rozchyła usta i spada

z krzesła, zaskoczona moim widokiem.

ROZDZIAŁ 2

Lily

Wiem, co oznacza spóźnienie się do pracy. Caden dostanie szału, chociaż to nie miałoby nic wspólnego z tym, że musiałby siedzieć za biurkiem za mnie przez dodatkową godzinę. Chyba jest chory na umyśle, bo wydaje mu się, że jedynym powodem, dla którego miałabym się spóźnić do pracy pięćdziesiąt minut w piątek rano, jest fakt, że z kimś spałam. Nieważne z kim. Z kelnerem z jakiejś knajpy, z facetem, który był tak uprzejmy i otworzył dla mnie drzwi w kawiarni, a być może nawet z kasjerem w banku, gdzie poprzedniego dnia wpłacałam pieniądze i zajęło mi to więcej czasu niż zazwyczaj.

Nie pamiętam, kiedy dokładnie zaczęły się jego napady zazdrości i apodyktyczność. Może zawsze taki był, tylko ja byłam zbyt zdesperowana, by to dostrzec. Gdy już przejrzałam na oczy, takie oskarżenia stały się naszą rutyną. Nie pomaga też fakt, że jestem właścicielką siłowni – miejsca wypełnionego facetami z nadmiarem testosteronu. I że to tutaj Caden spędza większość dni, trenując do nadchodzącej walki podczas zawodów MMA Open.

Ralley's Gyms zostało założone przez mojego ojca i jego współnika Joego Ralleya, który jest również wujkiem Cadena. Tata i Joe byli najlepszymi przyjaciółmi od dzieciństwa. Obaj lubili sporty walki. Ojciec został bokserem, a Joe profesjonalnym trenerem. Piętnaście lat temu tata, znany wszystkim pod

bokserkim pseudonimem „Święty”, odszedł ze świata sportu z tytułem mistrza wagi średniej. Wykorzystując jego sławę i talent Joego do trenowania, postanowili otworzyć siłownię poświęconą treningowi mieszanych sztuk walki. W tamtych czasach ten sport dopiero stawał się popularny w naszym kraju i nie było wielu miejsc, gdzie można by trenować MMA. Siłownia wystartowała w chwili, gdy zainteresowanie tym sportem rosło. Po jej otwarciu szybko powstały dwie kolejne, potem cztery, a następnie było ich już osiemnaście. I to wszystko w zaledwie trzy lata. Dzisiaj nazwisko Ralley jest liderem na rynku, a liczba siłowni na wschodnim wybrzeżu wynosi sześćdziesiąt dwa.

Niechętnie zaglądam przez szklane frontowe drzwi siłowni. Czuję ulgę, gdy go tam nie dostrzegam. Nie siedzi, nie gotuje się ze złości, nie czeka, by zamienić się w inkwizycję. Niestety te przekłete dzwonki umieszczone nad drzwiami odzywają się, mimo że bardzo starałam się wejść do środka najciszej, jak się dało. Cholera, muszę się ich pozbyć.

– Gdzie byłaś? – wypytuje Caden, zanim w ogóle zdążyłam się rozebrać.

– Zasnęłam. Przepraszam, że musiałeś mnie kryć – mówię i silę się na niepewny uśmiech. Wzruszam ramionami, próbując sprawić wrażenie wyluzowanej, po czym chwytam pocztę leżącą na biurku w recepcji.

– To dlaczego nie odbierałaś telefonu? Dzwoniłem do ciebie. Musiałaś być niezwykle zajęta, skoro nie odbierałaś. – W jego głosie słychać gniew i sarkazm, gdy sugeruje, jak bardzo coś mogło pochłonąć dziś rano moją uwagę.

Wyjmuję telefon z torebki i zauważam na wyświetlaczu jedenaście nieodebranych połączeń. Wszystkie od Cadena. Patrzę na godziny połączeń i widzę, że bardzo szybko robił się niecierpliwy. Na początku dzwonił co pięć minut... pod koniec co minutę.

– Przepraszam. Zasnęłam wczoraj, nie pomyślałam o włączeniu dźwięku w telefonie. Byłam na zajęciach, a potem od razu położyłam się do łóżka.

– Coś za często dzisiaj przepraszasz, nie sądzisz?

Ściszam głos, bo nie chcę, by doszło między nami do sceny. Po raz kolejny.

– Proszę, nie rób tego teraz, Caden. Poszłam na zajęcia, a później prosto do domu. Nie słyszałam nawet budzika w telefonie, tak samo jak tego, że dzwoniłeś. Mówiłam ci, że zapomniałam włączyć dźwięk w komórce. Nie rób z igły wideł – tłumaczę, po czym milknę, zastanawiając się nad kolejnymi słowami. – I musisz przestać się zachowywać tak, jakbyśmy nadal byli razem, Caden. – Nie chcę go ranić, ale on potrzebuje czegoś więcej niż subtelne przypomnienie o tym, że już nie jesteśmy parą i nie ma prawa mnie tak sprawdzać. Wiem, że denerwuje się nadchodzącą walką, więc traktowałam go do tej pory łagodnie. Najwyraźniej to nie jest odpowiednia taktyka.

Nagle Pete, sparingpartner Cadena, gwizdże z oddali, przyciągając tym jego uwagę. Caden wygląda na rozdartego. Nie wie, czy powinien wrócić na trening, czy dalej mnie przesłuchiwać. Na szczęście zniecierpliwiony Pete krzyczy w jego stronę i to pomaga mu podjąć decyzję. Dzięki temu mam spokój. Przynajmniej na razie.

Caden wygląda na wkurzonego. Odchodząc od biurka, celuje we mnie palcem i ostrzega:

– To jeszcze nie koniec tej rozmowy.

Dla mnie to definitywny koniec.



Mimo spóźnienia nadrabiam całą swoją pracę wczesnym popołudniem. Może i Caden nie jest dla mnie odpowiednim facetem, ale w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy wiele zrobił, aby usprawnić zarządzanie siłownią. Gdy mój ojciec zmarł na zawał serca, nie byłam w stanie normalnie funkcjonować, a już na pewno nie mogłam zarządzać sześćdziesięcioma dwoma niezależnymi siłowniami. Wujek Cadena to świetny gość, ale utrzymywanie biznesu stanowiło zajęcie taty. Dla Joego księgowość była równoznaczna z wrzucaniem paragonów do pudełka na

buty. I to wcale nie jest przenośnia.

Gdy przeżywałam śmierć jedyne go rodzica, jakiego znałam, miałam szczęście, że był przy mnie Caden. Skomputeryzował księgowość, opracował system wynagrodzeń, a nawet zadbał o grafik trenerów *online*, dzięki czemu klienci sami mogli umawiać się z nimi na spotkania. Zrobił to wszystko, podczas gdy ja byłam nie do życia po niespodziewanej śmierci ojca. Naprawdę nie wiem, co bym bez niego zrobiła. Żałuję tylko, że nasza relacja nie pozostała bardziej profesjonalna. Ten romans po prostu wynikł sam z siebie. Caden nie krył się z tym, że chciał ze mną być, a ja... Cóż, nie odmówiłam. Byłam zdruzgotana po śmierci człowieka, który uchodził za centrum mojego wszechświata, i desperacko pragnęłam wypełnić po nim pustkę. Myślałam wtedy, że Caden był odpowiedzią na mój ból. Rany, jak ja się myliłam.

Caden zniknął na kilka godzin, by spotkać się ze swoim agentem i sponsorem. Poza tym telefony dla odmiany milczą, więc mam godzinę dla siebie i mogę się skupić na szkicowaniu. Przynajmniej do czasu. Jestem totalnie pochłonięta rysowaniem, gdy nagle słyszę głęboki, zachrypnięty głos. Prawie spadam z krzesła. Niestety, prawie nie oznacza, że udaje mi się zachować pozycję siedzącą. Po prostu łąduję na podłodze razem z krzesłem. Siedziałam po turecku, więc gdy podskakuję przestraszona, tracę równowagę i zahaczam nogą o podłokietnik. Próbuję się ratować, jednak skutek jest przeciwny do zamierzonego. Siedzenie przechyla się do tyłu i ciągnie za moją nogę, w wyniku czego upadam na plecy. Nawet nie zauważam, kiedy krzesło przygniata mnie do podłogi.

– Wszystko w porządku? Nie chciałem cię przestraszyć – mówi głębokim głosem facet, który jest odpowiedzialny za całą tę sytuację. Zabiera ze mnie krzesło i wyciąga rękę w moim kierunku, oferując pomoc. Ujmuję jego dłoń, choć jestem strasznie zawstydzona swoją niezdarnością.

Gdy już stoję o własnych siłach, zaczynam poprawiać ubranie. Najwyraźniej

podczas upadku bluzka podjechała mi do góry, więc obciążam ją pośpiesznie. W końcu spoglądam na właściciela głębokiego głosu. Mężczyzna jest wysoki, szeroki w barach i niesamowicie przystojny. Jestem speszona, że tak niezgrabnie spadłam z krzesła, a ponadto zagapiłam się na szokująco pięknego faceta, więc gdy zauważam moje rysunki na podłodze, z ulgą pochylam się, by je pozbiierać. Dzięki temu mam chwilę, żeby się ogarnąć. Na moje nieszczęście przystojniak okazuje się również dżentelmenem. Przykłęka i pomaga mi w zbieraniu luźnych kartek, które wypadły ze szkicownika.

– Przepraszam, nie słyszałam, jak wchodzisz. – Oczywiście teraz, gdy okazuje się, że dzwonki przy drzwiach są potrzebne, już ich tam nie ma. Odwiązałam je, kiedy Caden zostawił mnie w spokoju i poszedł na trening. Możliwe, że jednak były przydatne, i to nie tylko po to, by informować Cadena o moim przybyciu.

Przystojniak się uśmiecha.

– Nie przyszedłem teraz. Ja tu jestem już od kilku godzin. Trenowałem z Markiem.

– Och.

Wyciąga papiery w moją stronę i pyta:

– Ty to narysowałaś?

Kiwam głową.

– Wszystkie? – Przystojniak wskazuje ruchem głowy na jakieś pół tuzina szkiców, które zebrał z podłogi.

Znowu potakuję.

– Mogę obejrzeć?

Kręcę przecząco głową. Parska śmiechem, pewnie dlatego, że bawi go moja nieumiejętność mówienia. Co, u diabła? Czy mój upadek zrobił ze mnie niemowę?

Nieznamy powoli zaczyna oglądać rysunki, a ja przyglądam się jemu. Ma

włosy w kolorze ciemnego blondu, jeszcze mokre od niedawnego prysznic. Są obcięte na krótko, wystylizowane na niedbałą seksowną fryzurę, na którą laski z pewnością lecą. Następnie zwracam uwagę na mocno zarysowaną szczękę. Nawet sam Michał Anioł nie mógłby stworzyć doskonalszego męskiego profilu. Nie potrafiąc się powstrzymać, spoglądam niżej. Ma na sobie zwykłą białą koszulkę. Jego ciało wygląda na wysportowane, a ramiona są szerokie.

Z wysiłkiem, do którego wcale nie chcę się przyznać, ponownie skupiam spojrzenie na jego twarzy. Spod ciemnych, gęstych rzęs spoglądają na mnie jasnoniebieskie oczy. Ich piękno sprawia, że tracę dech w piersiach. Żaden mężczyzna nie może być aż tak zachwycający. Powinien dawać jakieś ostrzeżenie, nim wejdzie do pomieszczenia.

Widzę, jak kącik jego ust unosi się bardzo delikatnie. Najwyraźniej zdaje sobie sprawę, jaki ma na mnie wpływ. Dlaczego niby miałby tego nie wiedzieć? Na jakiej kobiecie ten przystojniak nie zrobiłby wrażenia?

– Niezła jesteś – mówi aksamitnym głosem.

Marszczę brwi, bo nie mam pojęcia, o co mu chodzi. Przystojniak śmieje się pod nosem, gdy dociera do niego, że się pogubiłam.

– Twoje rysunki są naprawdę niezłe.

– Dziękuję – odpowiadam.

– Wystawiasz gdzieś swoje prace? – pyta.

– Nie. To tylko hobby. Chodzę na zajęcia z rysowania – dodaję.

– Cóż, jesteś zbyt dobra, by to było tylko hobby.

– Och, dziękuję. – Uśmiecham się. – Z chęcią narysowałabym ciebie – dorzucam bez zastanowienia. Dopiero po chwili dociera do mnie sens tych słów. Zakrywam usta ręką z głośnym plaśnięciem. To bardzo kiepska próba powstrzymania się od mówienia, bo słowa już zostały wypowiedziane. Już za późno.

Uśmiecha się, wygląda na rozbawionego moją reakcją. Unosi jedną brew

zaintrygowany.

– Z miłą chęcią.

– Co byś zrobił z miłą chęcią? – Słyszę głos Cadena dobiegający zza Przystojniaka. Usunięcie tego dzwonnka naprawdę było błędem. Najwyraźniej nie jestem przez to świadoma, kto wchodzi na siłownię lub kto z niej wychodzi.

– Eeee...

Przystojniak odwraca się i dostrzega gniew na twarzy Cadena. Od razu postanawia mi pomóc.

– Będę w mieście przez kilka tygodni. Mam interesy z Joem Ralleyem. I potrzebuję grafik Marca, żeby móc się z nim umówić jeszcze kilka razy. Pani...

– Obraca się do mnie, czekając, aż podsunę mu nazwisko.

– Wystarczy Lily.

– Lily. – Kiwa głową, a kącik jego ust unosi się lekko, jednak i tak to zauważam. – Lily miała przygotować dla mnie ten grafik. – Przekrzywia głowę, mrużąc oczy, po czym uśmiecha się, jakby coś właśnie do niego dotarło. – Nie jesteś przypadkiem córką „Świętego”, co?

– To ja – potwierdzam zdezorientowana. Skąd on to wie?

Caden patrzy na nas, oceniając sytuację, po czym postanawia się wtrącić.

– Ja przygotuję dla ciebie grafik twojego trenera. Lily ma teraz ważniejsze sprawy, którymi musi się zająć – mówi stanowczym tonem. To zdecydowanie nie była sugestia.

– Nie ma nic ważniejszego niż pomaganie klientom – odpowiadam karcąco, spoglądając na Cadena, który zaciska szczękę i wygląda, jakby zaraz miał eksplodować. Mruży oczy, a żyła na jego szyi pulsuje niebezpiecznie. Patrzymy na siebie przez kilka sekund, po czym sfrustrowana poddaję się, wzdychając. – Dobra – stwierdzam, a następnie zwracam się do Przystojniaka. – Caden przygotuje dla ciebie grafik. Jeśli jeszcze czegoś będziesz potrzebować, daj mi znać.

– Świetnie. – Przystojniak wyciąga rękę w kierunku Cadena. – Jestem Jackson. – Mimo że przedstawia się Cadenowi, patrzy na mnie i się uśmiecha.

Caden waha się przez chwilę, lecz w końcu ściska dłoń mężczyzny i kiwa lekko głową.

– Caden Ralley.



Miałam być w restauracji pięć minut temu, a mimo to stoję przed lustrem i obrysowuję oczy grafitową kredką, jakbym miała jeszcze co najmniej godzinę do spotkania. Dokańczam makijaż, przyglądam się swojemu odbiciu i stwierdzam, że podoba mi się rezultat. Minęło sporo czasu, odkąd wystroiłam się po raz ostatni. Zawsze lubiłam ładne ubrania, a odpowiednia spódniczka i sandały z paseczkami potrafiły poprawić mi humor. Dzięki nim czułam się jak piękna kobieta, a nie szara mysz z siłowni, którą byłam od wielu miesięcy.

Uśmiecham się do swojego odbicia, przypominając sobie ostatni raz, gdy byłam na spotkaniu biznesowym wraz z moim ojcem i Joem. Zaprosił nas facet, który sprzedawał produkty białkowe w proszku. Liczył, że w ten sposób uda mu się nakłonić nas do zakupu. Wszystko szło dobrze do czasu, gdy ten biedny sprzedawca nie zaczął prawić mi komplementów.

– Wyglądasz zupełnie inaczej niż podczas spotkania na siłowni – powiedział, a jego ton sugerował, że podobało mu się to, co widział.

– Dziękuję. – Wskazałam na moje boskie buty na niebezpiecznie wysokiej szpilce. – Joe i tata nie lubią, jak wbijam szpilki w matę na podłodze siłowni.

– Cóż, zawsze wyglądasz pięknie. Ale te buty... – Sprzedawca zagwizdał cicho. – Te buty są cholernie seksowne.

Następnego ranka tata podpisał kontrakt z konkurencyjną firmą sprzedającą białko w proszku.



Jestem spóźniona już ponad pół godziny, gdy w końcu udaje mi się dotrzeć do Osteria Madena, ulubionej włoskiej knajpy Joego. To tak ciasne i małe miejsce, że kelnerzy muszą być bardzo szczupli, aby mogli się przeciskać między stolikami. Rozglądam się po pomieszczeniu. Nigdzie nie widzę Joego ani faceta, z którym mieliśmy się spotkać. Sprawdzam godzinę, mając nadzieję, że nie wyszli. Spóźniłam się, ale Joe jest do tego przyzwyczajony.

– Ach... Piękna *Bambina*. Oto i ona – komentuje Fredo, właściciel restauracji, po czym całuje mnie w oba policzki. W ciągu ostatnich lat tata, Joe i ja przychodziliśmy tu bardzo często. Nad barem wiszą nawet zdjęcia z autografem taty. Dobrze się prezentują. Fredo klaszcze w dłonie i robi krok do tyłu, by mi się przyjrzeć. – Jesteś za chuda, moja *bella donna*! Dzisiaj... dzisiaj nakarmimy cię wielkim talerzem pasty, *no*? Fredo musi cię trochę podtuczyć, prawda?

Uśmiecham się, bo wiem, że nawet jeśli zamówię kurczaka, to i tak dostanę makaron.

– Czy Joe już jest? Mam się tu z nim spotkać, ale nigdzie go nie widzę.

– Tak, tak, pan Joe jest przy barze, czeka na ciebie. Chodź – nakazuje Fredo i ciągnie mnie za rękę na drugi koniec baru, którego nie widziałam wcześniej ze swojej pozycji.

Joe wstaje, gdy mnie dostrzega.

– Wyglądasz cudownie – mówi i całuje mnie w policzek, po czym kręci głową. – Nie dziwię się, że tyle kazałaś nam czekać.

– Przepraszam. Straciłam poczucie czasu – usprawiedliwiam się, po czym zauważam puste miejsce obok niego. – Czy minęłam się z maklerem giełdowym?

– Nie – odpowiada. – Wyszedł na chwilę, żeby zadzwonić. O, właściwie to już wraca. – Joe wskazuje ręką za mnie.

Odwracam się, gotowa, by przeprosić za moje spóźnienie, ale gdy widzę Przystojniaka z siłowni, stoję jak wryta.

– Jacksonie Knight, to moja współpracownica, Lily St. Claire – przedstawia mnie Joe.

Jackson unosi brew i uśmiecha się kącikiem ust.

– Już się spotkaliśmy. – Ujmuje moją dłoń i mierzy mnie spojrzeniem od stóp do głów. Gdy w końcu patrzy w moje oczy, unoszę brew, dając mu tym samym do zrozumienia, że widziałam, jak mnie zlustrował. Jednak on wcale nie jest zawstydzony faktem, że został przyłapany. Zamiast tego posyła mi zachwycający uśmiech. Świetnie. Jest przystojny, a do tego jeszcze zarozumiały.

– Przepraszam, że się spóźniłam – mówię z wysiłkiem, gdy on w końcu puszcza moją dłoń.

– Żaden problem. Jestem pewny, że miałaś coś pilnego do zrobienia. – Z uśmiechem odnosi się do komentarza Cadena, który słyszał wcześniej.

– Nie wiedziałem, że już się znacie – wtrąca się Joe.

– Spotkaliśmy się dzisiaj na siłowni – wyjaśniam mu, nawet na chwilę nie odwróciwszy spojrzenia od Jacksona. – Ale pan Knight zapomniał dodać, że jest twoim maklerem giełdowym.

– Naprawdę zapomniałem? – pyta Jackson tonem, który sugeruje flirt.

– Jestem pewna, że tak. – Ponownie unoszę brew i się uśmiecham.

– Hmm, możliwe. Teraz sobie przypominam, że nam przerwano.

Nagle pojawia się Fredo i bierze mnie za rękę.

– Chodź. Musimy cię nakarmić. *Si?* – Gdy idziemy, skupia spojrzenie na Jacksonie. – Ona jest *molto bella*, prawda?

– Dokładnie tak. Bardzo – odpowiada na komentarz Freda, który oznaczał „bardzo piękna”.

– Ale jest za chuda, *si?* Pomyślałem, że możemy podtuczyć ją domowym

makaronem. Tak? – Nie czekając na odpowiedź, wskazuje nasz stolik. To najlepsze miejsce w tej restauracji. Znajduje się w odległym kącie i dzięki temu jest nieco oddalone od innych stolików.

Jackson odsuwa dla mnie krzesło i czeka. Siada na swoim miejscu dopiero, gdy ja zajmuję moje.

– Przyniosę więcej wina i zrobimy specjalne dania dla naszych specjalnych gości – mówi Fredo.

– Chyba nie musimy nawet patrzeć w menu – stwierdza Jackson rozbawiony.

– Możesz, jeśli chcesz. Ale gdy nie spodoba mu się to, co zamówiłeś, i tak poda ci inne danie.

Piętnaście minut później Fredo przynosi więcej jedzenia, niż trzy osoby są w stanie przejeść. Jak obiecał, stawia przede mną talerz pełen makaronu carbonara. Zaczynamy kolację. Nasza rozmowa toczy się gładko, w miarę, jak ubywa wina w butelkach.

Jackson Knight jest właścicielem firmy Knight Investments, która zebrała grupę inwestorów mających wykupić połowę udziałów w Ralley's Gyms. Dzięki temu Joe może odejść na emeryturę. Śmierć mojego ojca dotknęła go prawie tak bardzo jak mnie. Zaczął przez to myśleć o tym, ile czasu spędza w pracy, a ile ze swoją rodziną. Cieszę cię, że odchodzi na zasłużony odpoczynek, jednak boję cię zostać sama ze wszystkim.

Jęczę, przerażona, gdy Fredo pojawia się przy naszym stoliku z tacą pełną deserów. Jestem już pełna, ale wiem, że w tej knajpie mają najlepsze ciasto czekoladowe na świecie. Nie mogę się powstrzymać i muszę spróbować chociaż trochę.

– Chyba bardzo zależy mu na tym, aby cię podtuczyć.

– Według niego straciłam jakieś dwa kilogramy i teraz koniecznie chce naprawić moje ciało.

Joe jest zbyt zajęty rozmową z Fredem, więc nie dociera do niego odpowiedź

Jacksona, który mówi:

– Jak dla mnie wyglądasz idealnie. – Patrzy mi przy tym prosto w oczy, po czym lustruje moją sylwetkę. Gdy kończy, oznajmia: – Nie widzę niczego, co wymagałoby poprawy.

Rumienię się, więc postanawiam zmienić temat.

– A dlaczego nie wspomniałeś, że dzisiaj pojawisz się na spotkaniu? – Nabieram na widelec kawałek ciasta czekoladowego.

– Pomyślałem, że najpierw ocenię sytuację, gdy nikt mnie jeszcze nie pilnuje. – Milknie na chwilę, po czym dodaje: – To trik na potrzeby inwestorów. Można się wiele dowiedzieć, kiedy wpadasz na luzie do danej firmy i zostajesz potraktowany jak normalny klient. A skoro fundusze pochodzą od grupy anonimowych inwestorów o ograniczonych prawach głosowania, to ja muszę się wykazać należytą starannością i zdać raport. – Unosi widelec i wskazuje na moje ciasto. – Mogę spróbować?

– Proszę bardzo, częstuj się. Będę mieć mniej kalorii do spalenia podczas jutrzejszego biegania – stwierdzam. Uśmiecha się do mnie i bierze na widelec kawałek ciasta leżącego przede mną. Przypatruję się, jak przeżuwa i połyka, skupiona na ruchu jego szczęki i gardła.

– Są rzeczy, których wystarczy spróbować i od razu ma się ochotę zjeść wszystko. – Seksowny głos Jacksona sprowadza mnie na ziemię, więc szybko przenoszę wzrok na jego oczy.

Odpowiadam, nie patrząc w jego kierunku.

– Tak, ich ciasto czekoladowe jest niesamowite.

– To też – potwierdza z błyskiem w oku.

Po deserze mężczyźni zaczynają się kłócić o to, kto ma zapłacić rachunek. Nasza rozmowa przenosi się na tematy służbowe.

– Lily, powiedz mi, co cię najbardziej martwi w kwestii wykupienia połowy udziałów siłowni przez grupę inwestycyjną? – pyta Jackson.

Zastanawiam się nad tym przez chwilę.

– Najważniejsze, żeby utrzymać wizję siłowni, jaką stworzył tata. Nie chciał, żeby zmieniły się w pospolite siłownie tylko po to, by móc więcej zarobić. Należy się skupić na zawodnikach. Myślę, że inwestorzy nie będą chcieli się koncentrować wyłącznie na tym. Wiem, że są anonimowi i mają ograniczone prawa głosowania, więc tak naprawdę pozostają tylko akcjonariuszami, ale i tak obawiam się osób z zewnątrz.

Jackson kiwa głową.

– Dobrze wiedzieć. Od wielu lat trenuję w Ralley's Gym w Waszyngtonie. Dzięki temu, że skupia się głównie na bokserach, wyróżnia się spośród wielu takich samych siłowni. Zmiana nie wyszłaby w tym wypadku na dobre. Na rynku pojawia się sporo podobnych ośrodków, które bardzo szybko znikają. Siłownie Rilley's są inne i jeśli tak pozostanie, dalej będą się rozwijać. Joe i ja rozmawialiśmy niedawno o problemach finansowych tej firmy. To normalne. Wiele szybko rozwijających się przedsiębiorstw doświadcza podobnego kryzysu. Mam nadzieję, że inwestorzy z głębokimi kieszeniami wspomogą was nieco i nie będzie trzeba polegać na bankach.

Czuję ulgę, bo przynajmniej jedna osoba rozumie, o co chodzi w tej siłowni. Jest wyjątkowa. Tak się tym martwiłam, że nie mogłam spać po nocach.

– Cieszę się, że rozumiesz filozofię firmy. Dla mnie to coś więcej niż biznes. Dla nas.

Jackson kiwa głową.

– Zadbałaś o kogoś, kto zajmie się zarządzaniem? Jednym z minusów cichych inwestorów jest to, że nowy partner nie przejmuje żadnych codziennych obowiązków.

– Nadal zastanawiam się nad tą kwestią – mówię sceptycznie. Joe i ja musimy jeszcze odbyć poważną rozmowę dotyczącą zaangażowania Cadena w pracy. Nie jestem pewna, czy on się nadaje na to stanowisko. Jest nieco zbyt porywczy,

a ponadto kiepsko radzi sobie z pracą z ludźmi. Łagodnie mówiąc.

Przez jakiś czas rozmawiamy o naszej długoterminowej wizji dotyczącej siłowni Ralley's. Jestem zaskoczona tym, ile Jackson wie i z jaką łatwością przyjmuje do wiadomości moje obawy. W końcu żegnamy się z właścicielem lokalu i wychodzimy. Na zewnątrz zastaje nas ciepły letni wieczór.

– Jak długo zostajesz w mieście, Jacksonie? – pyta Joe, próbując złapać dla nas taksówkę. Mieszkam tylko kilka przecznic stąd, ale z doświadczenia wiem, że Joe nigdy nie pozwoliłby mi iść samej do domu, gdy jest ciemno.

– Jeszcze nie wiem. W następnym tygodniu bank przyjrzy się księgom rachunkowym, więc zabawię tu przynajmniej dwa tygodnie.

Taksówka parkuje niedaleko nas.

– Niedługo muszę wyjechać z miasta na parę dni. Ale Lily z pewnością dobrze się tobą zajmie – stwierdza Joe, po czym mężczyźni wymieniają uścisk dłoni.

Jackson patrzy na mnie, uśmiechając się uwodzicielsko, przez co od razu czuję ciepło rozchodzące się po moim ciele. Pochyla się, by pożegnać się ze mną, podczas gdy Joe otwiera drzwi taksówki i rozmawia z taksówkarzem.

– Mam nadzieję, że dobrze się mną zajmiesz – mówi szeptem Jackson i całuje mój policzek. Szybko wsiadam do samochodu, dzięki czemu nie mógł dostrzec rumieńców, które wykwitły na mojej twarzy.



Gdy następnego dnia wchodzę na siłownię, rozglądam się dyskretnie, bo nie chcę, aby zauważono, że kogoś szukam. Kiedy w końcu dostrzegam mężczyznę, którego usiłowałam wypatrzyć, widzę, że skacze na skakance z zawrotną prędkością, a jego wzrok jest skupiony na mnie. Czerwienię się, bo zostaję przyłapana na gapieniu się na niego. Od razu biegnę do biurka w recepcji. W ciągu dnia zerkam kilkakrotnie na ćwiczącego Jacksona. Parę razy dostrzega

mój wzrok i się uśmiecha. Na szczęście Caden tego nie zauważa. Nie potrzebuję kolejnej sceny na siłowni.

Gdy Przystojniak świeżo po wyjściu spod prysznica staje przy moim biurku, czuję ulgę, wiedząc, że Caden już wyszedł. Włosy Jacksona są ciągle mokre, a ręcznik zwisa z jego szyi. To po prostu uczta dla oczu. Mimo że jego ciało jest niewątpliwie wyrzeźbione, mam wrażenie, że on nie jest jak inni faceci, którzy odwiedzają tę siłownię. I nie chodzi tylko o to, że jego ramiona nie są pokryte tatuażami, a na twarzy nie ma żadnej blizny. Raczej mam na myśli sposób mówienia i bycia, który tak wyróżnia go od innych bokserów.

– Cóż, sądząc po mailach, które wymieniliśmy w ciągu ostatnich kilku miesięcy, muszę przyznać, że spodziewałam się kogoś zupełnie innego – mówię do Jacksona, próbując zignorować reakcję mojego ciała na jego widok. Pisaliśmy do siebie maile, lecz to była korespondencja *stricte* profesjonalna. Przesyłałam mu raporty, o które prosił, i odpowiadałam na pytania związane z siecią siłowni, tak by mógł zebrać odpowiednich inwestorów.

– A czego się po mnie spodziewałaś? – pyta, odkładając torbę na podłogę.

– Nie wiem. Że będziesz inny. Może starszy – odpowiadam z uśmiechem. – I bardziej przyjacielski niż w mailach.

– A więc moje maile są staroświeckie i nieprzyjacielskie? – droczy się ze mną.

– Tego nie powiedziałam. Po prostu były bardzo formalne. I to pewnie dlatego uważałam cię za starszego.

– Cóż, mam nadzieję, że w rzeczywistości podobam ci się bardziej niż w twojej wyobraźni.

Śmieję się.

– Tak, zdecydowanie.

– To dobrze. Czy wyobrażałaś sobie coś jeszcze na mój temat? Chętnie wyprowadzę cię z błędu. Po raz kolejny.

Rumienię się. Wyobrażałam sobie znacznie więcej, niż jestem skłonna się do

tego przyznać. Ten facet nawiedza moje myśli, odkąd tylko ujrzałam go po raz pierwszy.

– Zawsze tak otwarcie flirtujesz? – pytam nieco nieśmiało, przechylając głowę na bok.

– To nie jest flirt – odpowiada i uśmiecha się seksownie.

– Nie? Wobec tego jak byś to nazwał?

W jego oczach pojawiają się iskierki.

– To gra wstępna.

Wywracam oczami i śmieję się z tego zabawnego komentarza. Ale żar w jego spojrzeniu sugeruje, że on tak naprawdę nie żartował. Nagle czuję motylki w brzuchu, a moje dłonie zaczynają się pocić. Dorastałam wśród samców alfa, którzy mówili to, co mieli na myśli, więc na ogół niewiele rzeczy potrafi mnie zawstydzić. A jednak gdy na niego patrzę i słyszę jego głos, czuję się jak nastolatka.

Staram się skierować naszą rozmowę ponownie na temat siłowni. Wcześniej już mieszałam interesy z przyjemnościami i źle na tym wyszłam.

– A więc jak ci się podoba ta siłownia, Jacksonie? – pytam, patrząc mu w oczy i jednocześnie starając się nie utonąć w błękicie jego tęczówek. On jest już wystarczająco pewny siebie, nie muszę dawać mu ku temu więcej powodów.

– Myślę, że będzie mi się tu podobać. – Mówiąc to, uśmiecha się szeroko, przez co mam wrażenie, że wcale nie odnosił się do treningów. – A tak przy okazji, ludzie mówią na mnie Jax.

– A nie Jackson?

– Nie, przyjaciele nazywają mnie Jax.

– A więc jesteśmy przyjaciółmi? – drocę się z nim.

– Mam taką nadzieję – odpowiada z szerokim uśmiechem.

– Zauważyłam, że wczoraj nie powiedziałeś Cadenowi, żeby używał tego

zdrobnienia – stwierdzam.

– Coś czuję, że Caden i ja nie zostaniemy przyjaciółmi. – Mój nowy przyjaciel unosi brwi i uśmiecha się złośliwie. Zakłada torbę na ramię i dodaje: – Muszę spadać, bo jestem umówiony na wideokonferencję. Będziesz tutaj jutro?

– Jestem tu prawie każdego dnia – oznajmiam.

– A więc do zobaczenia jutro, Lily – żegna się z uśmiechem, po czym wychodzi.

ROZDZIAŁ 3

Jax

Boli mnie całe ciało, ale to znak, że trening był dobry. Mimo wszystko rozkoszuję się tym uczuciem. Bez bólu nic się nie osiągnie. Jest w tym wiele prawdy. Czuję się pobudzony, w moich żyłach płynie adrenalina i po raz pierwszy od sześciu miesięcy wiem, że idę w dobrą stronę. Cholera, tak naprawdę to pierwszy raz od dłuższego czasu mam poczucie, że zmierzam w jakimkolwiek kierunku i nie stoję w miejscu. A Lily jest wisienką na torcie w umowie, na którą miałem taką ochotę.

Gdybym miał jakieś wątpliwości co do wykupienia tych siłowni, wystarczyłoby jedno spojrzenie na jej ciało i to, jak jej sutki zaczęły sterczeć, gdy się dotknęliśmy – i od razu jestem gotowy do zawarcia tej umowy. Nigdy nie wiadomo, co nakłoni kupca do zrealizowania multimilionowej transakcji. Uśmiecham się do siebie, zastanawiając się, ile takich interesów mogło zostać poprowadzonych przez seksowne kobiety.

Joe uparł się i podtrzymuje, że jest zainteresowany wyłącznie cichym inwestorem. Na ogół wolę prowadzić jasne interesy od samego początku, jednak ta oferta była zbyt dobra, bym ją odrzucił, nawet jeśli przez to nie będę mieć okazji, by prowadzić firmę. Wymyśliłem jednak, że gdy już zadbam o mniej formalną relację z nową współniczką, będę mógł być mniej anonimowy. A teraz

mój umysł wypełnił się różnymi rolami, które mógłbym odegrać z Lily.

Ostatnio kobiety zeszyły na drugi plan w moim życiu prywatnym. Gdy twój wszechświat nagle eksploduje, pożądanie znika całkowicie. Myślałem, że jedynym pozytywnym aspektem w ostatnim czasie będzie zawarcie umowy z siecią siłowni Ralley's. Ale na dodatek okazuje się, że moja nowa partnerka jest cholernie gorącą laską.

Wychodzę pobiegać, bo nadal nie mogę się pozbyć nadmiaru energii po wczorajszej nocy. Pochodzę z Waszyngtonu, więc nieobce są mi tłumy na ulicach i jogging wśród przechodniów, jednak Nowy Jork to jakby zupełnie inny poziom. Jest głośniejsze, bardziej tłoczno, mimo że dopiero minęła dziewiąta. Co zaskakujące, nie irytuje mnie to. Zamiast tego bieganie wśród ludzi tak, by nie zatrzymać się nawet na chwilę, staje się dla mnie wyzwaniem.

Po powrocie do swojego niesamowicie dużego apartamentu w hotelu biorę prysznic i wchodzę do łóżka. Dociera do mnie, że czuję się świetnie. Dawno tego nie doznałem. Gdy zasypiam, towarzyszy mi uśmiech Lily, który nie chce zniknąć z moich myśli. Jestem ożywiony, a jednocześnie wykończony.



Otwieram drzwi prowadzące na siłownię i od razu wita mnie rozpromieniona Lily. Mógłbym przywyknąć do widoku jej twarzy każdego dnia.

– Dzień dobry – mówię, odwzajemniając uśmiech.

– Dzień dobry, Jax. – Nazwała mnie Jaxem. Nie Jacksonem, nie panem Knightem. Powiedziałem jej wcześniej, że przyjaciele mówią do mnie Jax, jednak nie mogę się pozbyć wrażenia, że bardzo podobałoby mi się, gdyby mówiła do mnie „panie Knight”. Najlepiej zachrypniętym głosem, między kolejnymi jękami przyjemności.

Staję przed jej biurkiem. Pochylam się, by zobaczyć, czym się teraz zajmuje. Trzyma w dłoniach szkicownik i ołówek i zamaszyście kreśli jakieś linie, jednak

nie potrafię stwierdzić, co ten rysunek przedstawia.

– A więc kiedy chcesz to zrobić?

Twarz Lily od razu robi się lekko różowa. Nie pomyślałem, że moje pytanie może być dwuznaczne, ale podoba mi się to, co ona prawdopodobnie sobie wyobraziła.

Kaszle cicho, a następnie bierze łyk wody.

– Co zrobić? – pyta.

– Narysować mnie.

– Och.

– A myślałaś, że o czym mówię? – Unoszę brew sugestywnie, a jej twarz robi się bardziej zaczerwieniona.

– Och... Ja... W porządku, nie musisz. Nie powinnam była w ogóle tego sugerować – odpowiada.

– Nie mam nic przeciwko – zapewniam ją. Wolę nie mówić jej, że przez pół życia pozowałem do zdjęć. Im mniej osób zna szczegóły mojego życiorysu, tym lepiej.

– Cóż... Ja...

Drzwi za mną się otwierają i nasza rozmowa zostaje przerwana. Nie muszę się odwracać, by sprawdzić, kto przyszedł. Odpowiedź jest wymalowana na twarzy Lily.

– Mogę ci w czymś pomóc? – Caden prostuje ramiona i staje między mną a miejscem pracy Lily. Wygląda, jakby miał za dziesięć sekund eksplodować. Ten gość chyba ma jakiś radar. Wychodzi na to, że pojawia się zawsze, gdy ja znajduję się w odległości paru metrów od Lily.

– Nie. Wszystko spoko – odpowiadam. Stoję nieruchomo, bo jestem świadomy tego, że on próbuje mnie zdominować swoją postawą i niesubtelnie zasugerować, że bym spadał.

– Lily jest zajęta. Próbuje tu pracować – oświadcza, zakładając ramiona na piersi.

– Caden – ostrzega go Lily. – Wszystko w porządku. Może pójdziesz zrobić to, co zamierzałeś, przychodząc tu?

– On chyba nie rozumie, że ty usiłujesz pracować.

– No to może sam pozwolisz jej pracować. My właśnie coś ustalaliśmy w grafiku – mówię poważnym tonem, jednak Caden ignoruje moje słowa.

– Równie dobrze możesz wszystko ustalić ze mną – stwierdza i obchodzi biurko.

– Na jutro potrzebuję partnera do sparingu – kłamię. Cóż, naprawdę jest mi potrzebny sparingpartner, jednak nie to chciałem ustalić z Lily.

Na twarzy Cadena pojawia się złośliwy uśmiezek, a ja wiem, jaka będzie jego odpowiedź, zanim w ogóle się odezwie.

– Z przyjemnością nim zostanę.

ROZDZIAŁ 4

Lily

Poznałam Reeda Baxtera pierwszego dnia gimnazjum na lekcji sztuki. Miał wtedy dopiero trzynaście lat, a mimo to już wiedział, kim jest. Miał własny styl. Nie dbał o konwenanse. Celowo chciał się wyróżniać, chciał wyrażać siebie wyglądem. Podziwiałam go od pierwszej chwili.

Gdy miałam szesnaście lat, zerwał ze mną chłopak. Zrobił to dlatego, że nie pozwalałam mu dotrzeć do trzeciej bazy. Potem ten chłopak zaczął chodzić z Candy Lattington. Po zerwaniu płakałam w ramię Reeda. Trzymał mnie mocno i powtarzał, że Candy to zdzira. W wieku dziewiętnastu lat upiłam się i nie byłam w stanie chodzić prosto. Reed przyjechał do baru i zabrał mnie stamtąd. Trzymał mi włosy, gdy wymiotowałam, a następnie zawiózł mnie do swojego domu i położył do łóżka. Gdy miałam dwadzieścia cztery lata, zmarł mój ojciec. Skończył zaledwie pięćdziesiąt osiem lat, a jednak dostał zawału. Reed trzymał mnie za rękę, kiedy załatwialiśmy wszystkie sprawy związane z pogrzebem, a potem tulił przez całe dwa dni, gdy szlochałam nieprzerwanie. Reed Baxter jest moim najlepszym przyjacielem.

– Podoba mi się ta niebieska sukienka. Podkreśla kolor twoich oczu – mówi. Poza tym Reed świetnie działa na moje poczucie własnej wartości.

– Dziękuję. – Wyciągam szyję, by pocałować go w policzek. – Caden ją dla

mnie kupił. – Parskam śmiechem, bo wiem, jaka będzie jego odpowiedź.

Reed marszczy nos.

– Może ta kiecka wcale nie jest taka fajna – droczy się ze mną. Ostatnio ciągle mam wrażenie, że rok temu powinnam była posłuchać Reeda, gdy ostrzegął mnie przed Cadenem.

Reed rozgląda się po siłowni, w której znajduje się cała masa napakowanych facetów o różnych sylwetkach.

– Przypomnij mi raz jeszcze, dlaczego nie odbieram cię z pracy każdego dnia? – Wzdycha, przyglądając się facetom wygłodniałym wzrokiem. Patrzy na nich jak żebrak na kawałek chleba.

– Bo nie znosisz przemocy – odpowiadam z uśmiechem i wskazuję na największą przeszkodę. – I Cadena.

– O wilku mowa – mamrocze Reed. Odwracam się i widzę zbliżającego się Cadena.

– Reed. – Kiwa głową na znak powitania. Ta dwójka darzy się ogromną niechęcią. Caden jednak wie, że Reed nigdy by mnie nie zostawił, więc utrzymuje dystans i zachowuje maniery. Cóż, poniekąd.

– Caden. – Reed naśladuje skinienie głowy na znak powitania, jednak Caden nie dostrzega tego, że mój przyjaciel właśnie robi sobie z niego jaja.

– Zadzwoń do mnie, gdy wrócisz dzisiaj wieczorem do domu – nakazuje mi Caden oschłym tonem.

– Pewnie wrócę bardzo późno.

– To nie ma znaczenia. – Ponownie kiwa głową w kierunku Reeda, po czym pochyla się, by pocałować mnie w usta na pożegnanie. Odwracam głowę w samą porę i ostatecznie całuje mnie w kącik ust. Na szczęście Caden nie widzi gestu pożegnania, który Reed wykonuje za jego plecami.

– Czy ty przypadkiem go nie rzuciłaś? Dlaczego ciągle cię całuje? – pyta Reed, szczerze zdziwiony.

Zagryzam dolną wargę, zamyślona.

– On chyba nie do końca zaakceptował nasze rozstanie – przyznaję.

– Co to ma znaczyć? On nie ma nic do powiedzenia w tej kwestii. Nie może wybrać, czy to zaakceptuje, czy też nie. Rzuciłaś go. Został rzucony. To chyba w miarę proste.

– To długa historia.

– Mamy całą noc. Nie mogę się doczekać, aż o tym usłyszę – oznajmia.

Jestem pewna, że zaraz zacznie się kazanie, więc wstaję, biorę torebkę i kieruję się na drugą stronę siłowni.

– Idę do łazienki się odświeżyć. Możesz tu stać i podziwiać widoki.

Kilka minut później wracam i widzę Reeda, który opiera się swobodnie o ladę recepcji. Uśmiecha się krzywo, a w jego oczach błyszczą iskierki. Poznałabym to spojrzenie wszędzie. Właśnie w kimś się zabujał. Mam tylko nadzieję, że to żaden z tych mięśniaków z siłowni, którzy rzucają się na każdego, kto chociaż spojrzy na ich partnera.

Po kilku kolejnych krokach w końcu dostrzegam, na kogo patrzy Reed. Nie potrafię powstrzymać się od uśmiechu. Czasem mamy bardzo podobny gust.

– Hej, Jax. Myślałam, że wyszedłeś wcześniej – mówię. Dopiero po chwili zauważam, że nie ma na sobie sportowych ubrań. Włożył ciemne džinsy i niebieską koszulkę, która podkreśla kolor jego oczu, a do tego ciemnogrnatowy wełniany płaszcz. To prosty ubiór. Wygląda na wyluzowanego. Jest wytworny i absolutnie idealny. Nic dziwnego, że przyciągnął uwagę Reeda.

– Zapomniałem o czymś. Wpadłem, żeby sprawdzić, czy nadal tu jest.

– Och. A czego zapomniałeś? Mamy tutaj pudełko ze znalezionymi rzeczami.

– Podchodzę do biurka w recepcji i wyjmuję karton, w którym znajdują się zgubione słuchawki lub rękawice.

Jax patrzy na Reeda. Wyglądają, jakby porozumiewali się w swoim męskim języku. Reed unosi ręce i oznajmia:

– Stary, gram w tej samej drużynie.

Jax się śmieje, a Reed wzrusza ramionami.

– Zastanawiałem się, czy mogę skorzystać z twojej oferty.

– Oferty? – pytam, marszcząc brwi.

– Chciałaś mnie narysować – wyjaśnia.

Reed parska śmiechem.

– Nie pozwól jej się wykorzystywać. Cały czas używa tej wymówki z rysowaniem, żeby zaciągnąć facetów do łóżka.

Szturcham Reeda w pierś, chociaż wiem, że tylko żartuje. Zdaję sobie sprawę, że Jax również to zauważył, ale i tak czuję się zażenowana, a moja twarz robi się czerwona.

– Nie zwracaj uwagi na Reeda, nadal jest na mnie zły, bo gdy szkicowaliśmy męskie akty, nie pozwoliłam mu zaprosić tamtego modela na randkę.

Jax się uśmiecha, bo chyba bawią go nasze przekomarzania. To zupełnie inna reakcja niż ta charakterystyczna dla Cadena. On zawsze był zazdrosny o przyjaźń między mną a Reedem, mimo iż wiedział, że nigdy do niczego by nie doszło.

– Właśnie idziemy na moją wystawę w galerii w SoHo. Może się przyłączysz? Myślę, że spodobałyby ci się niektóre rysunki nagich kobiet – proponuje mój przyjaciel, puszczając oko do Jaxa.

Wytrzeszczam oczy, gdy dociera do mnie, co on chce zrobić. Ogarnia mnie panika.

– Właściwie będą tam tłumy. Reed jak zwykle zaprosił za dużo ludzi – tłumaczę, jękając się.

Na twarzy Jaxa maluje się wyraźne rozczarowanie, jednak widzę, że potrafi się dobrze zachować.

– Nic nie szkodzi. Może innym razem.

Cholera. Teraz myślisz, że go spławiam, bo nie chcę, żeby z nami szedł.

– Przepraszam. To nie wyszło zbyt dobrze. Bardzo bym chciała, żebyś z nami poszedł. Po prostu... – Urywam i zagryzam wargę, szukając właściwych słów.

– Ona będzie tam świecić gołym tyłkiem – wyjaśnia Reed. Nie tak bym to ujęła, jednak takie wyjaśnienie jest wystarczające i oszczędza mi kłopotu.

Jax jest widocznie zdezorientowany słowami Reeda, ale jednocześnie zaintrygowany – chyba przeczuwa, że chodzi o coś więcej.

– Będziesz się rozbierać w galerii? – pyta, a na jego przystojnej twarzy pojawia się lekki uśmiech. Widząc to, wcale nie jest mi łatwiej się wytłumaczyć.

– Pozwoliłam, by Reed mnie namalował – wyjaśniam cicho. – Malowaliśmy siebie nawzajem. – Myślę nad swoimi słowami, po czym kontynuuję: – Właściwie to nie malowaliśmy swoich ciał farbą, tylko... namalowaliśmy siebie na płótnie – jękam się ze zdenerwowania. – To był nasz projekt na zajęcia. I Reed użył tych obrazów na swojej wystawie.

Jax unosi brew.

– A więc w galerii będzie obraz pokazujący was nago?

– Tak, a ona za swoją pracę dostała szóstkę – odpowiada Reed, nim udaje mi się w ogóle otworzyć usta. – Myślę, że Lily będzie chciała, żebyśmy cały wieczór stał przy swoim portrecie.

– A ja sądzę, że zorganizowałeś ten pokaz w galerii tylko po to, by mieć wymówkę i zaprosić Fredericka – odgryzam się.

– Kim jest Frederick? – dopytuje się Jax, próbując za nami nadążyć.

– To ten model, którego nie pozwoliłam mu zaprosić po zajęciach.

Jax wybucha śmiechem i kręci głową.

– To chyba będziesz mieć problem. Jeśli Frederick zamierza krążyć po galerii,

to Reed raczej nie będzie grzecznie stał przy swoim portrecie. Ale bawcie się dobrze. Może innym razem się spotkamy?

Kiwam głową i patrzę, jak Jax wymienia uścisk dłoni z Reedem. Gdy dociera do drzwi, mówię bez namysłu:

– A może jednak z nami pójdziesz?

Jax się obraca. Widać, że rozważa moją propozycję. Mruży oczy, oceniając moją szczerłość.

– Jesteś tego pewna? – pyta.

Kiwam głową.

– Jako osoba większa niż Reed, lepiej zasłonisz mój portret – odpowiadam żartobliwie.

Uśmiecha się i potakuje głową.

– Masz to jak w banku.

ROZDZIAŁ 5

Jax

Gdy wchodzimy do galerii, okazuje się, że rzeczywiście miejsce to jest wypchane po brzegi. Mimo to niska kobieta w czarnej sukience i z ramionami w całości pokrytymi tatuażami od razu nas znajduje.

– Lily! O mój Boże, wszyscy są zachwyceni twoim obrazem! – Kobieta przytula Lily, która krzywi się, słysząc jej słowa. Ma napiętą twarz i zagryza wargę. Próbuje się uśmiechnąć, chce podzielać entuzjazm koleżanki, ale widocznie jest zbyt zdenerwowana.

Jakiś mężczyzna mówi coś do Reeda z ciężkim francuskim akcentem, po czym łapie go za rękę i obaj znikają. Wcześniej Reed obiecuje, że wróci szybko.

– Wszystko w porządku? – pytam Lily szeptem, pochylając się w jej stronę.

– A widać, że jest inaczej?

– Aż tak nie rzuca się to w oczy – kłamię z uśmiechem.

Lily się śmieje.

– Przepraszam. Po prostu nie wiedziałam, że to będzie takie trudne. To, że ludzie zobaczą te obrazy. Cały czas widuję modeli bez ubrań i w ogóle mi to nie przeszkadza. Widzę wtedy sztukę, a nie nagą kobietę czy mężczyznę. A jednak jeśli chodzi o mnie, panikuję, bo ludzie zobaczą mnie nago.

Zatrzymuję przechodzącą obok nas kelnerkę i biorę z tacy dwa kieliszki

szampana. Podaję jeden Lily, jednak ona odmawia.

– Jesteś pewna? Pomoże ci się uspokoić.

– Jestem – odpowiada i uśmiecha się delikatnie. – Czy wyglądam na tak zdenerwowaną, na jaką się czuję?

– Wyglądasz pięknie – mówię, i to wcale nie dlatego, że chcę ją uspokoić i sprawić, że poczuje się lepiej. Po prostu ona jest naprawdę piękna. Światło w galerii sprawia, że w długich blond włosach Lily widać refleksy, a dzięki temu jej niebieskie oczy nabierają zielonego odcienia. Na idealnym nosie dostrzegam kilka ledwo widocznych piegów, następnie skupiam się na pełnych różowych ustach. Już nie wygląda jak dziewczyna z siłowni. Teraz ma na sobie połyskującą seksowną niebieską sukienkę, która obciska jej ciało we wszystkich właściwych miejscach. Niewielki dekolt tej kiecki cholernie mnie rozprasza. Jeśli obraz jest w połowie tak dobry, jak oryginał, to z pewnością będzie arcydziełem.

Reed wraca po kilku chwilach, trzymając w obu dłoniach po pustym kieliszku.

– Jesteście gotowi, by to zobaczyć?

Patrzę, jak Lily bierze głęboki oddech i zaczyna się nerwowo bawić włosami. Potem jednak coś się zmienia. Przez jej delikatne rysy twarzy przetacza się determinacja. Gdybym nie przyglądał się jej tak dokładnie, pewnie bym tego nie zauważył. Mimo to dostrzegam tę zmianę i się uśmiecham. Jest silniejsza, niż można sądzić po jej wyglądzie, a dzięki temu wydaje mi się jeszcze bardziej seksowna, jeśli to w ogóle możliwe.

Idziemy we trójkę przez galerię – co chwila zatrzymujemy się, by przyjrzeć się obrazom. Kiedy zbliżamy się do każdego kolejnego dzieła, mój puls przyspiesza, bo zastanawiam się, czy będzie ono tym, na które czekam.

Po obejrzeniu tuzina obrazów zaczynam się niecierpliwić. Jestem zaniepokojony, chociaż nie wiem dlaczego. Widziałem wiele kobiet nago, zarówno osobiście, jak i na obrazach. Dorastałem wśród dzieł sztuki, więc

dlaczego z każdym krokiem moje serce bije szybciej i głośniej?

Gdy mijamy zakręt, zauważam ludzi, którzy stoją przed dużym obrazem. Tłum dyskutuje głośniej niż w innych miejscach tej galerii. Wiem już, że to będzie jej portret, jeszcze zanim do niego docieramy. Kiedy pochodzimy, dwóch wysokich mężczyzn decyduje się na obejrzenie następnego dzieła, dzięki czemu mamy wystarczająco miejsca, by dobrze przyjrzeć się obrazowi. Zamieram, a mój oddech staje się bardziej urywany, gdy dostrzegam najpiękniejszy widok, jaki kiedykolwiek widziałem.

Lily siedzi na ogromnym łóżku, mając na sobie tylko białe prześcieradło, które wygląda, jakby było delikatnie zarzucone na jej promienną skórę. Pochyla lekko głowę, a urzekające niebieskie oczy wpatrują się w malarza spod gęstych, długich rzęs. Przypomina anioła. Nie umiem stwierdzić jednoznacznie, czy jej pozę można określić jako niewinną czy bardziej kuszącą, jednak seksapil emanujący z tego obrazu jest wręcz namacalny. To najseksowniejsza rzecz, jaką w życiu widziałem. Lily wygląda słodko i urzekająco. Zmysłowo. Pięknie. Krągłości jej ciała są miękkie i zachęcające, a jednocześnie jędrne. To bardzo erotyczny widok. Na bladej skórze odznaczają się różowe sutki. Jedna ręka spoczywa swobodnie między jej doskonałymi udami, dzięki czemu nie da się zobaczyć nic szczególnego, chociaż zdecydowanie można się domyślać, co to za widok.

Brak mi słów. Lily patrzy na mnie wyczekująco, spodziewając się opinii, ale ja nie potrafię wydusić z siebie słowa. Z trudem uspokajam oddech i przełykam ślinę, starając się zapanować nad myślami. Na twarzy Lily widzę nerwowy uśmiech, a jej głos jest tak cichy, że ledwo go słyszę, bo moje serce bije tak głośno.

– I co o tym sądzisz?

Z wysiłkiem skupiam spojrzenie na kobiecie, która do mnie mówi, a nie na tej widniejącej na obrazie. Mam wrażenie, że nie potrafię przestać na nią patrzeć.

– Myślę, że będę tu stał twarzą do niego, blokując go przed wzrokiem innych
– odpowiadam.

Lily uśmiecha się i szturcha mnie ramieniem.

– Jesteś niemożliwy.

– No co? Jestem koneserem sztuki. Muszę się przyjrzeć wszystkim liniom. I krągłościom. Tak, im najbardziej – podkreślam.

– Wypieprzyłbym ją. – Męski głos, który słyszę za sobą, zupełnie zmienia atmosferę. Zaciskam ręce po bokach. Ogarnia mnie wściekłość.

Niestety nie jestem jedyną osobą, która to słyszy. Lily wygląda na przerażoną. Dwóch bezmózgich facetów ma szczęście, że postanowiłem zabrać od nich Lily jak najszybciej, a nie sprać ich na kwaśne jabłko. Popycham ją w stronę kolejnego obrazu, a kątem oka dostrzegam, jak Reed mówi coś przez zaciśnięte zęby do tych nieokrzesanych głąbów, którzy nagle bledną i zwiewają, gdzie pieprz rośnie.

Gdy stajemy przed następnym obrazem, przeproszam na chwilę i odchodzę. Później spotykam się z Lily i Reedem, ale oni już kończą wycieczkę po galerii.

– Muszę się przywitać z paroma gośćmi. Wiem, że to będzie dla ciebie straszną torturą, ale czy mógłbyś przypilnować Lily przez jakiś czas? – pyta Reed żartobliwie po moim powrocie. Obraca się w stronę Lily i dodaje: – A ty... Nie daj sobie wmówić żadnych głupot. To ja sprawiłem, że prezentujesz się tak pięknie na obrazie. W rzeczywistości jesteś brzydką dziewczuchą.

Pochyla się, by pocałować ją w czoło, po czym tuli mocno, a ja słyszę, jak szepcze do jej ucha:

– Twój portret jest piękny, tak jak ty. Wyluzuj i baw się dobrze.

Lily wywraca oczami rozbawiona.

Reed wyciąga rękę w moją stronę, by wymienić uścisk, jednocześnie puszcza do mnie oko, czego Lily nie zauważa.

– Dbaj o moją dziewczynę.

Kiwam głową i się uśmiecham.

– Oczywiście.

Krążymy po galerii przez kolejną godzinę, nieustannie rozmawiając. W końcu zaczyna się after party. Lily wygląda, jakby czuła się niekomfortowo. Cały czas rzuca spojrzenia na boki.

– Chcesz się stąd wynieść? – pytam.

– A miałbyś coś przeciwko? Trochę przeszkadza mi to, że przebywam w jednym pomieszczeniu z tym obrazem – mówi i wskazuje ręką na portret wiszący niedaleko. Nadal stoją tam tłumy.

Gdy idziemy w kierunku drzwi, widzę, że właściciel zakrywa obraz płótnem. To znak, że został sprzedany. Na szczęście Lily tego nie zauważa.

ROZDZIAŁ 6

Lily

Mimo że jest północ i piątek w Nowym Jorku, ulice są nienaturalnie ciche. Jax i ja spacerujemy powoli, a rozmowa toczy się płynnie.

– Skąd wiesz tyle o sztuce? Kim tak naprawdę jesteś, Jacksonie Knight? – pytam, drocząc się z nim, chociaż naprawdę jestem ciekawa. Każdy komentarz, który wygłosił dzisiaj przed danym obrazem, był strzałem w dziesiątkę. Łatwo rozpoznać prace van Gogha, Muncha czy Salvadora Dalego, ale dostrzeżenie detali i charakterystycznych cech mniej znanych autorów wymaga większego doświadczenia i dobrego oka. Mimo to Jax popisał się szeroką wiedzą z zakresu sztuki.

– Nie jestem nikim ważnym – odpowiada. Spodziewałam się jakiegoś sarkastycznego komentarza lub błyskotliwej riposty, jednak on tylko wzrusza ramionami i uśmiecha się lekko. – Po prostu moja matka uważała, że powinienem być obyty z kulturą. Na studiach jako dodatkowy kierunek wybrałam sztukę.

– Obyty z kulturą, co? Czyli pewnie chodziłeś do prywatnej szkoły? – Szturcham go lekko w ramię, czekając, aż zmieni się atmosfera między nami.

Zamiast tego Jax postanawia się skupić na mnie.

– Powiedz mi coś o sobie. Czy kiedykolwiek myślałeś nad tym, żeby być

artystką z zawodu, czy od dziecka twoim marzeniem było posiadanie sieci siłowni pełnych napakowanych koleś z podwyższonym poziomem testosteronu?

– Nie. Gdy byłam mała, chciałam być baleriną – odpowiadam z dumą.

– Naprawdę?

– Tak – potwierdzam.

– I co się stało? – pyta.

– Sam byłeś świadkiem tego, z jaką gracją spadłam z krzesła. Czy muszę to jeszcze tłumaczyć?

– I pewnie to nie był jednorazowy wypadek, tak? – dopytuje się Jax ze śmiechem.

– Niestety nie. – Również się uśmiecham.

– To ile miałaś lat, gdy dotarło do ciebie, że nie zostaniesz baleriną? – Jax zadaje kolejne pytanie.

– Sześć.

– A co takiego się stało, że doszłaś do takiego wniosku?

– Spadłam ze sceny, kiedy wykonywałam piruet podczas pierwszego występu baletowego – odpowiadam.

Jax się zatrzymuje. Nadal się uśmiecha, ale patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– Spadłaś ze sceny?

– Dokładnie tak – potwierdzam.

– I co się działo dalej?

– Rozpłakałam się. Potem przybiegł tata i zabrał mnie stamtąd. Gdy zapisał mnie rok później na kolejny występ, instruktor zasugerował, że bardziej nadałabym się na zajęcia karate. – Nadal czuję urazę po tamtym wydarzeniu.

Jax nie jest już w stanie się powstrzymać i wybucha gromkim śmiechem, odrzucając głowę do tyłu. Niech się śmieje moim kosztem. Próbuję udawać

obrażoną, ale on wie, że tak naprawdę nie jestem.

– Przepraszam, nie miałem zamiaru się z ciebie śmiać, ale to było dość zabawne.

– Teraz ty jesteś mi winny historię, która ośmieszy ciebie – oświadczam pewnym głosem.

– Okej, ale chyba będę potrzebował na to trochę czasu. Wiesz, jestem bliski perfekcji.

– I przesadnie pewny siebie – dodaję.

– To też – potwierdza z uśmiechem. – Czyli bycie bogatą właścicielką sieci siłowni było twoim drugim wyborem?

– Może trzecim. Chciałam jeszcze być motylem. To mój drugi wybór – przyznaję. – A ty kim chciałeś zostać jako dziecko?

– Profesjonalnym bokserem – odpowiada.

– Czyli trenujesz teraz do jakiejś walki?

– Nie do końca. Na razie to tylko moje hobby.

– A więc Knight Investments to twoja pasja?

– Też nie do końca. Boks był zawsze moją pasją, ale jestem dobry w tym, co robię w swojej firmie.

– A co takiego tam robisz? Pomagasz ludziom sprzedawać ich firmy?

– Czasami. Inwestuję pieniądze innych.

– Coś jak makler? – pytam.

– Poniękad. Pomagam ludziom wymyślić, w co chcieliby zainwestować. Czasami jest to inna firma, czasem jakiś fundusz. Zależy od tego, czego szukają i jak bardzo są w stanie zaryzykować – wyjaśnia.

– Dlaczego ludzie chcą ryzykować w kwestii swoich pieniędzy?

– Bo zazwyczaj im większe podejmujesz ryzyko, tym większa jest nagroda.

– Brzmi nieco nudno – przekomarzam się z nim.

– Bo tak jest – odpowiada ze śmiechem.

– A więc dlaczego to robisz?

Jax milczy przez chwilę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Sam już nie wiem. – Na jego twarzy pojawia się smutek, mimo że próbuje go ukryć, siląc się na uśmiech.

W końcu zbliżamy się do mojego mieszkania. To się stało zbyt szybko.

– Tutaj mieszkam – mówię, wskazując na dziesięciopiętrowy budynek znajdujący się między nowoczesnymi drapaczami chmur.

Jax zbliża się do mnie. Powoli wyciąga rękę i ujmuje moją dłoń. Nawet nie zauważam tego, że unikam z nim kontaktu wzrokowego, dopóki nie słyszę z jego ust swojego imienia.

– Lily.

Od razu spoglądam mu w oczy. Bycie tak blisko tego mężczyzny sprawia, że z jakiegoś powodu czuję się podenerwowana.

– Bardzo chciałbym cię znów zobaczyć – mówiąc to, uśmiecha się. – I następnym razem nie musisz mi się pokazywać nago. – Szczyrzy się do mnie zawadiacko. – No chyba że będziesz chciała.

Nie potrafię się powstrzymać i też się uśmiecham. Jednak na myśl, że muszę mu odmówić i że nie pójdziemy na prawdziwą randkę, mój uśmiech szybko znika.

– Przykro mi. Bardzo bym tego chciała, ale nie mogę – odpowiadam.

On również robi się poważny.

– Chciałabyś, ale nie możesz? – Próbuje zrozumieć moje słowa.

– Łączenie interesów z życiem prywatnym nie skończyło się dla mnie dobrze. Już to przerabiałam z moim byłym i nadal próbuję posprzątać bałagan w interesach, do jakiego doprowadziła ta zbyt osobista relacja. – Milknę na chwilę. – Lubię cię, Jax, naprawdę. Ale nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

– Nie jesteś pewna, czy to dobry pomysł? – powtarza.

– Tak. Dokładnie to właśnie powiedziałam – potwierdzam zdezorientowana.

Jax uśmiecha się kącikiem ust.

– Z tym sobie poradzę.

– Z czym? – pytam.

– Powiedziałaś, że nie jesteś pewna, czy to dobry pomysł. Nie sprawiałaś wrażenia przekonanej co do słuszności tej twojej nowej zasady – mówi z uśmiechem, wzruszając ramionami.

Zaczynam się śmiać pod nosem.

– Dobranoc, Jax.

Niespodziewanie przyciąga mnie do siebie, a ja wpadam w jego objęcia. Usta Jaxa znajdują się bardzo blisko mojego ucha.

– Obraz był piękny – mówi głębokim głosem, od którego przechodzą mnie dreszcze.

Odchyła głowę, a jego usta układają się w grzeszny uśmiech.

– Będę mieć dzisiaj bardzo przyjemne sny.

Odwraca się i odchodzi, zostawiając mnie oniemiałą. Raz jeszcze patrzy w moim kierunku ponad ramieniem, a ja dalej stoję nieruchomo, jakbym zapuściła korzenie.

ROZDZIAŁ 7

Jax

Nie żartowałem, gdy powiedziałem wczoraj Lily, że będę mieć przyjemne sny po tym, jak ujrzałem jej obraz. Chociaż były to bardziej sny na jawie, bo pół nocy przewracałem się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. To wina jej seksownego ciała, które miałem w głowie całą noc. Ale lepiej nie spać, myśląc o niej, niż nie móc spać przez to, co nawiedza mnie od sześciu miesięcy.

Z trudem wychodzę rano z łóżka. Jestem padnięty po nieprzespanej nocy, ale mój umysł nadal skupia się na tym obrazie. Postanawiam wybrać się na siłownię. Przed wejściem nie zauważam dwóch mężczyzn z kamerami, którzy jednak od razu mnie atakują.

– Jacksonie, jak się czujesz w związku z tym, że twój ojciec ogłosił swój udział w kolejnych wyborach senatora tuż po tym, jak twój przyrodni brat zadeklarował, że będzie gospodarzem tegorocznej imprezy MMA Open w Las Vegas? Czy to prawda, że zerwałeś kontakt z rodziną? Czy jesteś tu, aby trenować do walki w klatce z twoim bratem Vince'em Stone'em?

Mężczyźni zaczynają robić zdjęcia, wykrzykując pytania. Próbuje ich ominąć i wejść na siłownię, a oni podążają za mną. W drzwiach zostają jednak zatrzymani.

– To teren prywatny. Nie jesteście tu mile widziani – krzyczy Lily i zamyka

im drzwi przed nosem, a potem zaciąga rolety, by nie mogli zajrzeć do środka.

– Dziękuję – mówię.

To by było tyle, jeśli chodzi o moją anonimowość.

– Nadal twierdzisz, że nie jesteś kimś ważnym? – Lily przypomina mi słowa, których użyłem wczoraj, jednak widzę, że się uśmiecha. Tylko się ze mną droczy.

– Nie jestem. Ich interesuje moja rodzina, nie ja.

Nagle pojawia się Caden, który przychodzi z wewnętrznej części siłowni. Czy ten facet kiedykolwiek wraca do domu?

– Co się dzieje? – rzuca pytanie w stronę Lily takim tonem, od którego cały się napinam.

– Nic. Jesteś gotowy na sparing? – odpowiadam, chociaż nie mówił do mnie.

Na jego twarzy pojawia się uśmiech pełen złośliwości.

– Się wie, przystojniaczku. Możesz być moją rozgrzewką.

– Kiedy przyjdzie wuj Joe, powiedz mu, że nasza walka zostaje przełożona na drugą. – Caden zwraca się do Lily tonem przypominającym warknięcie. Wkurza mnie to, jak on się do niej odzywa. I nie chodzi tylko o ten ton, mam wrażenie, że on się nad nią znęca psychicznie, wykorzystuje ją.

– Okej – odpowiada Lily potulnie.

Caden obraca się i idzie w głąb siłowni. Zdejmuję torbę wiszącą w poprzek mojej klatki piersiowej i podążam za nim, jednak po chwili się zatrzymuję i patrzę na dziewczynę.

– Lily?

Unosi głowę.

– Czy to przez niego wymyśliłaś tę swoją zasadę? – pytam i kiwam głową w kierunku Cadena Ralleya.

Zagryza wargę i dopiero po chwili mówi:

– To długa historia.

Przytakuje i idę się przebrać. Nie mogę się doczekać, aż wyładuję swoją frustrację na nowym partnerze sparingowym.



Niektórzy ludzie potrzebują alkoholu lub narkotyków, żeby być na haju. Mnie wystarczy tylko dobra walka i wszystko od razu wydaje się łatwiejsze. Sparing to doskonalenie swoich ruchów, ćwiczenie techniki i szybkości ciosów, ale nie należy zadawać żadnych potężnych uderzeń. Jednak mój trening z Cadenem wyglądał dzisiaj nieco inaczej. Gdyby Joe Ralley nie interweniował kilkakrotnie, sparing zakończyłby się dla nas krwawo.

Zauważyłem, że był bardzo mną zaskoczony. Często mi się to zdarza, gdy walczę z jakimiś głupimi mięśniakami, którzy osądzają moje umiejętności na podstawie wyglądu. Co za kretyn wymyślił, że tylko wytatuowany, ogolony na łyso facet z bliznami na twarzy i brakiem kontroli nad własnym gniewem może mieć talent na ringu? Wystarczy, że zauważą twój dyplom z wyższej uczelni Ligi Bluszczowej, a już myślą, że jesteś miękki. Na szczęście ich ocena działa na moją korzyść. Caden nie spodziewał się, że „przystojniaczek” rozłoży go na łopatki. I to nie raz. Poza tym zdecydowanie nie zakładał, że zafunduję mu krwotok z nosa. Dzisiaj po prostu musiałem się wyżyć, a on był do tego odpowiednią osobą.

Mimo że sparing trwał godzinę, nadal nie mam dość. Adrenalina pobudza mnie, więc postanawiam jeszcze przebiec piętnaście kilometrów na bieżni. Nie bez powodu wybieram maszynę na samym końcu siłowni. Dzięki temu mam doskonały widok na recepcję, bo nic nie znajduje się w polu mojego widzenia. Przez pierwsze dziesięć minut Lily coś szkicuje. Jest skupiona i pochłonięta tym, co robi. Ołówek w jej dłoni porusza się szybko, przelewając na papier to, co znajduje się w jej wyobraźni.

Potem zbliża się do niej Caden. Widać, że właśnie wyszedł spod prysznic, a na ramieniu ma swoją torbę sportową. Chyba nawet nie dociera do niego, że Lily może być zajęta. Uśmiecha się do niego, gdy on coś mówi, jednak ten uśmiech jest wymuszony i słaby. Uprzejmy. Kilka minut później pojawia się Joe Ralley i rozmawiają ze sobą przez jakiś czas. Joe wskazuje na drzwi i mówi coś, a Lily odpowiada. Rozgląda się po siłowni, szybko odnajduje mnie wzrokiem, po czym wskazuje ręką w moim kierunku. Wszyscy skupiają się na mojej osobie, podczas gdy ona coś mówi. Zdaje się, że dziennikarze jeszcze nie odeszli.

W końcu Caden obchodzi biurko w recepcji i pochyliwszy się, zakłada rękę na szyję Lily. Chce ją pocałować w usta, jednak ona w ostatniej chwili odwraca głowę i jego pocałunek ląduje na jej policzku. Doskonale. Po prostu zajebiście. Schodzę z bieżni i idę pod prysznic. Nie spieszę się, licząc na to, że dziennikarze odpuszczą, gdy w końcu wyjdę na zewnątrz.

Lily uśmiecha się do mnie z wahaniem, kiedy podchodzę do jej biurka w recepcji.

– Czy wszystko w porządku? – pytam, bo po jej minie widzę, że coś się dzieje.

– Eeee... Dziennikarze nadal są przed budynkiem – odpowiada.

Zaciekawiony podchodzę do drzwi i wyglądam przez zaciągniętą roletę. Dziennikarze chyba się od rana rozmnożyli, bo teraz jest ich co najmniej dziesięciu.

– Cholera – mruczę pod nosem i przeczesuję mokre włosy dłonią. Na myśl, że miałbym uciekać ulicą przed reporterami, ogarnia mnie zdenerwowanie, które zdążyło zniknąć po porannym treningu.

– Wiem. Przepraszam. Odkąd tamta dwójka cię zobaczyła, co godzinę przybywało kilku kolejnych.

– Znowu będę musiał zmienić hotel. Już mnie to nudzi. Za każdym razem, gdy moja rodzina coś robi, wszystko zaczyna się od początku – narzekam sam

do siebie.

– A czy nie pójdą za tobą, gdy będziesz się przenosić do kolejnego hotelu? – pyta Lily.

Wzdycham głęboko. Ona ma rację, chociaż chciałbym, żeby się myliła.

– Tak, pewnie tak będzie.

Stoimy razem przez kilka minut, słuchając bandy dziennikarzy robiących zamieszanie po drugiej stronie drzwi.

Lily pierwsza przerywa ciszę.

– Mam pomysł. Na górze jest puste mieszkanie. Miesiąc temu wyprowadził się stamtąd syn Joego. Kiedyś był tu trenerem, ale doszedł do wniosku, że woli zostać aktorem i wyjechał do Los Angeles. I tak mamy zamiar kiedyś wynająć to lokum, ale może jeśli zostaniesz w nim przez kilka dni, dziennikarze pomyślą, że już dawno się stąd wyniosłeś. Jest tam też wewnętrzne przejście na siłownię od tyłu, więc będziesz mógł przychodzić na trening i spotkania z Joem, nawet nie opuszczając budynku.

– A co na to Ralleyowie? – pytam. Gównu mnie obchodzi, co Caden o tym pomyśli, ale nie chciałbym, żeby Lily miała przez to problemy w pracy.

– Joe jest podekscytowany twoją obecnością. Pamiętasz, jak byliśmy na kolacji i kazał mi się tobą zajmować? – mówi i uśmiecha się łobuzersko. – Poza tym Joe i Caden wyjeżdżają na pięć dni, więc nawet tego nie zauważą. Joe chce kupić małą siłownię na południu na czas, gdy odejdzie na emeryturę, a Caden wybiera się z nim, by obejrzeć to miejsce. Potem udadzą się do Las Vegas, żeby promować następną walkę Cadena.

Nie chcę być ścigany przez reporterów na każdym kroku, więc kusi mnie ta propozycja. Poza tym podoba mi się też to, że dzięki temu będę blisko Lily.

– Jeśli nie przeszkadza ci, że spędzę tu trochę więcej czasu, to uważam ten pomysł za świetny.

ROZDZIAŁ 8

Lily

Wcześniej wydawało mi się, że to dobry pomysł, jednak gdy idę na górę po wąskich schodach do apartamentu nad siłownią, zaczynam się zastanawiać, czy może nie popełniłam błędu, zapraszając Jaxa, by zamieszkał tutaj na jakiś czas. Caden pewnie się wścieknie, a bycie blisko Jaxa jest mało subtelnym przypomnieniem o tym, dlaczego w ogóle zerwałam z Cadenem.

Jax sprawia, że budzą się we mnie jakieś doznania. Caden już nie potrafi tak na mnie działać. A może nigdy nie umiał. Poza tym wiadomo, że po zerwaniu lepiej nie angażować się zbyt szybko w nowe relacje. Ale jak zwykle nikogo nie posłuchałam. Desperacko potrzebowałam złagodzić ból po stracie taty, a Caden akurat znalazł się pod ręką. Byłam wtedy zdruzgotana, rozbita na kawałki, a on pojawił się i pozbierał je wszystkie w całość. Pozwoliłam mu na to i patrzyłam na konsekwencje w interesach, które były nieuchronne po naszym zerwaniu. Nie potrafię po prostu zamknąć drzwi za sobą i odejść od niego oraz jego nieustającego apodyktycznego zachowania. Próbowałam zrobić to grzecznie, ale on pracuje i trenuje na siłowni, a ponadto jest bratankiem Joego, więc za każdym razem, gdy zatrzasnę za sobą drzwi, on je otwiera, bo ma klucz. Poza tym czuję się winna, ponieważ wykorzystałam go wtedy, gdy był mi potrzebny, a zostawiłam, kiedy potrafiłam już stać o własnych siłach. Nigdy nie miałam

zamiaru go zranić. Nie potrafię cofnąć czasu, jednak mogę nie popełniać znowu tych samych błędów.

Wsuwam klucz do zamka i próbuję go przekręcić, ale chyba się zaciął. Siłuję się z nim, jednak to nie pomaga.

– Pozwól, że ja to zrobię – proponuje niskim głosem Jax, który stoi stopień lub dwa niżej. Podchodzi do mnie, a jego ramię ociera się o moje. Trzyma za klamkę jedną ręką, drugą próbuje przekręcić klucz. Jestem uwieczona między drzwiami a jego ciepłym ciałem. Włoski na karku stają mi dęba, gdy przyglądam się temu boskiemu facetowi, który znajduje się tak blisko mnie. Tak jak mówiłam od początku, to nie byłby dobry pomysł. Nie mogę z nim niczego zaczynać.

Zamek odblokowuje się, a drzwi się otwierają, więc jestem zmuszona wejść do środka. Chociaż tak naprawdę mogłabym spędzić więcej czasu przyciśnięta z jednej strony do drzwi, a z drugiej do ciała Jaxa.

Włączam światło i w pokoju robi się jasno. Jest prosto urządzone, panuje w nim porządek.

– To żaden luksusowy apartament, ale przynajmniej nie będziesz musiał wychodzić na zewnątrz.

Jax rozgląda się i uśmiecha ciepło.

– Jest idealny.

– Chcesz, żebym przywiozła z hotelu twoje rzeczy? – pytam.

Jax wygląda na rozdartego, zupełnie jakby tego chciał, ale wolał mnie nie kłopotać.

– Naprawdę to dla mnie żaden problem – zapewniam go zachęcająco.

Przygląda mi się przez chwilę, po czym odpowiada:

– Okej, ale w zamian postawię ci kolację.

– Nie mam wyjścia, co? – pytam żartobliwie.

– Nie masz, bo inaczej więcej nie pozwolę ci zrobić dla mnie niczego miłego.
– To dopiero byłaby tragedia – stwierdzam i przykładam rękę do serca, udając rozczarowanie.

– Mądrała – odgryza się, uśmiechając.

– Lepiej bądź dla mnie miły, Jacksonie, albo pozwolę dziennikarzom wejść do budynku.

– Jacksonie? Myślałem, że będziesz używać zdrobnienia mojego imienia, skoro jesteśmy przyjaciółmi.

– Samo mi się tak powiedziało, gdy musiałam ustawić cię do pionu – oznajmiam.

Jax wybucha śmiechem. To głęboki, prawdziwy, naturalny śmiech, którego nie dałoby się udawać. Uśmiecham się, słysząc to.

– Zadzwoń do swojego szofera i każę mu zawieźć cię do hotelu. Podczas gdy ty będziesz zbierać moje rzeczy, on załatwi coś do jedzenia.

– Masz szofera? Myślałam, że nie jesteś nikim ważnym.

Jax otwiera portfel i wyciąga z niego czarną błyszczącą kartę do pokoju hotelowego, po czym mi ją podaje.

– Bo nie jestem. Ale to nie znaczy, że zawsze muszę chodzić pieszo. – Uśmiecha się szeroko.

Wywracam oczami.



Nieoznakowany czarny samochód podjeżdża pod hotel, a szofer odwraca się do mnie i wręcza mi wizytówkę. Przedstawia się jako Alex i mówi z ciężkim rosyjskim akcentem:

– Pan Knight prosił, żebym pojechał po kolację, gdy pani będzie w środku. Proszę dzwonić, kiedy pani skończy. Będę czekać na zewnątrz.

Wychodzę z samochodu i spoglądam na architektoniczne dzieło, jakim jest hotel San Marco. Wielokrotnie przechodziłam obok niego i myślałam o tym, by go naszkicować, jednak nigdy nie weszłam do środka. Gdy zbliżam się do imponujących drzwi o podwójnych skrzydłach, odźwierny w mundurze otwiera je dla mnie i kiwa głową, trzymając się za brzeg swojej czapki.

– Dobry wieczór – mówi.

Hotelowe wnętrze zapiera mi dech w piersiach. Jax ma szczęście, że nie zabrałam ze sobą szkicownika, bo inaczej jadłby tę swoją kolację na śniadanie i byłaby zimna.

Podziwiam widoki przez kilka chwil, a potem zmuszam się, by odnaleźć lobby. Wchodzę do windy i przykładam do czytnika kartę Jaxa, tak jak mi kazał. Winda rusza do góry, chociaż nie nacisnęłam żadnego guzika. Po szybkiej przejażdżce drzwi windy się otwierają. Tylko że ona nie wychodzi na korytarz, tak jak się tego spodziewałam. Prowadzi od razu do rozległego apartamentu – pięknego, eleganckiego i przytłaczającego. Salon jest tu większy niż całe moje mieszkanie.

Na szczęście jestem sama, więc mam kilka chwil, żeby się pokręcić po apartamencie i dalej się nim pozachwycać. Gdy zauważam garderobę, w której zmieściłaby się cała moja szafa, zaczynam się zastanawiać, czy ludzie przyjeżdżają tu tylko na kilka nocy, czy może mieszkają na stałe? Wchodzę do pierwszej łazienki, od podłogi do sufitu wyłożonej połyskującym białym marmurem. Do ogromnej wanny weszłoby co najmniej sześciu ludzi, a w kabinie prysznicowej można by zamontować przynajmniej pół tuzina słuchawek prysznicowych. Pozostałe łazienki są równie luksusowe. Do jednej wchodzi się przez salon, a do drugiej przez sypialnię. A tak na poważnie, kto potrzebuje trzech łazienek w hotelu, gdy jest tu w pojedynkę?

Drzwi do głównej sypialni są otwarte. Łóżko jest ogromne i ma burgundowy baldachim ze złotym wykończeniem. Na poduszkach leżą dwie czekoladki

zawinięte w złotą folię. Jedyнным dowodem na to, że ktoś mieszka w tym cholernie luksusowym apartamencie, jest torba znajdująca się w szafie i trochę ubrań. Jax powiedział, że mam zabrać to ze sobą. Czuję się nieco winna, bo grzebię w jego rzeczach, jednak nie mogę się powstrzymać. Przeglądam metki wszystkich ubrań. Widzę, że są bardzo drogie. Poznają zarówno po jakości materiałów, jak i po nazwiskach znanych projektantów. To wszystko musiało kosztować fortunę.

Pakuje rzeczy, które mają wystarczyć na kilka dni, a następnie idę do łazienki po kosmetyki. Z pełną walizką udaję się do windy. Czekaając, aż wjedzie na piętro, rozglądam się jeszcze po pokoju. Moją uwagę przyciągają jakieś zgniecione papiery i klucze leżące na stoliku. Wcześniej to była pewnie zawartość kieszeni Jaxa. Ciekawość wygrywa, więc podchodzę do stolika i rozkładam leżącą na nim gazetę. „Plotki zostały potwierdzone: mistrz wagi półciężkiej Vince «Niepokonany» Stone jest nieślubnym synem senatora Prestona Knighta”. Zdjęcie przedstawia przystojnego mężczyznę, który odpycha fotografa jedną ręką, a drugą obejmuje opiekuńczo ładną kobietę o kasztanowych włosach. Oboje próbują precyzyjnie się przez tłum dziennikarzy, którzy ich prześladowają. Drzwi windy się rozsuwają, jednak ja czytam dalej.

Mój wzrok przyciąga data artykułu. Najwyraźniej Jax już od dłuższego czasu nosi ze sobą tę gazetę. Niedługo po tym, jak ja straciłam ojca, Jax również stracił swojego. Może to nie była do końca tak namacalna strata, jak w moim przypadku, jednak jeśli podziwiał ojca chociaż w połowie tak bardzo, jak ja swojego, to musiało być dla niego ciężkie przeżycie.

Ostrożnie odkładam gazetę na swoje miejsce, a potem zaczynam oglądać wizytówki, spięte pięknym grawerowanym klipsem. Przesuwam palcem po inicjałach JPK. Dotykam wizytówek, które nie są wykonane z papieru, tylko z jakiegoś supercienkiego metalu. Wydają się bardzo wytrzymałe. Wygrawerowany napis brzmi: „Knight International Investments. Jackson P.

Knigh. Prezes”. Pod spodem widnieje tylko numer telefonu. Żadnego maila, faksu i innych form kontaktu. Wizytówka widocznie pasuje do właściciela. Jest intrygująca, mocna, awangardowa, a jednocześnie dostojna... i w dodatku cholernie seksowna.

Po powrocie Jax wypakowuje pół tuzina pudełek z jedzeniem na wynos. Coś czuję, że zostanie sporo resztek, chyba że ma w planach dokarmienie dziennikarzy na zewnątrz. Nakłada na talerze po trochu z każdego pojemnika, po czym odkłada je na kuchenny stół.

– Kazałem Alexowi kupić butelkę czerwonego wina. Mam nadzieję, że będzie ci smakować – mówi i zaczyna przeglądać szuflady, szukając korkociągu.

– Nie, dziękuję, dla mnie tylko woda – oznajmiam.

– Wygląda na to, że oboje będziemy pić wyłącznie wodę. Jak można nie mieć w domu korkociągu?

– Syn Joego był typem faceta, który wolał piwo.

Jax napełnia dwa kieliszki do wina wodą, a następnie odkłada je na stół i patrzy na mnie.

– Co sprawia, że można mówić o jakimś „typie faceta”? Picie piwa? – pyta, uśmiechając się. Widocznie jest w nastroju do żartów. Odsuwa dla mnie krzesło i czeka, aż usiądę, po czym zajmuje miejsce naprzeciwko.

Zastanawiam się nad tym przez chwilę. Trudno jest zobrazować słowami „typ” faceta. To się po prostu wie.

– Na przykład to, że odsuwa dla mnie krzesło przy stole – odpowiadam z parsknięciem.

Jax śmieje się, słysząc moje wyjaśnienie.

– Nie wiedziałem, że dobre maniery idą w parze z preferencjami co do napoju alkoholowego – odpowiada.

– Myślę, że to możliwe, panie Knight.

Unosi brew zaskoczony i czeka, aż dokończę.

– Odźwierny, szofer, apartament na najwyższym piętrze hotelu... Po prostu bardziej do ciebie pasuje pan Knight niż Jax.

Kiwa głową, ale nadal milczy.

– Dlaczego mam wrażenie, że brakuje mi paru kawałków układanki? – Gdy zadaję to pytanie, coś się w nim zmienia. Spogląda na mnie, jakby się zastanawiał, co powiedzieć. Ale zbyt długie zwlekanie z odpowiedzią sprawia, że może być ona mniej szczerą, więc naciskam.

– No więc...?

Oddycha głęboko i zaczyna opowiadać.

– Mój ojciec jest senatorem. Pewnie widziałś go w telewizji... lub w gazetach. Nazywa się Preston Knight. Ostatnio często pojawia się w wiadomościach. Głównie z powodu nieodpowiedniego zachowania. Jego historia trafiła na pierwsze strony gazet, gdy wyszło na jaw, że ma nieślubnego syna. To mój przyrodni brat, Vince Stone, aktualny mistrz wagi półciężkiej MMA. Historia ujrzała światło dzienne tuż po tym, jak Vince wygrał te mistrzostwa. Moja rodzina była totalnie zaskoczona. Od tamtych wydarzeń minęło sześć miesięcy i wszystko zaczynało się uspokajać. Aż do chwili, gdy mój ojciec postanowił ogłosić swój udział w ponownych wyborach. Miało to miejsce tego samego dnia, kiedy podano do wiadomości, że Vince będzie gospodarzem tegorocznych zawodów MMA Open. Media znowu zaczęły się nami interesować. I jakimś cudem ja również jestem w kręgu tego zainteresowania, jako potencjalne źródło informacji.

Kiwam głową, bo nie wiem, co powiedzieć.

– A więc pomyślałeś, że zaznasz nieco spokoju w Nowym Jorku, jednocześnie oglądając siłownię? Jednak prasa cię odnalazła.

Jax uśmiecha się, udając, że go to nie rusza.

– Mieszkam w Waszyngtonie. Tam dwukrotnie musiałem zmieniać hotele,

więc pomyślałem, że przez jakiś czas pomieszkam w Nowym Jorku i dzięki temu ucieknę od tego wszystkiego – wyjaśnia.

– Cóż, widzę, że twój plan wypalił – podsumowuję z sarkazmem, po czym biorę kęs swojego ravioli.

Jax unosi brwi, widocznie zaskoczony moim komentarzem. Jednocześnie wygląda na rozbawionego.

– Uważaj, jak będziesz się tak wymądrzać, nie pozwolę ci robić dla mnie żadnych przysług.

– O, mój Boże – mrużę, zamykając oczy, by bardziej rozkoszować się smakiem, który czuję w ustach. – To chyba najlepsza rzecz, jaką w życiu jadłam. Co jest w środku? – pytam.

Jax uśmiecha się z zadowoleniem.

– Ravioli z homarem smażonym na maśle.

– Boże, gdybym była psem, zaczęłabym merdać ogonem. Są boskie – zachwycam się.

Jax śmieje się cicho.

– To jedyny powód, dla którego zatrzymuję się w tym hotelu, gdy przyjeżdżam do miasta.

Przełykam kolejny kęs pysznego makaronowego dania.

– A więc nie dla tych marmurowych podłóg i trzech łazienek? – dopytuję zaczepnie.

Jax unosi brew.

– Widzę, że trochę węszyłaś.

Czuję, że zaczynam się czerwienić.

– Przepraszam. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś takiego i nie mogłam się powstrzymać – tłumaczę się nieco speszona.

– Nie przejmuj się, tylko się z tobą droczę.

– Czy mogę cię o coś zapytać?

– Pytaj, o co chcesz – odpowiada.

– Naprawdę? – W moim głosie słychać niedowierzenie.

– Jasne, nie powiedziałem, że odpowiem, ale zdecydowanie możesz zadać pytanie, jakie tylko zechcesz – mówi, śmiejąc się pod nosem.

Zwijam serwetkę w kulkę i rzuciwszy ją przez stół, trafiam go prosto w nos.

– Co za dojrzałe zachowanie – stwierdza rozbawiony, po czym wkłada palce do kieliszka z wodą, a następnie chłapie nią w moim kierunku. Krople wody spadają na moje czoło, nos i policzki.

Wytrzeszczam oczy zszokowana, a potem je mrużę i przyglądam się mu. Nie odwraca wzroku, a jego twarz jasno daje do zrozumienia, że jest bardzo pewny siebie. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, pochylam się nad stołem i widelcem nabieram pierożek ravioli, po czym zdecydowanym ruchem wpycham go sobie do ust.

Jax kręci głową, a następnie sięga widelcem do mojego talerza, kradnie z niego mięsny pulpecika i pochłania go w całości.

Gdy kończy przeżuwać, wyciąga się i przekrawa nożem mojego drugiego pulpecika. Zabiera połówkę, a następnie pyta:

– A więc o co chciałaś mnie zapytać? – Uśmiecha się i wkłada sobie pół pulpecika do ust.

Odpłacam mu pięknym za nadobne i sięgam do jego talerza, żeby przeciąć na pół pulpecika, po czym zbliżam widelec do buzi.

– Do czego jest ci potrzebny tak wielki apartament, skoro mieszkasz tam sam? – pytam, po czym biorę kęs, czekając na jego odpowiedź. Boże, jakie to jest pyszne.

Jax chwyta mój kieliszek wody, wypija prawie połowę, a następnie odstawia go na miejsce i wzrusza ramionami.

– Nie mam zielonego pojęcia – odpowiada.

Jego szczerą odpowiedź zaskakuje mnie.

– To chyba marnowanie pieniędzy – przyznaję.

Uśmiecha się i odpowiada w zamyśleniu:

– To trochę przesada, prawda?

– Tak, panie Knight, zgadzam się z tym – odpowiadam, żartując.

Jax mówi mi nieco więcej o swoim ojcu, ale większość z tych rzeczy widziałam w artykule, który wcześniej czytałam w jego apartamencie. Kończymy nasze posiłki, wyjadając sobie nawzajem z talerzy. Nie komentujemy tego zachowania, tylko uśmiechamy się do siebie.

Po kolacji sprzątam, a resztki wkładamy do lodówki.

– Dziękuję za kolację – mówię.

– Dziękuję, że podzieliłaś się ze mną swoim jedzeniem – odpowiada Jax ze śmiechem, opierając się swobodnie o szafkę i zakładając ramiona na piersi. Przez chwilę oboje milczymy. Mam wrażenie, że atmosfera się zmieniła, a powietrze, które wdycham, rozprzestrzenia się po moim ciele, ogrzewając je. Czuję na sobie jego intensywny wzrok.

– Powinna już iść – stwierdzam.

Jax wyciąga rękę i kładzie mi ją na szyi.

– Chodź tutaj.

Rozchylam wargi i biorę głęboki wdech, gdy on przyciąga mnie do siebie. Jego twarz znajduje się teraz zaledwie kilka centymetrów od mojej. Patrę w jego jasnoniebieskie oczy i czuję, jak zatracam się w nich na moment. Jax unosi wolną rękę do moich ust i pociera skórę wokół nich.

– Miałaś tu trochę sosu – mówi szeptem, uśmiechając się szeroko.

– Eeee... dzięki – odpowiadam. Zdejmuje mi rękę z szyi, po czym powoli przesuwa nią po moich plecach, a następnie otacza mnie ramionami w talii

i przyciąga do siebie. Wiem, że powinnam się odsunąć, ale moje ciało ogarnia przyjemne mrowienie. Jax patrzy na mnie tak intensywnym wzrokiem, że nie jestem w stanie oderwać od niego spojrzenia. Wszystko wokół nagle jakby się rozmywa i widzę tylko jego.

– Jesteś taka piękna – mówi, przyglądając się mojej twarzy. Jego głos jest niski i zachrypnięty. Ta bliskość i uwodzicielski dźwięk sprawiają, że mój oddech nagle staje się urywany.

Serce bije mi mocno, kiedy patrzę na niego. W tej chwili nie myślę o niczym innym. Jego uścisk wokół mojej talii się zacieśnia. Powoli przyciąga mnie jeszcze bliżej do siebie, aż naszych ciał nie dzieli zupełnie nic. Nie spuszcza ze mnie wzroku, przez co muszę odchylić głowę, by nie przestać patrzeć mu w oczy. Przymykam powieki, czując ciepło jego twardej klatki piersiowej tuż przy mojej. To takie przyjemne doznania, właściwe, naturalne.

Biorę głęboki oddech i otwieram oczy. Ponownie napotykam jego spojrzenie i oboje się w siebie wpatrujemy. Nasze twarze są tak blisko, że wystarczyłby lekki ruch, a doszłoby do pocałunku. Jax zwilża wargi i spuszcza wzrok na moje usta. Nie potrafię uspokoić swojego serca, które przyspiesza, zupełnie jakby było podekscytowane tym czekaniem. Jax powoli unosi wzrok, jednak teraz jego spojrzenie nie jest wypełnione słodyczą i uwielbieniem, lecz pożądaniem i potrzebą, dziką pasją. Gdy to dostrzegam, moje libido natychmiast wzrasta.

– Kiedy czuję twoje ciało tuż przy swoim, mam wrażenie, że to jest takie właściwe – szepcze Jax. Wydaje mi się, że mówienie w tej chwili sprawia mu wyraźny wysiłek.

Przełykam z trudem ślinę i odwracam spojrzenie, wiedząc, że mnie obserwuje, że czeka, aż coś zrobię, dam jakikolwiek znak. Lecz mimo że jego słowa wydają mi się takie prawdziwe, a jego ciało tuż przy moim jest na właściwym miejscu, coś we mnie nie pozwala się poddać tym doznaniom. Chociaż jestem pewna, że w tej chwili oboje czujemy to samo.

– Powinnam już iść – powtarzam, ponownie unikając jego wzroku.

Przez chwilę oboje milczymy, a mój umysł pracuje równie szybko, co moje serce.

– Lily? – Unosi jedną dłoń, by ująć mój podbródek i zmusić mnie do spojrzenia mu w oczy. Patrzę, jak uważnie przygląda się mojej twarzy. W końcu nasze spojrzenia się spotykają, a on mówi zachrypniętym głosem: – Nie idź jeszcze.

Nie jestem w stanie odmówić, gdy patrzę w jego oczy, bo wiem, że od razu zmienię zdanie. Odwracam więc wzrok i odpowiadam cicho:

– Muszę... Ja... Po prostu muszę już iść. – Odsuwam się od niego, a on wypuszcza mnie z objęć, nie protestując.

Mimo iż bardzo chcę zostać, wiem, że nawet jeszcze nie ogarnęłam bałaganu, w który się wpakowałam z Cadenem. Wydaje mi się, że wiązanie się z kolejną osobą, z którą łączą mnie interesy, to bardzo zły pomysł. Tym bardziej z kimś tak ważnym dla Joego w tym momencie.

Pospiesznie zabieram swoją torebkę i idę w kierunku drzwi. Wyciągam rękę w stronę klamki i uśmiecham się z wysiłkiem.

– Dobranoc, Jax – żegnam się.

On nadal stoi przy szafkach, a na jego twarzy maluje się zdezorientowanie, gdy widzi, jak szybko uciekam.

ROZDZIAŁ 9

Lily

Gdy idę do swojego mieszkania, moja komórka dzwoni po raz piąty, tylko tym razem nie odrzucam połączenia. Odbieram, czując się winna, mimo że nie zrobiłam nic złego.

– Słucham – mówię do telefonu.

– No, w końcu. – Słyszę w słuchawce zirytowany i podszyty gniewem głos Cadena. – Przez godzinę próbowałam się do ciebie dodzwonić.

– Brałam prysznic – kłamię, bo to najprostsze rozwiązanie.

– Przez godzinę? – pyta.

– A potem jeszcze suszyłam włosy. – Moja odpowiedź spotyka się z ciszą. Postanawiam zmienić temat rozmowy, bo wiem, do czego to zmierza. – Jak wasza podróż?

– Czy ciebie w ogóle to obchodzi, Lily? – rzuca opryskliwie.

– Proszę cię, Caden. Obchodzi mnie. Byłeś dla mnie bardzo dobry. Wiem o tym. Ale chodzi o to, że po prostu potrzebuję nieco przestrzeni. Już ci to mówiłam. Jeśli mamy być przyjaciółmi i pracować razem, musimy zachować jakiś dystans.

– Nie potrzebowałeś przestrzeni, gdy byłem przy tobie każdej nocy, kiedy płakałeś po stracie twojego taty – przypomina. Czuję ogarniające mnie poczucie

winy. Nie tylko dlatego, że spędziłam czas z Jaxem, ale też z tego powodu, że tak bardzo polegałam wcześniej na Cadenie, a potem, gdy już byłam w stanie radzić sobie sama, odsunęłam się od niego.

– Przykro mi, Caden.

– Chodzi o to, że kogoś masz, tak? – pyta.

Biorę głęboki oddech i zmuszam się, by przypomnieć sobie, jaki był dla mnie dobry, gdy go potrzebowałam. Trzymał mnie, kiedy płakałam. Ocierał moje łzy. Zastępował mnie w pracy na siłowni, gdy nie byłam w stanie normalnie funkcjonować. Dał mi to, czego potrzebowałam, i to nie fair z mojej strony, że teraz całkowicie go odtrącam.

– Nie ma nikogo innego – odpowiadam. To nie jest kłamstwo, między mną a Jaxem do niczego nie doszło, a mimo to czuję się tak, jakbym właśnie oszukiwała Cadena.

Rozmawiamy jeszcze przez kilka minut. Staram się utrzymać rozmowę w lekkim tonie, skupiając się na niezobowiązujących tematach, takich jak pogoda, plany na następny dzień. W końcu pozwala mi się rozłączyć i obiecuje, że zadzwoni, jak tylko rano wstanie. Poza tym, jeśli chodzi o moją prośbę dotyczącą przestrzeni, to albo nic do niego nie dotarło, albo po prostu woli ją zignorować.

Kładąc się do łóżka, czuję się psychicznie wykończona. Zasypiam, myśląc wyłącznie o jednej osobie... O Jacksonie.



Mimo że zeszłego wieczoru praktycznie uciekłam z objęć Jaxa, rano jestem na siłowni znacznie wcześniej, niż powinnam, ponieważ nie mogę się doczekać, aż znowu go zobaczę. Po drodze zatrzymuję się w sklepie i kupuję parę rzeczy, bo wiem, że w jego lodówce nie ma nic poza resztkami z wczorajszej kolacji i winem bez korkociągu.

Gdy przyjeżdżam na siłownię godzinę przed otwarciem, dziennikarze już stoją pod drzwiami. Ignoruję ich pytania i szybko wślizguję się do środka, a potem zamykam za sobą drzwi i zaciągam rolety. Zapalam światło i idę w kierunku wejścia na tyłach siłowni, które prowadzi do jego mieszkania.

Wdrapuję się na górę, a potem pukam cicho i dopiero teraz po raz pierwszy dociera do mnie, że nie wiem, czy on ma w zwyczaju wstawać wcześniej. Nie otwiera, więc jestem trochę zawiedziona. Odwracam się, by zejść na dół, ale w tej chwili słyszę dźwięk otwieranego zamka.

– Lily? – pyta Jax zaspanym, zachrypniętym głosem.

Obracam się i unoszę torbę z zakupami, próbując się wytłumaczyć.

– Pomyślałam, że pewnie będziesz potrzebował czegoś do jedzenia. Dziennikarze nadal są na zewnątrz.

Jax podchodzi do mnie i bierze torbę.

– Dziękuję, ale nie musiałaś tego robić – mówi.

– Przykro mi, że cię obudziłam.

– A mnie nie jest przykro. – Uśmiecha się szeroko. – Wejdiesz do środka? – proponuje.

Waham się, bo jestem rozdarta. Jax widzi to i zaczyna mnie zachęcać.

– No dalej, Lily. Obiecuję, że zachowam metr dystansu pomiędzy nami – oświadcza ze śmiechem.

Jest mi głupio, że tak się waham, zwłaszcza że czuję się przy nim bezpiecznie. Postanawiam skorzystać z propozycji. Jax wnosi zakupy do ciemnego mieszkania, a po drodze zapala światło. Gdy dostrzegam, że nie jest ubrany, moja twarz robi się czerwona, jednak się nie odwracam.

Jax nie ma na sobie prawie nic. Już wcześniej wyobrażałam sobie, jak wygląda nago, ale rzeczywisty obraz to coś o wiele lepszego. Mięśnie jego klaty są wyrzeźbione, a skóra gładka i bez skaz. Ale to nie ten widok sprawia, że jestem tak zszokowana. Patrząc niżej, zauważam, że ma na sobie wyłącznie czarne

opinające bokserki, które nie pozostawiają wielkiego pola dla wyobraźni. Chociaż moje myśli i tak skupiają się na tym, co jest pod spodem.

Jax odkłada na blat zakupy, po czym odwraca się w moją stronę i przyłapuje mnie na gapieniu się na niego. Spogląda na siebie i chyba właśnie uświadamia sobie, jak niewiele ma na sobie. Parska śmiechem i mówi:

– Przepraszam. Spałem. Pójdę włożyć jakieś spodnie. – Mimo to jego uśmiech jasno mówi, że tak naprawdę wcale nie jest mu przykro.

Udaje się do sypialni, po czym wraca z niej, mając na sobie szare spodnie dresowe, które wczoraj przywiozłam z jego apartamentu. Jednak od pasa w górę wciąż jest nagi. Przyglądam mu się uważnie. Zauważam, że spodnie wiszą nisko na jego biodrach, ukazując wyrzeźbione mięśnie podbrzusza w kształcie litery „V”, które prowadzą do miejsca niżej. Już wiem, że ten obszar ma bardzo dobrze wyposażony. Dochodzę do wniosku, że może jednak powinien zostać w tych slipach.

Czuję, jak się rumienię, więc zaczynam wyciągać zakupy, by się czymś zająć i nie patrzeć na niego. A to nie jest łatwe zadanie, bo jego ciało stanowi istną ucztę dla oczu.

– Dziennikarze nadal są na zewnątrz? – pyta, sprawiając wrażenie nieco zawiedzionego.

– Tak. Przepraszam, że cię obudziłam. Nie pomyślałam, że możesz nie być rannym ptaszkiem.

– Właściwie to nim jestem – stwierdza i dołącza do mnie, by pomóc w rozpakowywaniu zakupów. – Zazwyczaj wstaję o szóstej, by pobiegać, a o siódmej jestem już w biurze. – Patrzy mi w oczy i z uśmiechem kontynuuje: – Jednak wczoraj miałem problemy z zaśnięciem.

– To pewnie dlatego, że spałeś w obcym miejscu – sugeruję.

Jax kręci głową powoli.

– Nie, to nie to. – Nie musi mówić tego na głos, oboje wiemy, co spędzało

mu sen z powiek. A właściwie nam obojgu.

– Syrop z gorzkiej czekolady? – pyta, unosząc brew.

– Nie lubisz gorzkiej czekolady?

– Uwielbiam. A ty?

– To moja słabość – odpowiadam.

Razem wypakowujemy produkty z torby: jajka, ser, chleb, mleko, orzechy, tuńczyk i białko w proszku. Jax wyciąga rękę po ostatnią rzecz. Korkociąg.

– Teraz będziesz musiała przyjść wieczorem na lampkę wina – mówi, uśmiechając się chłopcę. Nie sposób nie odwzajemnić uśmiechu, gdy widać iskierki w jego oczach.

Wkładamy rzeczy do szafek, a potem oznajmiam, że muszę iść na dół zająć się pracą.

Będąc już przy drzwiach, obracam się i pytam:

– Masz dzisiaj trening?

– O dziesiątej z Markiem.

– Wobec tego do zobaczenia – żegnam się.

Jax kiwa głową.

Otwieram drzwi, jednak jego głos zatrzymuje mnie.

– Lily?

Znowu odwracam się w jego stronę.

– Co do wczorajszego wieczoru... – mówi i urywa nagle.

– Wszystko w porządku. Nic się nie stało.

– Nie. Ale ja chciałem, żeby się stało – przyznaje z nieco nieśmiałym uśmiechem.

– Jax, ja...

Przerywa mi.

– Nie musisz się tłumaczyć. Chciałem cię tylko przeprosić. Pozwól, że ci to

wynagrodzę i zabiorę cię na kolację.

– Jax – mówię ostrzegawczym tonem, walcząc z uśmiechem.

– Lily – opowiada w taki sam sposób, a może jest przy tym nawet bardziej poważny. – No dalej, przecież przyjaciele mogą jeść razem kolację, prawda?

– Przypuszczam, że tak, ale...

– To zacznijmy od początku – proponuje i podchodzi do mnie z wyciągniętą ręką. – Cześć, jestem Jax Knight.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu, chociaż on bardzo się stara, by zachować powagę.

– Lily St. Claire. – Ujmuję jego dłoń.

Mruży lekko oczy.

– Posłuchaj, przyjaciółko. – Celowo przeciąga ostatnie słowo. – Jestem nowy w tym mieście, a w dodatku tutaj utknąłem. Czy zechciałabyś pójść ze mną na czysto platoniczną kolację? – pyta.

Ja też lekko mrużę oczy, oceniając jego szczerość.

– Hmm, czysto platoniczna, tak? – powtarzam, dając do zrozumienia, że nie jestem do końca przekonana.

– Jak najbardziej. – Kiwa głową.

– Okej.

– Okej? – pyta zaskoczonym tonem, jakby dziwiło go to, że tak łatwo dałam się przekonać.

– No to chyba będziemy jeść kanapki z tuńczykiem – mówię żartobliwie.

– Nie.

– To może jajka? – proponuję.

– Też nie.

– Nie mamy nic więcej.

– Ja się wszystkim zajmę – zapewnia.

Uśmiecham się i już chcę wyjść z mieszkania, kiedy jego głos znowu mnie zatrzymuje.

– Lily St. Claire.

– Tak? – Nie wiem, dlaczego tak się dzieje, ale gdy słyszę, jak wymawia moje imię, moje ciało od razu na to reaguje. Uśmiecham się szerzej.

– Masz piękne imię. Pasuje do ciebie.

Kręcę głową ze śmiechem i wychodzę. Nie odwróciwszy się, rzucam na pożegnanie:

– Do zobaczenia, przyjacielu.



Poranek mija mi tak przyjemnie, że gdy odpakowuję suplementy, które właśnie przyszły, gwizdzę cicho pod nosem. Czuję się bardziej zrelaksowana, niż byłam w ciągu ostatnich kilku miesięcy, ale nie jestem pewna, czy to z powodu nieobecności Cadena, czy częstych uśmiechów, które dostaję od Jaxa. Dzień staje się jeszcze lepszy, kiedy na siłownię przychodzi Reed. Całuje mnie w czoło i zakłada mi na szyję szkarłatną apaszkę.

– Czyż nie wyglądasz dzisiaj olśniewająco? – pyta z jakimś dziwnym akcentem, którego nie potrafię zidentyfikować. Może to australijski?

– A myślałam, że lubisz, gdy mam związane włosy i jestem bez makijażu. – Uśmiecham się do mojego najlepszego przyjaciela, cytując jego słowa, które kiedyś wypowiedział.

– Mówię tak tylko wtedy, gdy jesteśmy spóźnieni i chcę, żebyś się pospieszyła i była gotowa jak najszybciej – odpowiada, parskając śmiechem. Wyciąga rękę i obraca mój szkicownik, by zobaczyć, co dziś rysuję. Na papierze widnieje niedokończona wyrzeźbiona męska klata.

– Czy jest tu dzisiaj Pan Seksowne Ciacho?

Marszczę brwi, udając, że nie wiem, o kogo mu chodzi. Choć Reed zauważył, że wyglądam dzisiaj ładniej, i zapytał, czy Jax jest w pobliżu... Czy jestem aż tak przewidywalna? Nie zastanawiałam się nad tym dzisiaj rano, jednak przymierzyłam kilka nowych strojów, zamiast włożyć to, co wydawało się czyste, a do tego rozpuściłam włosy, zamiast jak zwykle je związać. Spoglądałam w kierunku Jaxa, a Reed podąża za moim wzrokiem. Jax, który najwyraźniej poczuł, że wpatrują się w niego dwie pary oczu, podnosi głowę i pozdrawia Reeda w geście powitania.

Oboje patrzymy na niego nieco zbyt długo, nie mogąc oderwać spojrzenia od tego boskiego, spoconego ciała. Jego koszulka jest przesiąknięta potem, dzięki czemu widać wszystkie mięśnie, które napinają się i rozluźniają, gdy ćwiczy na drążku. Przy każdym ruchu dodatkowo ukazuje się fragment jego skóry, gdy koszulka się unosi. Ja i Reed wzdychamy w tej samej chwili.

Odwracam głowę z wysiłkiem i skupiam się ponownie na Reedzie.

– A więc co cię tu sprowadza? Postanowiłeś zobaczyć, jak żyją biedni? – pytam. Może nie widać tego po jego zachowaniu, ale Reed jest najbogatszą osobą, jaką w życiu spotkałam. No, może już nie, gdyż ostatnio widziałam apartament Jaxa i zakładałam, że on też nie cierpi z powodu braku pieniędzy. Ojciec Reeda jest dyrektorem zarządzającym jednej z największych firm zajmujących się dostawą energii elektrycznej w Stanach Zjednoczonych. To również zawzięty, wywyższający się, zagorzały konserwatysta. Zależy mu tylko na pieniądzu i nie zamierza się zmieniać. Ogólnie stanowi całkowite przeciwieństwo Reeda.

– Cóż... Mieliśmy iść razem na lunch, pamiętasz? A tak poza tym, co na zewnątrz robią ci wszyscy ludzie?

– To długa historia – odpowiadam.

– Podaj mi skróconą wersję.

– Próbują się dostać do Jaxa.

– Dlaczego? – pyta z zainteresowaniem, opierając się łokciami o blat recepcji. Kładzie podbródek na dłoni i przygotowuje się na soczyste ploteczki. Ten facet jest od nich uzależniony. On nawet nie musi znać danej osoby, by wysłuchiwać o niej jakichś pikantnych szczegółów.

– Ojciec jest senatorem. Zdradzał żonę. Dowiedziano się, że ma syna z nieprawego łoża. Ten syn jest mistrzem wagi półciężkiej MMA. Ojciec znowu bierze udział w wyborach. Dziennikarze przybyli tu za Jaxem z Waszyngtonu.

– No. Nie. Pierdol. – Reed podkreśla każde słowo. Jest zszokowany. I strasznie dramatyzuje. Patrzy na Jaxa po raz kolejny, po czym wzdycha ze smutkiem. – Bogaty chłoptaś. Problemy z tatusiem. Jesteś pewna, że nie jest gejem? Byłby dla mnie idealny.

– Na pewno nim nie jest – mówię tonem, który chyba wyraża więcej, niż zamierałam przekazać.

Oczy Reeda robią się wielkie niczym spodki, a szczęka mu opada.

– Wy chyba nie...? – dopytuje się ze znaczącym uśmiechem, więc nie mam wątpliwości, o co mu chodzi.

– Nie. Nic nie było.

– Ale chciałaś.

– Tego nie powiedziałam – odpowiadam.

– No to co chcesz przez to powiedzieć?

– Nic nie chcę powiedzieć! Sam sobie dopowiadasz historię.

Reed zerka na Jaxa, po czym uśmiecha się do niego i macha ręką.

– Co za smakowity przystojniak – wzdycha dramatycznie.

Patrzę w stronę Jaxa i widzę, że się do nas uśmiecha. To oczywiste, że o nim rozmawiamy, jednak Reed ma rację – trudno oderwać wzrok od tego mężczyzny. Tym razem to z moich ust wydobywa się przeciągłe westchnienie.

– Nie mogę się nie zgodzić.

– I wydaje się miłym facetem.

– Bo jest – odpowiadam.

Reed zakłada ramiona na piersi i zaczyna mówić protekcyjnym tonem:

– Jest boski, miły i, jak przypuszczam, inteligentny oraz bogaty, skoro jego tatuś to senator. Rozumiem, dlaczego chcesz trzymać go na dystans. – Marszczy nos, jakby wyczuł jakiś nieprzyjemny zapach. – To skończony nieudacznik. Lepiej byłoby ci z Cadenem. – Unosi rękę i zaczyna wyliczać na palcach. – Caden nie jest boski, nie jest miły, nie jest bogaty ani zbyt mądry. Więc nic dziwnego, że wybierzesz Cadena, a nie Jaxa.

– Jest zbyt skomplikowany i dobrze o tym wiesz – mówię.

– Ale nie musi tak być.

Czuję się sfrustrowana i wiem, że nie wygram tej rozmowy, więc postanawiam zmienić temat.

– Przepraszam... całkowicie zapomniałam o naszym lunchu. Nie mogę wyjść, nie ma kto zająć mojego miejsca. Joe nadal jest w podróży.

Reed wzrusza ramionami. Jest najbardziej elastyczną osobą, jaką znam.

– No to zamówimy coś na wynos. – To naprawdę niesamowite, że jest taki ugodowy, skoro jego rodzicami są dwie koszmarnie sztywne i nieznoszące odmowy osoby. Wyciąga telefon i zamawia sushi, nawet nie pytając mnie o to, co chcę zjeść.

Ściągam apaszkę z szyi i przyglądam się jej. To Chanel. Skrzywiam się, myśląc, ile musiał na to wydać, ale wiem, że jest hojny.

– Apaszka jest piękna – oceniam, po czym milknę na chwilę i zaczynam się bawić materiałem. – Powiedz mi coś więcej o facecie, którego poznałeś.

– Jakim facecie? – odpowiada Reed tonem sugerującym poczucie winy, więc wiem, że się nie mylę.

– Kupujesz mi drogie rzeczy, gdy poznajesz kogoś nowego. A dajesz mi coś

przechodzonego lub z lumpeksu, kiedy z kimś zrywasz.

– Ja wcale nie... – Urywa, bo chyba przypomina sobie swoje ostatnie wyprawy po sklepach, które wynikały z kondycji jego związków. Chce dokończyć zdanie, jednak nie udaje mu się to, jakby nie mógł się zdecydować, co powiedzieć. W końcu się poddaje, wywracając oczami, które się rozświetlają, gdy mnie informuje: – Jest asystentem mojego nauczyciela.

Reed pracuje nad tytułem z historii sztuki. Dwa lata temu postanowiliśmy, że oboje wrócimy na uniwersytet, by ukończyć studia. Ja jestem na kierunku biznesowym, a jako dodatkową specjalizację wybrałam sztukę. Głównym kierunkiem Reeda jest sztuka, a biznes – dodatkowym. Dzięki temu bardzo często mamy razem zajęcia.

– A czy to przypadkiem nie jest wbrew zasadom?

– Mam taką nadzieję. Dzięki temu będzie goręcej. – Uśmiecha się szeroko na myśl o zakazanym owocu. Obraca się nagle, gdy słyszy dzwonki zwiastujące czyjeś przybycie. Szybko rozprasza go widok dostawcy, który się pojawił. Chłopak jest wiotki niczym wierzba i wygląda, jakby właśnie wstał po trzech dniach chłania, ale sprawia wrażenie uroczego, jeśli przymknie się oko na wystające kości policzkowe.

– Przesyłka do pana Knighta.

Reed nie potrafi odkleić wzroku od dostawcy, więc tylko macha ręką w moją stronę i mówi:

– Idź po pana... Jakkolwiek się on nazywa.

– Jakkolwiek się on nazywa? – powtarzam. To takie zabawne. Jeszcze niedawno ślinił się na widok Jaxa, a potem zachwycał asystentem nauczyciela.

Idę w kierunku Jaxa, który skończył podciągnięcia na drążku i teraz ćwiczy z gruszką bokserską. Jego ramiona napinają się przy każdym uderzeniu. Muszę mu przerwać, chociaż bardzo tego nie chcę, bo podoba mi się ten widok.

– Przyszła do ciebie przesyłka – informuję go.

– Dzięki – odpowiada. Bierze ręcznik i wyciera głowę, po czym wciska go za gumkę szortów, przez co teraz wiszą one jeszcze niżej niż normalnie. Gdy podnosi rękę, by przeczesać włosy, co sprawia, że sterczą seksownie, widzę fragment jego nagiego brzucha. Patrzę na niego trochę zbyt długo, bo Jax dostrzega to i uśmiecha się szeroko.

Reed jest zajęty rozmową z chłopakiem, więc ja i Jax stoimy nieco dalej i czekamy. Przystojniak pochyla się w moją stronę i mówi szeptem, tak że tylko ja słyszę:

– Pachniesz niesamowicie.

Uśmiecham się i pochylam lekko w jego stronę, by odpowiedzieć:

– Uważasz tak tylko dlatego, że cały jesteś spocony i sam nie wydzielasz zbyt fajnego zapachu.

Jax obraca się w moją stronę, by spojrzeć mi w twarz.

– Założę się, że ty byś dobrze pachniała nawet wtedy, gdybyś była spocona.

Walcząc z ogarniającym mnie rumieńcem, próbuję rozładować atmosferę.

– Myślisz, że powinniśmy przerwać naszym gołąbeczkom, żebyś mógł odebrać swoją paczkę?

Reed w końcu zauważa, że czekamy. Unosi brwi, patrząc na mnie, podczas gdy Jax podchodzi do dostawcy, żeby podpisać odbiór przesyłki.

– Pójdę po resztę paczek – mówi chłopak do Jaxa, jednak ani na chwilę nie spuszcza wzroku z Reeda.

– Ja pomogę. – Reed podąża za dostawcą, który wygląda, jakby nie miał nawet osiemnastu lat.

Jax odkłada paczki na blat recepcji. Po chwili zauważa mój szkicownik, więc podnosi go i przygląda się rysunkowi męskiej klatki piersiowej. Na szczęście nie narysowałam jeszcze głowy.

– Czy to ktoś, kogo znam? – pyta znacząco, a jego oczy błyszczą

z zadowolenia.

– Nie – kłamię, jednak moje policzki się czerwienią, co szybko mnie wydaje.

Na szczęście w tej chwili wraca Reed, dzięki czemu Jax przestaje się skupiać na mnie i bierze kolejne paczki od mojego przyjaciela.

– Czy możemy przełożyć nasz lunch? – pyta nieśmiało Reed, ale już po chwili uśmiecha się z zadowoleniem.

Wywracam oczami, jednak on wie, że nie jestem zła. Całuje mnie w policzek i zwraca się do Jaxa:

– Lubisz sushi?

– Pewnie – odpowiada Jax.

– Świetnie. Lunch będzie tu za dwadzieścia minut. – Kładzie na biurku pięćdziesiąt dolarów. – Bawcie się dobrze. – Całuje mnie w czoło i prawie biegnie w kierunku drzwi, nawet nie dając nam dojść do słowa.

Dwadzieścia minut później Jax wraca z łazienki. Właśnie rozkładam jedzenie przy recepcji. Reed jak zwykle zamówił tyle, że starczyłoby dla pięcioosobowej rodziny, chociaż mieliśmy jeść tylko we dwoje.

– Nie mogę opuścić recepcji, więc mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko – mówię, wskazując na krzesło przy biurku obok swojego.

– Nie przeszkadza mi to. – Jax uśmiecha się, a obchodząc biurko i próbując się precyzyjnie przesuwać, muska ręką moje plecy. Jego dłoń zatrzymuje się tam o sekundę dłużej, niż powinna. Moje ciało jest świadome jego bliskości, bo czuję, jak się napina. Jax odsuwa dla mnie krzesło i czeka, aż usiądę, po czym sam zajmuje miejsce przy biurku.

Zaczynam otwierać pojemniki z jedzeniem na wynos, gdy nagle dzwoni mój telefon. Na ekranie wyświetla się nazwisko Joego. Oboje spoglądamy na komórkę.

– Przepraszam... muszę odebrać.

Podnoszę telefon i odbieram.

– Słucham.

Jax rozkłada sushi i umieszcza na wspólnym talerzu sos, imbir i wasabi.

– Tak, wszystko w porządku. Nic się nie dzieje. – Joe pyta mnie o Jaxa. – Tak, pan Knight jest zadowolony z siłowni. – Jax patrzy na mnie i z uśmiechem znacząco unosi brwi. Joe rozmawia ze mną jeszcze przez kilka minut, a następnie wręcza telefon Cadenowi. Nawet nie zdążyłam go grzecznie poprosić, by tego nie robił. Joe wie, że ze sobą zerwaliśmy, ale nie powiedziałam mu, że zachowanie Cadena zakrawa nieco na prześladowanie. Miałam nadzieję, że poradzę sobie ze swoim życiem osobistym bez ingerencji Joego.

– Hej – witam się cichszym, mniej entuzjastycznym głosem. – Jak podróż?

– Świetnie – odpowiada. Słyszę w tle dźwięk zamykanych drzwi i Caden od razu zmienia temat na nasz „związek”. Pyta, czy moglibyśmy gdzieś razem wyjść w następnym tygodniu i rozwiązać nasze problemy. – Pomyślałem, że skoro Joe niedługo odchodzi na emeryturę, to ja powinienem zająć wyższe stanowisko na siłowni.

On nie akceptuje tego, co do niego mówię. Gdybym wiedziała, że Caden przejmie telefon Joego, pozwoliłabym nagrać się mu na pocztę głosową. Caden jest dziś bardziej natarczywy niż zazwyczaj. Ta rozmowa zmierza do jakiegoś celu, jednak wolałabym odbyć ją później. I nie wtedy, gdy Jax siedzi obok mnie.

– Nie sądzę, Caden. Przykro mi.

– Nie chcesz ze mną wyjść, czy nie chcesz, żebym pomógł ci prowadzić siłownię? – pyta.

Milczę przez chwilę. Nie chcę go ranić, ale on musi usłyszeć prawdę.

– Jedno i drugie.

Jax patrzy na mnie, a ja staram się do niego uśmiechnąć, jednak mam wrażenie, że jest to wymuszony i nieprzekonujący grymas. Przygląda się mojej twarzy, a po chwili uśmiecha się rozbrajająco. Wiem, że coś knuje. Sięga

pałeczkami po rolkę sushi leżącą przede mną na moim talerzu, po czym wkłada sobie ją w całości do ust.

Wybałuszam oczy i przestaję się skupiać na rozmowie, którą prowadzę z Cadenem. Biorę swoje pałeczki i pod baczny spojrzeniem Jaxa sięgam do jego talerza, żeby zabrać kawałek sushi, a następnie z uśmiechem wpycham go sobie do buzi. Mam pełne usta, więc nie mogę odpowiedzieć od razu na pytania, które zadaje mi Caden.

– Przepraszam... właśnie ktoś wszedł – mówię w końcu, przełknąwszy wszystko. Jax uśmiecha się, słysząc moje kłamstwo.

– Nie. Jestem zajęta, Caden. Nie ignoruję cię.

Jax unosi brew, bo najwyraźniej bawi go moja rozmowa z Cadenem. Próbuje zabrać z mojego talerza kolejną rolkę sushi, jednak tym razem uderzam go w dłoń pałeczkami, a kawałek, który już zabierał, spada z powrotem na talerz. Celuję w niego palcem i posyłam mu najbardziej mordercze spojrzenie, na jakie mnie stać.

– Czy możemy porozmawiać o tym, kiedy wrócisz? – pytam, po czym wysłuchuję, jak Caden mówi o tym, że podejmuję złe decyzje. Oczywiście znowu przypomina mi, że był przy mnie wtedy, kiedy go potrzebowałam.

Mimo że powiedziałam mu, że jestem zajęta, nie chce mi odpuścić i ponownie naciska:

– Ty mnie nawet nie słuchasz – oznajmia oskarżającym tonem.

– Słucham. I odpowiadam. Po prostu nie podoba mi się to, co muszę ci mówić. – Milknę na chwilę i wzdycham sfrustrowana. – Muszę kończyć, Caden.

Rozłączam się szybko.

– Wszystko w porządku? – pyta Jax poważnym tonem.

– Tak. Przepraszam za to.

– Chcesz o tym porozmawiać? – Jego głos jest cichy i jakby ostrożny, jednak gdy patrzy mi w oczy, dostrzegam w nich szczerłość.

– Nie. Ale dziękuję.

Czuję, że muszę jakoś rozładować napięcie, więc sięgam do jego talerza i kradnę kolejną rolkę sushi. Uśmiecham się.

– Co przyszło do ciebie w tych paczkach? – zmieniam temat i wkładam sushi do ust.

– Tylko parę rzeczy na kolację z moją przyjaciółką. – Uśmiecha się do mnie niepewnie.

– Wiesz, że przed końcem dnia będziemy dzielić ze sobą aż trzy posiłki?

– Ale ze mnie szczęściarz – odpowiada. – A wiesz, że to dosłownie było dzielenie się jedzeniem? – Bierze kolejny kawałek sushi z mojego talerza. – Chcesz spróbować mojego wędzonego łososia? – Uśmiecha się, unosząc pałeczki z sushi.

– Pewnie – odpowiadam.

Jax przysuwa pałeczki do moich ust. Otwieram je, a on delikatnie wkłada mi jedzenie do buzi. Jego oczy są skupione na moich wargach, a mnie robi się gorąco od tego spojrzenia.

Dokańczamy lunch, podbierając sobie z talerzy i karmiąc się nawzajem co jakiś czas. Rozmowa nam się klei. Porównujemy zajęcia ze sztuki i biznesu, które mam aktualnie, do tych, na które on uczył, gdy był na studiach. Opowiada mi o tym, jak zwiedzał Luwr w Paryżu, a ja wyliczam mu tuzin różnych muzeów w Nowym Jorku, których jeszcze nie odwiedził. Oboje jesteśmy zadowoleni ze swojego towarzystwa. A przynajmniej dopóki mój telefon nie dzwoni po raz kolejny. To Caden.

– Jest nieustępliwy, trzeba mu to przyznać – mówię, próbując sprawić wrażenie wyluzowanej, jednak kiepsko mi to wychodzi.

– Nie mogę go za to winić – odpowiada i milknie na chwilę, patrząc mi w oczy. – Ja też nie jestem mężczyzną, który łatwo się zniechęca, gdy czegoś bardzo chce.

Jego słowa cholernie mnie przerażają, ale jednocześnie – co dziwne – sprawiają, że czuję nadzieję.

ROZDZIAŁ 10

Jax

Dorastałem w domu, w którym aż roiło się od służby i kucharek, co nie sprzyjało nauce gotowania. Mimo to potrafię zrobić kilka dobrych posiłków, bo moja babcia pokazała mi, jak je przyrządzać, gdy rodzice każdego lata zostawiali mnie u niej w Cape Cod.

Lily puka do drzwi równo o siódmej. Wygląda pięknie w spranych dżinsach i zwykłej białej koszulce na ramiączkach oraz kolorowych klapkach. Gruby warkocz ma przerzucony przez ramię, a jej twarz wygląda na prawie pozbawioną makijażu, poza ciemniejszą kreską nad rzęsami, która sprawia, że jej niebieskozielone oczy wyglądają na bardziej jadeitowe.

Lily jest zupełnie inna niż kobiety, z którymi zazwyczaj się spotykałem. Nie przypomina modelki wyjętej prosto z okładki magazynu, jej ubrania nie są designerskie, a twarz nie wygląda jak po wyjściu od makijażystki. Ona jest po prostu naturalnie piękna i nie potrzebuje żadnego dodatkowego upiększania. Taki brak wysiłku i prostota to najseksowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem.

Przypuszczam, że skoro dorastała wśród mężczyzn jako córka „Świętego”, była traktowana niczym księżniczka. Jednak ona tak się nie zachowuje. Zamiast tego jest pełna skrywanej kobiecej pewności siebie. Nie potrafię teraz myśleć

o niej w nieprzyzwoity sposób. Jestem nią po prostu zachwycony.

– Wszystko w porządku? – pyta, przekrzywiając głowę i przyglądając się mi, podczas gdy ja sterczę wpatrzony w jej piękno.

– Świetnie – odpowiadam i się uśmiecham, a potem otaczam ją ramieniem w talii i pochylam się, by pocałować ją w policzek. Gdy czuję jej zapach, pozostaję blisko niej nieco dłużej, niż wymaga tego przyjacielski pocałunek. – Ładnie pachniesz – mówię szeptem tuż przy jej uchu. Czuję, że drży lekko, jednak stara się to ukryć.

– Dziękuję – rzuca bez tchu, ale w jej głosie pobrzmiewa nuta niepewności. Dzięki temu czuję ulgę, bo wiem, że nie tylko na mnie działa ta nasza bliskość.

Odsuwam się, by pozbierać myśli.

– Zrobiłem nadziewane karczochoy i steki.

– Mmm... – Lily zamyka oczy. – Jak tu pięknie pachnie.

Z pewnością, jednak nie ma to nic wspólnego z jedzeniem w piekarniku.

– Chcesz lampkę wina? Tym razem mam korkociąg – mówię, idąc w stronę kuchni. Lily podąża za mną i otwiera drzwi piekarnika, by zajrzeć do środka.

– Nie, dziękuję.

– Nie lubisz czerwonego? Na wszelki wypadek dokupiłem jeszcze białe. – Pokazuję jej butelkę, która chłodziła się w lodówce.

– Nie. Lubię czerwone, ale mam słabą głowę. Po dwóch kieliszkach zasnę na kanapie – wyjaśnia.

– Użyczę ci swojego łóżka – proponuję.

Kręci głową rozbawiona.

– Jak zawsze dżentelmen. Pozwolisz mi spać na łóżku, a sam położysz się na tej maleńkiej kanapie. – Wskazuje na mebel w salonie, na którym zmieściłaby się może tylko połowa mojego ciała.

– A kto powiedział, że będę spać na kanapie? – pytam i zaczynam otwierać

butelkę wina korkociągami, unosząc sugestywnie brew.

Jej twarz robi się czerwona, więc szybko zmienia temat.

– A więc potrafisz gotować, tak? – Opiera się o blat, podczas gdy ja wyjmuję kolację z piekarnika.

– To jeden z moich licznych talentów.

– Licznych? – Przewraca oczami. – Zapytam, chociaż pewnie będę tego żałować: jakie są te twoje liczne talenty?

– Och, lista jest całkiem długa – odpowiadam z uśmiechem. – Potrafię na przykład chodzić na rękach.

Lily również się uśmiecha.

– To rzeczywiście jest talent. Co jeszcze potrafisz?

– Umiem powiedzieć alfabet od tyłu tak szybko, jak inni mówią go od początku.

– Dlaczego ktoś miałby to robić? – pyta.

– A dlaczego nie? – Wzruszam ramionami.

Lily chichocze.

– Chcesz to usłyszeć, prawda?

– Właściwie to chcę, chociaż nie wiem dlaczego – przyznaje, nie przestając się uśmiechać.

– Zyxwvutsrqponmlkjihgfedcba – wymieniam szybko litery.

Lily wybucha śmiechem.

– To dziwna, ale całkiem imponująca umiejętność.

– A ty jakie masz talenty?

– Już skończyły ci się twoje?

– Zdecydowanie nie – odpowiadam. – Mam ich o wiele więcej, ale nie chcę cię zawstydzić ich liczbą, więc muszę nieco zwolnić – żartuję.

Lily zastanawia się przez chwilę.

– Potrafię dotknąć nosa językiem.

Unoszę brwi, słysząc jej słowa. Właściwie to nie jest jedyna część mojego ciała, która się unosi. Zakładam ręce na piersi i opieram się o szafkę, kiwając głową i dając jej przyzwolenie na demonstrację. Wysuwa swój mały, idealnie różowy język i dotyka koniuszkiem czubka nosa. Moje spodnie robią się trochę za ciasne.

– Fajnie – podsumowuję, oddychając z trudem. Napełniam kieliszek winem i podaję go Lily, po czym sam upijam spory łyk. Mam nadzieję, że chłodny napój ugasi ogień w moim ciele.

– Patrząc na mowę ciała, wiem, kiedy ludzie kłamią – oznajmiam, próbując jej zaimponować kolejnym talentem z mojej niekończącej się listy.

– Och, bardzo bym chciała to zobaczyć.

– Jasne. Powiedz mi o sobie trzy rzeczy, a ja ci wskażę, która z nich jest kłamstwem.

Lily zastanawia się, przygryzając wargę. Gdy to widzę, mam ochotę dotknąć jej ust swoim językiem. Kurwa, przyjaźnienie się z nią nie będzie łatwe.

Wyprostowuje ramiona, po czym patrzy mi w oczy i mówi:

– Mój ulubiony kolor to zielony. Maczałam palce w fontannie Bethesda w Central Parku. Zapach musztardy przyprawia mnie o mdłości. – Uśmiecha się, pewna, że nie odgadnę, które z tych stwierdzeń jest kłamstwem.

– Jaka szkoda, a słyszałem, że woda w fontannie Bethesda jest całkiem przyjemna.

Lily wybałusza oczy.

– Skąd wiedziałeś?

– Mówiłem, język ciała.

– Ale ja się nawet nie ruszyłam. Pilnowałam się.

– Aha, a więc chciałaś udowodnić mi, że się mylę.

– Oczywiście. Spróbujmy jeszcze raz. To było tylko szczęście początkującego – stwierdza.

Parskam śmiechem. To będzie bułka z masłem.

– Dawaj – zachęcam ją pewnym głosem, po czym przechylam kieliszek w jej kierunku i upijam z niego kolejny łyk.

Lily koncentruje się, unikając kontaktu wzrokowego, jednak ja nie spuszczam z niej wzroku. Patrzę, jak się zastanawia, i wyłapuję moment, w którym wymyśla coś, by mnie zmylić. Wiem to, bo uśmiecha się wtedy kącikiem ust.

– Tata nazywał mnie Lily Vanilly. Całowałam się z dziewczyną. Miałam żółwia o imieniu Speedy. – Jest przekonana, że nie zgadnę, jednak ja postanawiam trochę ją pomęczyć. Jej źrenice bez wątpienia się rozszerzyły, gdy skłamała, chociaż wymieniając fakty, bardzo starała się nie ruszać.

Pocieram podbródek, jakbym musiał się nad tym zastanowić dłuższą chwilę.

– Wiesz, całowałem się już z dziewczyną, może też powinnaś kiedyś spróbować. Uważam, że to przyjemne.

Lily szturcha mnie żartobliwie.

– Jak ty to robisz?

– To talent. Mówiłem ci.

– Okej, to ja też chcę spróbować.

– Niech będzie – zgadzam się. Myślę przez chwilę, patrząc jej w oczy. – Mam chorobę morską. Byłem w czterdziestu dziewięciu stanach. Bujam się w mojej przyjaciółce – wyliczam, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Nawet przy tym nie mrugam.

Jej twarz przybiera różowy kolor. Mruży oczy, gdy próbuje mnie odczytać.

– Nie masz choroby morskiej – mówi, chociaż nie brzmi na przekonaną.

– Właśnie że mam. Ale byłem tylko w czterdziestu ośmiu stanach.

Nagle odzywa się dzwonek w piekarniku, przerywając naszą grę. Lily pomaga mi zanieść wszystko na stół i siadamy razem do niego.

– W których nie byłeś?

Marszczę brwi zdeorientowany.

– W stanach. Których dwóch stanów nie zaszczyliłeś swoją obecnością? – pyta sarkastycznie.

Już mam zamiar odpowiedzieć, kiedy telefon Lily zaczyna wibrować. Oboje patrzymy na ekran, na którym wyświetla się imię Cadena. Jej mina się zmienia, a beztronską radość zastępuje smutek. Nim którekolwiek z nas to komentuje, moja komórka również zaczyna dzwonić. To mój ojciec. Postanawiam zignorować połączenie. Uśmiecham się i odrywam liść z jej karczocha, po czym zjadam z niego mięsz.

Lily wygląda na rozdartą. Patrzy na wibrujący telefon, który leży na stole, a potem zerka na mnie. W końcu na jej ustach pojawia się uśmiech i w milczeniu podejmuje decyzję. Ona również podbiera mi z talerza liść, by go zjeść. Oboje ignorujemy nasze wibrujące telefony.

Mój ojciec i Caden dzwonią jeszcze po dwa razy w trakcie naszej kolacji. Nie komentujemy tych połączeń. Po prostu uśmiechamy się, nie reagujemy na dźwięk i jemy dalej.

Po kolacji razem sprzątam w niewielkiej kuchni. Celowo ocieram się o nią, gdy wyciągam rękę nad jej głowę, żeby włożyć naczynia do szafki. Kiedy Lily wkłada resztki jedzenia do lodówki, przeciskam się obok i wsuwam rękę do środka, żeby odłożyć słoik. Muskam przy tym jej bok. Mógłbym poczekać na swoją kolej, ale uwielbiam, jak jej ciało reaguje na najdelikatniejszy dotyk. Nie pomaga też to, że widzę, jak ona próbuje to ukryć, kontrolować się. Moje ciało też reaguje na swój sposób... Puchnie, mrowi, powiększa się, boli. Czuję się tak, jakbym miał w gaciach pożar. Cóż, moje ciało bez wątpienia lubi, gdy się o nią ocieram.

– Jesteś na tyle odważna, by zrobić coś teraz ze mną? – pytam, pocierając podbródek, bo właśnie pewna myśl przyszła mi do głowy.

Na jej policzki wkrada się rumieniec.

– Ja... Eee... – Urywa, a do mnie dociera, że musiała pomyśleć o czymś nieprzyzwoitym.

Uśmiecham się przebiegle.

– Ale ty masz zboczone myśli. Zastanawiałem się tylko, czy zechciałabyś uciec stąd ze mną, omijając fotografów.

Jej lekko różowe policzki robią się krwistoczerwone z zawstydzenia.

– Nie myślałam o niczym zboczonym – tłumaczy się. Oboje wiemy, że kłamie.

Opiera się o szafkę, a ja zmniejszam dystans między nami i naruszam jej przestrzeń osobistą, chociaż wcale jej nie dotykam.

– Tak, myślałaś – mówię i pochylam się nieco bardziej. – Nie ustaliliśmy przypadkiem, że z łatwością potrafię wykryć kłamstwo?

Przełyka głośno ślinę. Wygląda, jakby chciała zaprzeczyć, ale ostatecznie zmienia temat.

– To co chciałaś zrobić? – pyta.

Przysuwam się jeszcze bliżej i delikatnie muskam sobą jej ciało. Czekam, aż w końcu uniesie głowę i na mnie spojrzy.

– Cóż, teraz już nie jestem pewny. A co miałaś na myśli? Sądzę, że twój pomysł będzie lepszy niż mój – droczę się z nią. Stoję tak blisko niej, że na pewno czuje moje podniecenie przez spodnie i musi wiedzieć, co chciałbym z nią zrobić.

Na jej twarzy pojawiają się niedowierzanie i zawstydzenie.

– Jesteś niewiarygodny – stwierdza.

Uśmiecham się i postanawiam uznać to za komplement.

– Dziękuję.

– Ale to nie była pochwała.

Ignoruję jej ripostę i postanawiam nie odpuszczać.

– Powiedz mi, o czym pomyślałaś. Co według ciebie miałem na myśli?

– Dobrze wiesz, o czym pomyślałam – odpowiada.

– Tak. Ale chcę to usłyszeć z twoich ust.

– Dlaczego? – Wytrzeszcza oczy, zdziwiona moim komentarzem, jakby nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

– Bo chcę usłyszeć, jak mówisz do mnie coś sprośnego.

Kładę jej dłonie na swojej piersi, a ona popycha mnie lekko, ale nie na tyle mocno, bym się odsunął.

– Użyj wyobraźni.

Opieram obie ręce na blacie za nią, zamykając ją jak w klatce. Rozgląda się na prawo i lewo, jej oddech staje się bardziej urywany i jestem pewny, że jej się to podoba. Mnie również.

– Och, ostatnio już wykorzystywałem swoją wyobraźnię – mówię i parskam śmiechem, po czym milknę na chwilę. – Powiedz mi, bo inaczej cię nie puszcę.

– Nic nie będę mówiła, ty wariacie – odpowiada.

– A więc trochę sobie tu postoimy. – Rozluźniam się, ale nie przestaję na nią patrzeć. Mój wzrok jasno wyraża, że jestem poważny i będę ją tu trzymać. Ja w tej sytuacji niczego nie tracę. Jeśli mi nie powie, będzie tutaj stać, a ja będę czuć jej niesamowite ciało przyciśnięte do mojego. Jeżeli jednak się zdecyduje, to usłyszę, jak mówi o sprośnych rzeczach, o których pomyślała w odniesieniu do nas. Nie jestem pewny, która opcja w tej sytuacji jest lepsza.

– I będziesz mnie tak trzymać, przyciśniętą do tej szafki? – pyta.

– Podoba mi się tutaj.

– Myślałam, że to miała być platoniczna kolacja?

– Bo była. Dopóki nie zaczęłaś myśleć o mnie w kontekście seksualnym.

– Jesteś niemożliwy! – krzyczy Lily, ale na jej twarzy nadal widnieje uśmiech, chociaż próbuje go ukryć.

Pochyliam się nieznacznie, zmuszając ją tym samym do odchylenia się.

– Po namyśle stwierdzam, że nie chcę wiedzieć – przyznaję. Skupiam spojrzenie na jej pełnych wargach, które rozchylają się lekko, gdy mnie obserwuje. Patrzę ponownie w jej oczy i kontynuuję: – Wolę zostać w tym miejscu.

Lily wciąga głośno powietrze, kiedy pochylam się w jej kierunku. Jednak tym razem się nie odchyła, więc stoimy twarzą w twarz.

– Podoba ci się to, jak jesteśmy tak blisko siebie. Gdy przyciskam cię do szafki tak, że nie możesz się ruszyć. Mam rację?

Wzdycha, unikając mojego wzroku.

– Lily – mówię karcącym tonem. Jej oczy skupiają się na mnie. – Odpowiedz mi.

Wygląda na niezdecydowaną, jednak po chwili odpowiada szeptem zgodnie z prawdą:

– Tak.

– Liczę do trzech i pocałuję cię. Przekroczę granicę, przejdę od interesów do przyjemności. Chyba że mnie powstrzymasz.

Wytrzeszcza oczy, jednak nic nie mówi. Nadal stoimy ciasno do siebie przyciśnięci, więc bez wątpienia czuje erekcję wypełniającą moje spodnie.

– Raz – zaczynam odliczanie.

Jej oczy powiększają się jeszcze bardziej.

– Dwa.

Otwiera usta, ale nadal milczy.

– Trzy. – Gdy tylko wypowiadam to słowo, całuję ją. Może i otworzyła usta,

jakby chciała zaprotestować, ale nie daję jej szansy na to, by coś powiedziała.

Na początku jestem delikatny. Nasze usta stykają się miękko, a języki tańczą ze sobą. Ale do czasu. Wypycha piersi w moją stronę i czuję, że w ten sposób oznajmia mi, że pragnie tego pocałunku równie mocno jak ja. Nie potrafię się dłużej powstrzymać. Wcześniej delikatnie gładziłem te gęste blond włosy, a teraz zaciskam na nich pięść, żeby odchylić jej głowę do tyłu i pogłębić nasz pocałunek. Lily pojękuje w odpowiedzi na tak brutalne zachowanie. To sprawia, że moje zmysły szaleją. Nadal pieszcząc jej usta, przyciskam ją mocniej do siebie i wyciągam rękę, by chwycić jej nogę i założyć ją sobie na biodrze. Lily pomaga mi i po chwili obejmuje mnie w pasie obiema nogami.

Jej nogi są szeroko rozwarte i mocno zaciśnięte wokół mnie. Płomień między nami rośnie do rozmiarów pożaru. W moich żyłach pulsuje ogień, a umysł i ciało są skupione na jednym. Na tym pocałunku. Pochłania mnie zapach Lily, odgłos jęków, jej ciało mocno przyciśnięte do mojego. Nie mam pojęcia, jak długo trwa ten pocałunek, ale wiem, że na pewno za krótko. Gdy odrywamy się od siebie, żeby zaczerpnąć powietrza, nie jestem jeszcze gotowy na to, by odpuścić. Przygryzam jej dolną wargę, o której nie mogłem przestać myśleć, odkąd tylko ujrzałem Lily po raz pierwszy. Po chwili moja pieszczota staje się bardziej natarczywa, mocniejsza, a ona wydaje z siebie dźwięk pomiędzy jękiem a westchnieniem. Pragnę zanieść ją do swojej sypialni, jednak się powstrzymuję, chociaż z trudem. Gdybym to zrobił, nadal trzymałbym jej usta zamknięte w naszym pocałunku, żeby nie mogła zaprotestować.

Udaje mi się zachować kontrolę nad samym sobą. W końcu uwalniam jej usta. Oboje milczymy przez chwilę, dysząc ciężko. Dotykamy się czołami, a nasze oczy są zamknięte. Czekamy, aż zacniemy znowu normalnie oddychać.

Lily odzywa się pierwsza.

– Przed jedynką jest jeszcze zero – mówi szeptem.

– Ja jestem facetem, który woli liczyć od jedynki, aniele – odpowiadam

i zakładam jej za ucho kosmyk włosów, który uciekł z warkocza.

Uśmiecha się, ale wyczuwam, że odzyskuje zdrowy rozsądek. Cokolwiek ją powstrzymuje, znowu pojawia się w jej głowie.

– Nie możemy, Jax – protestuje cichym głosem, który brzmi na nieco zawiedziony. Jestem równie rozczarowany.

Przez chwilę oboje milczymy, patrząc sobie w oczy. Jak na zawołanie jeden z telefonów leżących na stole zaczyna wibrować. To przyciąga naszą uwagę.

– Mój czy twój? – pytam, nie ruszając się. Odwraca głowę, by sprawdzić. To jej komórka podskakuje, jakby z niecierpliwością.

– Mój – odpowiada. Na jej twarzy pojawia się smutek. Telefon jeszcze nie skończył wibrować, gdy mój też zaczyna. Lily patrzy na stół, a potem ponownie na mnie. Uśmiecha się lekko kącikiem ust i dodaje: – I twój.

Oboje wybuchamy śmiechem. To rozładowuje napięcie, które powstało w wyniku pocałunku. Żadne z nas nie zamierza odbierać połączenia. Cofam się, bo nie chcę jej do niczego zmuszać, nawet jeśli widzę, że jej ciało mówi coś innego. Wygląda pięknie – kosmyki włosów wypadły z warkocza i okalają jej twarz, która jest zaróżowiona. Usta nabrzmiały od pocałunków. Nie jestem jeszcze gotowy się z nią rozstawać. Boję się, że ucieknie ode mnie, tak jak zrobiła to wczoraj, więc postanawiam dać jej nieco przestrzeni. Dochodzę do wniosku, że mój początkowy plan nadal może być niezłą zabawą.

– Myślisz, że możesz umknąć przed fotografami?

Uśmiecha się, jakby nie mogła się doczekać przygody.

– Zdecydowanie – odpowiada.

Z powodu późnej pory tłum nieco się przerzedził. Pozostała tylko garstka paparazzich, którzy nadal czekają w mroku przed siłownią. Oboje mamy na sobie bluzy z kapturem, zakrywającym nasze twarze. Gdy stoimy w progu, nakazuję Lily biec w prawo, podczas gdy ja udaję się w lewo. Lily zamyka za sobą drzwi, a w międzyczasie fotografowie zaczynają robić zdjęcia i wykrzykiwać do niej

pytania. Ja biegnę w swoją stronę, a połowa reporterów podąża za mną.

Po dziesięciu minutach spotykamy się w ustalonym miejscu. Udało nam się pozbyć paparazzich podczas ucieczki.

– Nieźle – mówię z zadowoleniem. Jestem pod wrażeniem jej umiejętności radzenia sobie z biegnącym za nią tłumem.

– To nie pierwszy raz, gdy musiałam przed kimś uciekać – odpowiada, uśmiechając się tajemniczo. Tej historii z chęcią bym wysłuchał. Jednak teraz powinniśmy ruszać dalej, żeby zwiększyć dystans między kotkiem a myszką.

Przechodzimy przez przecznicę i oboje zauważamy fotografa, który ścigał nas wcześniej. Na szczęście on jeszcze nas nie dostrzega, więc chwytam Lily za rękę.

– Chodź – mówię i zaczynamy biec truchtem w innym kierunku.

ROZDZIAŁ 11

Lily

Biegniemy ulicami miasta przez prawie godzinę, aż w końcu Jax jest pewny, że już nikt za nami nie podąża. Nasze palce nadal są ciasno ze sobą splątane, a ja nawet nie zawracam sobie głowy tym, dokąd zmierzamy. Jestem zadowolona z rozmowy, która przychodzi nam bez trudu, i z tego, że nasze dłonie są ciągle ze sobą związane. Zatrzymuję się nagle, gdy dociera do mnie, dokąd Jax mnie prowadził cały ten czas. Do fontanny Bethesda.

– Teraz już nie będziesz musiała kłamać w tej kwestii – mówi z szerokim uśmiechem, ciągnąc mnie w kierunku fontanny.

– Myślę, że naprawdę jesteś wariatem – stwierdzam pół żartem, pół serio. Śmieję się z tego, że zaciągnął mnie do tego miejsca tylko po to, żebym mogła zanurzyć stopy w wodzie. – A ty już moczyłeś tu stopy? – pytam.

Jax zaprzecza, powoli kręcąc głową.

– Cóż, a więc ściągnij buty, jaśnie panie. Jeśli mam zachorować na cholere, to tylko razem z tobą – oznajmiam.

Jax posłusznie zdejmuje obuwie. Wyciągam rękę i ostrożnie sprawdzam wodę. Jest lodowata. Jakoś nie mam ochoty wskakiwać do zimnej wody podczas chłodnego letniego wieczoru.

– Ale zimna – jęczę, marszcząc nos. Zachowuję się jak mała dziewczynka.

Jax też wyciąga rękę, by sprawdzić temperaturę. Uśmiecha się do mnie złowieszczo tuż przed tym, jak chlapie wodą w moim kierunku. Jestem cała mokra.

– Nie wierzę, że to zrobiłeś! – warczę, zszokowana jego zachowaniem.

Jax stoi z ramionami założonymi na piersi i uśmiecha się bezczelnie.

– A jednak.

Staram się, jak mogę, żeby nabrać jak najwięcej wody i ochlapać go, jednak on w odpowiedniej chwili odskakuje i nie pada na niego ani jedna kropla.

– Jestem cała mokra! – krzyczę, ale on tylko unosi brew rozbawiony, a jego uśmiech staje się nieco bardziej bezwstydnym. Wiem, dokąd powędrowały jego myśli.

Próbuję jeszcze raz, jednak na próżno. Brak mi elementu zaskoczenia, który on wykorzystał. Za każdym razem widzi, kiedy chcę go ochlapać.

– Jacksonie Knight! – mówię surowym tonem. Woda nadal kapie mi z nosa.

– Lily St. Claire – odpowiada takim samym tonem.

– Jeszcze zobaczysz. Wyrównamy rachunki w chwili, gdy najmniej będziesz się tego spodziewać. – To obietnica, a nie groźba. On o tym nie wie, jednak dla mnie odgrywanie się na kimś jest jak sport.

– Nie mogę się doczekać – odpowiada, uśmiechając się szeroko, jakby rzeczywiście na to czekał. – A teraz wskakuj. Miałaś zamoczyć stopy w wodzie.

– Mam zamoczyć stopy? Jestem prawie cała przemoczona, więc nie widzę sensu, by moczyć jeszcze stopy.

– Och, to jest konieczne, wierz mi. – Jax rusza w moją stronę z determinacją wymalowaną na twarzy. Uciekam w przeciwnym kierunku. Biegam dookoła fontanny, próbując uciec, jednak po niecałym okrążeniu udaje mu się mnie dogonić. Unosi mnie, trzymając pod kolanami, a następnie idzie w kierunku lodowatej wody. Całkowicie ignoruje moje krzyki. Zatrzymuje się na betonowym progu otaczającym fontannę, a potem wchodzi do wody ze mną

w ramionach.

– Nie! – piszczę, gdy dociera do mnie, że zmierza w kierunku centrum fontanny, gdzie znajduje się wodospad. Robię wszystko, co w mojej mocy, żeby się wyrwać z jego objęć. Krzyczę i kopię, jednak to na nic. Jax tylko się uśmiecha, rozbawiony moimi nieudolnymi próbami wyswobodzenia się. Wchodzi wraz ze mną pod kaskadę lodowatej wody. Kiedy po chwili wychodzimy z fontanny, oboje jesteśmy przemoczeni do suchej nitki.

Powinam być na niego zła, jednak cała ta scena wydaje mi się wręcz komiczna. Jest już późno, mimo to wokół znajduje się kilkoro ludzi, którzy zatrzymali się, by obejrzeć widowisko. Niektórzy wyglądają tak, jakby nie byli pewni, czy naprawdę jestem rozszoszczona, czy tylko udaję. Mimo wszystko chyba nikt nie planuje interweniować, widząc Jaxa, który jest potężnym mężczyzną, a spod jego przesiąkniętej koszulki prześwituje wyrzeźbione ciało.

Jax zaczyna zsuwać mnie na ziemię tak, że ocieram się o jego ciało. Gdy stoję już na chodniku, oboje wybuchamy śmiechem. Nie jestem pewna, czy on to robi specjalnie, czy też nie, ale nawet gdy jestem przemoknięta i wyziębiona, potrafi mnie rozgrzać. Kiedy moja pierś ociera się o jego klatkę, czuję przeszywający mnie dreszcz.

– Zimno ci? – pyta Jax.

– A skąd ten pomysł? – odpowiadam sarkastycznie, próbując wycisnąć wodę z włosów.

Jax patrzy na moje sutki, a potem ponownie na mnie i się uśmiecha. Żadna odpowiedź nie jest potrzebna.

– Masz, włóż to. – Podaje mi swoją bluzę. Jest tak samo przemoczona, jak całe moje ubranie.

– Eeee... nie sądzę, żeby to było konieczne. Mam na sobie swoją własną przemoczoną bluzę – odpowiadam.

– Twoja biała bluza jest mokra i jest ci zimno. Lepiej włóż drugą.

Patrzę w dół i widzę swoje sutki odznaczające się na białym materiale. Mimo że mam na sobie biały stanik, białą koszulkę i tę bluzę, wszystko jest widoczne. Jax pomaga mi włożyć jego bluzę, zanim mam szansę mu odpowiedzieć.



Gdy docieramy do mojego mieszkania, woda przestaje już ze mnie kapać, jednak to nie znaczy, że wyschliśmy.

– Chcesz wejść na górę i się wysuszyć? – pytam. – Paparazzi pewnie będą zachwyceni, kiedy wrócisz na siłownię, wyglądając tak, jak teraz.

– W końcu ci fotografowie do czegoś się przydadzą i zrobią dobre zdjęcia. Ale jednak skorzystam z zaproszenia. – Jax uśmiecha się szelmowsko.

Sądząc po rozmiarze jego apartamentu w hotelu, jestem przekonana, że moje mieszkanie będzie dla niego niczym klatka. Nie jestem osobą powierzchowną, lecz odczuwam lekkie zdenerwowanie na myśl, że Jax wejdzie do mojego lokum i je oceni. To do mnie zupełnie niepodobne.

– A oto moje mieszkanie – mówię, gdy wchodzimy do środka. – To nie jest apartament jak w San Marco, ale czuj się jak u siebie w domu.

Jax rozgląda się po pomieszczeniu, które urządziłam w stylu rustykalnym – białym, romantycznym i nieco vintage. Stary drewniany stół otaczają krzesła, których pluszowy materiał siedziska ozdobiono kwiecistym wzorem. Nic tu do siebie nie pasuje, jednak wszystko dobrze razem wygląda. A przynajmniej tak mi się wydaje.

– Czuję się tak, jakbym wszedł do jednego z tych sklepów z wyrafinowanym asortymentem, tylko że tam wszystko próbuje uchodzić za szykowne i modne, jednak w rezultacie widać, że to tylko nieudana imitacja. Nigdy nie wiedziałem, co one próbują naśladować, ale teraz już rozumiem. To miejsce jest świetne.

Uśmiecham się, lecz nie mówię mu, że to ja zaprojektowałam i wykonałam połowę rzeczy w moim mieszkaniu.

– No chodź... Dam ci coś, w co będziesz mógł się przebrać – oferuję.

Jax podąża za mną do małej sypialni. Miejsce w szafie są dobrze zorganizowane, jednak i tak jest ona wypchana po brzegi. Wyciągam męskie spodnie dresowe i koszulkę, po czym wręczam je Jaxowi.

Bierze ubrania, ale patrzy na mnie z wahaniem.

– Czy to ciuchy...

– Reeda – wyjaśniam szybko. – Nie będzie miał nic przeciwko. Trzymamy swoje ubrania w naszych mieszkaniach. Czasami organizujemy sobie maratony filmowe i przez dwa dni z rzędu leżymy w łóżku.

Jax kiwa głową i wygląda, jakby mu ulżyło.

– Jesteście ze sobą tak blisko od czasów dzieciństwa? – pyta i zaczyna ściągać spodnie.

– Eee... Łazienka jest tam, po prawej – mówię, wskazując kierunek ręką.

– Przepraszam. Myślałem, że przeszliśmy pierwszy etap nieśmiałości. Już oglądałaś mnie w bokserkach. – Porusza znacząco brwiami. – A ja widziałem cię nago.

– Tak, ale twoje bokserki też są przemoczone. Nie zamierzasz ich zdjąć?

Jax przestaje się rozbierać i patrzy na mnie zdziwiony.

– To nic przyjemnego chodzić bez majtek w spodniach innego faceta – wyjaśnia.

Wybucham śmiechem.

– Jestem pewna, że gdyby Reed odkrył, że nosiłeś jego spodnie bez majtek, nigdy więcej by tych spodni nie wyprał.

– Po namyśle stwierdzam, że może lepiej zostanę w swoich mokrych rzeczach – żartuje.

– Po prostu idź się przebrać. Zdejmij mokre ubranie, to je wysuszę.

– Jeśli chciałaś, żebym się rozebrał, wystarczyło poprosić – odpowiada,

flirtując ze mną.

– Jesteś niewiarygodny. – Biorę swoje rzeczy i rzucam poduszką w twarz Jaxa, po czym udaję się do łazienki. Idąc korytarzem, cały czas słyszę za sobą jego śmiech.

ROZDZIAŁ 12

Jax

Lily suszy włosy, a następnie wychodzi z łazienki, mając na sobie spodnie dresowe wiszące nisko na biodrach oraz różową koszulkę na ramiączkach. Gdy próbuje związać włosy w koński ogon, jej koszulka unosi się lekko, dzięki czemu mogę zobaczyć fragment jasnej skóry. Lily przypomina dziewczynę z sąsiedztwa – taką, która sprawia, że chłopcy mają przez nią słodkie sny, chociaż ona nawet się nie stara. Mokre słodkie sny.

– No co? – pyta, przekrzywiając głowę. Patrzy na siebie, bo myśli, że coś jest z nią nie tak, skoro tak się gapię.

– Nic. – Uśmiecham się. Jezu Chryste, ta kobieta sprawia, że mój fiut staje. I to w spodniach dresowych.

– Patrzysz na mnie tak, jakbym miała bieliznę na drugą stronę – mówi rozbawiona.

Bielizna Lily. Mmm. „Weź się ogarnij, człowieku” – myślę. W przeciwnym razie Lily wykopie cię z mieszkania, a ty masz na sobie ubrania jakiegoś innego faceta.

– Podobasz mi się bez makijażu – stwierdzam. „I gdy twoje sutki sterczą pod tą koszulką – dodaję w myślach. – Nie gap się, unieś wzrok, skup się na jej twarzy” – nakazuję sobie. Próbuję się zmusić do tego, żeby nie patrzeć

w nieodpowiednie miejsca. Jednak to nie działa. Zupełnie jakby jej piersi przyciągały mnie niczym magnes.

Lily mruży oczy, jak gdyby nie była pewna, czy się z niej nabijam, czy nie. Kręci głową i się uśmiecha.

– Włożyłam twoje ubrania do automatycznej suszarki. Chcesz się czegoś napić? – pyta przez ramię.

– Jasne. Może być cokolwiek.

Bierze dwie butelki wody i podaje mi jedną. Na jej twarzy widać wahanie.

– Nie mam w domu wielu rzeczy. Mam nadzieję, że to nie problem – mówi.

– Nie szkodzi – odpowiadam, próbując ją pocieszyć. Naprawdę mnie to nie obchodzi, jednak w tej chwili mam wrażenie, że atmosfera się zmieniła. Lily wydaje się jakaś zamyślona i zasmucona.

Siadamy na kanapie. Cieszę się, że jest taka mała, bo mimo że Lily zajmuje miejsce po drugiej stronie, nie jesteśmy aż tak od siebie oddaleni.

– Daj mi stopy – mówię i kładę jej nogi na swoich kolanach. – Są strasznie zimne. – Jej palce z paznokciami pomalowanymi na różowo w dotyku przypominają sople lodu.

– To dlatego, że ktoś mnie zamoczył w fontannie z lodowatą wodą. – Uśmiecha się lekko.

– To straszne – mówię, po czym parskam śmiechem i zaczynam masować jej stopy.

– Wow. Jakie to przyjemne – rozplýwa się.

– Mam sprawne ręce – odpowiadam natychmiast, marząc o tym, co mógłbym nimi zrobić w innych częściach jej ciała.

– Mmm – mruży z zadowolenia. Zamyka oczy, gdy masuję podeszwy jej stóp kciukami. Potem zaczynam pocierać je dłońmi w górę i w dół. Z zachwytem obserwuję, jak twarz Lily się rozluźnia dzięki mojemu dotykowi. Być może

podoba mi się to aż za bardzo, bo muszę zmienić pozycję tak, by nie zobaczyła mojej okazałej erekcji.

Mija dziesięć minut i Lily w końcu otwiera lekko oczy.

– Poważnie, to było niesamowite. A ja nawet nie lubię, jak ludzie dotykają moich stóp.

– Nie jestem jak inni ludzie. – Próbuję zamaskować to, że podobało mi się dotykanie jej. I to bardzo. Nieważne, jakiej części ciała. W tej chwili zadowolilibym się wszystkim. Nawet stopą.

Lily wywraca oczami i próbuje wyrwać stopę z mojego uścisku, jednak trzymam ją mocno i nie puszczam.

– Co robisz? – pyta, gdy zacieśniam uścisk na jej stopach.

– Upewniam się, że jest ci wygodnie.

Mruży oczy i patrzy na mnie.

– Trzymając moje stopy na swoich kolanach?

– To mała kanapa. Nie powinnaś czuć się taka ściśnięta tylko dlatego, że ja tu jestem – mówię w ramach wyjaśnienia, ale po jej minie widzę, że mi nie wierzy. Mimo to nie próbuje zabrać swoich stóp.

– No dobrze, Jacksonie Knight. Powiedz mi zatem, czy masz dziewczynę tam, skąd pochodzisz? – pyta.

Kręcę przecząco głową i uśmiecham się do niej.

– To stanowisko jest jak na razie wolne, chyba że znasz kogoś odpowiedniego.

– Hmm... – odpowiada w udawanej zadumie. – Może znam. Powiedz mi, czego szukasz.

Zakładam ramiona za głowę i udaję, że zastanawiam się nad odpowiedzią. Tak naprawdę nie muszę tego robić, bo doskonale wiem, kogo szukam.

– Musi być mądra – zaczynam. – I musi kochać sztukę.

- Sztukę, tak? – pyta Lily podejrzliwie.
- Owszem. No wiesz, w końcu skończyłem studia związane ze sztuką i tak dalej – odpowiadam.
- Aha – mruczy pod nosem, włączając się w moją grę.
- I wolę blondynki, najlepiej takie z długimi, falowanymi włosami, w których w odpowiednim świetle widać refleksy złota – kontynuuję swój opis.
- To bardzo dokładny obraz.
- Hej. Ja po prostu wiem, czego chcę – stwierdzam, wzruszając ramionami.
- Oczywiście, nie wątpię w to – podkreśla protekcjonalnym tonem.
- I musi mieć niebieskie oczy. Uwielbiam oczy w tym kolorze. Są takie tęczy, w których niekiedy da się dostrzec odrobinę zieleni, zależnie od humoru. – Milknę na chwilę. – To bardzo rzadki odcień. I właśnie taki podoba mi się najbardziej.
- Coś jeszcze? – dopytuje się.
- Lubię, gdy kobieta ma kształty. Nie może być za chuda. I wystarczy, gdy ma metr sześćdziesiąt wzrostu – dodaję. Pocieram podbródek, jakbym wyobrażał sobie obraz najbardziej odpowiedniej kobiety. Tak naprawdę nie muszę tego robić, bo właśnie na nią patrzę.
- A nie metr sześćdziesiąt siedem? Jesteś pewny? – droczy się ze mną.
- Absolutnie nie. Jestem dość wymagający w kwestii wzrostu.
- Postaram się o tym pamiętać. Czy coś jeszcze?
- Hmm... – Znowu udaję, że się zastanawiam nad odpowiedzią, po czym mówię jej o moim ostatnim wymaganiu. – I musi lubić masaże stóp.
- Masaże stóp?
- Tak. Lubię zaczynać od nich – wyjaśniam.
- Lily przełyka głośno ślinę, ale nie chce dać po sobie poznać, że moje słowa do niej trafiły. Jednak ja zauważam wszystko.

– Zaczynać?

Kiwam powoli głową.

– Nie lubię się spieszyć. Wolę zacząć rozluźnianie od stóp, nim przejdę wyżej. Do łydki. Do wnętrza ud. Do...

Lily zeskakuje nagle z kanapy.

– Powinnam iść sprawdzić twoje ubrania. Były całkiem przemoczone. Możliwe, że nie zdążą wyschnąć przez noc – mówi pośpiesznie.

Patrzę za nią, gdy odchodzi, i to nie tylko po to, by podziwiać widoki. Kiedy opowiadałem o tym, co lubię, zauważyłem, jak się spieszyła. Może jednak mam u niej jakieś szanse.



Jakiś czas później znowu oboje siedzimy na kanapie. Lily powiedziała, że moje ubrania niedługo powinny wyschnąć. Czujemy się w swoim towarzystwie komfortowo, a więc próbuję pociągnąć ją za język w kwestii Cadena.

– Doszedłem do wniosku, że Caden jest bardzo opiekuńczy w stosunku do ciebie.

Lily sili się na uśmiech, chociaż widzę, że na wspomnienie tego faceta jej humor się zmienia.

– To prawda – odpowiada, a po jej tonie słyszę, że wcale nie jest z tego zadowolona.

Milczymy przez chwilę, a ja próbuję wymyślić, jak zapytać ją w taktowny sposób o jedną rzecz. W końcu dociera do mnie, że czasem bezpośrednia metoda jest najlepsza. I dzięki temu druga strona nie uchyla się przed odpowiedzią.

– Jesteście razem? – pytam prosto z mostu, patrząc jej w oczy.

– Nie. Już nie.

– Ale kiedyś byliście? – dopytuję się.

– Tak. Byliśmy. – Milknie, po czym dodaje: – To skomplikowane.

– A więc nie sypiacie ze sobą?

– Nie! – odpowiada zszokowana tym, że w ogóle pytam o coś takiego. Ale musiałem wiedzieć. Nie ma mowy, żebym dzielił się z kimś taką kobietą jak Lily.

– A więc to wcale nie jest takie skomplikowane – podsumowuję.

– Nie rozumiesz... – Suszarka zaczyna pikać, oznajmiając koniec pracy, i przerywa tym wypowiedź Lily. Dziewczyna z chęcią wykorzystuje okazję i ucieka szybko do łazienki. Wraca po minucie, niosąc moje ubrania.

– Już są suche – mówi. Mam wrażenie, że słyszę w jej głosie lekki zawód. Idę do łazienki, żeby się przebrać. Wkładam swoje jeszcze ciepłe slipy, a gdy chcę ubrać koszulkę, zauważam, że Lily przez pomyłkę dała mi swoją.

– Ta chyba nie będzie na mnie pasować – stwierdzam, wychodząc z łazienki półnagi i trzymając w ręce jej bluzkę.

Lily obraca się w moją stronę. Nie odpowiada mi. Jej wzrok lustruje mnie od góry do dołu. Widzę, jak przełyka z trudem ślinę, gdy skupia spojrzenie na moich niezapiętych spodniach. Rozchyła wargi, a w jej oczach dostrzegam głód. Słyszę, jak wydaje z siebie ciche westchnienie, i to sprawia, że tracę resztki zahamowań i przestaję się zachowywać jak dżentelmen.

– Och, pieprzyć to – mówię z pomrukiem i w dwóch krokach znajduję się przed nią. W jej oczach widzę te same emocje, które czuję. Pożądanie. Potrzebę. Ochotę. I potężny głód.

Popycham ją w kierunku ściany, aż w końcu opiera się o nią, a ja mogę się pochylić i podnieść ją z łatwością. Gdy przytrzymuję ją między ścianą a swoim ciałem, Lily otacza mnie w pasie nogami. Chowam twarz w zagłębieniu między jej szyją a ramieniem i wdycham cudny zapach.

Czuję, jak w moich żyłach płynie ogień. Odchylam głowę i przyciskam biodra do jej kobiecości, żeby mogła poczuć, jaki jestem twardy i jak bardzo na mnie wpływa. Pochylam się, żeby ją pocałować.

W chwili, gdy oboje odsuwamy się od siebie, by zaczerpnąć powietrza, z jej ust wydobywa się cichy jęk. Nasze piersi nadal są mocno do siebie przyciśnięte, unoszą się i opadają rytmicznie.

– Boże, uwielbiam ten dźwięk – mruczę pod nosem, po czym ponownie zamykam jej usta w pocałunku.

Lily smakuje tak cholernie dobrze. Jak to w ogóle możliwe? Jest taka słodka i uzależniająca, zupełnie jak narkotyk, którego nie powinno się brać nawet za pierwszym razem, bo wiesz, że nie będzie odwrotu. Potrzebujesz tego. Chcesz. Pragniesz.

Zbliżam usta do jej szyi i zaczynam ją lizać i ssać, kierując się coraz wyżej, w kierunku ucha. Przygryzam delikatnie wrażliwy płatek i nasłuchuję, jak zmienia się oddech Lily. Uczę się tego, co jej się podoba i jakie pieszczoty lubi. Ale to mi nie wystarczy. Potrzebuję więcej.

– Jezu, co ja bym chciał z tobą zrobić – mówię gardłowym głosem.

Przesuwam rękę na jej kark, a drugą dłonią chwytam ją za tyłek i unoszę, po czym odsuwam się wraz z nią od ściany i niosę ją na kanapę, a następnie kładę delikatnie na miękkim skórzanym obiciu i pochylam się nad nią. Jej szeroko otwarte niebieskozielone oczy patrzą na mnie z pożądaniem, ale widzę w nich coś jeszcze. Coś, co mnie powstrzymuje, nieważne, jak bardzo chcę kontynuować.

– Wszystko w porządku, aniele? – pytam zachrypniętym głosem, ledwo się kontrolując.

Waha się z odpowiedzią.

– Nie... nie powinnam.

Te dwa proste słowa wywierają na mnie taki sam efekt, jakby ktoś wylał mi na głowę wiadro lodowatej wody. Cholera. Prostuję się i sfrustrowany przeczesuję ręką włosy. Dlaczego, do cholery, musiałem zrujnować ten moment rozmową? Gdy nic nie mówiliśmy, wszystko szło dobrze.

– Przykro mi – mówi Lily nieśmiało. Siada i przyciągnąwszy kolana do

piersi, otacza je ramionami.

– Nie przepraszaj. To moja wina. Powinienem już iść. – Odwracam się plecami do niej i biorę koszulkę Reeda, zamiast czekać na to, aż ona przyniesie mi moją z suszarki. Jest nieco przyciasna, ale nie przeszkadza mi to. Idę po buty, po czym wychodzę, nie oglądając się za siebie.

Zjeżdżając windą z czwartego piętra, powtarzam w głowie ostatnie dwadzieścia minut raz za razem. Powiedziała, że nie powinna. A nie, że nie chce. Wsiadam na dole i biegnę na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz.

ROZDZIAŁ 13

Lily

Co, do cholery, jest ze mną nie tak? Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni pragnęłam kogoś tak bardzo, a mimo to wygoniłam go z mieszkania. I to z jakiego powodu? Bo miałam złe doświadczenia ze związku z Cadenem. Bo czuję się źle na myśl, że będę musiała zerwać kontakt z mężczyzną, którego nawet nie kocham. Z kimś, kogo nigdy nie pragnęłam tak bardzo jak Jaxa. Prawie przez rok żyłam niczym zombie, byłam pusta i nawet nie myślałam, że znowu wypełni mnie życie. A potem pojawia się jakiś mężczyzna i sprawia, że czuję się bardziej żywa niż kiedykolwiek. I co ja z tym robię? Odpycham go. Zachowuję się jak jakaś idiotka.

Chwytam za komórkę, żeby zadzwonić do Reeda, bo zawsze tak robię, kiedy mam problem. Jednak gdy po wybraniu numeru czekam, aż odbierze, dociera do mnie, że wiem, co on powie. Że mam to pieprzyć. Że z resztą zmierzę się jutro. Otwieram z rozmachem drzwi mieszkania i wychodzę na korytarz, nawet nie założę butów. Mam nadzieję, że jeszcze nie jest za późno. W chwili, gdy sięgam do ciężkich drzwi prowadzących na klatkę schodową, te otwierają się nagle i dostrzegam najpiękniejsze niebieskie oczy, jakie w życiu widziałam.

– Dokąd się wybierasz? – pyta. Jego pierś unosi się i opada gwałtownie, jakby wbiegł sprintem na czwarte piętro.

– Do ciebie – odpowiadam szeptem.

Jax zbliża się do mnie i chwyta dłonią mój podbródek. Przesuwa kciukiem po dolnej wardze, jakby z utęsknieniem, a potem unosi moją głowę tak, by nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Powiedziałaś, że nie powinnaś. Nie mówiłaś nic o tym, że nie chcesz. – Patrzy mi w oczy, jakby czegoś w nich szukał, na coś czekał, chociaż nie jestem pewna, czego jeszcze mógłby chcieć. Przecież pobiegłam za nim.

– Powiedz to – nalega, pochylając głowę tak, by nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie. – Powiedz mi, że pragniesz mnie tak bardzo, jak ja ciebie. Gównu mnie obchodzi to, czy powinnaś, czy nie. Chcę tylko usłyszeć, jak to mówisz. Powiedz mi, że mnie chcesz.

– Chcę. – Czuję ulgę, gdy się do tego przyznaję.

– A więc powiedz to – nakazuje bardziej stanowczo i robi krok w moją stronę. Prawie się dotykamy, jednak to nie wystarcza. Chcę, by był przy mnie, żeby przyciskał mnie swoim ciężkim, twardym ciałem.

– Pragnę cię – mówię tak cicho, że Jax ledwo to słyszy.

– Jeszcze raz. Tym razem głośniej. – Otacza mnie ramieniem w talii i przyciąga do siebie. Palcami drugiej ręki przeczesuje moje włosy, a potem pociąga za nie i odchyła moją głowę. To nie jest bolesne, jednak czuję jego siłę i od razu się skupiam. Unoszę wzrok... Możliwe, że w tej chwili zrobiło mi się nieco bardziej mokro w majtkach. Patrzę na niego, a on czeka cierpliwie. Chce, żebym powiedziała mu to prosto w twarz.

– Pragnę cię – oznajmiam głośniej, z większą siłą. I szczerze.

Na jego twarzy pojawia się szelmowski uśmiech, który mówi więcej niż tysiąc słów. Jax unosi mnie, a nasze usta się spotykają. Jestem tak ogarnięta pożądaniem, że nawet nie zauważam, kiedy wchodzimy do mojego mieszkania. Dociera to do mnie dopiero, gdy słyszę trzask zamykanych drzwi, do których po chwili zostaję przyciśnięta plecami.

Jax łapie moje oba nadgarstki i unieruchamia mi je nad głową. Czuję się teraz taka mała i bezbronna, ale nie jestem przerażona. Zamiast tego moje podniecenie się potęguje. Chcę, by mnie wziął. Mam gdzieś, czy stanie się to pod tymi drzwiami. Moje ciało szaleje z podniecenia.

Kiedy pochyla głowę, myślę, że teraz mnie pocałuje, jednak on chowa twarz w zagłębieniu między moją szyją a ramieniem. Czuję jego ciepły oddech tuż przy uchu, co tylko jeszcze bardziej mnie podnieca. Nie mogę go dotknąć, bo ręce mam unieruchomione nad głową, ale pragnę przyciągnąć jego usta do moich. Potrzebuję go, więc robię jedyną rzecz, która w tej chwili może sprawić, że będziemy bliżej siebie. Wyginam plecy w łuk i dzięki temu przyciskam się do niego bardziej. Jednak to mi nie wystarcza. Chcę więcej.

– Proszę – mówię błagalnym głosem. Znowu muszę poczuć go przy sobie, muszę wiedzieć, że naprawdę przy mnie jest, bo nadal nie mogę w to uwierzyć. – Pocałuj mnie – nakazuję zachrypniętym głosem, gdy Jax zaczyna muskać moją szyję zębami od ucha aż po ramię.

Po chwili podnosi głowę.

– Och, na pewno cię pocałuję, aniele. Każdą część twojego ciała. Od palców stóp aż po czubek głowy. Będę cię całował tak żarliwie tam na dole, że będziesz mnie błagać, bym przestał – obiecuje głębokim głosem, uśmiechając się. Chwyta mnie mocniej i niesie gdzieś, jednak ja jestem zbyt skoncentrowana na tym, jak mnie całuje. Ten pocałunek ma w sobie więcej pasji, niż kiedykolwiek doświadczyłam.

Jax kładzie mnie na łóżku, po czym prostuje się i patrzy na mnie z pożądaniem w oczach, na widok czego moje ciało pokrywa się gęsią skórką, chociaż jeszcze nie poczułam jego dotyku.

Wyciągam rękę w jego stronę, bo chcę mieć go bliżej siebie, ale on tylko się uśmiecha i kręci przecząco głową. Spogląda na mnie jak drapieżnik na swoją ofiarę. Po chwili pochyla się, a jego twarz znajduje się tuż nad moimi piersiami.

Podciąga materiał mojej koszulki i odsłania sterczący sutek.

– Wcześniej nie mogłem już wytrzymać, gdy widziałem, że pod spodem nie masz stanika – wyznaje bez tchu i niespodziewanie pochyla się, by wziąć do ust nabrzmiałą brodawkę. Nie przestaje przy tym patrzeć na mnie. Cały czas obserwuje moją reakcję. Jego język zatacza kręgi wokół sutka, po czym przygryza go, a ja czuję nieoczekiwaną eksplozję bólu. Mimo wszystko jest to przyjemne doznanie, a poza tym Jax szybko zaczyna całować bolące miejsce.

Ściąga moją koszulkę, by mieć lepszy dostęp, a następnie skupia się na drugiej piersi. Zatacza wokół niej delikatne okręgi językiem, pobudzając tym samym każdy nerw w moim ciele, a następnie przygryza pierś. Wydaję z siebie głośne westchnienie.

Wbijam paznokcie w jego ramiona i próbuję przyciągnąć go wyżej, jednak on ani drgnie. Zaczyna całować mnie boleśnie wolno pod piersiami i schodzi coraz niżej. Pokrywa pocałunkami każdy centymetr mojego ciała.

Przykłęka i przygląda mi się tymi niesamowitymi niebieskimi oczami. Podciąga mnie i po chwili znajduję się bliżej krawędzi łóżka. Jax zdejmuje mi spodnie jednym płynnym ruchem i zostaję tylko w czarnych koronkowych majtkach.

Zaczyna gładzić palcami po koronce, a po chwili jego ręka wślizguje się pod materiał. Czuję, jak delikatnie przesuwają kciukiem po mojej szparce. Taki dotyk wystarcza, bym zaczęła dyszeć, a moje ciało drżeć z podniecenia. Gdy wsuwa we mnie palec, pożądanie staje się nie do zniesienia. Wiem, że jestem już wilgotna.

– Ale jesteś mokra – mamrocze, potwierdzając moje myśli.

Wsuwa we mnie kolejny palec i porusza nimi w powolnym, niespiesznym rytmie. Jego wzrok jest cały czas skupiony na mnie. Obserwuje każdą reakcję mojego ciała. Gdy zauważam, że próbuje nauczyć się, jak reaguję na każdą pieśczętę, zaczynam czuć wszystkie doznania bardziej intensywnie. Nigdy nie pomyślałabym, że mężczyzna, który skupia się na potrzebach kobiety, jest taki

seksowny. Co ważniejsze, gdy skupia się na moich potrzebach.

Przyspiesza, a ja czuję, jak napięcie w moim ciele rośnie i rośnie z każdym cudownym pchnięciem. Mimo to chcę, żeby był we mnie, kiedy będę dochodzić, chcę, żeby on też skończył, gdy będę spadać ze szczytu, na którym znajdę się dzięki niemu.

– Jax, proszę – mówię, walcząc o oddech. Wyciągam ręce i próbuję chwycić go za ramiona, żeby przyciągnąć jego ciało do siebie.

– Ciii... Później, obiecuję. – Na jego twarzy pojawia się seksowny uśmiech. – Ja się dopiero rozkręcam. – Zaczyna pocierać kciukiem moją łechtaczkę, a jego dwa palce nadal znajdują się we mnie. Porusza nimi szybko i pewnie. Jestem już tak blisko spełnienia.

– Chcę patrzeć, jak dochodzisz. Twoja słodka, ciasna cipka zaciska się na moich palcach. Nie walcz z tym, aniele. Nie mogę się doczekać, aż rozłożę ci nogi i zlizę z ciebie każdą kroplę. – Jego słowa sprawiają, że zaczynam szczytować. Moje ciało się trzęsie, a mięśnie pochwy zaciskają się wokół jego palców. Z trudem udaje mi się nie przerwać naszego kontaktu wzrokowego, który zapewnia intymność, chociaż tak naprawdę instynkt podpowiada mi, żebym zamknęła powieki. Ta intymność jest jedyną rzeczą, którą mogę mu w tej chwili podarować. Widzę w jego oczach ogień, gdy obserwuje, jak dochodzę dzięki niemu.

Po orgazmie jestem nieco otepiała, ale czuję, jak Jax ściąga ze mnie wilgotne majtki. Unosi wysoko moją nogę i całuje ją, zaczynając od kostki i kierując się w stronę uda. Potem powoli unosi i pieści w ten sam sposób drugą nogę, tylko tym razem, gdy kończy, zakłada je obie na swoich ramionach.

Po chwili czuję pierwsze liźnięcie między nogami, które sprawia, że niespodziewany dreszcz wstrząsa moim ciałem. Jęczę, kiedy ogarnia mnie ekstaza. Dopiero co skończyłam szczytować i jestem teraz bardzo wrażliwa. Jego język pieści mnie zaciekle, jakby nie mógł przestać.

Wyginam plecy w łuk, pragnąc jeszcze więcej pieszczot. Daje mi to, czego chcę, wsuwa we mnie język głęboko, liże, ssie, spija soki z mojego ciała, jakby to była woda, której potrzebuje do przeżycia.

Mój oddech przyspiesza. Z gardła ucieka mi zachrypnięty jęk, zaczynam drżeć przy jego ustach. Wplątam dłonie w jego włosy i zaciskam je w garści, gdy przez moje ciało przetacza się orgazm, przypominający tsunami. Jego potęga sprawia, że nie mogę złapać tchu.

Jestem zupełnie otepiała od nadmiaru przyjemności. Wyczuwam jakiś ruch niedaleko, jednak to, co się dzieje, dociera do mnie w chwili, gdy słyszę szelest foliowej paczuszki, a zaraz potem czuję erekcję Jaxa tuż przy mojej szparce.

Jax kładzie się nade mną, podpierając się na łokciach. Widzę, jak przez moment się waha. Delikatnie odgarnia kosmyk włosów z mojej twarzy.

– Wszystko w porządku, aniele? – pyta, a w jego głosie pobrzmiewa szczerą troską, mimo że to ja powinnam się zainteresować, czy dobrze się czuje po tym maratonie przyjemności, jaki mi zafundował.

Kiwam głową, a na mojej twarzy pojawia się głupkowaty uśmiech. Najwyraźniej bawi go ten widok, bo też się uśmiecha. Zaczyna nieśpiesznie całować skórę wokół moich warg. Potem wsuwa mi do ust język, który zaczyna się poruszać wraz z moim w leniwym tańcu. Gdy odchyła głowę, by spojrzeć mi w oczy, na jego twarzy wciąż widnieje uśmiech. Unoszę biodra, co nie jest łatwe pod jego ciężarem. W ten sposób proszę, by mnie wziął. On wie, czego pragnę. W jego spojrzeniu widzę głód i dzikie pożądanie.

– Chcesz, żeby mój fiut był w tobie? – pyta głębokim głosem.

Przytakuję w milczeniu. Mój apetyt na tego mężczyznę nie został zaspokojony nawet po tym, co właśnie zrobił. Patrząc mi w oczy, wypycha biodra i zaczyna wchodzić we mnie powoli. Jego penis jest długi i gruby. Nigdy wcześniej nie widziałam go nago, więc nie miałam pojęcia, czego się spodziewać. Mimo wszystko w życiu nie śmiałabym marzyć, że będzie tak duży. Jax wsuwa

się boleśnie powoli, niespiesznie, jakby wiedział, że potrzebuję trochę więcej czasu. W końcu wchodzi we mnie cały.

Czuję się niesamowicie. Jestem nim wypełniona, stanowimy jedność. Ma nade mną władzę. Zupełnie jakbyśmy odcięli się od wszystkiego i zostali jedynymi ludźmi na świecie. Razem, połączeni.

Jax daje mi chwilę, żebym się przyzwyczaiła do jego rozmiaru, a potem zaczyna się we mnie poruszać. Nasze palce są ciasno ze sobą splecione, gdy on nadaje rytm. Na początku wszystko się dzieje powoli i delikatnie. Otaczam go ciasno nogami i dzięki temu może wejść we mnie jeszcze głębiej. Z westchnieniem wołam go po imieniu, a on odpowiada mi dźwiękiem, który może zostać opisany wyłącznie jako zwierzęcy pomruk. I w tej chwili nic już nie dzieje się powoli. Jax wchodzi we mnie szybko i mocno, pieprzy mnie, nie przerywając nawet na sekundę, aż w końcu przestaję mocno trzymać się jego pleców, a mój uścisk słabnie w chwili, gdy dochodzimy jednocześnie, tłumiąc pomruki przyjemności pocałunkiem.



Nie pamiętam, kiedy zasnąłam, lecz gdy się budzę, uświadamiam sobie, że Jax i ja jesteśmy ze sobą splątani. Otaczamy się kończynami mocno, a moja głowa spoczywa na jego piersi. Otwieram oczy i patrzę w górę, spodziewając się, że będzie jeszcze spał, jednak on już się obudził.

– Dzień dobry – wita się głosem zabarwionym poranną chrypką, który jest cholernie seksowny.

– Dzień dobry. – Uśmiecham się i przyciskam do niego mocniej. To takie przyjemne uczucie. Takie właściwe. Mój związek z Cadenem trwał wiele miesięcy, a jednak nigdy nie chciałam spędzić z tym facetem całego dnia w łóżku. I nigdy nie lubiłam się przytulać... aż do teraz.

– Dawno się obudziłeś? – pytam.

Jax odgarnia mi włosy z twarzy. Jego dotyk jest bardzo kojący.

– Nie wiem. Może godzinę temu – odpowiada.

– Musisz gdzieś dzisiaj iść? – dopytuję się cicho, mając nadzieję, że zaprzeczy.

– Nie. A ty?

– Mam dzisiaj wolne na siłowni. Zastępuje mnie menadżer z przedmieścia. – Milknę na chwilę. – Ale muszę poszkicować. Ostatnio trochę sobie odpuściłam, bo pracuję więcej niż zazwyczaj, gdy Joe wyjechał.

Jax przewraca mnie na plecy jednym płynnym ruchem, którego się nie spodziewałam. Odsuwa pościel zakrywając moje ciało i bierze do ust sterczący sutek.

– Możesz naszkicować mnie.

– Możliwe, że mogłabym to zrobić – odpowiadam niby niechętnie, bo Jax jak zwykle jest zbyt arogancki. Tak naprawdę niczego bardziej nie pragnę, niż przełożyć na papier linię jego szczęki. Chciałam to zrobić od chwili, gdy ujrzałam go po raz pierwszy.

– To się zgadzam. – Uśmiecha się, po czym skupia swoją uwagę na moim drugim sutku, lekko go przygryzając. Krzyczę cicho, czując przyjemny ból. – Nago.

– A co, jeśli ja nie chcę cię rysować, kiedy jesteś nagi? – pytam.

– Wtedy możesz zrobić ze mną coś innego, gdy nie mam nic na sobie. – Porusza znacząco brwiami.

– Hmm. To trudny wybór. Ja naprawdę lubię rysować. A co innego masz dokładnie na myśli? Muszę znać jakieś szczegóły, zanim zadecyduję – droczę się z nim.

– Pomyślmy... Mój penis ma bardzo dużo nowych pomysłów – odpowiada i wsuwa we mnie dwa palce.

Sapię głośno, zachwycona doznaniem.

– Później zajmę się rysunkami.

– Dobry wybór, aniele.



Jeśli każdy poranny seks okaże się tak dobry, jak nasz, to wieczorami będę się kłaść spać, nie mogąc się doczekać, aż wstanę rano. Jax siedzi przy stole kuchennym, mając na sobie tylko czarne bokserki. Dotrzymuje mi towarzystwa, gdy ja robię dla nas naleśniki.

– Czy mogę cię o coś zapytać?

– Szesnaście – odpowiada Jax, mimo że nawet nie usłyszał mojego pytania.

– Szesnaście czego? – pytam z obawą.

– To odpowiedź na twoje pytanie.

– Ale ja jeszcze o nic nie zapytałam.

– Och. Po prostu założyłem, że chcesz wiedzieć, ile razy danego dnia mógłbym cię zaspokoić – wyjaśnia, uśmiechając się szeroko.

– Mądrała. Czeka, co? Szesnaście?

– Myślisz, że przesadzam?

– Oczywiście.

Jax sięga do mojego talerza i odrywa kawałek naleśnika, po czym przysuwa go sobie do ust, ale nie zjada od razu.

– Jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć.

– Niech zgadnę. Musimy spróbować? – odpowiadam, wywracając oczami.

– Dokładnie tak. – Uśmiecha się do mnie w taki sposób, że widzę dołeczki w jego policzkach.

W tym momencie zaczyna dzwonić mój telefon leżący na stole niedaleko mnie. To już trzeci raz w ciągu ostatniej godziny. Jestem prawie pewna, że to

Caden, ale i tak biorę komórkę, żeby to sprawdzić. Natychmiast odrzucam połączenie i odkładam aparat na blat.

Po chwili dzwoni telefon Jaxa.

– Chyba jesteśmy popularni – zauważa. Patrzę na wyświetlacz i widzę, że to jego ojciec. Jax również odrzuca połączenie, zaciskając przy tym szczękę.

– A więc jak brzmiało twoje pytanie? – Stara się rozluźnić atmosferę, mimo że telefon popsuł mu humor.

– Jak to się stało, że nie walczysz profesjonalnie? Marco mówi, że jesteś wystarczająco dobry, by zacząć.

Jax unosi brew, przechyla głowę i uśmiecha się kącikiem ust, dzięki czemu wygląda bardziej chłopięco niż zazwyczaj.

– A więc wypytywałaś o mnie, co? – pyta i kradnie mi z talerza kolejny kawałek naleśnika.

Oczywiście, że się dowiadywałam, ale nie chciałam, żeby o tym wiedział. Jax widział każdą część mojego ciała. A co więcej, lizał, ssał i przygryzał prawie wszystko... A mimo to czuję się nieco zawstydzona jego pytaniem, bo zostałam przyłapaną na wypytywaniu o niego.

Nie chcę odpowiadać, więc wyciągam rękę, by nabrać kawałek jego naleśnika widelcem, po czym obtaczam go obficie w syropie klonowym. Moja twarz nadal jest czerwona. Jax nie przestaje patrzeć na mnie uważnie. Zjadam naleśnika i dopiero wtedy odpowiadam pytaniem na pytanie:

– Unikasz odpowiedzi, Jacksonie Knight?

– Możliwe. – Jego twarz staje się poważna. – Chyba chciałbym mieć lepszy powód, by ci powiedzieć. – Milknie, jakby przez chwilę się nad czymś zastanawiał. – Chciałbym mieć lepszy powód dla samego siebie.

– Jestem pewna, że nieważne, jaką decyzję podejmiesz, będziesz miał ku temu dobry powód. Czasami nasze wybory wydają się nam właściwe w danej chwili, ale później... Zastanawiamy się, jak mogliśmy się na coś takiego

zdecydować. Co my sobie wtedy myśleliśmy.

Jax patrzy mi w oczy.

– Chyba masz rację.

– Zazwyczaj ją mam – odpowiadam trochę arogancko, chcąc rozładować napięcie.

– Cóż, twoja rada przydałaby mi się dziesięć lat temu, gdy posłuchałem ojca i pozwoliłem mu wybrać za mnie ścieżkę kariery, chociaż powinienem był zrobić to sam.

– Czy to dlatego nie walczysz profesjonalnie? Nie chcesz zawieść swojego ojca?

Twarz Jaxa tężeje.

– Nie jestem dumny z tego wyboru.

– A ja uważam, że podążanie za poradą ojca jest bardzo honorowe.

– Bo wtedy jeszcze uważałem go za honorowego mężczyznę – odpowiada.

Zawsze sądziłam, że byłam szczęściarą, mając takiego ojca ja mój. Robi mi się smutno, gdy myślę o tym, w jaki sposób ojciec Jaxa zawiódł swojego syna, który tak go podziwiał.

– Rodzice to też ludzie – próbuję go pocieszyć. – Czasami podejmują złe decyzje.

Jax wstaje nagle. Wygląda, jakby chciał zmienić temat, jednak ostatecznie stwierdza stanowczo:

– A czasami są po prostu złymi ludźmi.



Po śniadaniu zmywamy naczynia w ciszy. Mimo to milczenie nie wydaje się teraz równie komfortowe, jak wcześniej. Mam wrażenie, że Jax wybudował wokół siebie mur, a ja jestem po jego drugiej stronie. Widać, że nadal męczy go

nasza rozmowa.

– Pójdę wziąć szybki prysznic – oznajmiam.

Jax kiwa głową.

Wchodzę do kabiny, a ciepła woda rozluźnia moje obolałe mięśnie. Minęło wiele czasu, odkąd używałam niektórych partii mojego ciała. Zamykam oczy i uśmiecham się na wspomnienie zeszłej nocy. Seks z Cadenem – nawet jeszcze na samym początku, gdy wszystko było między nami dobrze – nie przypominał w niczym seksu z Jaxem. Nie był w żaden sposób wyjątkowy. Miałam wrażenie, że to zwykły wysiłek fizyczny. Wspólnie rozładowywaliśmy emocje i wtedy mi się to podobało, jednak nigdy nie było między nami żadnej więzi, nigdy nie mogłam nazwać naszego stosunku kochaniem się. Wczoraj czułam się bardziej, jakbym kochała się z Jaxem. Nigdy w życiu nie byłam nawet blisko czegoś takiego. Nie chodziło o to, że wczoraj oddałam Jaxowi swoje ciało – to było coś więcej. Podarowałam mu część siebie. I możliwe, że nigdy tej części siebie już nie odzyskam.

Gdy moje ciało zaczyna się marszczyć od wody, wychodzę i owijam się ręcznikiem. Idę do sypialni, gdzie na łóżku leży Jax. Okrył się w talii kołdrą, ale wystarczy mi widok jego nagiej klaty i od razu czuję się bardziej ożywiona, mimo uspokajającego prysznica.

– Hej – mówi Jax miękko.

– Hej – odpowiadam, uśmiechając się. Idę w kierunku szafy, żeby wziąć jakieś ubrania.

– Chodź tutaj – nakazuje Jax cichym głosem, który sprawia, że ściska mnie tam na dole.

Zostawiam ubrania i idę w jego kierunku, nadal mając na sobie tylko ręcznik.

– Przepraszam.

– Za co? – pytam. – Nie zrobiłeś nic złego.

Jax odgarnia wilgotny kosmyk włosów z mojej twarzy.

– Odepchnąłem cię, gdy ty starałaś się tylko lepiej mnie poznać.

Uśmiecham się do niego. Doceniam to, że myślał nad naszą rozmową i że potrafi uznać, że źle się zachował. To oznaka dojrzałości. Nie przywykłam do tego, bo żaden mężczyzna, z którym do tej pory się spotykałam, taki nie był.

– Dziękuję – odpowiadam.

Jax kiwa głową. Zakłada ręce na karku i opiera się leniwie o wezglowie.

– Doznałem objawienia, gdy byłaś pod prysznicem.

– Objawienia, mówisz? – Unoszę brew. Najwyraźniej mój prysznic nam obojgu wyszedł na dobre.

– Tak. Od tej chwili rozpocznę nowy rozdział w swoim życiu. Nie będę już ukrywał swoich pragnień. Nie będę się martwił rodziną, mediami, tym, jak moje zachowanie może się odbić na dziedzictwie rodu Knightów. Niech sobie robią zdjęcia. Ja wiem, kim jestem.

– Brzmi nieźle – oznajmiam. Naprawdę tak uważam. Jax mówi o tym z taką łatwością.

Pochyla się i przyciągnawszy mnie do siebie, sadza na swoich kolanach.

– Co robisz? – pytam, chichocząc.

– Zaczynam zmiany od początku – odpowiada, rozluźniając palcami węzeł mojego ręcznika, który po chwili opada na podłogę.

Jestem już podniecona, bo siedzę na jego kolanach kompletnie naga. Jax przesuwa dłońmi po moich ramionach, na których szybko pojawia się gęsia skórka.

– A co jest twoją pierwszą zmianą?

– Chcę patrzeć, jak mnie ujeżdżasz – mówi. Zaciska ręce wokół mojej talii. Podziwia moje nagie, nadal lekko wilgotne ciało, oświetlone promieniami słońca wpadającymi przez okno.

Objawienie Jaxa może sprawić, że jutro będę chodzić nieco dziwnie. Ale

zaczę się tym martwić później.

ROZDZIAŁ 14

Jax

Spokój. Właśnie to czuję, gdy budzę się późnym popołudniem. Nie przypominam sobie, kiedy po raz ostatni uciałem sobie drzemkę w ciągu dnia, ale to świetne uczucie. Możliwe jednak, że ma to coś wspólnego z tym pięknym aniołem, który się do mnie przytula. Policzek Lily przyciska się do mojego serca. Nasłuchuję, jak oddycha cicho. Co więcej, obserwuję każdy jej oddech. Widzę, jak jej usta drgają raz na jakiś czas, zupełnie jakby śniło jej się coś dobrego i chciała się uśmiechnąć. Na ten widok sam mam ochotę się uśmiechać. Szczęście Lily chyba mi się udziela.

Jej telefon leżący na szafce nocnej znowu wibruje. Ona chyba to słyszy, bo zaczyna się niespokojnie kręcić we śnie. Kilka minut później rozlega się następny dźwięk przychodzącego połączenia, ale tym razem Lily unosi głowę. Wyciągam rękę po komórkę i patrzę na wyświetlacz. Pieprzony Caden. Mój spokój znika. Zastępują go złe emocje – gniew, zazdrość, może nawet lekkie zranienie, mimo że ona nic nie zrobiła, żeby mnie celowo skrzywdzić.

– Mój czy twój? – pyta zaspanym głosem.

– Twój – odpowiadam przez zęby, chociaż wcale nie miałem takiego zamiaru.

Lily wyciąga rękę, chcąc, żebym podał jej telefon, jednak ja odrzucam

połączenie i odkładam komórkę na stolik.

Patrzy na mnie, marszcząc brwi, jakby nie wiedziała, co się właśnie stało. Po chwili jednak na jej twarzy pojawia się zrozumienie.

– Caden? – pyta cicho.

Nigdy nie byłem typem zazdrośnika. Mimo to gdy słyszę, jak wymawia jego imię, ściska mnie w środku. Muszę się zmuszać do tego, żeby nie myśleć o nich razem w łóżku, o nim leżącym przy niej tak, jak ja teraz.

– O co chodzi z tym gościem? – chcę wiedzieć.

Lily patrzy mi w oczy, jakby chciała znaleźć w nich odpowiedź. Mój wzrok jednak nic nie wyraża. Cierpliwie czekam, aż mi odpowie.

Lily zamyka oczy na krótką chwilę, po czym je otwiera. Mówiła mi kiedyś, że to długa historia. Nie jestem pewny, czy chcę słyszeć ją w całości, ale muszę znać chociaż część. Nie mam zamiaru siedzieć i milczeć, gdy na jej wyświetlaczu wielokrotnie wyświetla się imię innego faceta.

– Byliśmy razem przez jakiś czas – mówi, po czym urywa.

Zaciskam szczękę. Zdążyłem się domyślić, że nie chodziło tylko o jednorazowy numerek którejś nocy. Ona po prostu nie wygląda na tego typu dziewczynę. Jest lojalna. Normalnie bym to szanował, jednak ostatnio zrozumiałem, że lojalność czasem może się źle skończyć, jeśli obdarzy się ją nieodpowiedniego człowieka, który nawet na nią nie zasługuje.

– Kiedy mój tata zmarł, byłem wrakiem człowieka. Caden przeprowadził się do Nowego Jorku kilka miesięcy wcześniej, by trenować z kimś, kto miał poprawić jego umiejętności i kondycję. Poza tym zatrudniliśmy go na pół etatu, żeby pomagał w siłowni. Lubiliśmy się, ale nie mogę powiedzieć, żebyśmy się dobrze znali. Gdy tata odszedł, był przy mnie cały ten czas. Pomógł mi przez to przejść. – Automatycznie zacieśniam uścisk wokół niej, nawet się nad tym nie zastanawiając. Nie jestem pewny, czy to dlatego, że powiedziała o swoich trudnych chwilach, czy z powodu imienia tego dupka, które padło z jej ust.

Najprawdopodobniej jedno i drugie.

– Nie zawsze był takim palantem – kontynuuje, po czym odwraca wzrok i milknie na chwilę, jakby się nad czymś zastanawiała. – Cóż, może jednak był, ale ja nie byłam w stanie dostrzec tego w porę. – Unosi głowę i patrzy mi w oczy. – Jest bardzo zaborczy. Nic do niego nie dociera, mimo że nieustannie grzecznie powtarzam mu, że z nami już koniec. Poza tym ma w zwyczaju wywoływać we mnie poczucie winy... Ciągłe przypomina mi o tym, że pomógł mi przejść ciężkie chwile. – Po namyśle dodaje: – Czasami mam wrażenie, że pozwalam mu się zastraszać i wykorzystywać.

Zaczyna mnie palić w żołądku ze złości, a to, co czuję, chyba jest widoczne na mojej twarzy.

– Jak cię wykorzystywał? – pytam, bo muszę wiedzieć, chociaż nie jestem pewny, czy odpowiedź mi się spodoba.

Lily kręci głową, a jej twarz nagle blednie.

– Och, Boże. Nie, to nie to, co myślisz. – Spływa na mnie fala ulgi. – Nawet nie wiem, czy on to robi specjalnie. Ale ciągle przypomina mi o tym, co dla mnie zrobił, i przez to czuję się winna.

– On to robi celowo. Wierz mi – mówię. To brzmi znajomo. Caden jest pieprzonym manipulatorem. Dlaczego osoba, która daje sobą manipulować, nie dostrzega tego, póki nie jest już za późno? – Kiedy to się skończyło?

Zagryza dolną wargę. Widzę, że jest zdenerwowana. Cholera. To są chyba jakieś żarty. Ścisną mnie w żołądku, gdy na jej twarzy dostrzegam zawstydzenie.

– Lily? – pytam zaniepokojonym, lekko podenerwowanym głosem, a ona skupia wzrok na mojej twarzy. – Nadal z nim sypiasz?

– Nie! – krzyczy, patrząc na mnie rozzłoszczona. – Nie byłoby mnie tu z tobą, gdybym nadal z nim sypiała! – Jest zła, że mogłem o niej coś takiego pomyśleć. Nie winię jej za to. Ale co to ma, kurwa, być? Nie potrafiła odpowiedzieć, kiedy ich związek się skończył. Teraz próbuje się ode mnie

odsunąć i usiąść po drugiej stronie łóżka, ale ja jej na to nie pozwalałam.

– Przepraszam. Po prostu... Nie odpowiedziałas mi na pytanie, kiedy to się skończyło. – Nie lubię mówić do jej pleców, więc kładę ją delikatnie na łóżku, żebyśmy mogli spojrzeć sobie w oczy podczas rozmowy. Widzę, że jej mina nadal wyraża złość. – Przepraszam – powtarzam powoli. Mówię szczerze i chcę, żeby to zobaczyła. Po chwili jej twarz nieco łagodnieje. – Chodzi o to... że cię lubię. I to bardzo. A na myśl, że mogłabyś być z innym... – Urywam i zaciskam szczękę.

Chyba dotarło do niej, że nie kłamię, bo wyciąga rękę i przykładą mi ją do policzka.

– Nic się nie stało. Chyba powinnam była lepiej to wytłumaczyć. – Milknie na chwilę. – Zerwałam z nim dwa miesiące temu, ale czułam się z tego powodu źle i tak jakby zgodziłam się na to, że mogę jeszcze przemyśleć swoją decyzję. – Niełatwo jest mi ukryć moją reakcję, lecz staram się jak mogę, czekając, aż dokończy. – Wiedziałam, że tak naprawdę to koniec, i nie zamierzałam zmieniać zdania, ale on po prostu był taki natarczywy. Jest bratankiem Joego, pracujemy w jednym miejscu i prawie codziennie widuję go na siłowni. Teraz już wiem, że zachowałam się jak tchórz i nie poradziłam sobie z tą sytuacją, jednak gdy mu o tym powiedziałam, trochę odpuścił. Pomyślałam, że teraz ruszy dalej ze swoim życiem i zrozumie, że nie miałam zamiaru ponownie się zastanawiać nad naszym związkiem – wyjaśnia i przerywa na chwilę, po czym dodaje: – Jak już mówiłam, pomógł mi, gdy było ze mną kiepsko. – Marszczy brwi. – A teraz zbliża się jego walka. Myślę, że trochę się tym denerwuje, mimo że się chwali i udaje pewnego siebie. Kilka tygodni temu powiedziałam mu, że będę dla niego na tej walce. Ale jako przyjaciółka. Nie chciałam niczego więcej.

– Cóż, chyba nie złapał aluzji.

Lily próbuje się uśmiechnąć, jednak nie wychodzi jej to dobrze. To nie jest uśmiech, który widzę na jej twarzy zawsze, gdy jesteśmy razem. No chyba że ten

dupek nam przeszkodzi.

– Nie, nie sądzę. Nie byliśmy ze sobą, w sensie... my nie... – płacze się. Wiem, że chce powiedzieć o pieprzeniu się. Wygląda tak słodko, gdy nie potrafi tego wymówić. – Od miesięcy do niczego między nami nie doszło, ale nawet gdy wcześniej się ze mną żegnał, próbował mnie pocałować, i to nie jak przyjaciółkę.

Jak na zawołanie jej telefon zaczyna dzwonić. Ma włączone wibracje, więc podskakuje na stoliku, jakby ze zniecierpliwieniem. Jestem przekonany, że to Caden.

– Myślę, że trzeba mu to powtórzyć bardziej dobitnie – mówię i podnoszę telefon z szafki. Już mam odebrać, gdy Lily wrzeszczy:

– Nie rób tego!

Zamieram. Mój palec zatrzymuje się tuż nad ekranem.

– Ja z nim jeszcze raz porozmawiam – oświadcza Lily.

– Wydaje mi się, że już próbowałaś. Może jeśli ja mu powiem, że ruszyłaś w swoim życiu dalej, to dzięki temu ten facet zrobi to samo.

– On nie panuje nad swoim gniewem i jeśli ty z nim porozmawiasz, na pewno w niczym to nie pomoże.

– Gównu mnie obchodzą jego problemy. Jego zachowanie i telefony zakrawają na tendencje prześladowcze. On nie słucha, co się do niego mówi.

– To moja wina – stwierdza Lily.

– Powiedziałaś mu, że nie chcesz się z nim więcej widywać i przestałaś z nim sypiać? – upewniam się.

– Tak.

– A więc cię słyszał. On po prostu nie akceptuje tego, co do niego mówisz. Uważam, że potrzebny jest ktoś, kto mu to wytłumaczy jasno i wyraźnie – podsumowuję. Telefon nadal wibruje w mojej dłoni.

- Porozmawiam z nim, gdy wróci.
- A może porozmawiamy z nim razem? – sugeruję.
- To zdecydowanie zmieniłoby się w walkę na pięści. A ja nie chcę, by do tego doszło. Sama z nim pogadam.
- Nie martwię się o to, że dojdzie do rękoczynów – mówię. Możliwe, że nawet by mi się to spodobało. Ten dupek nie przypadł mi do gustu już w chwili, gdy ujrzałem go po raz pierwszy, chociaż wtedy jeszcze nie wiedziałem, w jaki sposób pogrywa z Lily.
- Nie powiedziałam, że się martwisz. – Lily zabiera telefon z mojej ręki i odrzuca połączenie. – Ale wolałabym, żeby relacja między nami nie skończyła się w taki sposób. Nasze rodziny są ze sobą powiązane od bardzo długiego czasu. Joe jest częścią mojej rodziny. – Patrzy na mnie i uśmiecha się słodko. – Poza tym nie chcę, żebyśmy zaczęli naszą relację w taki sposób.
- Zgadzam się, chociaż niechętnie. Jednak coś mi mówi, że konfrontacja z tym dupkiem jest nieunikniona, ale raczej później niż prędej.

ROZDZIAŁ 15

Lily

Wczoraj wieczorem, niecałe pięć minut po rozmowie z Jaxem o Cadenie mój telefon znowu zaczął wibrować. Postanowiłam go wyłączyć. Jax uśmiechnął się wtedy z zadowoleniem i poszedł o krok dalej. Po wyłączeniu swojej komórki odłączył z gniazdka również telefon stacjonarny w moim mieszkaniu. Chociaż i tak niewiele osób dzwoni na numer domowy... Nie jestem pewna, dlaczego w ogóle go jeszcze trzymam. Mam jednak wrażenie, że Caden próbowałby na niego dzwonić, jeśli nie mógłby mnie złapać przez komórkę ani nagrać się na sekretarce.

Spędziłam z Jaxem prawie dwa dni. W tym czasie poznawaliśmy nasze ciała. Za każdym razem, gdy zaczynaliśmy, pochłaniała nas ta sama pasja. Zatrzymywaliśmy się tylko wtedy, gdy dopadało nas zmęczenie i oboje zasypialiśmy, w pełni zadowoleni. Wczoraj zamówiliśmy chińszczyznę, a potem godzinami oglądaliśmy stare filmy i wyjadaliśmy sobie z talerzy. Co dziwne, czułam się wtedy zupełnie normalnie. Było mi dobrze. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale wydawało mi się to takie właściwe.

W końcu po drugiej w nocy wyłączyliśmy telewizor i rozmawialiśmy aż do wschodu słońca. Im bliżej poznawałam Jacksona Knighta, tym bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że go lubię. Jest mądry, troskliwy i ma dobre

maniery. Cóż, przynajmniej jest dżentelmenem na zewnątrz, jeśli chodzi o to, by przepuścić mnie pierwszą w drzwiach czy odsunąć dla mnie krzesło. Sytuacja jest zupełnie inna, gdy drzwi się za nami zamykają i jesteśmy w sypialni sam na sam. Nie słyszę już od niego „proszę”, ale „trzymaj ręce tam, gdzie ci kazałem”, a „dziękuję” zmienia się w „na kolana, aniele, już”. Nieraz słyszałam powiedzenie, że mężczyźni chcą mieć kobietę w salonie, a dziewczynę w sypialni, i chyba to nie jest aż tak dalekie od prawdy, ale też działa w drugą stronę. Nie ma nic bardziej seksownego niż dobrze ubrany i dobrze wychowany mężczyzna, który w sypialni potrafi być trochę jak jaskiniowiec. Niestety faceci, z którymi wcześniej się spotykałam, bardziej przypominali dzikusa, który nigdy nie traktuje kobiety jak damę.

Mój wewnętrzny zegar się rozregulował. Wystarczyły dwa dni krótkich drzemek co jakiś czas i dużo aktywności fizycznej w trakcie. Gdy się budzę, nie mam pojęcia, która jest godzina. Próbuję się uwolnić z uścisku Jaxa. Widzę, że on nadal śpi, jednak mimo to mocno zaciska ramię wokół mojej talii. Kiedy usiłuję delikatnie oderwać jego palce, zaczyna się ruszać. Stwierdzam, że wyswobodzenie się jest prawie niemożliwe – chyba musiałabym go obudzić. Postanawiam wyciągnąć się po mój telefon, który leży na stoliku. Udaje mi się to dopiero po kilku próbach. Obracam aparat końcówkami paznokci tak, bym w końcu mogła go chwycić.

Włączam swojego iPhone'a. Nie jestem zaskoczona, gdy na wyświetlaczu pokazuje się prawie dwunasta. Poza tym widzę, że mam bardzo dużo wiadomości i nieodebranych połączeń. Spodziewałam się, że Caden będzie zły, nie mogąc się ze mną skontaktować, i że napisze mi pół tuzina wiadomości, a wszystkie nacechowane gniewem. Ale się myliłam. Moja poczta głosowa jest całkowicie zapchana. Liczba wiadomości tekstowych wynosi sześćdziesiąt dwa. Ponad pięćdziesiąt pochodzi od Cadena, a reszta od Reeda.

Zaczynam odczytywać wiadomości od przyjaciela, poczynając od tych

najstarszych.

Fajna kąpiel w fontannie. „New York Post” – strona 6. Dobrze, że neandertalczyk wyjechał, bo inaczej wpadłby w furję.

Dwie godziny później:

Dostałem wiadomość głosową od neandertalczyka. Nie wiem nawet, skąd ma mój numer. Sprawiał wrażenie wkurzonego. Widział zdjęcie?

Dziesięć minut później:

Neandertalczyk wraca dzisiaj do domu. Będzie masakra.

Pięć godzin później:

Dzisiaj neandertalczyk dzwonił do mnie pięć razy. Odbiło mu. Widział zdjęcie.

Dziesięć minut później:

Gdzie ty jesteś? Czemu nie odbierasz? Zadzwoń do mnie.

Godzinę temu:

Właśnie widziałem twoją kąpiel w fontannie w TV. Niedobrze.

Cholera. Cholera. Cholera.

Wybieram numer Reeda.

– Poważnie? – mówi po odebraniu połączenia. – Od dwóch dni próbuję się do ciebie dodzwonić. Jestem w drodze do twojego mieszkania, trzy przecznice dalej. Lepiej, żebyś dzwoniła po to, by powiedzieć mi, że nie jesteś martwa –

warczy Reed, zanim udaje mi się w ogóle z nim przywitać.

– Przepraszam. Wyłączyłam telefon. Byłam z Jaxem – tłumaczę.

– A więc nie rozmawiałaś z Cadenem?

– Nie – odpowiadam.

– Widziałaś zdjęcie?

– Nie jestem pewna, o czym ty mówisz. Jakie zdjęcie?

– Twoje. Z Jaxem. W fontannie. A przy okazji, czy to fontanna Bethesda?

Wygląda strasznie brudno. Pewnie złapałaś chorobę legionistów czy coś w tym stylu.

– Nasze zdjęcie z fontanny? – powtarzam. Obracam się w stronę Jaxa, który już nie śpi. Moja rozmowa zdecydowanie przyciągnęła jego uwagę. Mruży oczy i pyta szeptem, o co chodzi.

– Wyglądasz jak Natalie Portman z tego kiepskiego filmu o złych łabędziach.

– Ten film nazywał się *Czarny łabędź*. A tak w ogóle to chodzi ci o reklamę perfum Diora z Natalie Portman, która rozgrywa się w fontannie. – Nie mam pojęcia, dlaczego teraz czuję potrzebę, by go poprawiać.

– Dobra, wszystko jedno. Pan Dior może zapukać do twoich drzwi w każdej chwili. Wyglądaliście razem bosko. Wiadomo, zdjęcie to nie film, ale wyobraziłem sobie, jak ześlizgujesz się na ziemię, ocierając się o jego muskularne ciało. Szczęściara.

– Reed – cedzę przez zęby. Siadam i pytam: – Kto zrobił to zdjęcie?

– A skąd mam wiedzieć? Pewnie jakiś paparazzi.

– Co robimy w tej fontannie?

– Jax trzyma cię w powietrzu, a woda spływa ci po głowie. Patrzysz na niego, a on na ciebie. Wasze twarze są tylko centymetry od siebie. I oboje się uśmiechacie lub śmiejecie.

– Cholera – mówię.

- Mogło być gorzej – próbuje mnie pocieszyć.
- Niby jak?
- Mogłaś źle wyjść na tym zdjęciu. Ale wyszłaś pięknie. To niezła fotka.
- Cudownie – podsumowuję zgryźliwie.
- Ktoś tu marudzi. Twój rycerz w srebrnej zbroi nie pozwolił ci w nocy zmrużyć oka?
- Reed! – krzyczę na niego. Zupełnie zszedł z tematu, który najbardziej mnie interesuje.
- O, mój Boże! Miałem rację! Nie spałaś całą noc. Jestem dwie przecznice od ciebie. Opowiesz mi wszystko ze szczegółami, gdy już tam będę.
- Reed!
- No co znowu? Jezu, ale ty jesteś dzisiaj marudna.
- Co powiedział Caden? – pytam.
- Och. O to ci chodzi – mówi zniechęconym tonem. – Trochę mu odbiło. Zobaczył to zdjęcie w wiadomościach.
- Wiesz, kiedy wraca do miasta?
- Dzisiaj wieczorem.
- Zamykam oczy. Katastrofa. Caden robi się zazdrosny, kiedy obcy facet spojrzy z zainteresowaniem w moim kierunku. Nie chcę nawet myśleć, jak zareaguje, skoro widział mnie w gazecie w ramionach innego mężczyzny.
- Okej. Muszę kończyć. O drugiej powinnam być w pracy.
- Będę za pięć minut – oznajmia.
- Nie możesz.
- Dlaczego nie? – Sprawia wrażenie urażonego.
- Bo tak. – Milknę na chwilę. – Muszę porozmawiać z Jaxem.
- No to możemy razem go odwiedzić. Opowiesz mi o wszystkim po drodze.
- Jax jest u mnie. Zadzwońię do ciebie później, okej? – proponuję.

Reed wrzeszczy tak głośno, że muszę odsunąć telefon od ucha, żeby nie ogłuchnąć. Jax parska śmiechem i kręci głową, a potem zabiera mi komórkę z ręki. Zaczynam podsłuchiwać ich rozmowę, ale nie słyszę Reeda.

– Reed? – Jax czeka na odpowiedź w telefonie. – Wiesz, kiedy wyląduje? Tak, ja też mu nie ufam. Nie spuszczę z niej oka. Dobra, to na razie.

Kończy połączenie i oddaje mi aparat.

– Wygląda na to, że porozmawiamy z Cadenem prędzej niż później.

– Jax. Ty go nie znasz. On nie zawsze myśli trzeźwo.

Jax wzrusza ramionami.

– I dlatego nie mam zamiaru spuścić z ciebie oka, dopóki z nim nie porozmawiamy.

– Może on nie wie, że to ty jesteś na tym zdjęciu – sugeruję. Tonący brzytwy się chwyta.

– No i? To mu o tym powiem.

Wytrzeszczam na niego oczy.

– Po co miałbyś to robić?

Jax wstaje i wkładając spodnie dresowe, oświadcza:

– Bo nie zamierzam uciekać od tematu. Dla mnie to nie był numerek na jedną noc, Lily.

– On oszaleje, Jax – mówię.

Pochyla się, a jego twarz znajduje się tuż nad moją.

– Tym się nie martw – odpowiada, próbując mnie uspokoić.

To brzmi bardziej jak ostrzeżenie niż pocieszenie. Całuje mnie szybko w usta.

– Zrobię kawę. Jeśli chcesz, możesz panikować przez pięć minut. Potem masz dołączyć do mnie pod prysznicem.

Jax udaje się do kuchni, a ja robię to, co przewidział: siedzę i panikuję przez kilka minut. Wraca z kubkiem kawy dla każdego z nas.

– Już skończyłaś?

Zaczynam sączyć parujący napój. Kawa jest dokładnie taka, jaką zawsze piję. Po kilku łykach czuję się nieco lepiej.

– Co takiego?

– Czy skończyłaś panikować? – pyta.

– Chyba nie do końca? – odpowiadam pytająco, bo sama nie jestem pewna.

Jax upija duży łyk swojej kawy i odstawia kubek na brzeg stołu.

– Wypij jeszcze trochę – nakazuje, a gdy kończę pić, zabiera mi kubek i stawia obok swojego. Potem niespodziewanie bierze mnie w ramiona. Kołdra, którą się otaczałam, opada na łóżko, a ja zostaję kompletnie naga.

– Co ty robisz? – pytam, chociaż tak naprawdę nie mam nic przeciwko, bo podoba mi się bycie w jego ciepłych ramionach.

– Idę wziąć prysznic.



Liczba dziennikarzy przed siłownią zwiększyła się w ciągu nocy czterokrotnie. Gdy przeciskamy się do środka, Jax otacza mnie ramieniem i stara się ochronić przed wścibskimi osobnikami. Nie wiem, o której pojawi się tu Caden, ale cieszę się, że jeszcze go nie ma.

Siadam za swoim biurkiem, a Jax staje naprzeciwko mnie i patrzy, jak kręcę się niespokojnie na krześle.

– Wszystko w porządku?

– Tak – kłamię, unikając jego wzroku. Skupiam się na poczcie leżącej na blacie. Jax nadal czeka w milczeniu. Jest zupełnie nieporuszony tym, że niedługo rozpęta się tutaj piekło. Kiedy w końcu nasze spojrzenia się spotykają, przekrzywia głowę i oznajmia:

– Wszystko będzie dobrze. Nie będzie miał nawet okazji podnieść głosu,

a już na pewno nie pozwolę na to, by chociaż dotknął cię palcem. Obiecuję. Zaufaj mi. – Milknij na chwilę i patrzy na mnie uważnie. – Pozwól, że ja się tym zajmę, okej?

Co dziwne, wierzę mu. Czuję, że wszystko się ułoży, o ile on będzie przy mnie. Uśmiecham się słabo, ale szczerze. Jax odwzajemnia uśmiech. Dostrzegam jego dołeczki w policzkach. Jezu, nawet gdy jestem zmartwiona i wykończona po dwudniowym łózkowym maratonie, moje pożądanie do niego nie słabnie.

– Idź sobie! – rozkazuję, celując palcem w kierunku siłowni. – Jesteś niesamowicie rozprasający. Znajdź sobie kogoś do sparingu lub poćwicz coś.

Jax unosi brwi i śmieje się pod nosem. Odchodzi, kręcąc głową w rozbawieniu.

Popołudnie mija mi bardzo szybko. W ciągu ostatnich dwóch dni nie było tu ani Joego, ani mnie, więc mam bardzo dużo pracy do nadgonienia. Muszę podzwonić, odpowiedzieć na maile, ułożyć grafiki na następny tydzień. Co jakiś czas unoszę głowę i szukam wzrokiem Jaxa. Za każdym razem zauważam, że też patrzy w moją stronę. Myślę, że on jest jeszcze bardziej skupiony na mnie niż ja na nim. Dzisiaj zajął takie miejsce na siłowni, by cały czas mieć mnie na oku. Uważam, że to słodkie. I w ogóle nie przypomina sposobu, w jaki Caden mnie pilnował. On nigdy nie robił tego po to, by mnie chronić, ale raczej nadzorować. Był bardzo zaborczy. To również nie przypominało zachowania Jaxa. W jego zaborczości chodzi o mnie. W zaborczości Cadena – o niego samego.

Gdy dochodzi dwudziesta i do zamknięcia pozostaje godzina, jestem już kłębkim nerwów. Za każdym razem, kiedy drzwi się otwierają, podskakuję na krześle ze strachu. Czuję się jak pies Pawłowa – reaguję na dźwięk dzwonek przyczepionych do drzwi. Wstrzymuję wtedy oddech i patrzę, kto wchodzi do środka. Próbuję zająć się szkicowaniem, jednak niepokój nie działa dobrze na moją kreatywność.

Jax w końcu podchodzi do mojego biurka. W kącie niewielkiej kuchni zrobił

swoje własne biuro i niejednokrotnie widziałam, jak siedzi i przeczesuje włosy dłonią, jakby też się stresował.

– Wszystko w porządku? – pytam. – Wyglądasz na podenerwowanego.

– Tak. Tylko moja robota nie wypaliła i musiałem się tym zająć.

– Hmm... Niewypały kojarzą mi się z ogniem. A ten z kolei ze strażakami. Lubię strażaków – mówię żartobliwie.

Jax opiera się łokciami o blat recepcji i pochyła tak, by nasze twarze znajdowały się naprzeciwko siebie.

– Bardziej niż bogaczy? – pyta z nutą flirtu w głosie.

Właśnie mam zamiar odpowiedzieć, gdy nagle słyszę dźwięk dzwonek. Patrzę w kierunku drzwi, oczekując najgorszego. Jax wydaje się zupełnie niewzruszony tą sytuacją. Oddycham z ulgą, kiedy widzę, że to tylko stały klient. Wita się ze mną i idzie prosto na siłownię.

– Ty rzeczywiście się go boisz, prawda? – pyta Jax.

– Nie sądzę, by kiedykolwiek był zdolny do tego, żeby mnie skrzywdzić. Ale z drugiej strony, czasem jego zachowanie mnie przeraża. Na początku tego nie dostrzegałam... W sumie to temat na znacznie dłuższą rozmowę. Opowiem ci kiedyś o tym. Po prostu mam wrażenie, jakby coś się w nim czało, tuż pod jego skórą, i nie chciałabym się z tym spotkać.

Jax delikatnie gładzi mój policzek dłonią. Zamykam oczy z zadowoleniem. Boże, nawet tak drobny gest jest niesamowity. To tak wiele o nim mówi.

– Nie jestem pewny, czy zniósłbym więcej szczegółów o twoim związku z Cadenem. Cieszę się, że był przy tobie, gdy potrzebowałaś wsparcia, ale żałuję, że to nie byłem ja. – Odgarnia delikatnie włosy z mojej twarzy i zakłada kosmyk za ucho. – Teraz to ja chcę być przy tobie, gdy będziesz upadać, aniele.

To kolejna cecha z listy idealnego faceta. Jax jest spostrzegawczy. Nie tylko słucha moich słów, ale także domyśla się tego, czego nie mówię. Znałam tylko jednego takiego mężczyznę, który posiadał na własność moje serce i duszę. To

był mój tata. Czuję ból w piersi na wspomnienie człowieka, którego tak kochałam. Na szczęście znalazłam jakąś jego część w Jaxie.

Kiedy nie odpowiadam od razu, Jax unosi mój podbródek, by nasze spojrzenia znowu się spotkały. Moje oczy są pełne łez.

– Wszystko dobrze? – upewnia się cichym, miękkim głosem. Kiwam głową i z trudem przelkam ślinę. Próbuję się pozbyć z głowy myśli o tym, że mojego taty już nie ma. Jax pochyla się i delikatnie całuje mnie w czoło.

– Pójdę zamknąć drzwi i pozbieram swoje rzeczy. Nie sądzę, by Joe pilnował swojego bratanka na tyle, by powstrzymać go od spalenia tego miejsca. – Zmusza się do uśmiechu. – Nie otwieraj drzwi, chyba że to klient, którego znasz. Okej?

– Dobrze – odpowiadam.

– Zamykasz o dziewiątej, prawda?

– Tak.

Jax sprawdza godzinę na zegarku.

– Jest za piętnaście dziewiąta. Wezmę swoją torbę i za parę minut wrócę.

ROZDZIAŁ 16

Jax

Pakując swoją torbę, cały gotuję się ze złości. Co to za facet, który zachowuje się tak, że kobieta jest nim przerażona? Co prawda Lily twierdzi, że się go nie boi i że on nic jej nie zrobi, ale język jej ciała mówił coś innego. Od kilku godzin podskakiwała na dźwięk otwieranych drzwi, jakby się bała, że właśnie przyszedł Caden. Miała zszargane nerwy. Może i nigdy jej nie uderzył, ale manipulował nią psychicznie... zasiewał w niej myśl, że mógłby ją skrzywdzić, a to jest tak samo złe. Przypomina mi to o osobie, którą znam. Techniki zastraszania, groźby, żeby uzyskać to, czego się chce. Niektórzy po prostu nie zachowują się jak ludzie.

Wkładam resztę swoich rzeczy do sportowej torby i zakładam ją sobie na ramię. Gdy tylko otwieram drzwi, dociera do mnie jego głos. Na początku nie potrafię rozróżnić pojedynczych słów, jednak po tonie wypowiedzi słyszę, że krzyczy i jest wściekły. Każda wypowiedziana przez niego sylaba ocieka jadem. Zbiegam na dół po dwa stopnie naraz. Krew zaczyna szybciej krążyć w moich żyłach.

Kiedy go dostrzegam, wpadam w furję. Caden przycisnął Lily do ściany. Miażdży jej szyję ramieniem, zmuszając do tego, by patrzyła mu w oczy. Jego twarz znajduje się zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy. Widać po jego minie, że jest wściekły, że zupełnie mu odbiło. Nozdrza mu falują, a ślina pryska

z ust, gdy krzyczy:

– Ty pieprzona dziwko! Powinienem był się domyślić, że rozkładasz nogi przed każdym, gdy tylko się odwrócę.

Caden jest zbyt zajęty grożeniem kobiecie o połowę mniejszej od niego i dlatego zauważa mnie dopiero w chwili, gdy łapię go od tyłu za kark i unieruchamiam w mocnym uścisku.

– Podoba ci się to? – pytam, cedząc słowa przez zęby. – Przyjemnie ci, gdy ściskam cię za szyję? – Wzmacniam nacisk na jego tchawicę. Mógłbym ją zmiażdżyć, jednak wolę, żeby jeszcze oddychał. – Czujesz się lepszy i potężniejszy, kiedy ranisz kobietę? – Odwracam się w stronę Lily. Osunęła się wzdłuż ściany i teraz trzyma się za gardło, a strumienie łez spływają po jej policzkach. – Wszystko w porządku?

Kiwa głową.

– Jesteś pewna? Chcę usłyszeć twój głos, Lily.

– Dobrze – odpowiada szeptem, po czym zaczyna kaślać.

– Jeśli chcesz kogoś zranić, spróbuj ze mną. Ale trzymaj się z dala od Lily. Słyszysz? Odepierdol się od niej.

Muszę mu to przyznać – ten debil jest niezwykle uparty. Mógłbym go udusić w trzydzieści sekund, a gdybym ścisnął mocniej, do końca życia przyjmowałby pokarm przez słomkę, a mimo to on tylko patrzy na mnie morderczym spojrzeniem. Nie wycofa się. Widzę to.

– Nie – mówi Lily, wstając. – To nie jest tego warte, Jax. – Podchodzi do recepcji i wyciąga coś z szuflady. Wydaje mi się, że to paralizator. Lily zbliża się do nas, a Caden śledzi wzrokiem każdy jej ruch. Jest tak nakręcony, że chyba nawet paralizator go nie powali.

– Lily, stań za mną – nakazuję jej. Ale w tym samym momencie słychać dźwięk dzwonek nad drzwiami. Do budynku wchodzi Joe Ralley.

– Jasna cholera! Caden, ostrzegałem cię. – Joe podchodzi do nas. Wygląda na

zszokowanego sceną, która ma tu miejsce. Najwyraźniej wiedział, że jego bratanek jest nieco niestabilny.

Patrzy w kierunku drzwi, a ja podążam za jego wzrokiem. Oboje zauważamy wyrwaną klamkę. Właśnie tak Caden się tu dostał. Joe kręci głową.

– I co ja mam teraz z wami zrobić, chłopcy? – pyta cicho, po czym idzie do recepcji i wyjmuje drewniany kij do bejsbola. Co oni jeszcze tam trzymają? – Jax, poluźnij nieco uścisk – prosi. Patrzę na niego podejrzliwie, ale nie reaguję. – Nie powiedziałem, że masz go puścić. Po prostu daj mu możliwość mówienia, żebyśmy mogli sobie chwilę porozmawiać.

Rozglądam się, rozważając inne opcje.

– Okej. Ale tylko jeśli Lily stąd wyjdzie. Chcę, żeby była bezpieczna. Za nic w świecie nie zaufam temu draniowi.

Joe mierzy mnie wzrokiem i szybko dociera do niego, że to nie jest sugestia ani że nie zamierzam się targować. Kiwa głową i mówi:

– Lily, to dobry pomysł. Może wrócisz do siebie? Myślę, że jeśli zostaniemy sami, to szybciej uda nam się rozwiązać tę sytuację.

Lily patrzy na mnie i kręci przecząco głową.

– Idź do domu, Lily. Nic mi nie będzie. Przyjadę do ciebie, gdy tylko skończymy. – Chyba nie powinienem był tego mówić, bo najwyraźniej to tylko podsyciło gniew Cadena. Prawie mi się wyrwał. Pewnie wyobraził sobie nas razem w jej mieszkaniu. Ledwo udaje mi się utrzymać go w miejscu. – Idź, Lily! – rozkazuję.

Na szczęście Lily postanawia mnie posłuchać. Podaje Joemu paralizator i udaje się w kierunku drzwi, jednak zanim wychodzi, Joe mówi:

– Jutro przypilnuję siłowni. Zostań w domu i odpocznij. Jeśli będziesz się czuć na siłach, przyjdź w sobotę. – Patrzy na Cadena, a potem ponownie na Lily. – Mówi się, że krew nie woda, ale to gówno prawda. Ja i „Święty”... Ja i ty... Jesteśmy rodziną. Wierzę, że potrafisz o siebie zadbać i przykro mi, że do tego

doszło, Lily.

Lily kiwa głową. Widzę, jak po jej policzkach spływają łzy. W końcu wychodzi.

Joe zamyka drzwi i obraca się w naszą stronę. Nadal trzymam Cadena w śmiertelnym uścisku. Mężczyzna milczy przez chwilę, najprawdopodobniej myśląc, jak rozwiązać tę sytuację. Współpracuję z Joem od kilku miesięcy i zawsze wydawało mi się, że jest człowiekiem z głową na karku. I wyraźnie uwielbia Lily. Jest mądry, sprawiedliwy... Uważałem go nawet za przyjaciela. Jednak nie zamierzam ryzykować. Ta sytuacja może się obrócić na moją niekorzyść w mgnieniu oka.

W końcu Joe odzywa się pierwszy.

– Wiem tylko to, co powiedział mi mój bratanek, ale widziałem też zdjęcia w wiadomościach. Czy Lily zdradziła z tobą Cadena?

– Lily i Caden zerwali dwa miesiące temu. Lily nikogo nie zdradziła. Ale on najwyraźniej nie potrafił przyjąć tego do wiadomości. – Caden próbuje się uwolnić, słysząc moje słowa, ale ściskam go nieco mocniej i przypominam tym samym, kto tu ma teraz władzę. Zamiera, ale jego nozdrza falują, a oczy ciemnieją od gniewu. Czasami usłyszenie prawdy może być dla człowieka trudne, szczególnie jeśli nie podoba ci się to, co ktoś mówi.

Joe bierze głęboki oddech, zamyka oczy i kręci głową. Jest zaskoczony tym, co powiedziałem, ale widzę, że mi wierzy. To na pewno nie jest pierwszy raz, gdy ma do czynienia z szaleństwem swojego bratanka.

– Caden, przyszedłeś wyrównać rachunki, jednak nic tu po tobie, synu. Lily podjęła decyzję, a Jax nie okazał w stosunku do ciebie braku szacunku. Szukasz sprawiedliwości... jednak nie ma ku temu powodu. – Joe wypowiada te słowa z naciskiem. Mówi w taki sposób, jakby już to robił, jakby niejednokrotnie radził sobie z ograniczonym umysłem Cadena. Jego zachowanie do niczego nie prowadzi, a jednak on nie jest w stanie niczego w nim zmienić.

– A teraz – kontynuuje Joe – zrobimy tak... Jax cię puści. A ty będziesz stać w miejscu i nie ruszysz ani jednym mięśniem. On pozbiera swoje rzeczy i wyjdzie tymi drzwiami. – Kiwa głową w kierunku wyjścia. – Jeśli dalej chcecie ciągnąć tę sprzeczkę, ustawimy walkę. Na ringu. Tak jak tutaj się walczy. Będzie fair. Rozumiemy się?

Caden nie odpowiada i się nie rusza, chociaż ja i tak nie daję mu szerokiego pola manewru.

– Caden! – ostrzega go Joe. – Chcę usłyszeć, że wiesz, o czym mówię. Jax cię puści i dzisiaj nie dojdzie do żadnej walki. Czy to do ciebie dociera? Bo zaczynam tracić cierpliwość. Mam sześćdziesiąt lat i nie czuję się na siłach, żeby po długiej podróży samolotem gonić cię po całym mieście. A więc dziś nie będziemy się tym zajmować. Powiedz, że rozumiesz, co do ciebie mówię. Bo inaczej, tak mi dopomóż Bóg, zadzwonię na policję i wyprowadzą cię stąd w kajdankach za napastowanie Lily.

Caden zaciska szczękę i mruga na zgodę.

– Jacksonie? Zgadzasz się? – pyta Joe.

Pewnie będę tego żałować, ale potakuję głową. Powoli poluźniam swój uchwyt, lecz tylko na tyle, by sprawdzić, jaka będzie reakcja Cadena. Nie chcę, żeby mnie zaatakował. Na szczęście się nie rusza, więc robię kolejny krok i zdejmuję ramię z jego szyi, a on nadal ani drgnie. Odsuwam się i biorę swoją torbę, a potem idę w kierunku drzwi. Otwieram je, ale nagle zatrzymuję się i obracam. Widzę, że Caden nie poruszył się w ogóle. Chyba wie, że nie będzie w stanie się kontrolować, jeśli ruszyłby chociaż jednym mięśniem.

– Trzymam cię za słowo, Joe. Rozwiążemy to na ringu.

Joe kiwa głową, a ja spoglądam na Cadena. Na jego ustach czai się złośliwy uśmieszek. Gdybym tak bardzo nie chciał skopać mu dupy za to, że odważył się tknąć Lily, może zmartwiłoby mnie to, że przypomina teraz szaleńca. Zachowuje się jak psychopata, który jest gotowy wyrwać komuś kończyny i zjeść je na

obiad.



Lily musiała cały czas stać przy drzwiach i czekać na mnie, bo gdy pojawiając się przed mieszkaniem, nie mam nawet okazji zapukać, a ona już otwiera i rzuca mi się na szyję w korytarzu. Słyszając jej płacz, czuję fizyczny ból.

– Ciii... wszystko będzie dobrze – mówię łagodnie i podnoszę ją, po czym wchodzimy do środka.

– Przepraszam – szepcze, oddychając gwałtownie, jakby próbowała się uspokoić.

Odchylam głowę, by spojrzeć jej w twarz.

– Myślisz, że to wszystko jest twoją winą?

– Tak. Wiedziałam, jak Caden zareaguje, jeśli zbyt szybko zaangażuję się w związek z kimś innym, ale i tak do tego dopuściłam.

– Lily... – zaczynam i ujmuję jej podbródek dłonią, by zmusić ją do spojrzenia mi w oczy. – To nie twoja wina. Ani trochę. Caden nie jest twoim właścicielem. Wiem, że macie wspólną historię, ale nic więcej. To tylko przeszłość. On nie ma prawa podnosić na ciebie ręki, mimo że byliście kiedyś razem. W żaden sposób nie można usprawiedliwić jego czynów.

Lily pociąga nosem i na chwilę odwraca wzrok. Serce mi pęka, gdy widzę ją w takim stanie. Walczę sam ze sobą, bo tak naprawdę jestem wściekły, ale muszę się opanować, żeby ona czuła się bezpiecznie.

– Jesteś ranny? – pyta.

– Nie.

Próbuje się uśmiechnąć, ale nie wychodzi jej to.

– Wiesz, że on nie podda się bez walki.

Nie mógłbym się nie zgodzić po tym, jak wychodząc z siłowni, ujrzałem

jego uśmiech pełen jadu. Jednak muszę uspokoić Lily, a nie jeszcze bardziej ją denerwować.

– Osiągnęliśmy porozumienie – mówię ogólnikowo, starając się ją pocieszyć.

Lily marszczy brwi, a na jej twarzy pojawiają się strach i niepokój.

– Co...?

Pochyłam się, by delikatnie pocałować ją w usta i uciszyć, żeby nie dokończyła tego zdania.

– Jutro o tym porozmawiamy. On już zajął ci dzisiaj wystarczająco dużo czasu – stwierdzam i zaczynam iść w stronę sypialni, trzymając ją w ramionach. Lily opiera głowę o moją pierś. – Musisz trochę odpocząć.

Dopiero gdy kładę ją na łóżko, zauważam na jej szyi fioletowe siniaki. Ledwo się powstrzymuję od wyjścia z mieszkania po to, by odnaleźć tego sukinsyna i spuścić mu taki łomot, żeby całe jego ciało pokryło się podobnymi krwiami. Jednak teraz Lily mnie potrzebuje. Moja zemsta może poczekać. Zamiast tego kładę się do łóżka i pozwalam Lily zasnąć na mnie. Otaczam ją mocno ramionami, chcę ją chronić, żeby wiedziała, że już nic złego więcej się jej nie przytrafi. Mimo że adrenalina nadal płynie w moich żyłach, zaczyna ogarniać mnie znużenie. Głaszczę Lily delikatnie po włosach, aż w końcu słyszę, że jej urywany oddech się uspokaja, i czuję, że zapadła w twarde sen. Nie przestaję jej tulić i pieścić, dopóki ja też nie zasypiam.

ROZDZIAŁ 17

Lily

Ciepłe promienie słoneczne wpadają do pokoju przez żaluzje i rażą mnie w oczy. Otwieram je i mrużę od razu.

– Dzień dobry, aniele. – Słyszając zachrypnięty głos Jaxa, od razu się uśmiecham.

– Dzień dobry – odpowiadam.

Zauważam, że obudziłam się w tej samej pozycji, w której zasnęłam, czyli na Jaxie. To do mnie niepodobne, bo zazwyczaj podczas snu bardzo się kręcę.

– Jak się czujesz? – pyta.

– Dobrze. A ty?

– Nic mi nie jest. Boli cię szyja?

Bez namysłu wyciągam rękę i sprawdzam. Okazuje się, że szyja rzeczywiście mnie boli, ale tylko, gdy jej dotykam.

– Jest nieco obolała – przyznaję, a Jax zaciska mocniej ramię wokół mnie.

Przewraca mnie delikatnie tak, bym leżała na plecach. Opiera się na łokciu i patrzy mi twarz.

– Jesteś posiniaczona, więc przez jakiś czas niestety będzie cię boleć.

– Mam siniaki? – pytam zdziwiona. Nie patrzyłam wczoraj w lustro. To mi przypomina, że muszę wyglądać teraz tragicznie. Pewnie makijaż spłynął mi po

twarzy od płaczu.

Jax pochyla się i niezwykle delikatnie całuje mnie w szyję.

– To bolało? – pyta z ustami nadal lekko przyciśniętymi do mojej skóry.

Gdy czuję jego ciepło, po kręgosłupie przebiega mi dreszcz.

– Nie – odpowiadam szeptem. Mam nadzieję, że nie przestanie.

Całuje mnie ponownie, tym razem nieco z lewej strony.

– A to?

– Też nie – zaprzeczam z uśmiechem.

Jax przesuwa się jeszcze dalej i składa na mojej szyi dwa kolejne pocałunki.

– A to?

– Nie.

Całuje mnie wzdłuż miejsca, gdzie Caden trzymał wczoraj swoje ramię, dusząc mnie. Żaden fragment mojej szyi nie zostaje pominięty. Czuję jego erekcję tuż przy mojej nodze. Nigdy nie byłam rannym ptaszkiem. Nie miałam powodów, by uśmiechać się przed dziewiątą rano, jednak wystarczy odrobina uwagi ze strony tego mężczyzny i jestem bardziej niż zadowolona.

Jax patrzy mi prosto w oczy, by sprawdzić, czy wszystko ze mną w porządku.

– Na pewno dobrze się czujesz? – upewnia się poważnym tonem.

– Czuję się lepiej... – Uśmiecham się szelmowsko i dokańczam: – ... gdybyś nie przestawał robić tego, co zacząłeś.

Jax unosi brwi, zaskoczony, a jego zachwycające błękitne oczy ciemnieją z pożądania. Pochyla głowę ponownie i całuje mnie znowu, tym razem dodatkowo pieszcząc moją szyję językiem.

– Chodzi ci o to?

Kiwam głową, chociaż on nawet się nie podniósł, by zobaczyć moją reakcję.

Po kilku pocałunkach w szyję skupia się na moim uchu. Zaczyna delikatnie

skubać jego płatek zębami, a po chwili się odsuwa.

– A tak? Podoba ci się to? – pyta szeptem. Dźwięk jego pełnego napięcia głosu jest bardzo erotyczny i sprawia, że moje ciało ogarnia pożądanie.

Przytakuje raz jeszcze, ale tylko dlatego, że nie jestem w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa. Jego pocałunki stają się intensywniejsze, a gorący oddech tuż przy moim uchu sprawia, że robi mi się mokro między nogami.

Wyciąga rękę, by odrzucić kołdrę, która przykrywa moje ciało. Patrzy na mnie z pożądaniem w oczach i zaczyna zataczać palcem okręgi wokół moich piersi. Zbliża usta do mojego ucha i mówi napiętym głosem:

– Wieczorem, tego dnia, gdy po raz pierwszy cię ujrzałem, robiłem sobie dobrze, myśląc o tobie.

O, Boże. Moje podniecone ciało zaczyna drżeć. Jęczę cicho, gdy Jax zatacza palcami kręgi bliżej moich sutków.

– Myślałem o tym, jak dobrze byłoby być w tobie. O twoich nogach rozłożonych dla mnie w chwili, gdy cię wypełniam. – Przesuwa dłoń niżej i zatrzymuje się tuż pod moim pępkiem. – Rozłóż nogi, Lily.

Robię, co mi każe, bo mam nadzieję, że moje posłuszeństwo zapewni mi nagrodę. Cokolwiek. Potrzebuję czegoś więcej niż tylko słodkie pocałunki, które zostawiał na mojej szyi, i przygryzanie mojego ucha. Nie chodzi tylko o to, że go chcę. Ja go potrzebuję.

– Szerzej. Chcę, żebyś rozchyliła je dla mnie jak najszerzej.

Wykonuję rozkaz i rozkładam nogi tak szeroko, że stopy zwisają mi z brzegów mojego królewskiego łóżka.

Jax jest najwyraźniej zadowolony z mojej reakcji, bo przesuwa rękę niżej i zaczyna pocierać palcami łechtaczkę, a następnie wsuwa we mnie dwa palce, które od razu pokrywają się wilgocią. Porusza nimi rytmicznie, a moje jęki zaczynają być coraz głośniejsze.

– Boże, ale ty jesteś piękna. Uwielbiam być w tobie. Kocham patrzeć, jak się

wiercisz z przyjemności, gdy wsadzam palce w tę twoją doskonałą małą cipkę. Chciałbym zrobić z tobą teraz tak wiele rzeczy. – Zaczyna szybciej poruszać palcami. Moje ciało znajduje się na granicy wytrzymałości, czuję, że jestem blisko. Wypycham biodra, dzięki czemu jego palce mogą wejść głębiej.

Wiem, że niedługo dojdę, potrzebuję tylko odrobiny stymulacji. I to nie musi być dotyk. Jego sprośne słowa wystarczą.

– Powiedz – błagam bezwstydnie – co jeszcze byś ze mną zrobił.

– Chcę cię spróbować. Wsunąć w ciebie język głęboko i poczuć, jak dochodzisz przy moich ustach, podczas gdy ja będę spijać wszystko, co mi dasz. Chcę wejść w ciebie i pieprzyć cię długo i mocno. A potem chcę wypełnić twoją cipkę. Chcę, byś czuła w sobie moje gorące nasienie.

Jęczę głośno, gdy on przyspiesza swoje ruchy. Odnajduje kciukiem łechtaczkę i zaczyna pocierać ją zaciekle. Jego słowa pobrzmiewają w mojej głowie. Jego ciało kontroluje moje całkowicie. Poddaję się swojemu orgazmowi. Wiem, że jestem bez reszty oddana temu mężczyźnie.

Czuję się wykończona, ale mam świadomość, że muszę się zrewanżować. Pragnę, by doświadczył przyjemności, tak jak ja przed chwilą, więc wyciągam rękę, aby złapać jego twardą erekcję.

Jednak nie udaje mi się to, bo Jax chwyta mnie za nadgarstek, zanim go dotknę.

– Jeszcze nie. – Unosi moją dłoń i delikatnie całuje jej wierzch. Patrzy mi w oczy i dodaje: – Nie chodzi o to, że nie chcę, żebyś mnie dotykała. Po prostu najpierw musimy porozmawiać.

ROZDZIAŁ 18

Jax

To, że poranek zaczął się tak, a nie inaczej, nie było zamierzone, ale koniec końców może to zadziałać na moją korzyść. Wiem, że Lily nie będzie szczęśliwa, jeśli się dowie, że konfrontacja z Cadenem jeszcze nie została zakończona, lecz co najwyżej przełożona. Oboje planujemy zemścić się na ringu. Stwierdziłem, że zaspokojona Lily nie będzie aż tak oponować, gdy się dowie.

– Musimy porozmawiać o wczorajszym wieczorze.

Twarz Lily, która wyglądała na rozluźnioną po niedawnym orgazmie, staje się napięta. To kolejny powód, dla którego muszę sprać tego dupka na kwaśne jabłko. Mam nadzieję, że to ostatni raz, kiedy na wspomnienie Cadena Ralleya Lily przestaje być szczęśliwa w mojej obecności.

– O co ci dokładnie chodzi? – pyta, siadając prosto. Napięcie jest widoczne w całym jej ciele.

– Omówiliśmy jedną kwestię, o której powinienem ci powiedzieć.

– Omówiliście? Niby jak? – Marszczy brwi, a z jej twarzy można czytać jak z otwartej księgi. Widzę, że jest zdezorientowana, a jednocześnie zmartwiona.

– Caden i ja rozwiążemy nasz konflikt na ringu – wyjaśniam. W mojej głowie słowa te brzmiały jednak lepiej, niż gdy mówię to na głos.

Lily wytrzeszcza oczy.

– Co? Mam nadzieję, że tylko żartujesz.

Patrzę na nią z powagą, ale nic nie mówię.

– Ty nie żartujesz – stwierdza.

– Nie. I już się nie mogę doczekać tej walki. On zasługuje na to, by skopać mu dupę. Nie powinien był w ogóle cię dotykać.

– To jakieś szaleństwo! – krzyczy.

– Spójrz tylko na siebie, aniele. Twoja szyja jest purpurowa. Bóg jeden wie, co by się stało, gdyby mnie tam nie było.

– Przemoc nie jest odpowiedzią na przemoc. – Lily, jako córka mistrza mieszanych sztuk walki i współwłaściciela sieci siłowni, powinna moim zdaniem lepiej rozumieć to, że może i przemoc nie stanowi rozwiązania, ale jest jedynym sposobem na wygranie wojny.

– Może i nie. Ale i tak do tego dojdzie – oświadczam, wzruszając ramionami.

– Albo to, albo przejdziemy do rękoczynów na osobności, a wtedy nie będzie nikogo, kto mógłby nas rozdzielić i powstrzymać od zabicia siebie nawzajem.

– Nie chcę, żeby przeze mnie stała ci się krzywda.

– A skąd pomyśl, że to mnie spotka coś złego? – odpowiadam oburzony. Jak mogła w ogóle pomyśleć, że nie poradzę sobie z tym dupkiem? On bez powodu wyżywa się na kobietach. I wątpię, żeby potrafił sensownie walczyć z facetem.

– Nie o to mi chodziło. On jest... On po prostu... Jest nienormalny. W ciągu ostatnich kilku miesięcy widziałam w nim coś, co mnie przeraża. Nie chcę, żebyś się znalazł z nim na jednym ringu. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby coś ci się stało.

– Nic mi nie będzie. Widziałem już, jak on walczy. Z przyjemnością skopię mu dupę. Zasłużył na to.

– Ale...

– Nie zmienię swojego zdania, Lily – mówię ostrzegawczym tonem, którego

nigdy wcześniej u mnie nie słyszała.

Patrzy mi przez chwilę w oczy i chyba dociera do niej, że ja nie żartuję.

– Robisz dokładnie to, co robił mi Caden. Nie słuchasz mnie.

– Nie porównuj mnie do niego – odpowiadam przez zaciśnięte zęby.

– Ale ty mnie nie słuchasz.

– Słucham cię. Ja po prostu się z tobą nie zgadzam. Wysłucham wszystkich twoich argumentów. Powiedz mi, dlaczego nie powinienem walczyć z Cademem? Przecież dorastałaś w tym środowisku. Na pewno nie są ci obce ucziwe, dobre walki.

– Ja po prostu nie chcę być przyczyną takiego pojedynku – wyjaśnia Lily.

– On jest jego przyczyną. To nie ja zachowuję się jak bezmyślny jaskiniowiec. Nie rozmawialibyśmy teraz o tym, gdyby wcześniej nie położył na tobie swoich rąk. Czy podobałoby mi się patrzeć na niego, wiedząc, że jest częścią twojej przeszłości? Nie. Ale nie wszczynalbym z tego powodu walki.

– Ale ja nie chcę, żeby coś ci się stało – powtarza.

– Nic mi nie będzie – zapewniam ją.

– Czasami jesteś po prostu niemożliwy! – Lily okrywa się prześcieradłem, a potem idzie do łazienki bez słowa i zamyka drzwi na zamek.



Nie mam pojęcia, co ona robiła w łazience przez godzinę. Usłyszałem, jak odkręca prysznic parę minut po wejściu do środka. Gdy wychodzi, wygląda, jakby jej humor nieco się poprawił. A przynajmniej odrobinę.

Lily staje przy szafkach kuchennych i opiera się łokciami o blat tuż obok mnie. Właśnie kończę robić dla nas śniadanie.

– Ale ładnie pachnie. A co to w ogóle jest? – pyta i wyciąga rękę, by włożyć palec do patelni i sprawdzić. Uderzam ją lekko drewnianą szpatułką. Uśmiecham

się do niej, a ona patrzy na mnie ze zdziwieniem.

– Tosty francuskie z nutellą – odpowiadam i niczym profesjonalista podrzucam na patelni dwa złote kawałki chleba tostowego, przełożone dużą ilością pysznego czekoladowo-orzechowego kremu. Zgrabnie łapię je patelnią.

Lily kręci głową, walcząc z uśmiechem.

– Nie popisuj się.

– Zawsze tak robię – stwierdzam i kładę tost na talerzu, po czym podsuwam go w jej stronę.

– Jakie masz plany na dzisiaj? – pytam, przygotowując porcję dla siebie. Lily idzie w kierunku stołu ze swoim talerzem. Dopiero teraz zauważam jej tyłek wystający spod krótkiej koszulki nocnej, którą ma na sobie. Mój puls przyspiesza i zaczynam się robić twardy, gdy obserwuję jej idealne pośladki.

– Fajna koszulka – mówię z uznaniem, podziwiając ją od tyłu.

– Dziękuję. Wiedziałaś, że ci się spodoba.

– I miałaś rację. Dobrze, że o mnie myślisz. To będzie mój ulubiony strój, gdy będziemy przebywać w twoim mieszkaniu.

Lily chichocze, a ten dźwięk budzi we mnie coś, o istnieniu czego nie miałem pojęcia. Sięga do mojego talerza, by odłamać sobie kawałek tostu. Spomiędzy dwóch kawałków zaczyna wypływać ciepła ciemna czekolada.

– Nie mam żadnych planów. Zazwyczaj jestem o tej porze w pracy – mówi, a jej mima robi się nieco smutna. A przynajmniej do chwili, gdy próbuje nutelli. Oczy Lily się roziskrzają, jakbym właśnie podarował jej nowego mercedesa. – O mój Boże, to jest taaaaaakie dobre. – W kąciu jej ust zostaje odrobina czekolady. Wyciągam rękę, by wytrzeć ją palcem.

– Masz rację. To jest dobre – potwierdzam, zlizując z palca słodki krem.

Opróżniamy nasze talerze w sposób, który stał się już naszym przyzwyczajeniem, czyli wyjadamy nawzajem swoje porcje.

– Chcesz gdzieś wyjść? Zrobić coś razem? Chyba jest dzisiaj ładna pogoda.

Lily kręci głową przecząco. Rumieni się lekko i dzięki temu wiem, o czym myśli.

– Pomyślałaś sobie o czymś innym, Lily? – pytam.

Kiwa głową potakująco, ale nic nie mówi. Wstaje, zbiera ze stołu talerze, wkłada je do zlewu, a następnie wraca do mnie. Ale zamiast usadowić się na swoim krześle, siada okrakiem na moich kolanach. Doskonale pasuje do tego miejsca. Cienki materiał jej majtek nie potrafi ukryć ciepła promieniującego z okolic znajdujących się pomiędzy jej udami.

Zaczynam powoli przesuwając dłońmi po jej udach. Czując gładką kremową skórę, mam wrażenie, że mój penis niedługo eksploduje. Jestem już twardy jak skała. Chwytam ją w talii i unoszę, by lekko poprawić jej pozycję. Dzięki temu teraz mój fiut znajduje się dokładnie tuż przy wejściu do jej cipki. Widzę, jak oczy Lily się rozszerzają i zachodzą delikatną mgłą.

– A więc co miałaś na myśli?

Zagryza wargę. Wypowiadanie sprośnych rzeczy nie przychodzi jej łatwo, lecz wiem, że lubi słyszeć, jak ja to mówię. Jednak tym razem chcę usłyszeć to od niej. Przesuwam ręce w górę jej pleców, aż dosięgam włosów. Owijam długie, falujące pasma wokół dłoni i pociągam lekko, ale wystarczająco, by to poczuła.

– Powiedz mi, Lily. Powiedz, czego chcesz – mówię z naciskiem.

– Chcę ciebie.

– A dokładniej?

– Chcę... – zaczyna, ale urywa na chwilę. Po namyśle zaskakuje mnie, mówiąc: – ...ujeżdżać twojego fiuta.

Co za dziewczyna. Jedyłą rzeczą lepszą niż słuchanie tych słów z jej ust jest zamienienie ich w czyn. Płynnym ruchem unoszę ją na tyle, by móc zsunąć z siebie spodnie dresowe i uwolnić pulsującą erekcję. Sadzam Lily ponownie na kolanach, ale nie wchodzę w nią od razu. Chcę, by ona to zrobiła tak, jak jej się

podoba.

Lily patrzy na mnie, zagryzając wargi. Czuję, że zaraz nie wytrzymam, bo tak działa na mnie widok jej ust. Mam ochotę stanąć gdzieś na dachu i zacząć walić pięściami w pierś niczym Tarzan.

– No dalej. Jestem cały twój – zachęcam ją, pocierając dłonią swojego fiuta. Zrobił się już twardy jak skała, więc nie jest to konieczne. Mimo to coś mi mówi, że spodoba jej się, gdy będę się dotykać. Gdyby ona zaczęła się pieścić, też bym nie narzekał. Lily patrzy w dół i wydaje z siebie dźwięk zaskoczenia przypominający sapnięcie. Bez wahania chwyta moją dłoń i wspólnie wykonujemy kilka ruchów wzdłuż mojego członka. Potem podnosi się nieco, dzięki czemu główka penisa znajduje się tuż przy jej wejściu. Zatacza okręgi biodrami, by pokryć ją swoimi sokami. To takie cudowne uczucie, ale chcę już być w niej. Jednak teraz to jej kolej, ona tu rządzi, a ja nie będę niczego przyspieszać. Zeszłego wieczoru odbyliśmy „tę rozmowę” i wiem już, że Lily bierze tabletki. Oboje regularnie się badamy i ufamy sobie, więc podczas naszych spotkań nie musimy się o nic martwić, ale i tak chciałem, żeby to ona podjęła decyzję wtedy, gdy będzie gotowa. To dar, który mi oferuje. Ma to większe znaczenie niż wszystkie cielesne przyjemności, jakie się z tym wiążą. Tu chodzi o zaufanie i to wiele dla mnie znaczy.

Lily wciąż unosi się nade mną, a jej ciało zaczyna drżeć. Jest gotowa wziąć mnie do środka, bo patrzy na mnie oczami pełnymi pożądania. Osuwa się trochę niżej, dzięki czemu główka mojego penisa może się w niej zanurzyć. Potem jednak zamiera, jakby na coś czekała. Nie mam pojęcia, czy wyczuwa moje zniecierpliwienie, czy sama nie może już wytrzymać, ale nie robi tego, czego się po niej spodziewam. Nie wchodzi we mnie powoli, tylko kładzie mi ręce na ramionach i opada szybko, biorąc mnie w całości. To cholernie niesamowite uczucie. Właśnie czegoś takiego potrzebowałem. Chciałem być w niej, wypełnić ją całą, czuć przy sobie jej ciało.

Próbuję się nie ruszać, chociaż jest to trudne, i pozwalam Lily nadać tempo naszym ruchom. Mimo to jej gwałtowne zachowanie obudziło we mnie pierwotne instynkty. Nie użyliśmy prezerwatywy, a więc nie ma między nami żadnej bariery i doskonale czuję jej ciepło i to, jaka jest ciasna. Te doznania mnie przytłaczają. Desperacko pragnę dojść w niej, żeby ją naznaczyć. By była moja.

Poddaję się swojej nieodpartej chęci zdominowania jej. Ona może przejąć kontrolę innym razem. Łapię ją mocno w tali i unoszę tak wysoko, że mój fiut prawie z niej wychodzi. W tym momencie od razu wsuwam ją na niego z pełną mocą. Wystarczy kilka takich ruchów, żeby jej twarz zaczęła się zmieniać. Lily rozchyła wargi, jej oddech staje się urywany, a szczęka się zaciska. Ja też jestem blisko. Chwilę później oboje dochodzimy szybko i mocno. Nigdy w życiu nie czułem czegoś takiego jak teraz, gdy spuszcza się w niej.

Próbujemy złapać oddech po orgazmie. Lily uśmiecha się z zadowoleniem. To taki niesamowity widok. Dzięki niemu zapominam o wszystkim, co mnie otacza. Dorastałem, mając nieograniczony dostęp do wszystkiego, jednak teraz dociera do mnie, że wszystko, czego pragnę, jest tutaj.



Późnym popołudniem leżymy na kanapie po kolejnych dwóch epizodach przyjemności. Były one bardziej namiętne i wolniejsze, ale nie mniej zachwycające. Włączam telewizor i na ekranie pojawia się reklama zawodów MMA Open, które odbędą się za trzy tygodnie. Widzę twarz mojego niedawno odkrytego brata. Nowy mistrz musi być gospodarzem tegorocznego wydarzenia. To taka tradycja. Od razu przełączam kanał, bo nie chcę oglądać nic, co wiąże się z moim ojcem lub jego szatańskim pomiotem.

– Chyba niedługo poznam twojego brata – mówi Lily cichym głosem.

W ogóle nie mam ochoty rozmawiać o nim ani o żadnym innym członku mojej rodziny, ale też nie chcę ranić Lily i odcinać jej od mojego życia.

Szczególnie po sprzeczce, która miała miejsce rano.

– Masz wejściówki na zawody?

– Tak. Jesteśmy sponsorami – odpowiada, a po chwili dodaje: – Mogę cię o coś zapytać?

– Dawaj.

– Czy twój brat o tobie wiedział?

– Z tego, co mi wiadomo, był równie zaskoczony jak ja – odpowiadam.

– Czy kiedykolwiek go spotkałeś?

– Raz.

– I jak poszło? – dopytuje się.

– Nie za dobrze, biorąc pod uwagę, że uderzałem do jego dziewczyny.

– Uderzałeś do dziewczyny swojego brata? – Głos Lily staje się wyższy, a jej oczy rozszerzają się ze zdziwienia.

– Nie miałem wtedy pojęcia, że jest dziewczyną mojego brata. Cóż, wówczas jeszcze nawet nie wiedziałem, że mam brata. – Śmieję się pod nosem, przypominając sobie tamto wydarzenie. Byłem akurat na walce MMA i wpadłem na dziennikarkę, która niedawno przeprowadzała wywiad z moją rodziną. To była bardzo ładna i urocza reporterka, jednak nie zamierzałem mówić tego Lily. – W tamtym momencie nie miałem pojęcia, że pisze na temat mojego ojca i próbuje dociec prawdy w kwestii jego dziecka z nieprawego łoża. Gazety ujawniły tę informację tydzień po naszym spotkaniu – wyjaśniam. Lily marszczy brwi. Widzę, że nie nadaża za tym wszystkim. Najwyraźniej trudno jest się wytłumaczyć z kłamstw, które przez dłuższy czas się nawarstwiały.

– Wobec tego jak to się stało, że poznałeś dziewczynę swojego brata, skoro wtedy jeszcze nie wiedziałeś, że w ogóle masz rodzeństwo? Prawdopodobieństwo takiej sytuacji jest raczej małe.

– Jego dziewczyna pracuje w gazecie. Pisała artykuł mający na celu

ujawnienie prawdy o naszej rodzinie – mówię.

– I to jego dziewczyna wyjawiała tę informację mediom?

– Nie. Ona tak naprawdę tę informację pogrzebała.

– Pogubiłam się – oznajmia.

– Swego czasu ja też miałem takie wrażenie. Gdy wszystko wyszło na jaw, kazałem przyjacielowi trochę poszperać. Okazało się, że Olivia, jego dziewczyna, i Vince mieli wspólną przeszłość. Ona odkryła, że Vince jest synem mojego ojca, ale kłamała w gazecie, dla której pracowała. Straciła przez to pracę. Vince dowiedział się o tym i odzyskał dla niej tę robotę w zamian za ekskluzywny wywiad z nim na temat jego rodziny.

– Wygląda na uczciwego człowieka – podsumowuje Lily. I nie myli się, chociaż ja nigdy nie chciałem mu tego przyznać. To, że jest się potomkiem samego szatana, nie czyni cię od razu diabeł. A przynajmniej mam nadzieję, że tak jest. Całuję Lily miękko w usta, bo przypomniała mi, że ostatnio mój światopogląd był bardzo ograniczony.

Lily uśmiecha się do mnie.

– Za co to było? – pyta.

– Za to, że jesteś, jaka jesteś – odpowiadam i całuję ją jeszcze raz. – Opowiedz mi o swojej rodzinie.

Jej uszczęśliwiona twarz staje się smutna. Żałuję, że tak szybko ją o to poprosiłem.

– Ja nie mam już rodziny. Joe jest najbliższą mi osobą – wyjaśnia.

– Przykro mi – odpowiadam. Chcę zadać jej więcej pytań i wiedzieć, co sprawia, że tak nagle robi się smutna. Mam jednak nieodparte pragnienie, by poprawić jej humor, i to wygrywa z moją samolubną ciekawością.

Gdy widzę w jej pięknych oczach błysk łez, mam wrażenie, jakby ktoś wbił mi rękę w pierś i ścisnął serce w garści, a każde jego kolejne uderzenie bolało bardziej niż poprzednie. Lily przez chwilę wygląda na zagubioną w swoich

wspomnieniach. Najwyraźniej myśli o czymś, co ją zasmuca. Otwiera usta, by coś powiedzieć, ale powstrzymuję ją.

– Nie musisz. Widzę, że na samo wspomnienie na twojej pięknej twarzy pojawia się smutek, więc jeśli myślenie o tym jest dla ciebie tak trudne, to nic nie mów.

Lily mruga, by pozbyć się łez ze swoich niesamowitych dużych oczu w kształcie migdałów.

– Moja mama zmarła, gdy miałam zaledwie trzy lata. To był wypadek samochodowy – zaczyna opowiadać, ale milknie na chwilę. Na jej ustach pojawia się delikatny uśmiech, a oczy wypełniają się tęsknotą. – Po jej śmierci przez długi czas miałam koszmary, więc mój tata zawsze leżał przy mnie w łóżku, dopóki nie zasnęłam. Kiedy rano się budziłam, taty już nie było, ale na jego miejscu leżał stary zegarek kieszonkowy, który dla mnie tam zostawiał. Należał do niego. Tata wiedział, że będę się lepiej czuć, mając go przy sobie. W końcu zrozumiałam, że mama już nie wróci, by się ze mną pożegnać, a tykanie wskazówek tego zegara uspokajało mnie jeszcze wiele miesięcy po jej śmierci. Kiedy miałam pięć lat, tata każdego dnia odprowadzał mnie do przedszkola. Trzymaliśmy się za ręce i bujaliśmy nimi, idąc. Któregoś dnia w przedszkolu chłopcy zaczęli się ze mnie naśmiewać, nazywali mnie dzieckiem, bo nadal trzymałam tatę za rękę podczas spaceru. Następnego dnia, gdy poszliśmy do szkoły, schowałam rękę do kieszeni i powiedziałam tacie, że jest mi zimno. Bardzo chciałam trzymać go za rękę, ale miałam nadzieję, że udało mi się go oszukać. Kolejnego dnia sytuacja się powtórzyła. Tata chciał wziąć mnie za rękę, a ja – myśląc, że moje zagranie z poprzedniego dnia przeszło bez problemu – znowu schowałam dłonie do kieszeni. Tylko że tym razem znalazłam w niej stary zegarek taty. Uśmiechnęliśmy się wtedy do siebie, ale nie powiedzieliśmy ani słowa. Przez następnych kilka lat tata wkładał mi zegarek do kieszeni i nigdy tego nie komentowaliśmy. Dzięki temu czułam, że mam przy sobie jakąś jego

część.

Gdy mówi, pocieram jej ramiona, a kiedy kończy, przytulam ją mocno.

– Wygląda na to, że twój ojciec był niesamowitym człowiekiem. Żałuję, że nie miałem okazji go poznać.

– Był moją opoką, gdy czułam, że nie mam kontroli nad życiem. Cudowny, silny, twardy, a jednocześnie kochający i opiekuńczy.

Lily milknie na chwilę, jakby wspomnienia wypełniły jej umysł.

– Przez te wszystkie lata stanowiliśmy drużynę. Tylko my dwoje. Kiedy byłam nastolatką, dałam mu niezłe popalić. Jednak on uparcie czekał, aż mój trudny okres przeminie. Musiałam sama przez to wszystko przejść. Miał cierpliwość niczym święty. – Uśmiecha się. – Jego koledzy często się śmiali, że dostał ksywę dlatego, że potrafił sobie ze mną radzić.

Słucham Lily w milczeniu, przeczesując dłonią jej włosy. Uwielbiam na nią patrzeć, gdy wspomina swojego tatę, bo jej twarz jest wtedy taka rozświetlona. Jednak na koniec smutnieje i ten widok mnie dołuje.

– Tata nigdy nie ożenił się ponownie po śmierci mamy. W sumie nawet nie chodził na randki. Zawsze mawiał, że gdy już spotkało się miłość swojego życia, każda kolejna osoba będzie wypadać przy niej blado. Zajął się swoją karierą i opieką nade mną. To dlatego siłownie są dla mnie takie ważne. Dlatego też Joe i ja zgodziliśmy się na cichych inwestorów. Chcę, by wizja ojca pozostała nienaruszona, to miejsce nigdy nie może się stać zwykłą siłownią, jakich jest na świecie wiele. Poza tym dzięki temu mam wrażenie, jakby część jego nadal była przy mnie każdego dnia. Tata bardzo ciężko pracował, żeby stworzyć to miejsce i by wyglądało ono tak jak dziś. Chciał pozostawić po sobie coś ważnego. Pragnął mieć pewność, że gdy odejdzie na emeryturę, zostawi mi wszystko i zadba w ten sposób o moje życie. – Po namyśle dodaje: – Nie wiedział jednak, że odejdzie tak szybko. Żadne z nas tego nie przewidziało.

Przyciągam ją do siebie i mocno otaczam ramionami. Żałuję, że nie potrafię

wymazać bólu, który w sobie nosi. Ale teraz, póki jeszcze nie jest w stanie oddać tego ciężaru mnie, będę ją po prostu do siebie tulił.

ROZDZIAŁ 19

Lily

Wstaję wczesnie rano, bo jestem zdenerwowana tym, że muszę dzisiaj iść do pracy. Mimo że to, co się stało niedawno, wydarzyło się wyłącznie między mną, Jaxem, Cadenem i Joem, jestem pewna, że siłownia będzie aż huczeć od plotek. Niewielu ludzi wie, że bokserzy to straszne plotkary. Są nawet gorsi niż baby. Oczywiście oni wolą nazywać to „mieszaniem kogoś z błotem”, jeśli trzeba, ale wszyscy wiedzą, o co chodzi.

Jax nalega, by pójść ze mną. Wiem, że to będzie jak przyniesienie benzyny na imprezę z fajerwerkami, ale po wczorajszej nocy muszę przyznać, że poczuje się lepiej, wiedząc, że jest obok mnie.

Spędzam w łazience dziesięć minut, by zrobić makijaż. Oglądam swoją szyję w lustrze i widzę, że moje starania są na nic. Zaróżowienie i lekko fioletowy kolor siniaka zmieniły się w wyraźny niebieskoczarny odcień. Nie zakryje tego nic poza golfem. Szkoda, że dzisiaj będzie dwadzieścia jeden stopni Celsjusza na zewnątrz.

Gdy wychodzę z łazienki, Jax siedzi na brzegu łóżka i rozmawia przez telefon. Obrzuca mnie spojrzeniem, które zatrzymuje się na mojej szyi. Od razu zaciska szczękę.

– Spotkamy się o dziesiątej – mówi do telefonu, po czym rozłącza się

i wstaje.

Jest ubrany w garnitur. Wygląda na eleganckiego i pewnego siebie. Przypomina bogacza, z którym wymieniałam maile w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Zupełnie nie jest podobny do boksera, którego zdążyłam poznać parę tygodni temu.

– Wybierasz się na jakąś randkę? – pytam żartobliwie.

– Tak. Spotykam się z nią o dziesiątej – odpowiada i poprawia krawat, po czym chwyta marynarkę i podchodzi do mnie.

Na mojej twarzy wypisana jest irytacja. Mrużę oczy, opieram ręce na biodrach i przyglądam się mu. Mam nadzieję, że tylko żartuje.

Na jego świeżo ogolonej twarzy pojawia się drwiący uśmiech. Szczerze mówiąc, wygląda tak apetycznie, że nie jestem pewna, czy wolę tego seksownego bogacza, czy spoconego boksera.

– Jakiś problem? – Pochyla się nade mną i całuje mnie krótko w usta.

– Wystroiłeś się tak na randkę? – pytam. Słowo „randka” wypowiadam z niechęcią, a w moim głosie wyraźnie słychać rozdrażnienie. Nic na to nie poradzę, że jestem nieco zaborcza, jeśli chodzi o tego mężczyznę.

– Tak. Z pracownicą banku. O dziesiątej. – Uśmiecha się do mnie znacząco, zupełnie jakby bawiło go to, że doprowadził mnie do takiego stanu.

– I dobrze. Jestem pewna, że tobie bardzo by się spodobało, gdybym powiedziała ci, że mam randkę z...

– Nie waż się kończyć tego zdania – przerywa mi groźnym tonem i przyciąga mnie do siebie nieco brutalnie.

Moje ego jest mile połamane, ale i tak chcę się nad nim trochę poznać.

– A więc nie chcesz słyszeć o moich randkach? – upewniam się.

– Nie mam zamiaru o nich słuchać, bo już na żadną więcej nie pójdziesz – odpowiada burkliwie niskim głosem. Patrzą mu w oczy, spodziewając się, że

ujrę w nich isierki rozbawienia, jednak on wygląda śmiertelnie poważnie. Co dziwne, jego zazdrość bardzo mnie podnieca, podczas gdy zaborczość Cadena zupełnie zniechęcała mnie do igraszek seksualnych.



Jax przytrzymuje dla mnie drzwi prowadzące na siłownię, a ja wstrzymuję oddech i wchodzę do środka. Przy biurku w recepcji siedzi Joe Ralley. Od razu zaczynam przyglądać się osobom obecnym na sali, żeby sprawdzić, czy Caden tu jest.

– Nie ma go.

Obracam się w stronę Joego, który powtarza:

– Cadena tutaj nie ma. Powiedziałem mu, że mam spotkanie biznesowe i nie chcę dzisiaj żadnych kłopotów. Pracuje na siłowni przy Pięćdziesiątej Drugiej Ulicy. Sprowadziłem stamtąd pracownika z recepcji, żebyś ty mogła pomóc nam w razie czego z bankierem. Przeprowadzimy audyt finansowy. Kobieta pewnie będzie potrzebowała sprawozdań. Dobrze wiesz, że ja i ten głupi komputer nie możemy się dogadać.

Wypuszczam powietrze z głośnym świstem. Czuję ulgę.

– Dziękuję – odpowiadam. Podchodzę do Joego i staję na palcach, by pocałować go w policzek. Naprawdę będę za nim tęsknić, gdy odejdzie na emeryturę, i to nie tylko dlatego, że będzie mi brakować jego pomocy w prowadzeniu biznesu.

Joe kiwa głową i pochyla się nade mną.

– Moja dziewczynka. Przykro mi, że sprawy z Cadenem zaszły tak daleko. Powinienem był się tego spodziewać. Dzieciak za bardzo się przywiązał. – Zwraca się w stronę Jaxa. – Jacksonie, może zajmiemy się teraz kilkoma kwestiami finansowymi? Mój prawnik prosił, żebym je wyjaśnił. – Joe wychodzi zza biurka i wskazuje gestem swój gabinet.

Jax kiwa głową.

– Daj mi chwilę, za minutę do ciebie dołączę.

Czekamy, aż Joe znajdzie się na tyle daleko, by nas nie słyszał. Siadam za biurkiem, a Jax ujmuje moją dłoń.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Tak.

– Będę w biurze tuż obok.

– Wiem.

Całuje mnie słodko w usta, a następnie odchodzi. Po chwili odwraca się i mówi ponad ramieniem:

– Gertrude.

– Gertrude? – powtarzam zdziwiona.

– To z nią mam randkę w o dziesiątej – odpowiada i puszcza do mnie oko.

Punktualnie o godzinie dziesiątej Gertrude Waters, biegły rewident zatrudniony w City Banku, przyjeżdża na spotkanie z panem Ralleyem i panem Knightem. Zadowolona prowadzi siwowłosą kobietę do gabinetu.



Pani rewident siedzi w biurze od kilku godzin i ślęczy nad sprawozdaniami. Bardzo się stresuję, bo chcę, żeby wszystko się udało i wyszło tak, jak Joe tego pragnie. Nasz biznes jest niesamowity, członkostwo utrzymuje się na wysokim poziomie, jednak kobieta była nieco zmartwiona uszczuplonym przepływem pieniężnym. Na szczęście Jax rozwiązał jej wątpliwości. Opuściła siłownię z grubym plikiem danych. Najwyraźniej była zadowolona z wywiadu. Uśmiechała się nieustannie, ale możliwe, że było to związane z obecnością Jaxa i tym, jak pochylał się nad jej ramieniem, żeby wyjaśnić pewne rzeczy widniejące w dokumentach, niż z samymi sumami pieniędzy. Oczywiście on nie jest

świadomy tego, jaki efekt wywarł na niej, jednak ja zauważyłam, jak Gertrude zarumieniła się parę razy, gdy sobie z nią żartował. Gdyby nie miała prawie sześćdziesięciu lat, mogłabym być zazdrosna o ich żarciki.

Późnym popołudniem, gdy nasz gość już sobie poszedł, a ja nadrobiłam pracę związaną z księgami rachunkowymi, czuję się na tyle zrelaksowana, że postanawiam coś narysować. Biorę swój zeszyt i patrzę w stronę sali, gdzie Jax trenuje z Markiem. Wygląda zupełnie inaczej niż biznesmen w garniturze za trzy tysiące dolarów – teraz ma na sobie szorty, które wiszą nisko na biodrach, a biała koszulka przykleja się do jego spoconego, wyrzeźbionego ciała. Uśmiecham się, myśląc, jaka ze mnie szczęściara, że go mam. Jackson, absolwent Ligi Bluszczowej i bogacz, otwiera dla mnie drzwi i odsuwa krzesło przy stole. A Jax, bezczelny i lubiący mówić sprośne rzeczy bokser, ma kontrolę nad moim ciałem. Boże, nie miałam pojęcia, że tacy mężczyźni istnieją. On kompletnie zniszczył moją wiarę w stereotypy. Gdybym miała zacząć fantazjować o seksownych facetach, wszyscy wyglądaliby jak ten jeden doskonały człowiek. Patrzę, jak walczy na macie. Nigdy nie myślałam, że byłabym w stanie zemdleć, jednak gdy na niego zerkam, czuję się tak, jakbym zaraz miała to zrobić.

Jax spogląda nagle w moją stronę, zupełnie jak gdyby wyczuł, że się mu przyglądam. Sugestywnie unosi brew. Kręcę wymownie głową, dając mu w ten sposób znać, że wcale go nie obserwowałam. Ale chyba oboje wiemy, że to nieprawda.

Mój ostatni projekt na ten semestr jest już prawie skończony, więc zaczynam pakować swoje przybory. W tej chwili Jax podchodzi do recepcji, a Joe, widząc to, wychodzi ze swojego biura.

– Caden ustawił walkę. Odbędzie się późnym wieczorem za tydzień – mówi Joe w zadumie.

– Doskonale. Już się nie mogę doczekać – odpowiada Jax.

Joe kręci głową i patrzy na mnie, po czym wyjaśnia:

– Chłopcy zawsze będą się zachowywać jak chłopcy. Na nasze szczęście to się nigdy nie zmieni. – Kładzie Jaxowi rękę na ramieniu. – W innym wypadku nie zawieralibyśmy umowy, która pozwoli mi odejść na długo wyczekiwaną emeryturę. Prawda?

– Nie. Zdecydowanie nie chcielibyśmy, żeby na walce ucierpiała nasza umowa – zapewnia Jax i wyciąga rękę do Joego, by ją uścisnąć. Mężczyźni uśmiechają się do siebie.

– Lily, Caden to mój bratanek i kocham go – mówi Joe. – Ale Jax jest dobrym człowiekiem, a poza tym wiem, że nigdy nie zachowałaś się źle wobec Cadena. Upewnię się, że on również okaże ci należyty szacunek. A teraz oboje stąd zmykajcie. Zobaczmy się jutro rano. Przypilnuję, żeby Caden nie wrócił tu do czasu walki.



Jax nalegał, żebyśmy dzisiaj zostali w jego apartamencie w hotelu. Dzięki temu mogliśmy iść na kolację. Przez dwa tygodnie ukrywaliśmy się i unikaliśmy mediów, więc dziwnie się czuję, gdy wychodzimy razem na randkę. Tylko we dwoje. Paparazzi jeszcze całkowicie nie zniknęli, nadal za nami podążają i wykrzykują nieprzyjemne pytania, ale Jax wydaje się tym nieporuszony, tak jak wcześniej.

Stoję w przejściu sypialni oparta głową o futrynę i w lustrze obserwuję odbicie Jaxa przygotowującego się w swojej garderobie. Wkłada materiałowe szare spodnie, które leżą na nim idealnie. Boską klątę ukrywa pod idealnie białą koszulą. Gdy zapina guziki mankietów, na jego ustach pojawia się delikatny uśmiech. Zastanawiam się, o czym może teraz myśleć, skoro wydaje się taki zadowolony. Jestem zbyt niecierpliwa, by siedzieć cicho, więc ruszam do garderoby i zaczynam zapinać przód jego koszuli.

– O czym właśnie myślałaś? – pytam, patrząc na niego spod moich długich,

gęstych, wytuszowanych rzęs.

– Nie jestem pewien, czy chcesz wiedzieć.

Przestaję zapinać guziki.

– Cóż, możliwe, że masz rację. Ale teraz po prostu muszę wiedzieć.

Jax wskazuje na wyspę pośrodku garderoby, która jednocześnie jest komodą.

– Myślałem o tym, że powinienem cię zgiąć w pół na tej wyspie i wziąć od tyłu, obserwując jednocześnie twoją twarz w lustrze – mówi, wskazując podbródkiem na lustro.

Nie odrywa ode mnie wzroku. Starając się utrzymać pokerową twarz, kończę zapinanie guzików. Nie spieszę się i nie odpowiadam, dopóki nie dopinam ostatniego z nich.

– Może nie powinnam ściągać butów. Dzięki temu między nami będzie mniejsza różnica. – Odsuwam się od niego na tyle, by mógł dostrzec moje dwunastocentymetrowe szpilki, których wcześniej nawet nie zauważył. Są srebrne, z cienkimi paseczkami wokół kostek.

Na jego twarzy pojawia się seksowny uśmiech.

– Zdecydowanie nie powinnaś ich ściągać.

Całuję go krótko w usta, a potem obracam się i odchodzę, pozwalając mu patrzeć na mój tyłek.



Kelner sadza nas przy stoliku dla dwojga w rogu restauracji. Przez usytuowane obok okno, rozciągające się od sufitu do podłogi, można obejrzeć ulicę Manhattanu. W oddali nocne niebo rozświetlają światła Brooklyn Bridge.

– Wiesz, nie będziemy jeść deseru – mówi Jax.

– Dlaczego nie?

– Na górze jest lustro, które nadal mnie kusi, więc chcę się tam udać

najszybciej, jak się da – odpowiada niskim, uwodzicielskim głosem. Czuję mrowienie między nogami, więc zaciskam uda, by zdusić to doznanie. Jax unosi brew i uśmiecha się przebiegle. On dokładnie wie, co robię.

– Czy mogę podać coś do picia? – pyta kelner, pokazując nam kartę win.

Jax przegląda ją szybko, po czym patrzy na mnie i rzuca:

– Czerwone?

– Bardzo chętnie – odpowiadam.

Oddaje kartę kelnerowi i składa zamówienie. Mężczyzna kiwa głową i znika.

– Mówiłaś, że po dwóch kieliszkach wina robisz się senna. A co się dzieje po jednym kieliszku? – Jax upija łyk wody, patrząc na mnie.

– Nic takiego. – Unoszę menu, udając, że czytam. – Tylko tracę wszelkie zahamowania.

Spoglądam na niego i widzę, że na jego przystojnej twarzy rozciąga się szeroki uśmiech, a w oczach pojawiają się iskierki zadowolenia.

– Moglibyśmy wypić po lampce wina i odpuścić sobie kolację – sugeruje.

– Ale ja chciałam podjadać ci z talerza – stwierdzam z rozbawieniem.

– Och, już ja zadbam o to, żebyś miała pełne usta.

Gdy kelner odchrząkuje, od razu robię się czerwona. Bez wątpienia słyszał komentarz Jaxa.

– Czy są państwo gotowi, żeby usłyszeć o daniach specjalnych? – pyta mężczyzna.

– Jesteśmy? – Jax unosi brew, patrząc na mnie, a jego oczy błyszczą zadziornie. Nie jest ani odrobinę zawstydzony, ale wie, że ja tak, i to go niezmiernie bawi.

– Tak. Proszę – odpowiadam, zerkając na niego ze złośliwym uśmiechem, po czym skupiam swoją uwagę na kelnerze. Kiedy ten rozwodzi się nad specjalami restauracji, cały czas czuję na sobie palące spojrzenie Jaxa.

– Dam państwu chwilę na podjęcie decyzji – oznajmia kelner i odchodzi.

– Dlaczego to zrobiłeś? – pytam karcącym głosem.

– Niby co? – Jax opiera się na krześle, zakładając ramiona na swojej szerokiej klacie.

– Doskonale wiesz, o czym mówię.

– Naprawdę?

– Lubisz patrzeć, jak się czerwienię, tak?

Jax unosi brwi. To chyba nie był odpowiedni dobór słów.

– Wiesz, co mam na myśli – mówię.

Pochyliła się w moją stronę i patrzy mi prosto w oczy.

– Lubię patrzeć na ciebie. Kropka – odpowiada seksownym, zachrypniętym głosem. – Ale jeszcze bardziej lubię patrzeć na to, jak udajesz, że nic na ciebie nie ma wpływu. To trochę jak wyzwanie, którego nie ustaliliśmy. – Milknie na chwilę i przysuwa się do mnie jeszcze bliżej. – Uwielbiam, jak twoje policzki robią się różowe, gdy mówię coś sprośnego. I gdy czujesz mrowienie w cipce i musisz zaciskać nogi, kiedy opowiadam, co zrobię z tobą później. Widzę, jak się kręcisz niespokojnie na krześle. A więc tak, najwyraźniej lubię patrzeć, jak się czerwienisz. Siedzisz i udajesz, że całkowicie skupiasz się na kelnerze, chociaż tak naprawdę myślisz o tym, że potem spróbujesz mojego fiuta. Oboje nie słyszeliśmy ani jednego słowa na temat tych dań. Ja się skupiałem na tobie i nie mogłem przestać myśleć, co później zrobimy.

Tym razem zauważam kelnera szybciej, dzięki temu kończę rozmowę, by nic więcej nie usłyszał.

– Czy mogę przyjąć zamówienie? Czy państwo zdecydowali się na któreś z dań specjalnych? – pyta kelner, który właśnie do nas podszedł.

Patrzę na niego, następnie na Jaxa, który unosi brew i uśmiecha się łobuzersko.

– Wszystkie dania specjalne wyglądają na pyszne. Nie potrafię sama wybrać. Pozwolę, by mój towarzysz zdecydował za mnie. – Z uśmiechem patrzę Jaxowi w oczy. Odchyła głowę i wybucha śmiechem. Kelner wygląda na zdezorientowanego.

– Weźmiemy dwa dania, które są pańskimi ulubionymi. Proszę nas zaskoczyć – mówi do kelnera.



To, że siedzimy w pięciogwiazdkowej restauracji znajdującej się w luksusowym hotelu w Nowym Jorku, nie przeszkadza Jaxowi w zjedzeniu połowy mojego dania.

– Myślałaś o tym, co zrobisz, gdy Joe odejdzie na emeryturę? – pyta, sięgając widelcem do mojego talerza, by dokończyć risotto.

– Tak. Chociaż gdy pomyślę, że nie będzie go przy mnie każdego dnia, jestem przerażona. Prowadzę ten biznes tylko częściowo. Jest jeszcze wiele rzeczy, o których nie wiem. Kilka tygodni temu zamówiłam taśmy bokserskie do wszystkich naszych siłowni. Była promocja. Kosztowały dwadzieścia pięć procent ceny, którą normalnie płaciliśmy za produkt innej firmy. Myślałam, że każda taśma jest taka sama. – Wzruszam ramionami. – Gdy Joe odebrał dostawę, powiedział mi, że te taśmy są za długie i za grube, przez co nie zmieszczą się pod rękawicami. Musieliśmy wszystko odesłać. Po prostu nie miałam pojęcia o tym produkcie.

– A więc musisz kogoś zatrudnić – stwierdza Jax.

– Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Wiesz, z iloma menadżerami regionalnymi rozmawiał mój ojciec, nim znalazł kogoś, komu mógł zaufać? Mówię poważnie. Dopiero po dwóch latach szukania spotkał Clive'a, menadżera z południa. Bardzo trudno znaleźć kogoś, kto zna się na biznesie, a jednocześnie kocha sport. – Wzdycham. – Myślałam, że Caden będzie dobrym kandydatem, ale muszę

znowu zacząć poszukiwania.

Jax zaciska szczękę na wspomnienie Cadena.

– Może lepiej było skupić się na szukaniu wspólnika, który rzeczywiście by ci pomógł, niż cichego inwestora?

– Chyba baliśmy się tego, że trafię na partnera, który będzie chciał zmienić siłownię w zwykłą sieciówkę, gdzie znajduje się jakiś wymyślny bar z sokami i prowadzi się zajęcia grupowe. – Uśmiecham się, wspominając rozmowę taty i Joego, którą odbyli, gdy dostali propozycję zmieniania siłowni we franczyzę. – Tata oznajmił, że dzień, w którym zostanie zmuszony powiesić wieszaki w szatniach, będzie dniem zakończenia jego działalności.

Jax marszczy brwi i pyta:

– Wieszaki?

– Nie chciał, żeby jego siłownia stała się miejscem odwiedzanym przez korposzczurów w garniturach, przychodzących poćwiczyć w drodze do domu. Wieszaki są po to, by powiesić na nich garnitur.

– Garnitur i krawat? – Jax unosi brwi. – Masz na myśli mnie?

– Ty nie jesteś jak większość korposzczurów.

– Nie?

– Zdecydowanie nie. Ale tacie i Joemu nie chodziło tylko o ubrania. Tak naprawdę chcieli, żeby do siłowni przychodzili ludzie, którzy kochają sport, a nie tacy, dla których treningi są tylko zwykłym hobby – wyjaśniam.

– A więc uważasz, że moje serce jest na właściwym miejscu? – dopytuje się, patrząc na mnie przenikliwie, jakby pytał nie tylko o sport.

Wytrzymuję jego spojrzenie. Przekrzywiam głowę i przyglądam się jego twarzy.

– Zgadza się. Myślę, że twoje serce jest tam, gdzie powinno być.

Nagle przerywa nam jakiś mężczyzna.

– Jacksonie, tak myślałem, że to ty – mówi i klepie Jaxa po plecach. Jest wysoki, najprawdopodobniej około sześćdziesiątki, a jednak nadal przystojny, elegancki i wyrafinowany. Jax wstaje i potrząsa ręką mężczyzny.

– Senatorze Gorman, dawno się nie widzieliśmy.

– Niewątpliwie. Nie było cię na kilku ostatnich zjazdach rodzin członków senatu. Powinieneś się tam pojawić. Twojemu ojcu na pewno przydałaby się pomoc w zdobyciu głosów nieco młodszych wyborców.

Jax zaciska szczękę. Widzę, że nie podoba mu się ta rozmowa.

– Tak. To na pewno by mu się przydało – podsumowuje, a potem przypomniawszy sobie o swoich manierach, obraca się w moją stronę. – To jest Lily St. Claire.

Senator kiwa głową.

– Miło mi poznać, panno St. Claire.

– Mnie również.

Przygląda mi się przez chwilę.

– Czy jest pani spokrewniona z senatorem z New Jersey Philippem St. Claire'em?

– Nie sędzę – odpowiadam.

Senator odchrząkuje i uświadamia sobie, że musi przedstawić młodą kobietę stojącą obok niego. Chyba czuje się niekomfortowo.

– To Eve Matthew. Jest moim młodszym doradcą marketingowym. Pilnuje, żebym był na czasie, jeśli chodzi o młodych wyborców – mówi, kiwając głową w stronę ponętnej kobiety, która ma najprawdopodobniej dwadzieścia parę lat.

Mina Jaxa zmienia się nagle. Widzę, jak zaciska szczękę, gdy przygląda się tej dwójce. Kiwa głową, nie mówiąc nic do kobiety. Nie kryje się z tym, że patrzy na obrączkę na palcu senatora, po czym spogląda prosto w jego oczy. Nic nie powiedział, jednak jego wzrok mówił wszystko.

Senator chyba wyczuł, że czas się ewakuować, i zaczyna bełkotać:

– C-cóż, udanego wieczoru. – Kładzie rękę w dole pleców kobiety, moim zdaniem nieco za nisko. Taki dotyk nie powinien mieć miejsca między współpracownikami. Jax również to dostrzega. Senator dodaje: – Mam nadzieję, że wkrótce zobaczę, jak podążasz śladami ojca, Jacksonie. Kiedyś będziesz znakomitym senatorem. Jesteś taki, jak twój ojciec w twoim wieku.

– Nie jestem jak mój ojciec – odpowiada Jax, cedząc słowa przez zęby. Siada na krześle, nie pożegnawszy się nawet z senatorem.

Przez dłuższą chwilę oboje milczymy. Niezręczną ciszę przerywa kelner, który pojawia się po chwili.

– Czy mogę zaproponować desery?

Jax patrzy na mnie. Dostrzegam napięcie na jego twarzy i zastanawiam się przez chwilę nad odpowiedzią. Moja twarz robi się czerwona, jeszcze zanim wypowiadam słowa:

– Nie, dziękuję. Już mamy plany na deser w naszym pokoju.

Jax unosi brwi, zaskoczony. Uśmiecha się do mnie kącikiem ust.

– Poproszę rachunek – mówi, nie patrząc nawet na kelnera. – A jeśli załatwi pan to w minutę lub mniej, napiwek będzie podwójny.

Sześćdziesiąt sekund później opuszczamy restaurację.

ROZDZIAŁ 20

Jax

Gdy myślę o wszystkich rzeczach, które chciałbym z nią zrobić, zapominam o frustracji, jaką wywołały we mnie słowa senatora Gormana.

Starsza para przytrzymuje drzwi windy dla swoich znajomych i kabina wypełnia się ludźmi. Lily cofa się o krok i ociera o mnie. Od razu czuję jej słodki zapach.

– Pachniesz niesamowicie – mówię jej do ucha tak cicho, że tylko ona może to słyszeć. Chwytam ją za biodra i przyciągam do siebie. Oddech Lily staje się urywany, gdy przyciskam erekcję do jej tyłka. Szturcza mnie łokciem, kiedy drzwi windy zaczynają się zamykać. Jest tu ciasno, jednak to mnie tylko bardziej zachęca.

Po czterech cholernie długich postojach na różnych piętrach zostajemy w windzie tylko my i jakaś inna para. Dostrzegam nasze odbicie w błyszczących srebrnych drzwiach i przesuwam dłoń od biodra Lily aż po jej udo.

– Patrz przed siebie – nakazuję szeptem.

Lily napotyka mój wzrok w odbiciu. W końcu drzwi się otwierają i para wysiada na swoim piętrze. Gdy winda się zamyka, wyciągam rękę i chwytam w dłoń jej pierś. Napina się, rozszerzając oczy, ale szybko się poddaje, gdy szczypię jej sterczący sutek. Patrę uważnie w odbicie, jak odchyła głowę i lekko

otwiera usta. Biorę w dłoń jej drugą pierś i słyszę, jak z trudem oddycha. Zaczyna mi się kręcić w głowie od patrzenia na nią. Tak bardzo pragnę być teraz w niej. Chcę sprawić, że będzie krzyczeć moje imię raz po raz, aż nie będzie w stanie myśleć o niczym, poza tym, jak się dzięki mnie czuje.

Docieramy na moje piętro i drzwi przed nami się otwierają. Przez chwilę mam ochotę tu zostać. Moja potrzeba jest tak silna, że nie potrafię dłużej wytrzymać i już teraz chcę poczuć przy sobie jej ciało. Ale kątem oka dostrzegam kamerę w rogu sufitu, która przypomina mi, że nie jesteśmy tutaj sami.

– Do lustra. Teraz – mówię z warknięciem i prowadzę ją przez apartament. Zatrzymujemy się przed wejściem do garderoby. Pozwalam, by przyjrzała się uważnie wyspie znajdującej się pośrodku pomieszczenia.

– Pochylisz się i chwycisz brzegi obiema dłońmi – nakazuję, a ona wzdycha, zapewne wyobrażając to sobie. – Rozstawisz nogi szeroko i wypniesz swój cudowny tyłek w moją stronę. – Zaciskam ręce na jej biodrach trochę mocniej, niż powinienem, ale nie mogę się powstrzymać, bo inaczej cała zabawa skończy się za szybko. – Chcę, byś obserwowała wszystko w lustrze, żebyś za każdym razem widziała, jak wchodzę w ciebie. Masz nie zamykać oczu, rozumiesz? Będziesz obserwować wszystko, co z tobą robię, aniele.

Lily mamrocze pod nosem coś, czego nie potrafię zrozumieć. Nawet nie jestem pewny, czy to słowa, czy jakieś dźwięki połączone z jękami i westchnieniami, które wstrząsają jej ciałem. Przełykam z trudem ślinę. Od kilku godzin myślałem tylko o tym, by ją przelecieć. Biorę głęboki wdech i opieram się pokusie, by rozebrać ją do naga, wejść w nią i pieprzyć tak szybko, jak tylko się da. Zamiast tego obracam ją w swoją stronę i całuję w usta. To pocałunek pełen namiętności, prawie dziki. Muszę się powstrzymać od tego, by nie był zbyt miażdżący. Moja potrzeba jest tak potężna, że boję się o kontrolę nad sobą. Obawiam się, że ją przestraszę. Tak naprawdę ja też jestem przerażony tym, co czuję do tej kobiety, bo moje uczucia są zbyt intensywne.

Lily mocno przyciska piersi do mojej klatki piersiowej, przez co jeszcze trudniej jest mi pozbierać myśli. Unosi nogę i otacza mnie nią w talii. W moje ciało wbija się obcas jej seksownego buta. Łapię ją za tyłek i unoszę, a ona oplata moją talię drugą nogą. Czuję, że jej cipka jest wilgotna, chociaż oboje jesteśmy jeszcze ubrani. Moje ciało od razu zaczyna drżeć na myśl o tym i z trudem utrzymuję nad sobą kontrolę. Jednak po chwili Lily wsuwa rękę w moje włosy i ciągnie je mocno, zupełnie jakby właśnie odnalazła w sobie odwagę. To sprawia, że nie mogę już dłużej wytrzymać.

Niosę ją do komody na środku pomieszczenia i stawiam na podłogę, a następnie od razu obracam ją do siebie tyłem. Nie chcę tracić ani sekundy. Muszę się znaleźć w niej jak najszybciej, więc unoszę jej sukienkę i zrywam z niej majtki jednym pociągnięciem. Lily wzdycha głośno, ale nie daję jej okazji, by złapała oddech, bo natychmiast ściagam swoje bokserki, po czym kładę rękę na jej plecach i popycham ją na wyspę.

– Trzymaj się – nakazuję. Lily pochyla się pod moim dotykiem i robi to, co mówię. Zdecydowanie będzie musiała się mocno trzymać. Patrzę na jej gładką kremową skórę na jędrnym tyłku i wydaję z siebie dziki dźwięk, którego nawet ja nie rozpoznaję. Ustawiam się za nią tak, że duża główka mojego penisa znajduje się tuż przy jej mokrej szparce. – Patrz w lustro – wydaję kolejną komendę. Nasze oczy spotykają się w lustrze. Jej niebieskie tęczówki pociemniały od pożądania, a powieki są lekko przymknięte.

Wsuwam się w nią długim i stanowczym ruchem. Cały ten czas nie spuszcza z siebie wzroku. Zamieram na chwilę i zaczynam poruszać biodrami, żeby jej ciało mogło przyzwyczać się do mojego rozmiaru. Czuję, jak w moim ciele nawarstwia się napięcie. Gdy znowu zaczynam się poruszać, robię to szybko i mocno. Pieprzę ją, patrząc nieustannie w jej odbicie, zwiększam tempo, a każde pchnięcie bioder sprawia, że jestem coraz bliżej szczytu. Oczy Lily zachodzą mgłą i wiem, że ona czuje to samo. Jestem świadomy tego, jak jej mięśnie

cudownie zaciskają się wokół mnie, jak drżą z przyjemności. Na myśl, jak bardzo mnie pragnie, mój fiut robi się chyba jeszcze twardszy.

Po chwili przestaję kontrolować swoje pchnięcia i nasz seks bardziej przypomina dzikie rżnięcie. Nie jestem w stanie pilnować tempa. Oczy Lily uciekają w głąb czaszki, gdy jej ciało zbliża się ku orgazmowi. Kiedy jednak wołam ją po imieniu, od razu staje się bardziej przytomna i skupia spojrzenie na odbiciu w lustrze. Powtarzam jej imię raz po raz, jęcząc z przyjemności. To sprawia, że od razu dochodzę. Moje ciepłe nasienie wypełnia jej cipkę. Drzę z przyjemności i nareszcie czuję spełnienie.

Pochyłam się nad nią i ukrywam twarz w zagłębieniu między jej szyją a ramieniem, próbując złapać oddech. Nasze ciała kleją się od cienkiej warstewki potu. W końcu udaje mi się oddychać normalnie i odnajduję swój głos.

– To było kurewsko dobre – mówię.

Nie widzę jej twarzy, ale po tonie głosu poznaję, że uśmiecha się szeroko.

– Przypomnij mi, żebym częściej znajdowała kogoś, kto cię wkurzy.



Oboje jesteśmy fizycznie i psychicznie wymęczeni po nocy pełnej intensywnej uniesień. Leżymy w łóżku. Przez jakiś czas obserwuję zamyśloną twarz Lily, a ona przesuwa delikatnie palcami po mojej klatce piersiowej. Po chwili odzywa się cicho:

– Jak długo masz zamiar zostać w Nowym Jorku? – Jej głowa spoczywa na moim ramieniu, a ja głaszczę ją po włosach. W pokoju jest ciemno.

– Planowałem zostać aż do sfinalizowania umowy z siecią Ralley's – odpowiadam. Teraz jest idealny moment, by powiedzieć jej, że grupa inwestorów, którą miałem załatwić do tej umowy, składa się tak naprawdę z jednej osoby. I jestem nią ja. Jednak chcę poczekać aż do chwili zawarcia umowy. Nie chciałbym, żeby nasza relacja miała wpływ na decyzję Joego lub jej.

Poza tym bank jeszcze nie podpisał zgody na kredyt i istnieje możliwość, że nie dojdzie do umowy. Lily najprawdopodobniej nie będzie zadowolona, gdy się dowie, że to ja jestem jedynym inwestorem, ale myślę, że w końcu zrozumie moje motywy. Lepiej, żeby nasz związek nie utrudnił jej sytuacji w negocjacjach – milczenie chroni w tym wypadku ją, nie mnie.

– Jak dużo czasu jeszcze zostało? – pyta z wahaniem.

– Niewiele. Pewna kobieta załatwia wszystko, co jest potrzebne do umowy. Jeśli ładnie poproszę, to przyspieszy dla mnie proces decyzyjny związany z wnioskiem o udzielenie kredytu – mówię żartobliwie. – Pewnie wszystko zostanie załatwione w ciągu kilku dni.

– Och – wzdycha Lily, jakby zawiedziona.

Obracam ją lekko na plecy, żeby widzieć jej twarz. W pokoju jest ciemno, ale przez okno wlewa się do środka wystarczająco dużo światła księżycy, bym mógł popatrzeć Lily w oczy. Odgarniam delikatnie kosmyk włosów z jej twarzy.

– Ale w tym wszystkim nie planowałem, że spotkam ciebie.

Kiwa głową, jednak nic nie mówi.

Pochylam się i całuję ją w policzek.

– Chyba moje plany uległy zmianie – stwierdzam. Zaczynam znaczyć językiem ścieżkę do jej ucha, po czym dodaję szeptem: – Ty zmieniłaś moje plany, Lily St. Claire.

ROZDZIAŁ 21

Lily

W trakcie potężnego sztormu prawie zawsze pojawia się moment ogłuszającej ciszy. Oko cyklonu dopada ludzi nieprzygotowanych, którzy opuścili gardę. Powinnam czuć spokój, a nawet być szczęśliwa. Mój błogostan trwał przecież dwadzieścia cztery godziny. Uśmiecham się, wychodząc z metra i idąc przez parking w kierunku miejsca, gdzie odbywają się zajęcia z zaawansowanego rysunku linearnego. Myślę o nocy spędzonej z Jaxem. Gdy widzę w myślach jego twarz, od razu czuję, jak moje ciało ogarnia przyjemne ciepło. Mimo to nie mogę się pozbyć ucisku w żołądku, który ostrzega mnie, że nie powinnam się poddawać tej pozornej ciszy na morzu, mimo że zrobienie tego nie byłoby trudne.

Samochody zajmują prawie każde miejsce na parkingu, choć wokół nie widzę wielu ludzi. Na poranne zajęcia w college'u uczęszczają raczej przyjezdni, a nie studenci mieszkający w kampusie. Osoby te przyjeżdżają i robią swoje, a potem znikają, zamiast przesiadywać na uczelni i spędzać czas ze znajomymi. Rozglądam się, bo mam wrażenie, że jestem obserwowana, jednak nikogo nie dostrzegam. Wchodząc do budynku, kątem oka dostrzegam zbliżający się czarny miejski samochód. Jego szyby są przyciemnione, więc nie widzę, kto jest w środku, ale mam dziwne wrażenie, że kimkolwiek jest ta osoba, patrzy prosto

na mnie. Chwilę później auto odjeżdża i nic się nie dzieje.

Zakładam słuchawki, a moje uszy wypełnia niesamowity głos Dave'a Matthews'a. Szybko zatracam się w szkicowaniu. Dzisiejszy model nie jest całkowicie nagi – nie ma na sobie tylko koszuli. Jest szczupły, o chłopięcej urodzie. Raczej w typie Reeda, a nie moim. Dodaję nieco więcej węgla i cieniuję grubą linię jego klatki piersiowej. Widać zarys mięśni tuż pod skórą, chociaż ciało modelu jest słabo wyrzeźbione. W przeciwieństwie do Jaxa.

Podczas rysowania mój umysł skupia się na wyglądzie jego klatki piersiowej. Widzę przed oczyma wszystkie nabite mięśnie. Wzdycham głośno, gdy wyobrażam sobie jego wąską talię i zarys mięśni w kształcie litery „V”, które zeszłego wieczoru obserwowałam w lustrze, gdy on pieprzył mnie od tyłu.

Nagle z zamyślenia wybudza mnie głos nauczycielki, która wskazuje na mój rysunek.

– Mniej mięśni, on jest bardziej kościsty – komentuje. Kiwam głową i po raz pierwszy przyglądam się całokształtowi swojej pracy. Rysowałam z pamięci mężczyznę, o którym nie potrafię przestać myśleć, zamiast skupić się na modelu przede mną.



Gdy wychodzę z zajęć, parking jest pełen wyjeżdżających samochodów. Rozglądam się, jednak nie znajduję nikogo, kto skupiałby na mnie swoje spojrzenie. A mimo to ponownie czuję się obserwowana. Bardzo możliwe, że popadam w zwykłą paranoję, ale z drugiej strony uważam, że Caden za łatwo mi odpuścił, i dlatego napawa mnie to niepokojem. Walka między nim a Jaxem odbędzie się dopiero za siedem dni, jednak nie spodziewam się, że Caden przez cały czas będzie zachowywał dystans.

Wypełnione po brzegi poranne metro sprawia, że czuję się bardzo komfortowo. Wbrew pozorom łatwiej mi się oddycha, gdy wszyscy są ściśnięci

ze sobą jak sardynki w puszcze. Jadę mniej więcej dziesięć przystanków i wysiadam niedaleko siłowni. Przed budynkiem dostrzegam paru dziennikarzy. Najwyraźniej Jax już jest w środku. W ciągu ostatnich kilku dni wielu z nich zniknęło, ale najwytrwalsi podążają za nim od hotelu na siłownię i z powrotem.

Biorę głęboki oddech i otwieram drzwi. Boję się, mimo iż Joe powiedział, że Caden nie pojawi się tu aż do walki za tydzień. Jax trenuje na tyłach sali, ale gdy wchodzę do środka, od razu mnie zauważa.

Z gabinetu wychodzi Joe.

– Czy wszystko w porządku?

– Tak.

Patrzy na moją szyję. Czarnoniebieski odcień zniknął i ustąpił miejsca uroczym żółcieniom i fioletem. Joe zaciska szczękę, widząc to.

– Caden trzymał się od ciebie z daleka?

– Nie próbował się ze mną skontaktować od tamtego wieczoru. I nigdzie go nie widziałam – zapewniam.

Joe kiwa głową.

– To dobrze. – Patrzy na Jaxa znajdującego się w oddali, który właśnie powalił na matę Marca. – Ma silne ręce. Bardzo silne. Caden to mój bratanek, ale uważam, że jego ego może być dla niego zgubne. Uważa się za lepszego, niż jest w rzeczywistości. Jego jedyna szansa na wygranie z Jacksonem to adrenalina, która da mu kopa, jeśli się wścieknie.

Świetnie, po prostu świetnie.

Joe wraca do swojego gabinetu, a kilka minut później przychodzi do frontowego biurka z kilkoma kartonami w rękach.

– Muszę wyjść, żeby podrzucić na jedną z naszych siłowni rękawice, które właśnie przysły. Prawie bym zapomniał... – Podaje mi dużą kremową kopertę z pięknie wykaligrafowanym przodem. – To przyszło dzisiaj do Jacksona, jeszcze zanim pojawił się tu rano. Poślaniec dostarczył list.

– Dzięki, Joe. Upewnię się, że go dostanie. Miłego popołudnia.



Gdy Jax kończy trening, podchodzi do mojego biurka. Jest cały spocony, a jego mięśnie są napompowane po ciężkim treningu. Nie potrafię odkleić oczu od boskiej klatki piersiowej i koszulki przyklejającej się do wilgotnej skóry. Istna uczta dla oczu. Nieświadomie oblizuję wargi.

– Chyba ustaliliśmy, że na siłowni nie będziemy się aż tak obnosić – mówi.

– Tak było – odpowiadam, wybudzając się z transu.

– To przestań patrzeć na mnie w ten sposób.

– Jaki? – pytam.

– Jakbyś chciała, żebym wziął cię na tym biurku.

Patrzę na swoje miejsce pracy, a moje myśli wypełniają sprośne obrazy.

Jax parska cichym śmiechem. Kładzie ramię na mojej szyi i przyciąga mnie, by pocałować krótko.

– Idę pod prysznic. Dzisiaj ty zamykasz siłownię, tak?

Kiwam głową.

Na jego twarzy pojawia się seksowny uśmiech. Zerka na biurko, a potem na mnie i unosi brew. Moje policzki robią się czerwone na samą myśl. To jego wina.



Dopiero gdy wracamy do mojego mieszkania, przypomina mi się, że miałam przekazać Jaxowi kopertę. To dziwne, że ktoś dostarczył na siłownię coś, co wyglądało jak zaproszenie na ślub. Wydaje mi się, że taki list powinien przyjść na adres jego hotelu, ale ktoś najwyraźniej zna rozkład dnia Jaxa.

– Przepraszam. Prawie zapomniałam. Posłaniec przyniósł to dzisiaj dla ciebie.

Joe przekazał mi list, a ja włożyłam go do swojej torby. Potem byłam zajęta i wyleciało mi to z głowy – wyjaśniam, podając Jaxowi kopertę, na widok której marszczy brwi.

– Co to jest?

– Nie wiem. Nie otwierałam.

Jax odkleja kopertę i zerka na kilka pierwszych linijek tekstu, po czym szybko odkłada kartkę na stół.

– To jakieś zaproszenie na wesele, którego się nie spodziewałeś? – pytam z ciekawości.

– Nie. Zaproszenie na imprezę urodzinową – wyjaśnia i nie dorzuca nic więcej. Jego mina jasno daje do zrozumienia, że to nie była dla niego miła niespodzianka.

Jax milczy przez resztę wieczoru. Później idziemy do łóżka i w końcu mówi, co mu leży na sercu.

– Mój ojciec wyprawia przyjęcie urodzinowe dla matki.

– Och – odpowiadam krótko, bo tak naprawdę nie jestem pewna, co powiedzieć.

Jax milczy. Przytulam się do niego i układamy się wygodnie, a wtedy zaczyna mówić cichym głosem:

– Największą wadą i jednocześnie zaletą mojej matki jest jedna rzecz. Ona po prostu jest do bólu lojalna. – Zaczyna głaskać mnie po ramieniu. Leżąc z głową opartą na jego klatce piersiowej, rysuję palcem ósemki na wystających mięśniach. Przesuwam paznokciem między zagłębieniami każdego mięśnia i odpowiadam:

– Myślę, że lojalność to zawsze dobra cecha. Błędem może być co najwyżej nasz wybór i to, kogo obdarzamy naszą lojalnością.

Kiwa głową i całuje mnie w czoło.

– Masz rację. Po prostu nie rozumiem, dlaczego ona nadal z nim jest, po tym

wszystkim, co jej zrobił. Dlaczego jeszcze nie odeszła?

– Miłość nie jest czymś, co można ot tak wyłączyć. To uczucie, które przywłaszcza sobie fragment ciebie. Myślę, że czasem ludzie walczą dlatego, że nie chcą stracić tej części siebie i boją się tego bardziej niż utraty kogoś, kogo kochają.

Jax wzdycha głośno.

– Jezu, Lily. Może i nie znasz mojej matki, ale masz absolutną rację – stwierdza.

Przez chwilę oboje milczymy.

– Czy byłeś kiedyś zakochany? – pytam cicho, unosząc lekko głowę, by móc na niego spojrzeć, mimo że w pokoju jest dość ciemno.

Ręka Jaxa, którą głaskał mnie po ramieniu, zamiera.

– Ty pierwsza.

– Dlaczego ja mam mówić pierwsza? – pytam zaskoczona.

– Bo teraz przez ciebie sądzę, że leżysz tutaj, myśląc o innym facecie.

Wybucham śmiechem.

– Wcale nie.

– To dobrze. Chyba bym tego nie zniósł. – Jax popycha mnie tak, że leżę teraz na plecach. – A więc byłaś?

– Raz myślałam, że jestem zakochana. Ale teraz dotarło do mnie, że tak naprawdę to nie była miłość – przyznaję.

Jax całuje mnie delikatnie w usta.

– A ty? – pytam ponownie.

– Myślę, że tak. – Składa buziaka w jednym kącie moich ust, a potem w następnym, a na koniec całuje mnie raz jeszcze w usta. – Każdego dnia coraz bardziej się w tym utwierdzam.

ROZDZIAŁ 22

Jax

Przez całą noc przewracam się z boku na bok, ale rano w końcu jestem w stanie podjąć decyzję.

– Wracam do Waszyngtonu na przyjęcie urodzinowe matki. I tak muszę spędzić kilka godzin z Bradym. Mój przyjaciel udaje, że mnie nie potrzebuje, ale ja wiem, że poczuje ulgę, jeśli spędzę kilka godzin w jego biurze i mu pomogę.

Lily kiwa głową i uśmiecha się uprzejmie.

– Okej – odpowiada.

– Tu chodzi o moją matkę. Nie o niego. Ani nawet o mnie. Jadę tam dla niej. Przeszła załamanie nerwowe po tych wszystkich informacjach, które pojawiały się w wiadomościach na temat romansu mojego ojca. Zbyt długo się od niej izolowałem. Wyżywałem się na niej za to, że go kocha, bo jestem przekonany, że on nie zasługuje na jej miłość i lojalność.

Lily dolewa kawy do mojego kubka i stawia go przede mną. Gdy zaczyna odchodzić, łapię ją za rękę i sadzam na swoich kolanach.

– Wylatuję dzisiaj wieczorem. Wrócę dzień po przyjęciu urodzinowym – mówię. Dzięki temu będę miał jeszcze kilka dni, by odpocząć przed walką z Cadenem, jednak nie wspominam o tym Lily. Uznałem, że to temat, co do którego nigdy nie dojdziemy do porozumienia, a więc lepiej go unikać.

– Wrócisz? – pyta zaskoczona.

– Oczywiście, że wrócę. – Marszczę brwi. – Myślałaś, że spakuję się i pożegnam na zawsze? Powiem, że fajnie było cię poznać? – Im bardziej się nad tym zastanawiam, tym popadam w większy gniew. Nie rozumiem, dlaczego pomyślała, że mógłbym zniknąć po tych tygodniach, które przeżyliśmy razem.

– Ja... My... Chodzi o to... My po prostu nigdy nie rozmawialiśmy o przyszłości. O tym, co się stanie, gdy już zakończysz swoje interesy w Nowym Jorku.

– Moje interesy nie zbliżają się ku końcowi, aniele.

Lily patrzy na mnie uważnie. Jej twarz jest świeżo umyta i zupełnie pozbawiona makijażu. Teraz wygląda jeszcze piękniej niż zazwyczaj. Wydaje się jakby bardziej wrażliwa, a jednocześnie taka silna.

– A nie mówiłaś, że bank jest już bliski podjęcia decyzji i wszystkie dokumenty dla inwestorów są już prawie gotowe?

– Bo tak jest – odpowiadam i całuję ją w ramię. – Ale ja nie odnosiłem się do interesów. Trzymają mnie tu inne sprawy, ważniejsze, i to nimi muszę się zająć.

Lily uśmiecha się kącikiem ust, jakby z nadzieją. Otacza mnie ramionami za szyję.

– Jakie inne sprawy? – dopytuje z nutą nieśmiałości w głosie.

Przesuwam palcem po jej ramieniu, a następnie wkładam go pod ramiączko jej koszulki. Potem przeciągam po krzywiznie jej obojczyków i sięgam drugiego ramiączka, które również zsuwam. Cienki materiał koszulki nocnej opada, dzięki czemu mogę zobaczyć jej doskonałe piersi. Jestem oczarowany widokiem sutków, które na moich oczach zaczynają sterczeć.

– Mam tu wiele spraw, którymi muszę się zająć. Bardzo ważnych spraw. – Pochyliam głowę, by wziąć różowy sutek do ust, i zaczynam go ssać mocno, od czasu do czasu przygryzając zębami. Po chwili wypuszczam go i odchylam głowę. – Zaraz ci o wszystkim opowiem, gdy będę się tobą zajmował. – Biorę ją

w ramiona, trzymając pod kolanami. Gdy wstajemy, Lily piszczy głośno, a ja tylko się szerzej uśmiecham. – Jesteś gotowa na prezentację?

Kiwa głową i zagryza dolną wargę. Przymyka lekko powieki, ale milczy.

– Chcę to usłyszeć – nalegam, idąc w stronę sypialni.

– Tak – odpowiada na wydechu, jakby brakowało jej tchu. Słyszając to, mój fiut robi się jeszcze twardszy. Dobrze wiedzieć, że tak na nią działałam.

– Tak, co?

– Chcę szczegółowej prezentacji – oznajmia.

Ja również. Mówię jej więc o tych wszystkich ważnych rzeczach, które z nią zrobię, a potem przechodzę do czynów. Ssę jej cycki. Liżę słodką cipkę. Sprawiam, że krzyczy moje imię, gdy dochodzi.



Dom moich rodziców, w którym mieszkałem od urodzenia, jest usytuowany na wzgórzu piętrzącym się nad Waszyngtonem. Potężne wrota blokują obcym wejście do posiadłości. Mogą oni tylko wyobrazić sobie, co się kryje w środku i jak mieszkają osoby znane im z telewizji. Wpisuję kod do bramy i patrzę na ogromną rezydencję. Śnieżnobiałe filary otaczają uderzająco wysokie drzwi frontowe. Strategicznie umiejscowione lampy oświetlają zalety architektury, przyciągając wzrok do tego, co jest na pokaz – dzięki temu prawdziwe oblicze budynku kryje się w ciemności. Ten dom jest bardzo podobny do człowieka, który w nim mieszka. Jest doskonały na zewnątrz, stoi dumnie przed tłumem, by kwestionować zdanie wszystkich, którzy ośmielają się podważyć jego pozycję w społeczeństwie. Jednak jego wnętrze pozostaje zimne i wypełnione kłamstwami.

Trzy lata temu wyprowadziłem się z głównego budynku i zamieszkałem w małym domku dla gości. Chciałem znaleźć własne mieszkanie gdzieś w mieście, ale moja matka była temu przeciwna i poszliśmy na kompromis.

Parkuję samochód na podjeździe przed budynkiem, który niegdyś był moim domem. Teraz jednak czuję się tu jak intruz. Jak ktoś, kto nie powinien tutaj być.

Na stole w jadalni czeka na mnie stos poczty. Pierwszym listem jest zaproszenie. To sztywna kartka z wykaligrafowanymi srebrnymi literami. Przyjęcie odbędzie się równo o ósmej. Bez wątpienia setki osób otrzymały to zaproszenie do rąk własnych. Po raz kolejny zastanawiam się, czy moja decyzja o przyjsciu tutaj jest słuszna.

W salonie na ścianie wisi portret naszej rodziny, który został wykonany na polecenie mojej matki. Miałem wtedy jakieś pięć czy sześć lat. Byłem ubrany w garnitur z szelkami i stałem dumnie pomiędzy rodzicami. Oboje uśmiechali się szeroko do aparatu. Zbliżam się, by przyjrzeć się ich twarzom. Uśmiech ojca nie zmienia się od wielu lat. Widać, że jest wyćwiczony. Co najsmutniejsze, nawet nie wiem, jak wygląda jego prawdziwy uśmiech. Najdłużej przyglądam się twarzy matki. Patrę jej w oczy i zastanawiam się, czy już wtedy zakrywała smutek, który czuła, czy nauczyła się tego w ciągu ostatnich lat.

Czy w moim życiu cokolwiek było prawdziwe? Czy może kłamstwa i tajemnice otaczają mnie od dnia narodzin, więc nie potrafię odróżnić ich od prawdy?

Nagle moje myśli przerywa głos ojca. Podskakuję przestraszony jego pojawieniem się, mimo że spodziewałem się go tutaj.

– Upłynniłeś znaczącą część inwestycji. Co się dzieje, Jacksonie?

Kręcę głową i śmieję się na głos, chociaż nic mnie w tej sytuacji nie bawi. Muszę zapamiętać, żeby zmienić bank. Chociaż jeśli dłużej się nad tym zastanowić, jest wiele rzeczy w moim życiu wymagających zmian związanych ze znajomymi ojca, od których ma wszystkie informacje. To tyle, jeśli chodzi o tę cholerną prywatność.

– To nie twoja sprawa, co robię z moimi pieniędzmi. Ale nie martw się, nie używam ich po to, by spłacić dziwkę, która mnie szantażuje, ani nie chcę

zainwestować w heroinę – mówię. Podchodzę do barku w salonie i nalewam sobie drinka. Nie mam zamiaru częstować ojca alkoholem. – Nie musisz się martwić kolejnym skandalem, jeśli o to ci chodzi – kontynuuję, po czym biorę łyk bursztynowego trunku, który pali moje gardło. – Chyba masz wystarczająco własnych skandali, którymi powinieneś się przejmować.

– Wiem, że jesteś na mnie zły, ale nie będę tolerował takiego braku szacunku w moim domu – oświadcza z odrazą.

Wypijam resztę drinka i obracam się w jego stronę, uśmiechając się jadowniczo.

– To żaden problem. Nie zostanę tu długo.

– A dokąd masz zamiar się udać? Chcesz wrócić do Nowego Jorku, żeby zmarnować jeszcze więcej czasu z jakimiś osiłkami, którzy myślą, że walenie się po mordach jest sportem? Albo do tej Lily... Ona nie jest typem kobiety, której potrzebujesz.

– Ty nic nie wiesz o Lily – cedzę przez zęby. – Co więcej, o mnie też nic tak naprawdę nie wiesz.

– Znam takie jak ona. Naciesz się nią, zaspokój swoje potrzeby. Ale ożeń się z jakąś dobrze urodzoną kobietą.

– Przyłożyłbym ci teraz, ale mam cię za cholernie żalostnego człowieka. – Po raz pierwszy patrzę na swojego ojca i widzę, że wygląda na zmęczonego i zmizerniałego.

– Przyłożyłbyś mi? Zachowujesz się jak jakieś zwierzę. Jak twój przyrodni brat. Taki się staniesz, jeśli będziesz spędzać więcej czasu w tamtym miejscu.

Wybucham sztucznym śmiechem.

– Kto by pomyślał, że syn marnotrawny senatora będzie zazdrosny o dziecko z nieprawego łoża.

– Zazdrosny? – pyta rozwścieczony. – Dlaczego, do licha, miałbyś być o niego zazdrosny?

Patrzę na niego niewzruszony.

– Bo dorastał bez ciebie.



Nie wiem dlaczego, ale spodziewałem się, że przyjęcie urodzinowe matki nie będzie przypominać jakiegś wielkiej gali. Że rodzice nie będą próbowali odbudować wizerunku szczęśliwej pary i ojca jako idealnego senatora. Przez większość imprezy grałem swoją rolę, bo tego się po mnie spodziewano. Łatwiej było mi przejść przez całe wydarzenie na autopilocie, niż próbować udowodnić coś mojemu ojcu. Mimo to, gdy postanowiłem usiąść po drugiej stronie pokoju z Lourdes – kobietą, która od dzieciństwa się mną zajmowała – zamiast z nim przy stole, gdzie było moje miejsce, zauważyłem, jak ojciec mocno zaciska szczękę. Nie obchodziło go tak naprawdę, gdzie siedzę, jednak moja zmiana miejsca od razu wywołała poruszenie wśród gości i obaj o tym wiedzieliśmy.

Podchodzę do ich stolika, by poprosić matkę do tańca, ale ignoruję zachowanie ojca.

– A oto mój syn, który jest zbyt zajęty prowadzeniem imperium, by odwiedzić swojego staruszka – mówi do dwóch senatorów siedzących przy jego stole. Jednym z nich jest człowiek, który kandyduje na stanowisko wiceprezydenta.

– Mamo, czy zechciałabyś ze mną zatańczyć? – pytam. Jej twarz rozświecła uśmiech. Czuję, że warto było przejść te męki i siedzieć z ojcem w jednym pomieszczeniu tylko po to, by ujrzeć radość na twarzy mamy, nawet przez chwilę.

– Dziękuję, że przyjechałeś – mówi cicho, gdy idziemy w kierunku parkietu.

Kiwam głową.

– Wróciłeś na dobre? – pyta.

– Nie. Szczerze mówiąc, nie jestem pewny, gdzie mnie życie poprowadzi,

mamo.

Patrzy na mnie zdenerwowana.

– Ale to tutaj masz swoją pracę.

– I mam też tu dobrego człowieka, który prowadzi moją firmę. Spędziłem z Bradym cały dzień. Wiem, że ma wszystko pod kontrolą.

Odnoszę wrażenie, że matka chce coś dodać, ale chyba to przemyślała i po prostu kiwa głową. Przez chwilę oboje milczymy, a potem mówię jej to, co właśnie do mnie dotarło.

– Przepraszam, mamo, że byłem dla ciebie taki nieprzyjemny. Wyżywałem się na tobie za to, co czułem w stosunku do ojca.

Jej twarz smutnieje.

– Nie rozumiałem, dlaczego z nim zostałaś. Byłem wściekły za to, że pozwalałaś mu sobą pomiatać w ten sposób.

– Kocham twojego ojca, Jacksonie – wyznaje z lekkim żalem.

– Wiem. Ale to nie znaczy, że masz pozwalać mu na to, by cię zniszczył. Czuję się tak, jakbym cię stracił, mamo.

– Ale ja zawsze tu byłam, Jacksonie.

– Nie mówię w sensie fizycznym. Chodzi mi o coś innego. Kim ty jesteś, mamo? Jesteś jego żoną, partnerką, kobietą, która stoi przy jego boku na zdjęciach... ale czy cokolwiek z tego naprawdę cię uszczęśliwia?

Po jej policzku spływa samotna łza, jednak ona uśmiecha się lekko.

– Przepraszam, nie chciałem cię zasmucić. Dziś są przecież twoje urodziny.

– Nie zasmuciłeś mnie, synu. Po prostu nie wiedziałam, na jakiego wspaniałego mężczyznę wyrosłeś. Teraz to widzę. Jakaś kobieta będzie kiedyś szczęściarą dzięki tobie.

Uśmiecham się, przyjmując jej komplement.

– Nie wiem, co mógłbym zrobić, żeby ci pomóc, ale jeśli będziesz mnie

potrzebować, to będę przy tobie.

– Dziękuję. To znaczy dla mnie bardzo wiele – odpowiada.

Kiwam głową i pochylam się, by pocałować ją w policzek. Przytulam ją do siebie i w ten sposób tańczymy do końca piosenki. Niedługo potem wymykam się z imprezy, bo czuję, że osiągnąłem to, co wcześniej postanowiłem zrobić.

ROZDZIAŁ 23

Lily

Minęło wiele czasu, odkąd Reed i ja po raz ostatni urządziliśmy sobie pizama party z filmami w piątkowy wieczór. Ubieram się w za dużą bluzę i nakładam lodów do dwóch misek, po czym siadam na mojej wyniszczonej kanapie, podając porcję z wiśniami Reedowi.

– Fajna bluza – zauważa Reed. Uśmiecha się szeroko, bo doskonale wie, że należy ona do Jaxa. Zeszłej nocy miał ją na sobie przez kilka godzin, nim poszedł do łóżka. Nie pachnie mydłem ani jego wodą kolońską, tylko wyjątkowym, cudownym zapachem, który jest tylko jego.

– Dzięki – mówię i pry cham pod nosem. Wkładam do buzi łyżkę pełną lodów, a po chwili pytam: – To jakie filmy przyniosłeś na dzisiaj?

– *Ocean's Eleven, Fight Club* i *Pan i pani Smith*.

– Nadal wzdychasz do Brada Pitta, co?

– Nie mam takiego Jacksona Knighta, żeby ogrzewał mnie w nocy swoim ciałem, więc musi mi wystarczyć Brad Pitt na ekranie – odpowiada.

Sięgam szybko do jego miski i podbieram jedną wisienkę. Reed nawet nie zdążył zaprotestować.

– A więc co tam u pana Wysokiego, Bogatego i Boskiego?

– Jest niewiarygodnie doskonały – stwierdzam. Dostrzegam piękny

chłopięcy uśmiech na twarzy Reeda. Jest prawie tak podekscytowany moim związkiem z Jaxem jak ja. Chciałabym, żeby mój najlepszy przyjaciel też poznał kogoś takiego. Kogoś, z kim chciałby spędzić więcej niż jedną noc.

– Myślisz, że przeprowadzi się do Nowego Jorku, czy ty będziesz musiała zamieszkać w Waszyngtonie?

– Myślę, że nie jesteśmy jeszcze na tym etapie związku, by o tym rozmawiać – odpowiadam.

– Widzę, jak na niego patrzysz. I jak on patrzy na ciebie. Zdecydowanie jesteście na odpowiednim etapie. – Zjada pełną łyżkę lodów i od razu wzdryga się z zimna.

– Mózg ci zamarł? – pytam.

Kiwa głową.

– To, że znacie się dopiero od kilku tygodni, nie oznacza, że się nie zakochałaś – stwierdza.

– A kto mówi, że się zakochałam?

Reed patrzy na mnie, jakby zakochanie było dosłownie wymalowane na mojej twarzy.

– A jak tam twoje życie miłosne? – zmieniam temat. – Czy dostawca nadal się wokół ciebie kręci?

– Kto?

Najwyraźniej już nie.

– Kiedy znajdziesz sobie kogoś, z kim mógłbyś stworzyć prawdziwy związek?

– Ale ja mam bardzo dużo związków z innymi. – Reed wzrusza ramionami.

– Wiesz, o co mi chodzi – upominam go.

– Wtedy gdy taki Jackson Knight pojawi się w moim życiu – odpowiada spokojnym głosem, jakby to było oczywiste.

– Nie jestem pewna, czy jest takich dwóch – żartuję, chociaż uważam, że znalazłby się ktoś podobny do Jaxa.

Reed szybkim ruchem wrzuca łyżkę do miski, którą opróżnił w ekspresowym tempie.

– Nawet nie waż się tego mówić. – Z naciskiem wypowiada każde słowo.

– Caden jest wolny, jeśli jesteś zainteresowany – sugeruję, trącając go ramieniem.

– Dziękuję, że poczekałaś, aż zjadłem lody. Właśnie zaczęło mnie mdlić na samą myśl – odpowiada z sarkazmem. Wstaje i zabiera miski, mimo że w mojej jeszcze coś zostało.

– Hej, ja jeszcze nie skończyłam jeść! – jęczę głośno.

Zjada resztę moich lodów, po czym oświadcza:

– Właśnie że tak.

Puszcza do mnie oko, a potem zanosi naczynia do zlewu w kuchni.

Gdy wraca, podnosi pudełko z płytą DVD i pokazuje mi je.

– Może *Fight Club*? – pyta.

– Nie znosisz przemocy.

– Trochę ją polubiłem, gdy widziałem, jak któregoś dnia Jax trenuje z Markiem – przyznaje i wzdycha. – Poza tym Brad Pitt nie robi nic złego.

Uśmiecham się.

– A więc niech będzie *Fight Club*.

Rozsiadamy się wygodnie na kanapie w takiej pozycji, jak zazwyczaj. Reed wyciąga nogi i kładzie je na stoliku do kawy, a ja leżę z głową opartą na jego udach, okryta kocem aż po sam nos. Reklamy i zapowiedzi już widzieliśmy wcześniej, więc zaczynamy rozmawiać.

– Jak idzie sprzedaż połowy udziałów Joego?

– Chyba dobrze. Najwyraźniej nie ma żadnych problemów. Bank, z którego

usług korzystają inwestorzy, jest też bankiem, z którego my korzystamy, więc zaoszczędziliśmy czas i dodatkowe weryfikacje nie były potrzebne. Tak powiedział Jax – wyjaśniam.

– A neandertalczyk trzyma się od ciebie z daleka?

– Nie widziałam go jeszcze. W środę odbędzie się jego walka z Jaxem. Mdl mi na samą myśl.

Reed wzdycha głośno. Najpierw jestem przekonana, że to jego odpowiedź na moje wspomnienie o nadchodzącej walce między Jaxem a Cadenem. Dopiero po chwili dociera do mnie, że film już się zaczął. Na ekranie pojawiła się twarz Brada Pitta i stąd reakcja mojego przyjaciela. Jego uwaga skupiła się całkowicie na aktorze. Przez większość filmu Reed nie odwraca wzroku od półnagich mężczyzn na ekranie. Ja jednak nie potrafię się skupić na produkcji dotyczącej bokserów, bo przypomina mi ona o tym, co wydarzy się za cztery dni.



Biorę prysznic i przebieram się w inną bluzę. Tę nową wyciągnęłam ze stosu ubrań, które Jax zostawił w moim mieszkaniu. Reed wyszedł kilka minut temu. Nie zabrał płyt z filmami, które leżą na podłodze koło odtwarzacza DVD. Postanawiam je przejrzeć, jednak w tej chwili rozlega się pukanie do drzwi. Zgarniam płyty i idę je otworzyć.

– Chyba czegoś zapomniałeś, prawda?

Na twarzy Jaxa pojawia się szeroki uśmiech.

– Fajna bluza – mówi.

– Nie spodziewałam się ciebie tak wcześniej – odpowiadam, jękając się, bo jego nagłe pojawienie się bardzo mnie zaskoczyło. A poza tym wygląda nieziemsko. Ma na sobie granatowy garnitur i jasnoniebieski krawat, który podkreśla kolor jego oczu do tego stopnia, że wydają się aż nierealne. Schrupałabym go.

– Otwierasz w ten sposób drzwi każdemu? – pyta, a w jego głosie słyszę nutę zazdrości.

Patrzę w dół i dopiero w tej chwili dociera do mnie, że nie mam na sobie spodni, a jego bluza ledwie zakrywa moje majtki.

– Myślałam, że to Reed puka.

– Nie podoba mi się, że otwierasz drzwi ubrana jak teraz, nawet jeśli to tylko Reed. – Lustruje powoli moje gołe nogi, po czym kładzie mi rękę na szyi i całuje mnie namiętnie.

– Wow.

Jego usta rozciągają się w łobuzerskim uśmiechu.

– Musisz mnie zaprosić do środka albo wezmę cię na tym korytarzu – grozi mi.

Pozwalam mu wejść i przez kilka następnych minut stoimy pod drzwiami, całując się bez opamiętania. W końcu muszę się odsunąć, by złapać oddech.

– Co za miła niespodzianka – wyznaję szeptem. – Wcześniej wróciłeś. Myślałam, że będziesz dopiero późnym wieczorem.

Jax wsuwa rękę pod moją bluzę. Po prysznicu nie założyłam nawet stanika, więc gdy odnajduje moje nagie piersi, mruczy z zadowolenia.

– Nie miałem powodu, by tam zostawać. – Unosi bluzę i odkrywa moje nabrzmiałe piersi, po czym bierze jeden sutek do ust. – I bardzo wiele powodów, by wrócić.

Robi mi się cieplej na sercu, gdy myślę, że to z mojego powodu wrócił. Przyciska mnie swoim twardym ciałem do drzwi i nasze usta po raz kolejny spotykają się w gorącym pocałunku. Czuję, że się w nim kompletnie zatracam. Dopiero pukanie do drzwi sprowadza mnie na ziemię.

– Kto tam? – pytam. Gdy Jax wypuszcza mnie ze swoich objęć, zaczynam się lekko chwiać na nogach.

- To ja. – Słyszę głos Reeda dobiegający zza drzwi.
- Idź włożyć spodnie – nakazuje Jax surowym tonem.
- Ale przecież to tylko Reed – próbuję oponować.
- Mam gdzieś, kto to jest. Idź się ubrać.

Obrażona udaję się do łazienki i wkładam spodnie, po czym wracam.

– Zapomniałem moich filmów – mówi Reed, uśmiechając się znacząco. Patrzy z rozmarzeniem na Jaxa i nie jestem pewna, czy cieszy się moim szczęściem, czy podoba mu się to, co widzi. W każdym razie jestem zadowolona, dostrzegając aprobatę na jego twarzy.

– Zobaczymy się w środę. – Reed macha nam na pożegnanie, praktycznie wybiegając z mieszkania.

– W środę? – pytam, marszcząc nos, bo nie mogę sobie przypomnieć, jakie plany mam na ten dzień z Reedem.

– Zaprosiłem go na walkę – odpowiada Jax nonszalancko i zamyka za sobą drzwi na klucz.

Nagle ogarnia mnie przerażenie. Tego dnia udało mi się chociaż na parę godzin zapomnieć o walce. Jest mi niedobrze na samą myśl o tym, że Jax znajdzie się na jednym ringu z Cadenem. Nie chodzi o to, że nie wierzę w jego wygraną, tylko o to, że ja do tego doprowadziłam i będę się czuć winna podczas każdego ciosu.

Postanawiam na chwilę o tym zapomnieć i zmieniam temat.

- To jak się udało przyjęcie urodzinowe? – pytam.
- To był jakiś żart – mruczy Jax z niezadowoleniem, przeczesując włosy ręką.
- Przykro mi – odpowiadam. Nie wiem, co innego mogłabym powiedzieć w tej chwili.

– Mnie również. Nie pozwolił jej nawet na to, by spędziła ten jeden dzień

w spokoju, tylko zrobił z jej urodzin publiczną imprezę.

Splatom nasze palce i unoszę jego dłoń do ust, by pocałować ją delikatnie. Jax ujmuje moją drugą dłoń i przykłada ją sobie do serca. Tak intymny gest najwyraźniej sprawia, że uspokaja się nieco i uśmiecha.

– Tęskniłam za tobą – przyznaję ni z tego, ni z owego. Mówię szczerze, mimo że wyznanie tego jest dla mnie nieco niekomfortowe.

– Ja też za tobą tęskniłem. – Uśmiecha się szeroko i położywszy rękę na mojej talii, przyciąga mnie do siebie. – Naprawdę podobasz mi się w mojej bluzie – oznajmia gardłowym głosem, a potem chwytając bluzę za brzeg i ściąga mi ją przez głowę.

– Myślałam, że lubisz, gdy mam ją na sobie – mówię rozbawiona.

– Bo tak jest. – Jax pochyla głowę i wdycha zapach mojej szyi. – Ale możesz nosić ją później.

– Później? – powtarzam bezmyślnie.

– Zdecydowanie później. – Namiętny pocałunek, którym mnie obdarza, tylko wzmacnia nasz apetyt na więcej. – Potrzebuję cię. Teraz – warczy i unosi mnie, łapiąc pod kolanami. Udajemy się do sypialni.

Jax kładzie mnie na środku łóżka i patrzy na mnie z żarem w oczach. Mam na sobie tylko majtki, podczas gdy on jest w pełni ubrany. Pochylam się i zaczynam całować go delikatnie po szyi. Czuję pod ustami, że przełyka z trudem ślinę. Jego odpowiedź jest bardziej brutalna niż moje pieszczoty. Słyszę, że wydaje z siebie gardłowy pomruk, po czym ujmuje moją twarz i całuje mnie agresywnie.

– Koszula. Proszę, zdejmij ją. – Szarpię za materiał, by wyciągnąć go ze spodni, jednak z mojej pozycji nie jestem w stanie rozpiąć guzików. Muszę poczuć go jak najszybciej bez żadnych barier.

Jax rozpina koszulę i odsłania swoją idealną klatkę piersiową, którą po chwili przyciska do mojego ciała. Oboje wydajemy z siebie jęk przyjemności, gdy czujemy, że jesteśmy tak blisko. Nie widzieliśmy się tylko kilka dni, ale strasznie

tęskniłam za jego ciałem.

– Jezu – mamrocze pod nosem, a jego głos jest seksowny i podszyty pragnieniem. Wyciąga rękę i zakłada sobie moją nogę wokół talii. – Tak dobrze jest czuć cię przy sobie. Tęskniłem za tym.

Wsuwam dłonie w jego włosy, a on zaczyna pieścić moje piersi.

– Ja również za tym tęskniłam. Brakowało mi ciebie – mówię z pasją, nie mogąc złapać oddechu.

Jax bierze do ust mój sutek, który już jest bardzo nabrzmiąły. Sapię głośno, czując tę brutalną pieśczość. Każdy nerw mojego ciała jest pobudzony. Gdy widzę jego intensywne pożądanie, mnie również ogarniają potężne uczucia, które zalewają moje myśli, ciało i serce. Jax skupia się na drugiej piersi, a jego ręka wędruje między moje uda. Wyginam plecy w łuk, gdy zaczyna przesuwać się coraz niżej, aż w końcu czuję jego język na mojej cipce.

Kiedy dotyka mojego wrażliwego miejsca tam na dole, słyszę, że mruczy z zadowolenia, bo zauważa, że już jestem na niego gotowa. Napawa go to męską satysfakcją.

– Jesteś taka mokra i chętna, mój aniele – mówi i przesuwa językiem po mojej nabrzmiąłej szparce. – Uwielbiam, gdy twoja cipka jest na mnie taka gotowa.

Wstrząsa mną dreszcz, kiedy Jax zaczyna pieścić mnie mocniej. Poznał już moje ciało i doskonale wie, co sprawia mi przyjemność i jak mnie zadowalać. Łapię w garść kołdrę znajdującą się pode mną, bo czuję, jak ogarnia mnie zbliżający się orgazm. Jax pomrukuje, a ja chwytam go za włosy i jeszcze bardziej przyciskam jego usta do mojej kobiecości.

– Jax! – wykrzykuję jego imię płaczliwie, gdy fale orgazmu mną wstrząsają. Zaciskam pięści na jego włosach i skanduję jego imię raz po raz. Jax ssie moją cipkę mocniej i w tym momencie osiągam spełnienie. Drzę niekontrolowanie przy akompaniamencie jęków pełnych satysfakcji.

Jax zaczyna całować i lizać moje ciało, kierując się coraz wyżej, chociaż orgazm jeszcze nie dobiegł końca. Unosi się nade mną i nieruchomieje. Jego oddech jest równie przyspieszony i ciężki, co mój. Patrzy na moją twarz, potem na niższe partie mojego ciała. To bardzo intymna chwila.

– Jesteś taka piękna – wyznaje szeptem. Jego jasnoniebieskie oczy są pełne uczuć i ciepła, na widok czego moje wypełniają się łzami szczęścia. Widzę w nim prawdę, pożądanie i coś, czego jeszcze nigdy wcześniej nie dostrzegłam... Wrażliwość.

Całuje mnie miękko w usta. Teraz nigdzie się nie spieszymy. Nadal spogląda na mnie głodnym wzrokiem, jednak dostrzegam też emocje, które są między nami.

Jax wchodzi we mnie niespiesznie, nie odrywając ode mnie wzroku. Zaciska szczękę i zaczyna drżeć, gdy zmusza się do wolniejszego tempa. Jego twardy, gruby fiut wsuwa się centymetr po centymetrze, a gdy mnie w końcu wypełnia, z moich ust wydobywa się jęk. Czuję, jak rozciąga mnie w ten cudowny sposób.

Jax poprawia swoją pozycję, po czym splata nasze palce i unosi moje ręce nad głową, unieruchamiając mnie. Jego muskularne ciało kontroluje moje, więc czuję się zupełnie bezbronna, ale jednocześnie ten akt sprawia, że jestem jeszcze bardziej podniecona.

Zamyka moje usta w pocałunku i zaczyna się poruszać. Nasze języki plączą się w tańcu, gdy Jax gładko wchodzi we mnie i wychodzi. Każde pchnięcie jest potężniejsze od poprzedniego, z każdym następnym moje ciało bardziej się rozciąga i dzięki temu on może wejść we mnie głębiej. Otaczam go nogami w talii. Zaczynamy się poruszać unisono w tańcu bez muzyki, a mimo to nasze ruchy są idealnie zsynchronizowane.

Jax mówi mi, jaka jestem piękna, jak jest mu dobrze, gdy we mnie wchodzi, jak moje ciało dopasowuje się do niego, zupełnie jakbyśmy byli dla siebie stworzeni. Czuję się, jakby mnie całkowicie zniewolił. I nie chodzi mi tylko

o jego słowa, ale też o spojrzenie, jego penisa w środku. Zamykam oczy, gdy ogarnia mnie ekstaza.

Jego uścisk na moich dłoniach się zwiększa. Zaczynam dyszeć ciężko, gdy Jax podkręca tempo. To już nie jest delikatny seks, tylko mocne pieprzenie. Mój orgazm nadchodzi z taką samą intensywnością, z jaką jego potrzeba, by mnie naznaczyć. Jęcząc, wyginam plecy w łuk i wołam go po imieniu raz po raz. Moim ciałem nieprzerwanie wstrząsają dreszcze przyjemności, aż w końcu Jax dołącza do mnie, z westchnieniem krzyżąc moje imię w chwili, gdy spuszcza się we mnie.



Wchodzę do kuchni. Mężczyzna, który jeszcze niedawno kazał mi się oprzeć rękoma o ścianę pod prysznicem i wziął mnie od tyłu, teraz nalewa mi kawy i odsuwa dla mnie krzesło przy stole. Jax jest w wielu wypadkach swoim totalnym przeciwieństwem.

– Mam dzisiaj zajęcia. Ale może wieczorem ugotuję dla ciebie kolację? – proponuję.

– Wieczorem możemy zostać w hotelu i tam coś zjeść. Nie musisz gotować – odpowiada.

Uśmiecham się do niego.

– Ale chcę. – Uwielbiam robić dla niego każdą najprostszą rzecz. To takie normalne, właściwe i komfortowe. Chcę, by wracając do mnie, czuł się tak, jakby wracał do domu.

Jax przygląda mi się przez chwilę.

– No dobrze. Ale mam dzisiaj trochę pracy, a potem muszę się spotkać z Markiem na treningu, który będzie trwał od czwartej do szóstej. Później do ciebie przyjadę.

– Mam nadzieję, że najpierw weźmiesz prysznic – drocę się z nim.

– Gdy przypominam sobie dzisiejszy poranek, mam wrażenie, że wszystkie pryszniczki będę brać tutaj. – Uśmiecha się z chłopięcą zarozumiałością. Coś czuję, że niedługo będziemy do bólu czysti.

ROZDZIAŁ 24

Lily

Dzisiaj rano Jax ma spotkanie po drugiej stronie miasta, więc zegnamy się przed moim budynkiem, a następnie ruszam sama na siłownię. Tę drogę pokonywałam pieszo, odkąd skończyłam dziesięć lat. To dobra dzielnica. Zawsze czułam się tu bezpiecznie. A jednak dzisiaj mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Mimo słonecznego dnia mam jakąś paranoję i dystans z domu na siłownię pokonuję szybkim krokiem.

Mój poranek jest zajęty i mam bardzo dużo papierkowej roboty, co sprawia, że nieco się rozluźniam. Gdy nagle rozbrzmiewają dzwonki przy drzwiach, jestem tak skupiona na własnych myślach, że podskakuję na krześle zaskoczona. Do środka wchodzi mężczyzna w garniturze, który zupełnie nie pasuje do tego miejsca. Jest przystojny, po pięćdziesiątce, ale dobrze się trzyma. Wygląda na wytwornego człowieka i już po jednym spojrzeniu wiem, że jest bardzo zamożny.

– Czy mogę w czymś pomóc? – pytam, bo w pierwszej chwili jestem przekonana, że źle trafił. Jednak potem uśmiecha się do mnie i widzę, jak jego oczy lustrują moje ciało. To nie jest subtelne spojrzenie, jakim obrzuciłby kobietę dżentelmen, mimo że ten facet na takiego wygląda. Nie. Widać, że jego wygórowane ego każe mu patrzeć na kobietę bez szacunku w tak wulgarny

sposób, że ma się ochotę włożyć obszerny sweter. Być może jednak ten facet znajduje się w odpowiednim miejscu.

– Założę się, że tak – odpowiada pewnym siebie głosem. Spoglądam w jego zaskakujące niebieskie oczy, które bez wątpienia przyciągnęły uwagę wielu kobiet w ciągu całego jego życia.

Uśmiecham się do niego uprzejmie.

– Czy szuka pan Joego Ralleya? – Pewnie przyszedł tu na spotkanie biznesowe. Oceniam go szybko. To ktoś, kto zarabia więcej w godzinę niż ja przez cały miesiąc, co daje mu fałszywe poczucie własnej wartości, które bardzo często idzie w parze z takimi pieniędzmi. Wielka szkoda, bo to taki przystojny mężczyzna.

– Właściwie to szukam Cadena Ralleya – mówi z wyćwiczonym uśmiechem, który przypomina mi kota z Cheshire. Powinnam być zaskoczona, gdy zapytał o Cadena, ale z drugiej strony ten facet idealnie pasuje do towarzystwa, w jakim obraca się Caden.

– On już tu nie prac... – Moją odpowiedź przerywają dzwonki przy drzwiach, które się otwierają, i do środka wchodzi Caden. Moja ręka od razu odnajduje paralizator leżący pod ladą. – Caden, nie powinno cię tu być – ostrzegam.

Starszy mężczyzna odwraca się i patrzy na Cadena, a potem znowu na mnie. Wycofuję się w stronę siłowni, gotowa krzyczeć, jeśli Caden zrobi chociaż krok w moją stronę. Facet najwyraźniej mądrze ocenił sytuację, bo proponuje gładko:

– Panie Ralley, może powinniśmy przenieść nasze interesy w inne miejsce. Chodźmy na lunch, co pan na to?

Caden przygląda mi się przez moment, a następnie obraca się w kierunku gościa i kiwa głową. Potem obaj znikają bez słowa.

ROZDZIAŁ 25

Jax

Gdy przedzieram się przez to chaotyczne miasto, ogarnia mnie dziwny spokój. Wszechobecne korki na ulicach, trąbiące taksówki, ludzie, którzy mijają mnie tłumami, koniecznie chcący dotrzeć do swojego celu. Kiedy wchłaniam to wszystkimi zmysłami, idąc do swojego hotelu po spotkaniu, dociera do mnie, że jeszcze niedawno byłem jedną z tych osób. Nie potrafiłem ustać w miejscu, żyłem w biegu, a tak naprawdę nigdy nie wiedziałem, dokąd zmierzam. Jednak coś się zmieniło.

Drzwi windy do mojego apartamentu się otwierają. Wchodzę i staję, by się rozejrzeć. Ale tak naprawdę. To przesadnie ozdobione i ogromne pomieszczenie, zupełnie niepotrzebne. Uśmiecham się, myśląc o komentarzu Lily, gdy pierwszy raz go zobaczyła. „Po co jednej osobie aż trzy łazienki?”. Niech mnie szlag, ale nie wiem. Podobnie było z innymi rzeczami w moim życiu – nigdy nie zatrzymałem się na tyle długo, by się nad czymś zastanowić. Działalem tak, jak mnie tego nauczono. Tego ode mnie wymagano. Nawet jeśli chodzi o pokój hotelowy. Skoro mogę sobie pozwolić na najlepszy, dlaczego miałbym wybierać coś gorszego? Zachowywałem się zupełnie jak mój ojciec – człowiek, którym gardzę. Nie chcę być do niego podobny, a jednak za każdym razem, gdy postępuję bezmyślnie, okazuje się, że jest między nami podobieństwo.

Dzwonię do obsługi hotelowej i mówię, że dzisiaj wymelduję się z tego pokoju i wprowadzę do normalnego. Przez pięć minut próbuję ich przekonać, że wszystko jest w porządku, po prostu uważam, że taki rozmiar mieszkania nie jest mi potrzebny.

Załatwiam telefonicznie kilka spraw biznesowych, a potem rozmawiam z Bradym, by się dowiedzieć, jak idą sprawy w Knight Investments. Ostatnio biuro było bardzo zajęte, bo odwiedziło nas wielu nowych klientów – najprawdopodobniej z powodu urodzin mojej matki. Goście postanowili się pojawić w mojej firmie, gdy mnie zobaczyli. W gazecie zamieszczono zdjęcia, na których ja i matka tańczymy. Nawet nie wiedziałem, że ktoś nas fotografował. Tytuł artykułu brzmiał *Przebaczenie*. Mój ojciec na pewno to wkrótce wykorzysta.

Pakuję kilka rzeczy, które kupiłem, a potem postanawiam iść na siłownię. Czekając na windę, rozglądam się raz jeszcze po pomieszczeniu. Jak mogłem myśleć, że tak wygląda normalne życie? Że do tego zostałem stworzony?



Mój nowo odnaleziony spokój szybko znika, zastąpiony przez furję i napięcie, które czuję w chwili, gdy wchodzę na siłownię Ralley.

– Co ty tutaj robisz? – pytam nieprzyjemnym tonem przez zaciśnięte zęby.

– Czy to w ten sposób powinno się witać własnego ojca? – Jest ubrany w trzyczęściowy garnitur szyty na miarę, a na jego ustach maluje się wyuczony uśmiech polityka. Ojciec przypomina mi jadowitego węża, który tylko się czai, by zaatakować i wbić swoje zęby w ofiarę.

– Czego tu szukasz? – pytam z gniewem, podkreślając każde słowo. Nie krzyczę, ale ludzie i tak obracają się, by na nas popatrzeć. Zapewne czują, że kroi się walka.

Chwilę później Lily wraca do recepcji z biura na tyłach. Zastaje nas przy

biurku i widząc mnie, uśmiecha się nieświadoma sytuacji.

– Hej. Jak poszło na spotkaniu? – Dopiero po chwili zauważa gościa i zwraca się do niego z rzednącą miną. – Pan znowu tutaj?

– Tak. Najwyraźniej nie potrafię trzymać się od tego miejsca z daleka – odpowiada sarkastycznie.

– Mój ojciec był tu już wcześniej? – pytam Lily.

– Twój ojciec? – Lily wytrzeszcza oczy. Patrzy na niego, potem na mnie, pewnie szukając jakiegoś podobieństwa. Nietrudno je znaleźć. – Tak, był – dodaje. Wygląda na zdezorientowaną.

– Co ty tutaj robisz? – powtarzam przez zaciśnięte zęby.

– Myślę, że ja również powinienem cię o to zapytać, Jacksonie.

– To, co tutaj robię, nie jest twoim zasranym interesem. Myślałem, że już to wcześniej ustaliliśmy.

Mój ojciec odchrząkuje i się prostuje, dzięki czemu wydaje się jeszcze wyższy.

– Muszę porozmawiać z tobą na osobności. Nie odbierałeś moich telefonów – mówi.

– No to straciłeś tylko czas, przyjeżdżając tu. Nie mamy o czym mówić, ani przez telefon, ani na osobności.

– Twoja firma podupada. Trzeba uspokoić klientów i powiedzieć im, że wszystkim się zajmujesz. Najwyraźniej nie jestem jedyną osobą, której połączenia odrzucasz.

– Mój biznes ma się świetnie. I to też nie jest twój interes.

– Ludzie gadają. Nie zapominajmy, jak wielu twoich klientów zalicza się do moich współpracowników. Koledzy senatorowie, kongresmeni, bogaci zwolennicy.

– Tak. I to byli pierwsi ludzie, którzy zakończyli współpracę z moją firmą,

gdy w wiadomościach pojawiła się informacja, że nie trzymasz się głośzonych przez siebie zasad dobrego chrześcijanina.

– Nonsens. Masz wielu klientów, których zdobyłeś dzięki mnie. Kosztowało mnie to krew, pot i łzy. Niektórzy z nich są zmartwieni tym, że nie pokierujesz statku z powrotem na spokojne wody. Każdy biznes zalicza trudniejszy okres, ale musisz się trzymać mocno i pracować nad problemami, Jacksonie.

– I to dlatego tu przyszedłeś? Żeby pouczać mnie na temat interesów? Myślę, że już wystarczy tej pomocy – oznajmiam.

Ojciec się uśmiecha. Zerka na Lily, a potem znowu na mnie, jakby chciał w ten sposób coś zaznaczyć.

– Jesteśmy bardziej do siebie podobni, niż jesteś w stanie to przyznać, synu.

– Wcale nie jesteśmy do siebie podobni – mówię, prychnąwszy głośno.

– Wiem, co robisz. Nie będę stał obok bezczynnie, patrząc, jak niszczysz swoje życie. Jak brukasz rodzinne nazwisko, spędzając czas w miejscu takim jak to.

– Wynoś się! I nie wracaj! – krzyczę, a moje ciało trzęsie się od gniewu.

Ojciec powoli zapina guziki marynarki i wygładza materiał.

– W porządku, spełniłem swój obowiązek. – Rozgląda się po pokoju z odrazą wymalowaną na twarzy. – Lepiej cię wychowałem. Jeszcze wrócisz z podkulonym ogonem, gdy odzyskasz zdrowy rozsądek. Znudzisz się tym, że otaczają cię ignorancja i wulgaryzm.

Otwiera drzwi, a ja od razu słyszę dźwięk pstrykających aparatów, bo dziennikarze nadal się tu znajdują. Senator Knight przykleja wyćwiczony uśmiech do twarzy i wychodzi.

Po chwili odwracam się w stronę Lily.

– Przepraszam cię za to.

– Nie musisz mnie za nic przepraszać – odpowiada.

– Nie wiem, dlaczego tutaj przyszedł. Co chciał przez to osiągnąć. Powiedzieliśmy sobie wszystko, co było do powiedzenia, w domu przed imprezą urodzinową matki.

– Jax. – Twarz Lily daje do zrozumienia, że dziewczyna jest zdenerwowana i zaniepokojona. – Był tu wcześniej, żeby się zobaczyć z Cadenem – informuje mnie.

– O czym ty mówisz?

– Przyszedł tutaj i zapytał o Cadena. Już mu miałam powiedzieć, że on tu nie pracuje, gdy nagle otworzyły się drzwi i do środka wszedł Caden. Po chwili wyszli razem.

– Czy Caden coś ci zrobił? – pytam.

– Nie. Byli tu tylko przez minutę. Jak myślisz, o czym mogli rozmawiać? To nie ma sensu.

– Nie mam pojęcia.



– W sparingu chodzi o ćwiczenie i poprawianie swojej techniki, a nie atakowanie partnera – mówi Marco, po raz trzeci tego dnia podnosząc się z maty.

– Przepraszam. Chyba nadal pobudza mnie przyływ adrenaliny. – Mogłam powiedzieć, że jestem po prostu wściekły, bo przyływ sugeruje raczej spokojną sytuację, podczas gdy ja czuję w sobie prawdziwe niebezpieczne tornado, które w każdej chwili może się wydostać na powierzchnię.

Marco po raz kolejny unosi duże tarcze bokserskie. Uderzam w nie szybkim lewym prostym, a potem silnym ciosem prawą ręką. Trener cofa się o dwa kroki.

– Caden będzie miał przesrane, gdy znajdzie się z tobą na ringu – stwierdza z uśmiechem. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale mam wrażenie, że Caden nie ma na tej siłowni zbyt wielu fanów. Jest arogancki i zbyt pewny siebie, traktuje

innych jak powietrze, a przynajmniej dopóki nie znajdzie się z nimi na ringu.

Trenujemy dłużej, niż mieliśmy w planach, ale to mi nie pomaga i wciąż nie mogę się pozbyć gniewu, który nawarstwiał się latami, a eksplodował po pojawieniu się mojego ojca na siłowni. Marco rzuca mi ręcznik i z uśmiechem kręci głową.

– Dzisiaj będę potrzebował długiej i ciepłej kąpieli. Od dłuższego czasu nie miałem takiego wycisku – przyznaje.

Pot wypływa chyba ze wszystkich porów w moim ciele. Wycieram twarz i biorę butelkę wody. Wypijam połowę jednym długim łykiem, a resztę wylewam sobie na głowę.

– Przyjdiesz obejrzeć walkę? – pytam.

Marco uśmiecha się szeroko.

– Za nic w świecie bym tego nie przegapił. Jeśli pójdziesz tam przygotowany chociaż w jednej dziesiątej tak, jak przygotowany byłeś dzisiaj, to Caden nie wytrzyma z tobą trzydziestu sekund. – Marco zabiera torbę treningową i wychodzi z ringu sparingowego. – Chyba zrobię jakieś zakłady. Znajdę zdjęcie, na którym jesteś ubrany w swój drogi garnitur i krawat, a potem zamieszczę je na widoku przy zapisach. Ludzie będą obstawiać, że przegrasz. W szczególności ci, którzy nie widzieli, jak trenujesz. Nie docenią cię przez twoją ładną buźkę.

– Myślisz, że mam ładną buźkę? – pytam żartobliwie. Odchodząc, Marco pokazuje mi środkowy palec i kręci głową, nawet się nie odwróciwszy.

Jeszcze nie jestem gotowy, by zakończyć trening, więc przez prawie godzinę biegnę na bieżni. Moje stopy gwałtownie uderzają o podłogę, gdy myślę o moim ojcu. To mnie napędza. Czego on tu tak naprawdę chciał? Czego w ogóle mógł chcieć od Cadena?

Jedyne myśli, które potrafią rozproszyć ciemność, to te dotyczące Lily. Gdy ona wchodzi do pomieszczenia, cały mój świat rozpromienia się. Jej uśmiech, jej ciało, jej twarz... Uwielbiam to, że nie potrafi zapomnieć o kochanej osobie

nawet wtedy, gdy ona umrze. Wiele poświęciła, by kontynuować marzenie swojego ojca, mimo że już go nie ma. Nie wiedziałem, czym jest prawdziwa miłość. Zrozumiałem dopiero wówczas, kiedy ujrzałem to w jej oczach – miłość do jej ojca. Jest mi smutno, że nie mogłem doświadczyć w życiu takiego uczucia, ale z drugiej strony, czuję się zachęcony do tego, by zrobić wszystko, żeby kiedyś ona kochała tak samo mnie.

Zwalniam tempo biegu i w końcu mam poczucie, że spaliłem wystarczająco dużo złej energii, by się uspokoić. Przez sześć miesięcy gromadziłem w sobie tyle urazy i gniewu, że nie było we mnie miejsca na nic innego. Teraz jednak jestem gotowy, aby znaleźć drogę dla moich emocji na ringu, ale zostawić je za sobą pod koniec dnia. Bo po treningu pragnę już tylko wrócić do Lily.

ROZDZIAŁ 26

Lily

Letnie nocne powietrze jest ciężkie od napięcia między nami. W ciągu ostatniego tygodnia spędzaliśmy ze sobą każdy dzień. Nie zastanawialiśmy się, czy danego dnia w ogóle się spotkamy. Jediną decyzją, jaką musieliśmy podjąć, było to, gdzie będziemy spać – u mnie czy u niego. A mimo to, gdy dzisiaj zamykam siłownię, czuję się niezręcznie. Wizyta ojca Jaxa najwyraźniej nadal na nim ciąży. Idziemy w ciszy całą przecznicę, aż do chwili, gdy napotykamy najważniejszy punkt na drodze – miejsce, z którego możemy się udać w prawo i dotrzeć do jego hotelu lub w lewo i znaleźć się u mnie.

– Czy możemy dzisiaj zostać u mnie w hotelu? – pyta Jax. – Mam tam swojego laptopa, a muszę rano wysłać kilka maili.

– Hmm... pewnie.

– Co się stało? – Jax staje nagle i obraca się w moją stronę.

– Nic. Po prostu nie byłam pewna, czy dzisiaj spędzimy tę noc razem.

– A dlaczego mielibyśmy spać osobno? – dziwi się.

Wzruszam ramionami. Nie mam na to odpowiedzi. To było tylko przecucie.

– Sama nie wiem – odpowiadam.

Jax patrzy mi w oczy i milczy przez chwilę. Ujmuje moją twarz w dłonie i skupia się tylko na nas. W jego spojrzeniu widzę intensywne ciepłe uczucie, ale

jest w nich coś jeszcze. Coś ukrytego głębiej? Zranienie? Smutek? Zmartwienie?

– Nie jestem jak on – mówi.

To stwierdzenie wydaje się tak nie na miejscu, że z początku nie wiem, o co mu chodzi. Dopiero po chwili to do mnie dociera. Martwi się, że uwierzyłam w słowa jego ojca. Że jest jak on.

– Wiem, że nie jesteś – zapewniam go szeptem, patrząc mu prosto w twarz.

Zamyka oczy i kiwa głową. Gdy je otwiera, nadal widzę w nich zranienie i ból, ale mam wrażenie, że poczuł ulgę.



Jax przez całą noc milczał, a rano musiał wyjść wcześniej, bo miał spotkania zaplanowane na cały dzień. Powiedział, że wszystko jest w porządku, ale ja wiem, że wizyta jego ojca bardzo go męczy. Postanawiam wyjść dziś z pracy nieco wcześniej i wstąpić do sklepu z bielizną, by kupić coś, co go nieco podniesie na duchu. Wydaję kilka setek dolarów na seksowny komplet i dodatki. Nie robię tego często. Jednak czuję się podekscytowana na myśl, że podczas dzisiejszej kolacji opiszę mu, co mam pod spodem. Nie mogę się doczekać, aż zobaczę jego minę.

Mam właśnie zamiar wejść pod prysznic, kiedy odzywa się mój telefon. Gdy widzę imię na wyświetlaczu, jestem zaskoczona i w pierwszym odruchu chcę odrzucić połączenie. Waham się jednak i postanawiam odebrać telefon od Cadena.

Po chwili rozłączam się i od razu żałuję, że z nim w ogóle rozmawiałam. Oczy mnie szczypią, bo próbuję zwalczyć łzy. Rzucam komórką o stół. Ekran się roztrzaskuje, ale to mój najmniejszy problem. Stoję w łazience i bardzo długo gapię się w swoje odbicie w lustrze. Słyszę, że nagle rozlega się grzmot za oknem, a z ciężkich czarnych chmur zaczyna padać deszcz.

Nie powinnam była z nim rozmawiać. Nawet nie wiem, dlaczego to

zrobiłam. Może dlatego, że jest taka część mnie, która czuje się winna, bo skrzywdziłam Cadena. On nie zawsze był takim dupkiem. Po śmierci ojca nie miałam w sobie siły, by zrobić cokolwiek, a Caden zajął się mną i otoczył mnie opieką.

Wiem, że to, co mi zrobił, jest złe, bo dobry człowiek nigdy nie podniósłby ręki na kobietę... W żadnej sytuacji. Tego między innymi nauczył mnie ojciec, gdy dorastałam wśród mężczyzn, którzy wykorzystują swoje pięści, by przeżyć. Nie można usprawiedliwić zachowania Cadena, a mimo to poczucie winy sprawia, że czuję z nim jakąś więź. Dokuczają mi wyrzuty sumienia, ponieważ nie kochałam go tak, jak on mnie. Dlatego też odebrałam telefon, chociaż wiedziałam, że to nie przyniesie niczego dobrego. I nie myliłam się. Mogę mieć tylko nadzieję, że jego słowa to stek kłamstw. Mimo to czuję nieprzyjemny uścisk w żołądku, który nie chce zniknąć, nieważne, jak bardzo pragnę wierzyć, że skłamał.

W ciągu godziny przerobiłam chyba tuzin różnych stanów emocjonalnych. Każdy z nich zmieniał prędkość mojego krążenia po pokoju. Dokuczają mi mdłości. Jestem zaniepokojona. Zdezorientowana. Zła. Czuję się zdradzona. A nade wszystko boję się śmiertelnie, że Caden może mieć rację. Krążę po moim małym mieszkaniu coraz szybciej i szybciej, co trzydzieści sekund patrząc na zegarek.

W końcu słyszę dzwonek do drzwi. Desperacko pragnęłam odpowiedzi, ale teraz jestem przerażona tym, że muszę zadać odpowiednie pytania. Otwarcie drzwi kosztuje mnie bardzo dużo energii. Serce podchodzi mi do gardła, gdy go widzę. Pochyla głowę i całuje mnie w usta, ale ja nie odwzajemniam pocałunku.

– Wszystko w porządku? – Jax jest zdezorientowany, przyglądając się mojej niewyrażającej emocji twarzy.

Kiwam głową. Nic nie jest w porządku, ale mam nadzieję, że za kilka minut to się zmieni. Odchodzę na bok i pozwalam mu wejść do mieszkania.

– Jestem za wcześnie? – Sprawdza zegarek, a potem znowu patrzy na mnie. Przyjechał, żeby zabrać mnie na kolację, jednak ja nadal mam na sobie dzinsy, a moje włosy są ściągnięte w kucyk. Wyglądam tak samo jak wtedy, gdy widział mnie rano. Nie odpowiadam.

Jax marszczy brwi, łapie moje dłonie i przyciąga je do swoich ust.

– Hej – mówi łagodnym głosem.

Nie patrzę na niego.

– Spójrz na mnie, Lily – nakazuje cicho.

Unoszę wzrok.

– Co się stało? Czy wszystko w porządku? – Tak bardzo pragnęłam usłyszeć jego delikatny głos. Przypomina mi on trochę głos ojca. Tato był twardy na zewnątrz, ale zawsze wiedziałam, że jego wnętrze było pełne miłości i ciepła dla mnie.

Nagle wpadam w panikę, gdy dociera do mnie, że może być już za późno. Że moje serce już do niego należy, ale jednocześnie słowa Cadena okażą się prawdą i nie będę mogła uciec od rzeczywistości. Zamykam oczy na dłuższą chwilę. Nie podoba mi się, że muszę go o to zapytać, ale potrzebuję usłyszeć, jak temu zaprzecza.

Siląc się na to, by utrzymać kontakt wzrokowy, pytam ledwo słyszalnym głosem:

– Czy to ty jesteś inwestorem, który wykupuje połowę udziałów Ralley's Gyms?

Patrzymy na siebie przez dłuższą chwilę. W pokoju jest tak cicho, że słyszę bicie swojego serca. Każde uderzenie jest głośniejsze od poprzedniego, gdy czekam zaniepokojona na odpowiedź. W jego pięknych oczach pojawia się żal. Patrzę, jak zamyka powieki, a wtedy wszelka moja nadzieja wyparowuje. Skręca mnie w żołądku. Kłuje w sercu. Ogarnia mnie straszny smutek.

Uwalniam dłonie z jego uścisku. Po moim policzku spływa samotna łza,

kiedy on nagle otwiera oczy.

– Tak. Przepraszam. Wiem, że powinienem był powiedzieć ci o tym wcześniej. Postanowiłem najpierw poczekać, aż wszystko się uda. Nie chciałem, by nasz związek miał wpływ na decyzję Joego lub twoją.

– Ty naprawdę uważasz, że nasz związek nadal by trwał po tym, jak zniszczyłbyś wszystko, na co pracował mój ojciec? Po tym, jak zmusiłbyś mnie do bankructwa?

– O czym ty mówisz? Ja niczego nie niszczę i nie mam zamiaru doprowadzić do twojego bankructwa – odpowiada.

Śmieję się pod nosem.

– A myślisz, że co się stanie po tym, jak bank bez ostrzeżenia odciął nam linię kredytową? Dobrze wiesz, że krucho u nas z pieniędzmi!

– Bank odciął wam linię kredytową? – Bezczelnie udaje zdziwionego.

– Dobrze wiesz, że to zrobili! – krzyczę. Czuję, że się duszę w tym małym pomieszczeniu.

– Ale ja nie wydałem bankowi żadnego takiego polecenia – tłumaczy się.

– Caden mi o wszystkim powiedział, Jax.

– Caden? – pyta i zaciska szczękę. – O czym ty mówisz?

– Zainwestowałeś w Ralley's w chwili, gdy bank odciął nam możliwość wzięcia kredytu. To ty jesteś specem od finansów, wiesz, jak to działa. Bez linii kredytowej w ciągu dwóch miesięcy skończą nam się pieniądze. A wtedy ty wkroczysz i wykupisz wszystko za grosze.

Jax zamyka oczy. Przeczesuje włosy i pociąga za nie. Marszczy czoło i jeszcze ma tupet, by sprawiać wrażenie przestraszonego, gdy mówi:

– Nie miałem nic wspólnego z tym, że bank...

Wtrącam się, by przerwać jego kłamstwa.

– A więc sami bezpodstawnie postanowili odciąć nam linię kredytową? –

sugeruję z gorzkim śmiechem.

– Nie miałem z tym nic wspólnego – podkreśla.

– Jesteś kłamcą!

– Nigdy cię nie okłamałem.

– Nie? – pytam z sardonycznym śmiechem. – Po prostu nie powiedziałeś prawdy.

Przynajmniej ma na tyle przyzwoitości, żeby się skrzywić, gdy ją słyszy.

– Przepraszam. Powinienem był ci powiedzieć wcześniej, że jestem inwestorem. – Pochyla głowę. – Ale nigdy nie zrobiłbym niczego, co mogłoby zrujnować twój interes. – Wyciąga rękę po moją dłoń, lecz szybko ją od niego odsuwam, jakbym miała się oparzyć o gorący blat kuchenki.

– Wynoś się – rozkazuję nienaturalnie spokojnym głosem.

– Lily, musisz mi uwierzyć. Szaleję za tobą. Nie mam nic wspólnego z tym, że bank się wycofał i nie udzieli ci kredytu. – Robi w moją stronę dwa kroki, a ja automatycznie się cofam.

– Po prostu stąd wyjdź – mówię głośniej.

Jax patrzy mi w oczy i przez dłuższą chwilę żadne z nas się nie odzywa.

– Ja... – zaczyna coś mówić, ale ja już tracę cierpliwość.

– Wynoś się! – krzyczę. Jax zamyka oczy i kiwa głową. Otwiera drzwi i już prawie jest na korytarzu, gdy postanawiam dodać coś na koniec. Odwraca się do mnie, mając nadzieję, że jednak się pogodzimy, ale nie daję mu dojść do głosu. – Powiedz mi, Jacksonie. Czy celowo wybrałeś firmę, która została zbudowana w pocie czoła przez dwójkę ojców, bo tak bardzo nienawidzisz swojego?

Jax zaciska szczękę. Wiem, że to był cios poniżej pasa, ale głównie mnie to obchodzi. Chcę go zranić tak bardzo, jak on zranił mnie. Obraca się i wychodzi bez słowa.

Czuję silną potrzebę, by pobiec za nim i jakoś go pocieszyć. Czy to nie

chore? Podchodzę do zamkniętych drzwi i opieram o nie czoło. Moje mieszkanie jest teraz takie ciche. Czekam, aż usłyszę, jak zamykają się za nim drzwi klatki schodowej, i dopiero teraz zaczynam płakać. Moje szlochy są niekontrolowane i głośne, a zły płyną strumieniami, bo serce mi się kraje. Rana jest bardzo głęboka i przez to mam wrażenie, że mogłabym się wykrwawić. Płacę całymi godzinami. W końcu zasypiam, gdy jestem już emocjonalnie wykończona, a z mojego ciała znikła ostatnia porcja energii.



Od dwóch dni nosze te same ubrania. Przytłacza mnie smutek i jestem zła na siebie, że zaprzepaściłam marzenie taty, ale z drugiej strony boli mnie serce, bo tęsknię za Jaxem. Jasne, równie dobrze mogłabym odebrać telefon, bo Jax dzwonił do mnie tysiąc razy, ale to w niczym by mi nie pomogło. Nie, to by tylko pogorszyło całą sytuację. Poza opłakiwaniem podwójnej straty męczę się również z poczuciem winy, bo gorzej się czuję, kiedy pomyślę o tym, że straciłam to, co było między mną a Jaxem, niż gdy pojawia się myśl o utracie firmy.

Reed sam wchodzi do mojego mieszkania, podczas gdy ja leżę na łóżku w pozycji embrionalnej.

– Pobudka, moja mała księżniczko – mówi radosnym głosem, który sprawia, że mój smutek się pogłębia. Jeszcze mocniej przyciskam nogi do piersi i próbuję go ignorować.

Reed zdziera ze mnie koc.

– Zostaw mnie w spokoju! – krzyczę, nie dbając o to, że wydzieram się na mojego najlepszego przyjaciela.

– Nie ma mowy.

– Uch... – jęczę, pamiętając, jaki potrafi być Reed, gdy jest przekonany o tym, że wie coś najlepiej.

- Czy nie mogę po prostu zostać w łóżku?
- Nie – odpowiada krótko.
- Dlaczego nie?
- Na początek: wyglądasz strasznie.
- Super. Dzięki – odpowiadam.
- I mamy plany.
- Żadnych planów.
- Tak, właśnie że są – upiera się.
- Dlaczego? Dlaczego nie możesz mnie zostawić w spokoju?
- Bo cię kocham – oznajmia.

Chowam twarz w poduszkę i próbuję protestować po raz kolejny.

– Czy nie możemy urządzić sobie maratonu filmowego i przez dwa dni zostać w łóżku i jeść lody? – pytam.

- Ty już chyba leżysz w łóżku dwa dni – stwierdza.
- No i co z tego?
- Dwa dni to najdłuższy czas, jaki można spędzić w łóżku.
- Kto tak twierdzi?

– Ja. A teraz zmykaj pod prysznic, bo inaczej sam cię tam zaniosę. – Wyciąga się i żartobliwie klepie mnie w tyłek, chociaż wie, że nie jestem w nastroju.

Mrucząc pod nosem z niezadowolenia, wychodzę z łóżka, bo wiem, że Reed wrzuciłby mnie pod prysznic, gdybym się nie ruszyła. Idę z ociąganiem do łazienki, po czym obracam się i wystawiam język w jego stronę, a następnie zamykam drzwi z hukiem.

Jak do tego doszło, że w tak krótkim czasie mój świat stał się tak mały, że nie potrafię uciec od myśli o Jaxie, nieważne, dokąd się udam. Wszystko mi o nim przypomina. Zamykam oczy i rozluźniam się pod gorącym strumieniem wody. Myślę o ostatnim razie, gdy byliśmy pod prysznicem. Opierałam wtedy ręce

o zimną ścianę, a ciepła woda obmywała moje plecy. Jax pieprzył mnie mocno od tyłu. Ten dziki dźwięk, który wydał z siebie, gdy dochodził, był tak cholernie męski. A może cały czas chodziło tylko o to... O seks. Nie byłabym pierwszą kobietą, która pomyliła miłość z pożądaniem do mężczyzny. Jednak wcześniej byłam pewna, że on czuje do mnie to samo, co ja czułam do niego.

Reed zaciągnął mnie na lunch do naszej ulubionej małej restauracyjki w Chinatown, a następnie poszliśmy do najlepszej cukierni w mieście. Zamówił nam ciepłe ciasto z płynnym środkiem i gałką lodów waniliowych, po czym usiedliśmy przy stoliku koło okna, żeby móc obserwować ludzi na zewnątrz. Od dwóch dni pogoda się nie poprawiła i ciągle lało, ale najwyraźniej aura nie miała wpływu na lokatorów mieszkań równie małych, co moje. Ludzie z Nowego Jorku nie są przeznaczeni do tego, by siedzieć w domu.

Zamykam oczy, gdy czekoladowa lawa pieści moje podniebienie, i mrużę cicho z zadowolenia.

– Poważnie? – pyta Reed, uśmiechając się złośliwie. – Tak właśnie wyglądasz, jak dochodzisz? – Wbija łyżeczkę w cudowny czekoladowy deser i bierze do ust ogromny kęs. To, że ma pełne usta, nie powstrzymuje go od mówienia. – Nigdy nie przepadałem za cipkami. Ale jeśli dzięki niej czujesz się tak dobrze, jak mi się wydaje, to może kiedyś dam temu szansę.

– Powinieneś się leczyć – mówię ze śmiechem. Czuję się o wiele lepiej niż w ciągu ostatnich dwóch dni.

– Chcesz zobaczyć, jak wygląda moja twarz, gdy dochodzę? – pyta Reed. Wiem, że powinnam odmówić, ale tego nie robię.

– Pewnie myślisz, że zaprzeczę. To przykre, ale chcę to zobaczyć.

Reed zamyka oczy i bierze kolejną porcję ciasta do ust. Patrzę zaintrygowana i jednocześnie zde gustowana, jak otwiera lekko usta, a jego oddech przyspiesza. Kończy z głośnym jękiem. Meg Ryan w scenie erotycznej nawet nie umywa się do Reeda Baxtera.

Otwiera oczy i unosi brwi, po czym nabiera trochę bitej śmietany na łyżeczkę i uśmiecha się łobuzersko.

Nie mogę się już powstrzymać i wybucham śmiechem.

– No i proszę – mówi Reed.

– Ale o co ci chodzi?

– Ten dźwięk. Wiedziałem, że jest gdzieś pogrzebany wewnątrz ciebie – odpowiada.

Biorę głęboki oczyszczający wdech i wypuszczam powoli powietrze z płuc.

– Myślę, że jestem w nim trochę zakochana – przyznaję, nie musząc mu mówić, że zmieniam temat. On wie, o co chodzi.

Reed wzdycha.

– Ja też.

Śmieję się pod nosem.

– Ale ja mówię poważnie.

– Ja również – oznajmia i uśmiecha się szeroko, po czym zjada kawałek ciasta.

– Dzisiaj ma się odbyć walka, wiesz?

– Miała.

– Co?

– Została odwołana. – Reed nie wyjaśnia jednak z jakiego powodu.

– Dlaczego? – pytam, marszcząc brwi. – I skąd ty to wiesz?

– Jax do mnie zadzwonił.

– Naprawdę?

– Tak – potwierdza. – Myślisz, że teraz, gdy dałaś mu kosza, to się ze mną umówi?

– Czego chciał? – dopytuję się.

– Nie odbierasz jego telefonów. Chciał się upewnić, że wszystko

w porządku.

– Dlaczego go to obchodzi?

– Bo cię kocha.

– Powiedział coś takiego? – pytam, nienawidząc siebie za to, że mam jakąś nadzieję.

– Nie tymi słowami. Ale on cię kocha i oboje to wiemy.

– Zdradził mnie – przypominam mu.

– Może nie był szczery odnośnie do tego, co go sprowadziło do Nowego Jorku, ale to nie znaczy, że to, do czego między wami doszło, jest mniej prawdziwe.

– Mógł mi o tym powiedzieć wiele tygodni temu. Wykorzystywał mnie, żeby dostać siłownie.

– Myślę, że się mylisz – oświadcza Reed głosem, który zaczyna mnie wykurzać.

– Po czyjej ty jesteś stronie?

– Po twojej, jak zawsze. Dobrze o tym wiesz.

– Dlaczego walka została odwołana?

– Joe powiedział, że jeśli Caden stanie dzisiaj do walki, to nie będzie w formie na zawodach, które są już za dwa tygodnie. Joe chce, żeby Caden pokazał się z dobrej strony i reprezentował waszą firmę.

Wytrzeszczam oczy.

– To, czy Caden się pokaże z dobrej strony, nie ma najmniejszego wpływu na naszą firmę – stwierdzam.

Reed wzrusza ramionami.

– Jax powiedział, że takie właśnie były słowa Joego.

ROZDZIAŁ 27

Jax

Nigdy nie potrafiłem siedzieć beczynnie. Wysłałem jej kwiaty, dzwoniłem, nawet napisałem liścik i wsunąłem go pod jej drzwi, gdy mi nie otworzyła. Zachowuję się jak prześladowca. Teraz krążę po moim małym pokoju hotelowym i po raz kolejny warczę na wiceprezesa pracującego w City Banku.

– Gówno prawda. Nie będę dłużej ciągnąć tej gry. Albo ty to zrobisz, albo Theodore. Co z was, do cholery, za komisja. Jeden z was za tym stoi i chce wiedzieć który. Theodore chodzi na golfa z moim ojcem. A ty zarządzasz wydatkami senatu, które dotyczą prowadzenia kampanii. Na którego z was mój ojciec coś ma?

To mój trzeci telefon do zastępcy prezesa banku. Do samego prezesa, Theodore'a Wellsa, dzwoniłem czterokrotnie. On również zaprzeczał i mówił, że nie ma nic wspólnego z moim ojcem. Kwestię odcięcia linii kredytowej firmy Ralley's zrzucił na rutynową kwartalną kontrolę wydatków. To całkowita bzdura. Nawet nie ma końca kwartału.

– Gdy już się dowiem, który z was za tym stoi, zapłacicie mi za to. A dowiem się na pewno. – Odkładałem słuchawkę hotelowego telefonu tak mocno, że cały aparat spada na podłogę i tam go zostawiam.

Jestem pewny, że mój ojciec maczał w tym palce. To jego wina, że siłownie

Ralley's nie dostały kredytu. Pewnie wykorzystał Cadena, by się dowiedzieć, jak poróżnić mnie i Lily. Ale jak zwykle bardzo dobrze zataił za sobą ślady. Próbowałem już wszystkiego – groziłem bankowi, że zrezygnuję z ich usług, a nawet szantażowałem ich, mówiąc, że moi klienci zrobią to samo. Mimo to wszyscy zaprzeczają, twierdząc, że mój ojciec nie jest w to zamieszany. Jednak ja z daleka czuję, że to jego robota. Caden i mój ojciec skorzystali na tej sytuacji. Dwie pieczenie na jednym ogniu. Joe Ralley odmówił sprzedaży akcji firmy, a Lily nie chce ze mną rozmawiać. Dzień wcześniej Joe i ja ucieliśmy sobie długą pogawędkę. Chyba uwierzył, że nie miałem z tym nic wspólnego, ale to nie ma teraz znaczenia. Będzie pracował aż do dziewięćdziesiątki, jeśli to ma być cena za znalezienie idealnego partnera biznesowego dla Lily.

Gdy idę na siłownię, niebo pokrywają ciężkie ołowiane chmury. Nie widziałem jej od czterech dni. Od czterech dni słońce nie pojawiło się na horyzoncie. Cztery dni nie widziałem jej uśmiechu. Przez cztery dni żyłem w ciemności. Dzisiaj rano się obudziłem i w końcu to do mnie dotarło. Jestem absolutnie pewny, że kocham tę kobietę. I mam przesrane.

Na siłowni trenowałem wiele godzin, bo miałem nadzieję, że ona w końcu tutaj przyjdzie. Wczoraj w nocy znowu musiałem spać z kostkami owiniętymi lodem, bo dłonie miałem zmasakrowane. Moje ciało jest fizycznie wykończone, ale i tak będę tu wracał dla niej. Kiedy dzisiaj otwieram drzwi do siłowni, spodziewam się, że znowu zobaczę Joego za biurkiem, jednak nie mam racji. Na widok Lily moje serce przyspiesza.

Gdy wchodzę, ona rozmawia przez telefon i patrzy na notes, w którym coś zapisuje. Mam więc szansę przyjrzeć się jej, nim mnie dostrzeże. Wygląda na to, że ostatnie dni były dla niej ciężkie. Jej oczy są podkrążone, opuchnięte i zaczerwienione. Zupełnie jakby ostatnio ciągle płakała. Zasłużyłem na to, by dostać potężnym prawym sierpowym za to, że przyczyniłem się do tego stanu. To egoistyczne, ale dzięki temu, co widzę, mam nadzieję, że dla niej ta sytuacja

również nie jest łatwa.

Chyba wyczuła na sobie mój wzrok, bo nagle podnosi głowę i patrzy na mnie tymi swoimi wielkimi niebieskimi oczami. Wydaje mi się, że widzę w nich tęsknotę i szansę, jednak po chwili jej spojrzenie staje się ostre niczym sztylety. Lily odwraca wzrok i wstaje z krzesła. Mam wrażenie, że chce się znaleźć jak najdalej ode mnie. Nie ma opcji, żebym pozwolił jej teraz odejść. Skoro już stoi przede mną, to zamierzam z nią porozmawiać, więc podchodzę do niej szybko.

– Lily. – Zamiera, chociaż nie obraca głowy w moją stronę. Mimo to próbuję dalej: – Spójrz na mnie.

Wykonuje polecenie.

– Czego chcesz, Jax? – pyta głosem, który jest wypełniony smutkiem, choć usiłuje ukryć go pod warstwą rozdrażnienia.

– Chcę z tobą porozmawiać.

– Jestem zajęta – odpowiada.

– A kiedy nie będziesz?

– Nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

– Cóż, ale ja mam. Więc możesz stać i słuchać.

– Nie sądzę... – Nagle przerywa jej głos, który sprawia, że ciśnienie mi skacze. Pieprzony Caden.

– Ona nie ma ci nic więcej do powiedzenia – mówi, zakładając ręce na piersi.

– Pilnuj swoich zasranych spraw – warczę przez zaciśnięte zęby.

Caden uśmiecha się szeroko.

– A może niech Lily zdecyduje? – Patrzy na nią, a potem znowu na mnie. Jego uwaga jest skupiona na mojej osobie, chociaż słowa, które następnie wypowiada, są skierowane do Lily. – Masz coś jeszcze do powiedzenia temu wariatowi?

Lily zerka na mnie, a jej twarz wypełnia smutek.

– Nie – odpowiada cicho.

– Wyjdź stąd – nakazuje Caden nieprzyjemnym tonem.

Przyglądam się mu przez chwilę, po czym raz jeszcze spoglądam na Lily.

– Czy naprawdę tego chcesz?

Lily nie mówi nic przez dłuższą chwilę, a potem kiwa głową, nie unosząc nawet wzroku. Caden uśmiecha się do mnie szyderczo i macha na pożegnanie, gdy wychodzę.

ROZDZIAŁ 28

Jax

Każde krzesło dookoła masywnego mahoniowego stołu konferencyjnego jest zajęte. Pokój, który zazwyczaj jest ciemny, zalewa światło wpadające przez okna rozciągające się od podłogi do sufitu. Ostatni ze współpracowników rozwodzi się na temat potencjalnych przetargów, nad którymi pracuje, jednocześnie wyświetlając prezentację w PowerPoincie. Odrywam wzrok od okna wychodzącego na Waszyngton i po raz pierwszy przyglądam się chłopakowi. Jest bardzo zadufany w sobie, nawet przystojny, garnitur kosztował go pewnie tygodniową wypłatę. Gość praktycznie ślini się na myśl, jaką dostanie prowizję za dopięcie wszystkich umów, które ma zaplanowane.

Dostrzega, że na niego patrzę, co wytrąca go nieco z rytmu, lecz ja nie odwracam spojrzenia. Ukradkiem poprawia kołnierzyk koszuli, ale widzę, że czuje się niekomfortowo. Z jakiegoś powodu patrzenie na tego materialistę przyprawia mnie o mdłości, chociaż tak naprawdę powinienem się cieszyć, bo na jego transakcjach zarobię jeszcze więcej niż on.

– Czy są jakieś pytania? – Pracownik rozgląda się po pokoju, unikając mojego wzroku.

– Tak – odpowiadam i odchrząkuję, po czym mówię głośno: – Ile godzin w tygodniu pan pracuje, panie... – Próbuję przypomnieć sobie jego nazwisko.

- Garrison.
- Słucham?
- Moje nazwisko... to Garrison – wyjaśnia.
- Czy to jest odpowiedź na moje pytanie? – rzucam ze złością, patrząc na niego.
- Nie. Ale...
- Czy zatem ma pan odpowiedź? – przerywam mu, bo tracę już cierpliwość.
- Nie wiem. Może jakieś osiemdziesiąt godzin na tydzień?
- Dlaczego? – chcę wiedzieć.
- Przepraszam, panie Knight – jaka się. – Nie rozumiem pytania.
- Jest pan idiotą?
- Jax – wtrąca się Brady, mój dyrektor finansowy, czasem odgrywający rolę mojego najlepszego przyjaciela.
- Co? Zadałem mu proste pytanie, do kurwy nędzy, a on nie potrafił odpowiedzieć. A więc musi być idiotą.
- Garrison, zrób sobie przerwę i daj nam pięć minut – sugeruje Brady, spoglądając w moim kierunku.
- Nie kłopotz się. Możecie kontynuować beze mnie – oznajmiam i wstaję gwałtownie, a krzesło, na którym siedziałem, przewraca się z hukiem. Nie mam zamiaru go podnosić. Wybiegam z sali konferencyjnej i trzaskam drzwiami tak mocno, że ściany drżą od siły mojej furii.



- Takie zachowanie do ciebie nie pasuje – mówi Brady, wchodząc do mojego gabinetu jakiś czas później. Podchodzi do komody, która jest jednocześnie moim minibarkiem. Bierze kryształową szklankę i nalewa do niej pięćdziesięcioletniej szkockiej na dwa palce. Ja swoją już trzymam w ręce. Tylko że to moja druga

szklanka tego alkoholu.

Ignorując go, dalej siedzę za swoim biurkiem i patrzę za okno, pogrążony w myślach, użalający się nad sobą. Brady siada przed moim nowoczesnym szklanym biurkiem i czeka cierpliwie, sącząc swojego drinka.

– Chcesz o tym porozmawiać? Czy może powinienem znaleźć kolejnego pracownika, na którym będziesz mógł się wyżyć bez powodu? – pyta tonem bez emocji.

– On jest idiotą.

Brady śmieje się pod nosem.

– To prawda, jest idiotą. Ale nie w tym rzecz. Przynosi firmie duże zyski i zrobił dobrą prezentację. Zaatakowałeś go, bo nie odpowiedział wystarczająco szybko na bezsensowne pytanie.

– Ono nie było bezsensowne – zauważam przez zaciśnięte zęby.

– Okej. – Rozluźnia się, zakładając nogę na nogę w typowy dla mężczyzn sposób, i przygotowuje się na wysłuchanie wyjaśnień. – A więc wtajemnicz mnie. Jaki był cel tego pytania?

Wypijam resztę bursztynowego alkoholu ze szklanki i odstawiam ją z trzaskiem na biurko. O mało przy tym nie pękła. Patrzę na niego groźnym wzrokiem, rozdrażniony jego obecnością. Jednak Brady Carlson jest moim przyjacielem od wielu lat i nie można go tak łatwo spławić czy przestraszyć. Widząc moją minę, ten dupek odrzuca głowę do tyłu i wybucha śmiechem.

– Nie masz nic do powiedzenia, co? – pyta, nadal śmiejąc się cicho.

– Zamknij się, do cholery.

– Cieszę się, że wróciłeś. – Uśmiecha się znacząco.

Zastanawiam się, czy warto by było obejść biurko i nakopać mu do dupy, ale potem porzucam ten pomysł i się poddaję. Przeczesałem włosy dłońmi i wzdycham głęboko.

- Nawaliłem z Lily. Ona nie chce mieć ze mną nic wspólnego – wyjaśniam.
- Tyle to się domyśliłem – stwierdza Brady. Wstaje i podchodzi do barku, by dolać nam whisky. Gdy wraca, stawia przede mną szklankę i pyta:
 - Jak zamierzasz to naprawić?
 - Nie mogę tego naprawić.
 - Jasne, że możesz. Jeśli są chęci, to znajdzie się sposób.
 - Powiedział specjalista od związków, który rozwiódł się w wieku dwudziestu ośmiu lat – odpowiadam z sarkazmem i upijam łyk alkoholu, który pali mój przętyk. Trzy podwójne szkockie z samego rana nie podziałają na mnie zbyt dobrze. Rzadko tak robię.
 - Gdybym się postarał, możliwe, że nadal byłbym żonaty – mówi, wzruszając ramionami.
 - Ona nie odbiera moich telefonów. Nie chce rozmawiać ze mną na osobności. Ostatni dupek, z którym się spotykała, nie potrafił załapać aluzji, ale ja nie mam zamiaru być taki jak on. Z drugiej strony, nie mogę pozwolić jej odejść.
 - Próbowalesz z kwiatami?
- Patrzę na niego tak, jakbym chciał powiedzieć: „Oczywiście, że tak, ty kretynie”, i kręcę głową. On tylko upija łyk drinka, niewzruszony.
 - Okej. A więc kwiaty nie podziałały.
 - Ona mi nie ufa. Zdobycie zaufania nie jest tak łatwe jak przeprosiny.
 - A więc spraw, żeby znowu ci zaufała.
 - Jak? Ona nie chce ze mną rozmawiać i mieszka cztery godziny drogi stąd.
 - Pozostań w jej życiu. Nie rób z tego krótkoterminowej strategii, jeśli masz zamiar zostać na dłużej. Znajdź sposób, by być w jej życiu i odzyskać jej zaufanie. Już próbowałeś przeproszać. Może pokaż jej, że naprawdę ci przykro.
- Brady ma rację. Możliwe, że źle do tego wszystkiego podchodziłem. Stałem obok jak zraniony szczeniaczek i mówiłem jej, że żałuję. To nie znaczy nic dla

kobiety takiej jak Lily.

– Może nie jesteś taki głupi, na jakiego wyglądasz – mówię i uśmiecham się lekko. To pierwszy raz, gdy okazuję jakiegokolwiek pozytywne emocje od czasu, gdy wróciłem do stolicy tydzień temu.

– Nie bez powodu nazywają mnie doktorem Amorem – zauważa Brady, uśmiechając się szeroko, pełen dumy.

– Nikt cię tak nie nazywa, ty głąbie – odpowiadam z uśmiechem i czekam, aż opuści mój gabinet.



City Bank ceni sobie moją firmę i jej znaczenie jest dla niego ważniejsze niż pokaźna suma na moich kontach bankowych, chociaż najprawdopodobniej jestem klientem priorytetowym nie tylko ze względu na posiadane przeze mnie pieniądze, ale także z uwagi na dodatki do pensji, które ode mnie otrzymują. To dzięki nim traktują mnie niczym gwiazdę na czerwonym dywanie. Pomagam znacznej liczbie firm w przejęciach, a bank dodatkowo na tym zarabia. Nie wspominając już o usługach, które zapewniają mojemu ojcu podczas kampanii.

Normalnie spotkałbym się z prezesem lub wiceprezesem banku, gdybym miał jakąś ważną umowę, jednak dzisiaj to nie jest nagląca sprawa, więc umawiam się znowu z Gertrude Waters.

– Jacksonie. Czym mogę służyć? Czy przychodzisz z nową potencjalną ofertą przejęcia i chciałbyś, żebyśmy przyjrżeli się perspektywom firmy? – pyta i wyciąga swój notes i długopis.

– Nie. Chciałbym porozmawiać o Ralley's Gyms.

– Och. Przykro mi, że nic z tego nie wyszło. Panna St. Claire wydawała się taką uroczą dziewczyną. – Gertrude wygląda na zamyśloną, przez co zaczynam się zastanawiać, czy przerwanie linii kredytowej naprawdę było decyzją komisji. Nie pytam jednak o to. Skupiam się na tym, co trzeba naprawić, zamiast szukać

kogoś, kto doprowadził do szkody.

– Jest bardzo urocza – potwierdzam z uśmiechem.

– A więc jak mogę pomóc?

– Chciałbym, żebyś ponownie otworzyła dla niej linię kredytową.

– Przykro mi – mówi z wahaniem. – To chyba nie jest możliwe, Jacksonie. Ale jeśli za rok przepływ finansowy w tej firmie się poprawi...

– Gertrude – przerywam jej. Kobieta milknie i słucha. – Przejrzałaś księgi rachunkowe bardziej wnikliwie niż ktokolwiek inny. Ci ludzie prowadzą bardzo opłacalny biznes. – Przerywam, by spojrzeć jej prosto w oczy i dodaję twardym tonem: – Oboje wiemy, że słabszy przepływ pieniędzy nie był powodem, dla którego odmówiono im kredytu. Wierzę, że wspomniałabyś o tym, gdy rozmawialiśmy na poprzednim spotkaniu.

Gertrude patrzy na mnie, zastanawiając się nad odpowiedzią. W końcu rozgląda się, a gdy ma pewność, że nikt nie podsłuchuje, sugeruje cicho:

– Możliwe, że jeśli ktoś poręczy za kredyt, to nie będziemy musieli iść z tym do komisji, żeby ponownie otworzyć linię kredytową.

– To gdzie mam podpisać?

Kobieta kiwa głową i drukuje jakieś dokumenty ze swojego komputera, po czym podsuwa mi je.

– Jeśli to podpiszesz, będziesz poręczycielem kredytu. Jesteś pewny, że chcesz to zrobić, Jacksonie?

– Jeżeli tylko w ten sposób można uzyskać ten kredyt, to tak.

– To nie będzie wyglądać podejrzanie, skoro niedługo staniesz się współwłaścicielem tego biznesu – stwierdza, gdy podpisuję dokumenty. Nie wspominałem o tym, że sprzedaż została zaniechana.

– Czy mam zadzwonić do pani St. Claire i poinformować ją, że jak tylko załatwimy wszystkie formalności, kredyt zostanie udzielony?

– Nie. Na pewno nie. Ona nie może wiedzieć, że to robię. – Pochyliam się w jej stronę, jakbym chciał wyjawić jej sekret szeptem, chociaż mam ochotę krzyknąć o tym ze szczytów budynków. – Jestem zakochany w Lily i chcę jej po prostu pomóc.

Unosi brwi, zaskoczona, ale po chwili jej twarz łagodnieje, a na ustach formuje się ciepły uśmiech.

– To bardzo szlachetne z twojej strony, Jacksonie. Ale nie sądzę, żeby ukrywanie informacji dotyczącej gwarancji pożyczki było etyczne.

– A myślisz, że wycofanie linii kredytowej było etyczne, Gertrude? – pytam, patrząc jej w oczy.

Kobieta wzdycha głęboko.

– Panna St. Claire złożyła wniosek o ponowne rozważenie możliwości kredytu. Zadzwoń do niej i przekaż jej dobre wieści, mówiąc, że tym razem wniosek zdobył naszą przychylność – odpowiada z uśmiechem.

– Jesteś najlepsza, Gertrude. – Wstaję i wyciągam się nad biurkiem, by pocałować ją w policzek. Kobieta rumieni się i uśmiecha, po czym chwyta za telefon, by zadzwonić do Lily.

ROZDZIAŁ 29

Lily

Mija już czternasty dzień, odkąd pokłóciłam się z Jacksonem Knightem i wcale nie czuję się lepiej niż dwa tygodnie temu. Możliwe, że jest ze mną jeszcze gorzej. Cały czas o nim myślę. Podczas pierwszego tygodnia był nieustępliwy i wytrwały, gdy próbował mnie zdobyć ponownie. Jednak jego liczne telefony i prezenty ustępowały z dnia na dzień. A teraz zastanawiam się, czy straciłam już szansę na to, by zmienić zdanie, bo nie mam od niego żadnych wieści przez cały dzień. Nie był ze mną szczery w kwestii przejęcia Ralley's Gyms i kiedy zakończyłam naszą relację, byłam tak wściekła, że nie potrafiłam wyjrzeć poza zasłonę furii, która mnie ogarnęła.

W ciągu ostatnich tygodni cały czas odtwarzałam w myślach spędzony z nim czas. Widziałam jego oczy, które patrzyły na mnie z góry. Mogłabym przysiąc, że były wypełnione szczerymi emocjami. Prawdziwymi uczuciami. A może tylko wyobrażałam sobie to, co chciałam w nim widzieć. Czy w ogóle to, co mówię, może być prawdą? Że gdy zrozumiał, co do mnie czuje, nie chciał wpłynąć w ten sposób na decyzję moją lub Joego w kwestii oceny sytuacji biznesowej, gdyby przyszło do przyjęcia oferty inwestorów? Czy to możliwe, że naprawdę nie miał z tym nic wspólnego, a bank postanowił odmówić nam kredytu bez jego udziału?

Nawet gdybym mu wybaczyła, związek, który zaczyna się na kłamstwie, jest skazany na porażkę. Mój ojciec uczył mnie uczciwości od dnia, w którym się urodziłam. Dla niego zaufanie było wszystkim. On nawet nie wierzył w umowy na papierze. Jemu wystarczył uścisk dłoni i pewność, że komuś można zaufać.

Przynajmniej w pracy sytuacja nieco się poprawiła. Napisałam odwołanie do banku, prosząc o przywrócenie linii kredytowej, i oni rzeczywiście rozważyli moją prośbę. Byłam w szoku. Ich pozytywny odzew dał mi do myślenia. Znowu zaczęłam podejrzewać, że Jax nie był zamieszany w tę całą sytuację i to nie przez niego odmówiono mi kredytu. Już sama nie wiem, w co mam wierzyć.

W każdym razie dotarło do mnie, że powinniśmy się uważniej przyjrzeć naszemu przepływowi gotówki, który nie był w najlepszym stanie, mimo że mamy u siebie więcej członków na siłowni niż kiedykolwiek wcześniej. Nigdy nie musieliśmy tak bardzo polegać na banku. Nadszedł czas, by w końcu przystopować i zastanowić się, gdzie możemy obciąć koszty.

Gdy kończę pracę, przychodzi do mnie Reed i kolejny wieczór spędzamy razem, jedząc lody i oglądając filmy. To już trzecia taka noc w tym tygodniu. To on zawsze proponuje taką formę spędzania czasu, wmawiając mi, że ma ogromną potrzebę zobaczenia jakiegoś filmu, ale ja wiem, że mój przyjaciel w ten sposób mnie pilnuje i upewnia się, że wszystko ze mną dobrze. Naprawdę nie chcę być sama, nawet jeśli to oznacza, że mój tyłek urośnie dwukrotnie od jedzenia tych wszystkich mrożonych przysmaków i siedzenia przed telewizorem, jeżeli nie znajdę innego sposobu na to, by poradzić sobie z tym kiepskim przypadkiem melancholii.

Reed nakłada do misek ogromne porcje lodów, po czym ocenia je krytycznym okiem.

- Masz, weź tę. Tu jest mniej – mówi.
- A co, jeśli chcę więcej? – pytam, dając się.
- Ja dzisiaj świętuję, więc tym razem mogę dostać więcej lodów. Poza tym

dałem ci większą porcję już pięć razy w ostatnim czasie. Lepiej szybko się ogarnij, bo będziesz mieć dupę szeroką niczym stodoła – stwierdza, uśmiechając się szeroko.

Uderzam go lekko w ramię.

– Hej, a twój tyłek jest... Chwila, co dzisiaj świętujemy? – Byłam tak pochłonięta swoim smutkiem i egoistyczna, że przez chwilę czuję narastającą panikę, myśląc, że zapomniałam o jego urodzinach. Dopiero po chwili przypominam sobie, że to dopiero za trzy tygodnie.

– Dostałem dzisiaj wykaz sprzedaży i czek z prowizją za moją pierwszą wystawę w galerii. – Wyjmuje kopertę z kieszeni i wachluje nią swoją twarz, puszczając się niczym paw.

– O, mój Boże! Ile obrazów sprzedałeś? – pytam podekscytowana. To pierwszy raz od wielu tygodni, gdy jestem naprawdę zadowolona.

– Wszystkie poza jednym! – krzyczy Reed zachwycony swoim osiągnięciem.

Wybałuszam oczy. Cieszyłby się nawet, gdyby sprzedał tylko jeden, ale jego wystawa składała się z trzydziestu jeden obrazów. Nie jestem jednak zdziwiona. Reed jest bardzo utalentowany.

Nagle coś do mnie dociera.

– O, mój Boże. Tak mi przykro. To mój obraz się nie sprzedał, prawda?

– Nie! Nie sprzedał się ten z Kane'em.

– Czy Kane to ten dziewiętnastoletni chłopak, którego obojczyki prawie przebijają skórę, bo jest tak chudy?

– Owszem – odpowiada.

– Obraz się nie sprzedał, bo Kane wygląda jak szkielet i jest po prostu straszny.

Reed wzrusza ramionami.

– Mam to gdzieś. Zatrzymam go. Uważam, że chłopak jest seksowny.

- Oczywiście, że tak – odpowiadam z sarkazmem, marszcząc nos.
- Lepiej usiądź – nakazuje. – Muszę ci coś powiedzieć.
- Co takiego?
- Twój obraz został sprzedany za największą sumę.
- Naprawdę?
- Tak – potwierdza, po czym dodaje z wahaniem: – Wiesz, że aukcje były ciche. Obrazy miały określoną sumę i jeśli ktoś przebił tę cenę, to wygrywał aukcję. Oczywiście jeśli zapłacił za nią najwięcej.
- Okej...
- Minimalna cena twojego obrazu to pięćset dolarów. Ale ktoś kupił go za więcej.
- Czyli za ile?
- Dużo więcej – odpowiada tajemniczo.
- Czyli...? – dopytuję się z naciskiem.
- Dwadzieścia tysięcy dolarów.
- Dwadzieścia tysięcy? – pytam i wciągam głośno powietrze do płuc. – To wspaniale, Reed! Jestem z ciebie taka dumna. – Milknę na chwilę. – Chociaż to trochę dziwne, jeśli pomyślę, że mój portret będzie wisiał w salonie jakiegoś bogatego seryjnego mordercy.
- Nie będzie – oznajmia Reed.
- A ty skąd wiesz? – pytam zdzwiona.
- Bo aukcję wygrał Jax Knight.



Na szczęście na dwa dni przed zawodami MMA Open jest bardzo dużo do zrobienia. Jestem zajęta, więc nie mam czasu czuć tej strasznej tęsknoty za Jaxem, która pojawiłaby się, gdybym się zatrzymała chociaż na moment.

– Rozmawiałem ze specjalistą od marketingu. Powiedział, że na kanale siódmym będą mieć chwilę, żeby nas zareklamować, jeśli w zawodach zwycięży nasz zawodnik. To powinno nam pomóc, więcej osób skorzysta z naszych siłowni, jeżeli się o nas dowiedzą i zobaczą, że trenujemy zwycięzców – informuje mnie Joe. Właśnie wychodzi z siłowni, niosąc pudła, które musimy wysłać do Las Vegas przed otwarciem zawodów.

– To świetny pomysł, Joe. Teraz musimy tylko wygrać walki.

– Już ja się tym zajmę – obiecuje Caden. Jego nagłe pojawienie się zaskakuje mnie tak bardzo, że prawie się przewracam, bo ni stąd, ni zowąd objął mnie ramionami w pasie.

– Caden – mówię karcąco.

– Co? Myślisz, że nie wygram?

– Nie o to mi chodziło. – Odrywam jego palce od mojego ciała. Patrzy na mnie morderczym wzrokiem.

– Nie możesz być na mnie ciągle zła za to, co się stało. Myślałem, że już to przerabialiśmy. – Siłą przyciąga mnie do siebie, kładąc rękę tam, gdzie była wcześniej.

– Puść mnie, Caden.

Ignoruje moje słowa i mówi dalej:

– Rozzłościłaś mnie, gdy pozwoliłaś temu dupkowi się dotknąć.

– Nie słuchasz mnie, Caden. Puść mnie – rozkazuję.

Pochyliła się i szepcze do mojego ucha:

– Będziesz jeszcze błagać, żebym włożył w ciebie swojego fiuta, gdy już wygram zawody.

Mdli mnie na samą myśl o tym.

– Nie licz na to – odpowiadam i wyrywam się z jego uścisku. – Dokończ to, co masz do zrobienia z Joem, a potem wracaj na Pięćdziesiątą Dziewiątą Ulicę.

Nie chcę cię tu więcej widzieć – oznajmiam i odchodzę.

ROZDZIAŁ 30

Jax

Odbieram kilka maili i odpowiadam na nie, a potem postanawiam wysłać Lily kwiaty. Wiem, że jedzie do Las Vegas dzisiaj z Joem lub jutro z zawodnikami. Dzięki temu mam wymówkę i mogę przesłać jej coś na szczęście. Krew się we mnie gotuje, gdy myślę, że będzie się znajdować blisko Cadena. Jestem tak sfrustrowany, że zaraz zwariuję. Udaje mi się odzyskać kontrolę tylko z jednego powodu – przypominam sobie, że nie mam prawa tak się czuć, bo to wszystko moja wina. Miałem już swoją szansę i ją straciłem. Nie mogę winić za to nikogo innego.

Mój telefon dzwoni, a ja automatycznie odrzucam połączenie, gdy tylko dostrzegam na wyświetlaczu zdjęcie ojca. Myśli, że skoro już wróciłem do Waszyngtonu, to wszystko się ułoży i wróci do normalności. Ale ja wiem, że już nigdy nie będzie tak, jak kiedyś. Nie znoszę mieszkać w hotelach, lecz z dwojga złego wolę to niż przebywanie w jego posiadłości.

Biorę prysznic i wkładam do torby sportowej kilka rzeczy na siłownię. Nie zabieram ze sobą garnitur, by włożyć go po treningu. Jest sobota, więc biuro i tak będzie puste. Mój telefon znowu wibruje. Chcę przekierować połączenie na pocztę głosową, myśląc, że to znowu mój ojciec, ale po chwili zauważam na ekranie nazwę „City Bank”.

– Halo, czy rozmawiam z panem Knightem?

– Tak.

– Z tej strony Gertrude Waters.

– Witam, Gertrude. Jak się masz?

– Świetnie. Chciałam tylko omówić coś z tobą. Masz chwilę?

– Jasne. O co chodzi?

– Cóż. Musiałam dokończyć mój raport na temat dofinansowania firmy Ralley's Gyms – wyjaśnia, po czym nagle urywa. Nigdy nie wycofałem swojego wniosku o wykupienie połowy firmy, mimo że do sprzedaży już nie dojdzie. Bałem się, że bank może to wykorzystać i użyć przeciwko Lily, żeby znowu odebrać jej prawo do kredytu. Spodziewam się, że Gertrude wypomni mi, co zrobiłem, ale tego nie robi.

– Poświęciłam jeszcze trochę czasu, żeby przejrzeć sprawozdania, które zabrałam ze sobą. Miałam nadzieję, że znajdę jakieś koszty, które będzie można zredukować w tej firmie, bo ich budżet nie jest w najlepszej formie.

– To świetnie, Gertrude. Dziękuję.

– No tak. Rzecz w tym, że rzeczywiście coś znalazłam. Tylko to nie jest to, czego się spodziewałam – mówi.

– Co masz na myśli?

– Zebrałam transakcje z dostawcami i posortowałam ich według nazwisk. Pomyślałam, że może się doszukam podwójnych ubezpieczeń lub członkostw, które trzeba będzie wyeliminować. Każda z siłowni ma swoje własne księgi rachunkowe i trudno jest znaleźć niepotrzebne koszty, jeśli nie połączy się ich w całość.

– Okej.

– Odnalazłam koszty, które powtarzają się we wszystkich lokalizacjach. To nie była duża suma, zaledwie tysiąc dolarów w każdej siłowni, ale jeśli się je

zsumuje... Gdy sześćdziesiąt jeden lokalizacji z sześćdziesięciu dwóch płaci taką sumę miesięcznie przez chociażby ostatni rok, wychodzi około siedmiuset pięćdziesięciu tysięcy dolarów.

– A na co poszły te pieniądze? – pytam.

– Tego nie byłam pewna, więc zadzwoniłam do jednej z lokalizacji i powiedziano mi, że to opłata dla kierownictwa, którą kazano im uiszczać co miesiąc z głównego rachunku – wyjaśnia Gertrude.

– A komu mają płacić?

– Ralley Management Inc.

– Może to pieniądze dla Joego, który kiedyś wziął na siebie pożyczkę?

– Też tak na początku pomyślałam. Ale w bilansie firmy nie było żadnej pożyczki. Postanowiłam więc sprawdzić, czym jest Ralley Management. I okazuje się, że właścicielem nie jest Joe Ralley.

– A kto? – pytam.

– Caden Ralley – odpowiada Gertrude.

Czuję, jak wstrząsa mną gniew tak potężny, jakbym został porażony prądem o sile dwustu dwudziestu woltów.

– Jesteś pewna?

– Tak, Jacksonie.

– Mówiłaś już Lily?

– Jeszcze nie – odpowiada.

– A więc nie mów – stwierdzam stanowczo.

– Ale...

– Ja się tym zajmę.

– Jesteś pewny?

– Na sto procent.



– Każdy może wziąć udział w MMA Open, tak? – To pytanie kieruję do Maria, który jest moim trenerem w waszyngtońskiej siłowni Ralley’s.

– Tak.

– A jak są dobierane walki? – pytam, zakładając rękawice sparringowe.

– Według tajnego rankingu siłowni. Trenerzy oceniają zawodników, których wysyłają na ring, a potem dobiera się ich w pary w oparciu o ten ranking i kategorię wagową.

– Jak ocenilibyś boksera, który nigdy nie walczył profesjonalnie? – dopytuję się.

– Zastanawiasz się, czy wziąć w tym udział? – Mario uśmiecha się szeroko.

– Nie zastanawiam. Chcę to zrobić.

– Kurwa, najwyższa pora.

– A możesz tak mnie ocenić, żebym został dopasowany do odpowiedniej osoby?

– Czy ten facet walczył już w jakiejś oficjalnej walce?

– Tak – odpowiadam.

– A więc nie.

– Jak to nie? – pytam zdziwiony.

– Zawodnik, który nigdy nie walczył profesjonalnie, może uzyskać maksymalnie piąty poziom. Większość bokserów, którzy już walczyli, będą na szóstym poziomie lub wyższym.

Kurwa. W ciągu dziesięciu minut pokonuję dwóch partnerów treningowych. Jestem bardziej zły, niż w chwili, gdy zaczynałem trening. Walka zazwyczaj pomaga mi się uspokoić. Jednak dzisiaj im dłużej i mocniej trenuję, tym mój gniew staje się silniejszy. Trzeci przeciwnik jest dla mnie większym wyzwaniem. Wybijają mnie z równowagi, zadając cios potężniejszy, niż powinno się otrzymać w trakcie sparingu. Wtedy zaczynamy walczyć na poważnie.

Posyłam mu serię krótkich ciosów, a on chwieje się i wpada na liny otaczające ring. Uśmiecha się do mnie szeroko, bo najwyraźniej cieszy się z tego, że znalazł godnego siebie przeciwnika. Gdyby to była prawdziwa walka, nie dałbym mu czasu, by dobrać się do siebie. Podszedłbym do niego i zaatakował kopnięciem, licząc na to, że się pochyli, a potem sprowadziłbym go do parteru, przyciskając kolano do jego pleców.

Gdy próbujemy powalić siebie nawzajem, Mario przypomina nam, że to tylko trening. W krótkim czasie obaj jesteśmy przemoczeni od potu. Wokół ringu zbiera się tłum, bo niektórzy zatrzymali się, by obejrzeć nasz pokaz.

– Chłopcy! – krzyczy Mario, przyciągając tym naszą uwagę. – Jeśli decydujecie się na minutę prawdziwej walki, to dobrze. Ale muszę tam wejść i sędziować.

Równocześnie kiwamy głowami.

Mario ogłasza początek walki, a ja nie marnuję czasu. Nie mam zamiaru krążyć po ringu, pokazując wszystkim pracę nóg i marnując energię. Zamiast tego z pełną mocą nacieram na przeciwnika. Uderzam w niego mocnym prawym prostym, a on zaczyna się lekko chwiać, jednak bardzo szybko odzyskuje równowagę. Od razu wyprowadzam kopnięcie z obrotu i trafiam stopą w jego klatkę piersiową. To go zaskakuje. Mężczyzna nie może złapać oddechu. Wykorzystuję jego zdziwienie na swoją korzyść i z łatwością sprowadzam go do parteru. Mario dał nam minutę, ale ja powaliłem swojego przeciwnika w trzydzieści sekund.

Po walce idę pod prysznic, a kiedy już mam zamiar wyjść z siłowni, Mario zastępuje mi drogę.

– Dobrze sobie poradziłeś. Wiesz, kogo właśnie pokonałeś?

Kręcę głową.

– Zawodnika z twojej klasy wagowej, który wygrał już sześć na osiem oficjalnych walk. Został oceniony na poziom dziewiąty. – Kręci głową i śmieje

się pod nosem. – Myślisz, że każdego dnia wciskałem ci kit, mówiąc, że jesteś dobry i byś sobie poradził?

Zmuszam się do uśmiechu, bo czuję się przegrany, mimo że dopiero co wyszedłem z walki zwycięsko.

– Tak, wiem, ale teraz muszę walczyć z gościem, który najprawdopodobniej będzie miał taki sam poziom jak mój dzisiejszy przeciwnik – wyjaśniam.

– Ja ci nie mogę pomóc – odpowiada i milknie, myśląc nad czymś. – Ale masz tam pewne znajomości.

Marszczę brwi zdezorientowany.

– Ten gość, który prowadzi walkę – przypomina mi. – Vince Stone. Przeczytałem w jakimś drobnym artykule, że jesteście spokrewnieni – dodaje sarkastycznie, bo ta historia była na pierwszych stronach gazet.

ROZDZIAŁ 31

Jax

Błyskawica przecina nocne niebo pokryte gęstymi chmurami. Samolot zaczyna się trząść i wchodzi w turbulencje, przypominając nam tym samym, kto tu rządzi. Matka Natura. A teraz jest najwyraźniej niczym bardzo wkurzona kobieta.

Stewardesy siedzą przypięte do swoich foteli i wyglądają na wymęczone po ciężkim dniu w pracy. Przyćmione światła na pokładzie mają pomóc pasażerom zrelaksować się podczas tego późnego lotu, jednak to powoduje, że jeszcze lepiej widać błysk piorunów na ciemnym niebie.

W końcu lądujemy w Las Vegas. To były chyba najdłuższe cztery godziny w historii. Jestem już gotowy, żeby przeskoczyć siedzenie i ominąć pasażerów, którzy z ociąganiem wyjmują swoje bagaże z górnej półki. Muszę się jak najszybciej wydostać z tej cholernej metalowej puszki!

Walki zaczynają się jutro, ale moje eliminacje i mierzenie wagi są dopiero dzień później, więc mam jeszcze trochę czasu na odpoczynek i zadbanie o to, by podczas zawodów walczyć z Cadenem. Przez wiele godzin zastanawiałem się nad tym, czy powinienem prosić o przysługę brata, którego ledwie znam i nienawidzę, odkąd dowiedziałem się o jego istnieniu. Jednak koniec końców moja potrzeba, by zbić Cadena na kwaśne jabłko i wyrównać z nim rachunki raz na zawsze, wygrała z niechęcią do Vince'a. Jeśli mam być szczery, on nie był

niczemu winny. Po prostu urodził się w naszej rodzinie. To mój ojciec, który jest dupkiem, doprowadził do całkowitego zniszczenia naszych rodzinnych więzi.

Melduję się w hotelu Caesar's Palace – to miejsce jest pełne napakowanych facetów, którzy są tu albo jako zawodnicy, albo jako oddani fani. Po raz pierwszy od dłuższego czasu sen przychodzi mi z łatwością – pewnie dlatego, że jestem bardzo zmęczony. Zmiana czasu chyba korzystnie na mnie działa, bo wstaję wyspany godzinę wcześniej niż normalnie. Wkładam spodnie dresowe i postanawiam iść pobiegać, zanim zrobi się gorąco, jak to w Nevadzie bywa.

Przechodzę przez ciche lobby i nagle dostrzegam kobietę. Ma falowane kasztanowe włosy, prosty nos i wysokie policzki. Gdy do niej podchodzę, moje podejrzenia się potwierdzają.

– Liv?

Obraca się, a na jej twarzy zauważam zdziwienie, a potem zdezorientowanie.

– Jax? Co ty tu robisz? – pyta.

– Przyjechałem na walki. I chyba nie muszę pytać, co ty tutaj robisz, bo się domyślam.

Uśmiecha się.

– A będziesz walczył?

– To zależy – odpowiadam.

– Od czego? – pyta, marszcząc brwi.

– Od tego, czy namówisz swojego chłopaka, żeby mi pomógł – mówię i uśmiecham się szelmowsko.

– O nie. – Unosi ręce w geście kapitulacji, jakby nie chciała brać w tym udziału, chociaż jeszcze nawet nie wie, o co chodzi. – Ostatnim razem, gdy stanęłam pomiędzy wami, nie skończyło się to dobrze.

– Bo myślał, że próbuję do ciebie uderzać.

– A nie próbowałeś? – Liv unosi brew.

Śmieję się pod nosem, bo mnie przyłapała.

– No dobra, może trochę. Ale jestem facetem, który pozostaje wierny jednej kobiecie, a moje serce już do kogoś należy. – Puszczam do niej oko. – Ale nie załamuj się za bardzo. Miałaś swoją szansę.

– Przysporzysz mi kłopotów, prawda? – pyta ostrożnie, kręcąc głową. Widzę jednak, że się uśmiecha.

– Możliwe. Ale i tak mi pomożesz.

Liv wzdycha ciężko.

– Chodź, usiądźmy. Wypijemy kawę i pogadamy, a wtedy zobaczę, co mogę dla ciebie zrobić.



Gdy mój telefon dzwoni, jest prawie ósma wieczorem. Nie miałem wieści od Liv cały dzień, więc doszedłem do wniosku, że Vince nie chce mi pomóc, i już ułożyłem w głowie plan dotyczący tego, co teraz będę musiał zrobić. Wezmę udział w tych zawodach za wszelką cenę. Brady miał rację – muszę popracować nad rzeczami, które chcę zmienić w swoim życiu, i spojrzeć na nie jak na długoterminową strategię. Odzyskanie Lily jest ważne, ale walka również. Zmarnowałem już wystarczająco dużo czasu, więc dam z siebie wszystko. Nie chcę więcej takiego życia, jak kiedyś, gdy czułem się martwy w środku. Mam wystarczająco pieniędzy, by żyć bez zmartwień przez długi czas, więc również dobrze mogę zacząć żyć naprawdę.

– Hej – mówi Liv, gdy odbieram telefon. – Przepraszam, że to tak długo trwało. Vince był zajęty. Cały dzień brał udział w konferencjach prasowych i nie mogłam z nim porozmawiać. Aż do teraz.

– I jak poszło? – pytam.

– Cóż... – zaczyna cicho.

– Siedzi tuż obok ciebie, prawda?

– Tak – odpowiada.

– I nie pomoże mi?

– Vince chciałby sam z tobą pomówić.

– Niech zgadnę, nie jest zadowolony z tego, że ze mną rozmawiałaś – stwierdzam.

– Właśnie tak – mówi krótko. Wyobrażam sobie, że Vince siedzi obok niej, przysłuchuje się rozmowie, a para wylatuje mu uszami, jak w jakiejś kreskówce.

– Kiedy mogę z nim pogadać? Kwalifikacje zaczynają się jutro rano.

– Możesz przyjść do pokoju trzy tysiące dwieście?

– Już idę. – Nie marnuję czasu. Biorę swoją kartę do drzwi i wychodzę.

Nie umyka mi ironia tej sytuacji, gdy jadę windą na najwyższe piętro. Postanowiłem zrezygnować z życia w luksusach i zameldowałem się w normalnym pokoju, podczas gdy mój brat ma dla siebie cały apartament. I to ten sam brat, który dorastał, nie mając nic, którego matka miała problem, by związać koniec z końcem, podczas gdy nasz ojciec podawał mi wszystko na srebrnej tacy. Teraz role się odwróciły i szala jest przechylona na jego stronę.

Liv wita mnie w drzwiach i prowadzi do przestronnego salonu, udekorowanego puchatymi materiałami i dywanami. Dominuje w nim przesadny, typowy dla Vegas wystrój. Tutaj zatrzymują się gwiazdy, gdy odwiedzają to miasto.

Vince wstaje, a wraz z nim dwójka mężczyzn. Jeden z nich wygląda znajomo, drugiego chyba nigdy w życiu nie widziałem. Najpierw wyciągam rękę do Vince'a. Po chwili wahania ujmuje ją i potrząsa nią stanowczo.

– Vince – mówię, skinąwszy głową. – Dzięki, że zechciałeś się ze mną zobaczyć.

Patrzy mi prosto w oczy, jakby chciał podkreślić znaczenie swoich

następnych słów.

– Nigdy więcej nie próbuj omawiać z Liv spraw, które masz do mnie.

– Ja... – Chcę wytłumaczyć, że nie taki był mój zamiar, ale szczerze mówiąc, dokładnie o to mi chodziło. Postanawiam się nieco ukorzyć. – Masz rację. To się więcej nie powtórzy.

Kiwa głową, a potem przedstawia mnie mężczyznom.

– To jest Nico Hunter, mój trener. – Ściskamy sobie dłonie. W końcu przypominam sobie, skąd kojarzyłem tego ogromnego faceta. To legenda. Na początku swojej kariery zabił na ringu swojego przeciwnika, a potem na jakiś czas przestał walczyć. Gdy wrócił na ring, zdobył tytuł mistrza jako jeden z nielicznych zawodników wagi ciężkiej, a potem zrezygnował z walk.

– Miło mi cię poznać. Jestem twoim wielkim fanem. Dorastałem, oglądając twoje walki. Nawet chciałem być taki jak ty.

Wielkolud uśmiecha się i potrząsa moją dłonią, ale nic nie mówi. Potem Vince przedstawia starszego pana.

– Ten stary sukinkot to Preach. Nie pozwól, by zaczął się rozgadywać. Godzinami będzie próbował cię przekonać, że to on przyczynił się do tego, że Nico i ja zdobyliśmy pasy mistrzowskie – wyjaśnia Vince.

Preach mamrocze coś pod nosem, a potem wyciąga rękę w moim kierunku.

– Bo to jest moja zasługa. Beze mnie niczego by nie osiągnęli, jednak są zbyt zadufani w sobie, żeby się do tego przyznać na głos. Ale wiedzą to w głębi, i to się liczy – oznajmia, klepiąc się po sercu.

Przekomarzania między tymi facetami nieco rozładowują napięcie, co pomaga mi się rozluźnić. Biorę głęboki oddech i czekam.

– Liv mówiła mi, że chcesz wziąć udział w zawodach – odzywa się Vince.

– Już się zapisałem. Ale chciałbym walczyć z określoną osobą.

– Bo to były twojej dziewczyny? – pyta Vince.

– Ona już nie jest moją dziewczyną. – Boli mnie serce, gdy się do tego przyznaję. – Ale właśnie się dowiedziałem, że od ponad roku ją okradał.

– I ta kobieta jest córką „Świętego”? – pyta Preach i gwizdże cicho. – Chłopak ma szczęście, że „Święty” już nie żyje. Ja i „Święty” kiedyś się kumpłowaliśmy. Dziewczynka była całym jego światem.

Kiwam głową.

– Na pewno tak było. Ona jest niesamowita – potwierdzam.

– Ale ty nigdy nie brałeś udziału w profesjonalnej walce – wtrąca się Nico. – A więc nie możesz być na takim samym poziomie, na jakim jest tamten facet. I w tym problem.

– Zgadza się.

– A więc chcesz, bym namieszał w kartach oceny i naraził swoją reputację, żebyś ty mógł się zemścić na jakimś dupku, który jest złodziejem? – upewnia się Vince.

Jeśli ubrać to w takie słowa, rzeczywiście wychodzi na to, że proszę o wiele. Czuję, że moja szansa przelatuje mi przez palce.

– Tu chodzi o coś więcej. On ją wykorzystywał od momentu, gdy jej ojciec umarł. Tydzień później wślizgnął się do jej łóżka, kiedy ona była najbardziej podatna na zranienie. On nie tylko jest złodziejem, ale też się nad nią znęcał.

– Znęcał? Jak? – Nico nagle wykazuje zainteresowanie tematem.

– Gdy zaczęliśmy się spotykać, nie był z tego zadowolony, mimo że ona już z nim zerwała. Pewnej nocy napadł na nią i przycisnął jej szyję ramieniem do ściany. – Nico zaciska szczękę i widzę, jak wymieniają z Vince’em spojrzenia. Coś, co powiedziałem, najwyraźniej do nich przemówiło, więc kontynuuję: – Jej szyja była później cała fioletowa w miejscu, gdzie ją trzymał. Boję się myśleć, co ten popieprzony szaleniec by z nią zrobił, gdybym nie pojawił się w porę. – Milknę na chwilę, po czym dodaję: – Słuchajcie, kocham Lily, ale sam wszystko spieprzyłem. Nie mogę tego znieść, lecz zaakceptowałem fakt, że ona nie chce ze

mną być. Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie kieruje mną chęć zemsty. Ale ten dupek zasługuje na to, by ktoś mu spuścił łomot. Jeśli nie chcecie mi pomóc, to przynajmniej zróbcie tak, by walczył z kimś, kto pokaże mu, gdzie jest jego miejsce.

Mężczyźni patrzą na mnie przez dłuższą chwilę.

– Preach, nadal masz ważną licencję sędziego? – pyta Vince.

– Pewnie – odpowiada starszy pan, kiwając głową.

– Jesteś gotowy walczyć z Nikiem, żeby zarobić dodatkowe punkty, których potrzebujesz, by móc stanąć przeciwko tamtemu facetowi? – Z tym pytaniem Vince zwraca się do mnie.

Patrzę na Nica z rezerwą. To gigantyczny facet, ale w tej chwili to już nie ma dla mnie znaczenia.

Wyprostowuję się i spoglądam Vince'owi w oczy.

– Tak.

Vince wytrzymuje to spojrzenie przez dłuższą chwilę, oceniając moją szczerość.

– No dobra, podbiję twoje wyniki i zobaczymy, czy zostaniesz zestawiony z tamtym dupkiem.

Patrzę na niego zdezorientowany.

– Więc nie muszę najpierw walczyć z Nikiem? – pytam, marszcząc brwi.

Vince się uśmiecha.

– Nie. Jest pięćdziesiąt kilo cięższy od ciebie i nadal trenuje, jakby zależało od tego jego życie. Zmiażdżyłby cię.

Cała trójka mężczyzn jest ubawiona moim kosztem. Potem zostaję z nimi przez pół godziny i nawet pijemy razem piwo.

– Powodzenia – mówi Vince, otwierając mi drzwi, kiedy już zbieram się do wyjścia.

– Dzięki. Doceniam waszą pomoc.

– Żaden problem. Cieszę się, że nie jesteś takim dupkiem, jak nasz ojciec.

– Zgadzam się, ojciec jest dupkiem – potwierdzam i się uśmiecham.

Ściskamy sobie z Vince'em dłonie, a potem wychodzę z apartamentu mojego brata.

ROZDZIAŁ 32

Lily

Budzę się wcześniej, żeby pójść sprawdzić ustawienie transparentów i logo Ralley's. Zapłaciliśmy fortunę za reklamę i nie mogę pozwolić, żeby później w telewizji nie było jej widać. Biorę prysznic, włączam lokalne wiadomości i nie jestem zaskoczona, gdy okazuje się, że zawody MMA Open są głównym punktem każdego programu. Na ekranie pojawia się zdjęcie Vince'a Stone'a, które pochodzi z jego walki o mistrzostwo. Sędzia trzyma w górze jego rękę na znak zwycięstwa. Na twarzy chłopaka widać uśmiech, a jego oczy błyszczą ze szczęścia. W tych oczach widzę jego brata. Są takie same. I nie chodzi tylko o kolor, ale również o pasję, determinację. Mam wrażenie, że oni mają ze sobą więcej wspólnego, niż się wszystkim wydaje.

Czuję znajomy ból w piersi i uścisk w gardle. Przełykam z trudem ślinę. Mam dziś wiele do zrobienia i nie mogę pozwolić sobie na to, żeby znowu pochłonęły mnie myśli o Jaxie. Na ekranie zdjęcie Vince'a zostaje zastąpione wizerunkiem obu braci, jednego przy drugim. Biorę pilot, by wyłączyć telewizor. Kłuje mnie w sercu z tęsknoty za Jaxem. Zawody i obecność Vince'a Stone'a najprawdopodobniej przyczyniły się tego, że media znów czepiają się Jaxa. Telewizja po prostu nie może się oprzeć, gdy chodzi o tych trzech uderzająco przystojnych, ale zupełnie różnych mężczyzn, którzy wzbudzają sensację.

Zdeterminowany i seksowny bokser Vince, przystojny, pewny siebie i odnoszący sukcesy biznesmen Jackson oraz ich elegancki ojciec senator, który przez prawie dwadzieścia pięć lat trzymał w sekrecie ich pokrewieństwo. Oglądalność stacji telewizyjnych na pewno idzie w górę, gdy pokazują zdjęcia tych trzech mężczyzn, którym nie można się oprzeć.

Moje myśli przerywa nagle pukanie. To musi być pokojówka. Podchodzę do drzwi i patrzę przez judasza. Po drugiej stronie widzę Caden. Za nic w świecie nie wpuszczę go do swojego pokoju. Zaakceptowałam jego przeprosiny, bo jest bratankiem Joego, ale to nie znaczy, że zaufam mu, gdy będę z nim sam na sam w jednym pomieszczeniu. Oboje popełniliśmy błędy, lecz ja nie mam zamiaru powtarzać moich.

– Kto tam? – pytam, chociaż już wiem.

– Caden.

– Och. Caden, nie jestem ubrana – kłamię.

– No i co z tego? – pyta urażony. Słyszę to po tonie jego głosu.

– Potrzebujesz czegoś? Spieszę się trochę.

– Otwórz drzwi, Lily – mówi zniecierpliwiony.

– Nie, Caden. Nie jestem ubrana. Czego chcesz?

Nagle słyszę uderzenie w drzwi. Podskakuję zaskoczona.

– Otwieraj drzwi, Lily – rozkazuje.

– Jeśli nie odejdiesz, zawołam ochronę – ostrzegam.

– Nie kłopotz się. – Przez chwilę za drzwiami panuje cisza, więc myślę, że odszedł. Na wszelki wypadek patrzę przez wizjer. Wiem, że mnie nie widzi, a mimo to mam wrażenie, jakby było inaczej. Uśmiecha się złośliwie, pokazując nad głową kartkę papieru. – Ogłosili już, kto z kim będzie walczyć. Chciałem ci tylko życzyć miłego oglądania – mówi, po czym odchodzi.

Przez cały poranek jestem zabiegana. Muszę sprawdzić, co u menadżerów

naszych siłowni, którzy przyjechali tu ze swoimi najlepszymi zawodnikami. Łącznie w rywalizacji weźmie udział pięciu naszych zawodników, w tym Caden i dwóch nowych, którzy mają spory potencjał. Joe i ja spotykamy się przy recepcji i jak zwykle jesteśmy na końcu kolejki. Musimy potwierdzić nasz udział. Nagle moją uwagę przyciąga Vince Stone, który siedzi na końcu długiego stołu, a przed nim ciągnie się kolejka dłuższa niż na zapisy. Wszyscy chcą mieć jego autograf. Joe i ja rozmawiamy przez chwilę, czekając na naszą kolej i bilety, ale co jakiś czas ukradkiem zerkam na Vince'a. Kilka razy przyłapuje mnie na gapieniu się i posyła mi uśmiech. Gdy przychodzi nasza kolej przy recepcji, Vince kończy podpisywać autografy i zbliża się do nas. Wstrzymuję oddech i próbuję się skupić na czymś innym, ale to bez sensu. On pewnie uważa, że jestem jakąś superfanką zachwyconą jego wyglądem, ale tak naprawdę fascynuje mnie podobieństwo między braćmi. I tutaj nie chodzi o sam wygląd, raczej o sposób bycia, gesty – to, jak unosi kącik ust, gdy jest rozbawiony, ale próbuje to ukryć. I ta pewność siebie, dzięki której ciągną do niego tłumy, chociaż nie musi nawet nic mówić.

Kiedy Vince staje przed nami, zapominam języka w buzi, więc Joe przedstawia się pierwszy.

– Vince. Jak się masz? Jestem Joe Ralley z Ralley's Gyms. – Vince ściska jego dłoń i kiwa głową, po czym patrzy na mnie. Zapada niezręczna cisza, bo nic nie mówię, dlatego Joe postanawia mnie przedstawić. – To moja współniczka, Lily St. Claire, córka...

– „Świętego” – dokańcza Vince i wyciąga rękę w moją stronę. – Miło cię poznać, Lily. Wiele o tobie słyszałem.

Naprawdę? Uśmiecham się do niego i ściskamy sobie dłonie. W końcu udaje się mi odnaleźć głos.

– Miło cię poznać, Vince. – Moja ciekawość wygrywa, więc pytam: – Przyjaźniłeś się z moim ojcem?

– Nie. Nie znałem go. Ale moi trenerzy tak i twierdzą, że był niesamowitym człowiekiem. Bardzo mi przykro z powodu twojej straty – mówi szczerze.

– Dziękuję – odpowiadam, marszcząc brwi, bo nadal nie wiem, o co mu wcześniej chodziło.

– Mój brat o tobie opowiadał – wyjaśnia, bo chyba zauważył moje zdezorientowanie.

– Nie wiedziałam, że wy... – Urywam, bo nie jestem pewna, co miałabym powiedzieć.

Vince parska śmiechem.

– Nie rozmawialiśmy wcześniej. Aż do wczoraj. – Pochyliła się i całuje mnie w policzek. – Nie bądź dla niego za ostra. Nie jest aż takim dupkiem. – Puszczając do mnie oko, a potem odchodzi.



Mój tata nigdy nie zapomniał wejść do szatni zawodników, żeby życzyć im szczęścia przed walkami. Mam wrażenie, że powinnam sobie odpuścić, bo wiem, że spotkam tam Cadena, ale z drugiej strony jestem z Joem i czuję się bezpieczna. Gdy wchodzimy, zauważam Marca, który jest zajęty obwiązywaniem rąk Cadena taśmą bokserską. Próbuję zachować dystans między mną a Cadenem, jednak on ma inne plany. Zeskakuje ze stołu, na którym siedział, i podchodzi do nas. Zakłada mi swoją wielką łapę na szyję i przyciąga mnie, żeby pocałować. To dzieje się tak szybko, że nie mam nawet czasu obrócić głowy, tak by buziak wylądował na moim policzku.

– Nawet mnie nie pocałujesz na szczęście? – odzywa się niemiłym tonem, zirytowany moim niechętnym nastawieniem.

– Przyszłam, żeby życzyć ci powodzenia, ale widzę, że to był błąd.

– Och, no przestań, Lily. – Ignoruje mój opór i otacza mnie ramieniem w talii. – Od kiedy jesteś taka świętoszkowata?

– Caden, trzymaj ręce przy sobie – ostrzega Joe.

– Chyba powinienem być wdzięczny za to, że jesteś tutaj, kibicując mojemu narożnikowi, a nie kleisz się do tamtego pięknisia – mamrocze Caden pod nosem i ponownie siada na stole, żeby Marco dokończył obwiązywać jego dłonie.

– Jakiego pięknisia? Z kim będziesz walczyć? – dopytuję.

Caden uśmiecha się złośliwie.

– To ty nic nie wiesz?

– Czy pytałabym, gdybym wiedziała?

Marco podaje mi kartę bokserską, na której jest napisane: „Jackson Knight, Waszyngton D.C.”.

Wytrzeszczam oczy, spoglądając na Joego.

– Wiedziałeś o tym? – pytam go.

– Nie patrz tak na mnie, cały dzień byłem z tobą. – Joe bierze kartę i zaczyna ją czytać.

Do pokoju wchodzi facet ze słuchawkami na uszach i obwieszcza:

– Zostały trzy minuty do rozpoczęcia. Dalej, chodźcie.

Caden uśmiecha się triumfująco. Widać, że jest zadowolony, bo zrobił mi na złość. Jego uśmiech jest tak mściwy, że czuję dreszcz przebiegający po kręgosłupie.



Arena jest wypełniona po brzegi, a ludzie krzyczą podekscytowani. Chłopak ze słuchawkami wyjaśnia nam, że ostatnia walka trwała całe trzy rundy i była najbardziej wyrównanym pojedynkiem, jaki widział od lat.

– Obaj wyszli zakrwawieni. Żałujcie, że was to ominęło – opowiada z ekscytacją, po czym wskazuje nam nasze miejsca na arenie.

Znajdujemy się cztery rzędy od ośmiokątnej klatki. Odkąd przeczytałam

kartę, czuję się otepiała. Mam wrażenie, że powinnam coś zrobić, a nie siedzieć grzecznie i patrzeć. Jestem odpowiedzialna za to, do czego dojdzie w tej klatce.

Tata brał udział w walkach od czasu, gdy byłam dzieckiem, a skończył, kiedy miałam szesnaście lat. Mimo to nigdy nie widziałam żadnej jego walki. Byłam na miejscu, ale nie siedziałam na arenie. Na początku byłam zbyt młoda, by to oglądać. Tata mówił, że nie zrozumiałabym tego i źle bym się czuła, widząc, jak się z kimś bije. Gdy już byłam na tyle duża, że pojęłam, o co chodzi w tym sporcie, przyzwyczaiałam się, by oglądać walki z nagrania, już po tym, jak miały miejsce. Zawsze czułam, że moim obowiązkiem jest czekanie na tatę w szatni – to było dla mnie ważniejsze. Uważałam, że dzięki temu nie opuszczało go szczęście, bo zawsze wygrywał każdą walkę. Dziś dociera do mnie, że siedzenie w tej szatni pewnie nie przynosiło mu żadnego szczęścia, ale oddałabym wszystko, by być w niej teraz i czekać na Jaxa.

W przeciwieństwie do rywalizacji o tytuł lub do głównych pojedynków walki kwalifikacyjne są krótkie – trzy rundy trwające po trzy minuty, z jednominutową przerwą po każdej z nich. Zwycięzcy przechodzą do finału. Tam każda runda się wydłuża, a ciosy mogą być tak silne, że przeciwnik, który nie był odpowiednio wytrenowany, traci świadomość.

Światła zaczynają migotać i po chwili z głośników nad nami rozlega się muzyka. Wejścia na ring są w moich oczach nieco zamazane. Próbuję zobaczyć Jaxa, ale jestem za niska, a tłum ludzi zasłania mi widok. Na szczęście rundy kwalifikacyjne nie są aż tak oblegane i ważne, więc cieszę się, że prowadzący nie rozwodzi się za długo przed ich rozpoczęciem i zaczyna właściwie od razu.

– Panie i panowie, w czerwonym narożniku mający metr osiemdziesiąt osiem, ważący dziewięćdziesiąt jeden kilogramów, z wynikiem cztery do jednego... Przedstawiam wam Cadena „Barbarzyńcę” Ralleya!

Tłum szaleje, a ja jestem pewna, że większość osób nie zna Cadena. Mimo to adrenalina udzielająca się w tym miejscu sprawia, że ludzie są bardzo

podekscytowani. Joe patrzy na mnie i kiwa głową, zupełnie jak tata. On również przekazywał mi w ten sposób, że wszystko będzie dobrze. Potem Joe łapie mnie za rękę.

– Panie i panowie, w niebieskim narożniku mający metr osiemdziesiąt osiem, ważący dziewięćdziesiąt dwa kilogramy, z wynikiem jeden do zera... Przetawiam wam Jacksona „Przystojniaczka” Knighta! – Tłum znowu szaleje, chociaż nigdy nie słyszeli tego imienia. Nawet ja nie jestem pewna, gdzie i kiedy wygrał tę swoją pierwszą walkę.

Prowadzący szybko informuje o zasadach i dyscyplinie, chociaż nie jestem w stanie usłyszeć ani słowa, bo tak się spieszy. Mężczyźni wracają do przeciwnych narożników, a Jax po raz pierwszy patrzy w stronę trybun, gdzie siedzę. Moje serce zaczyna bić szybciej. Jax jest niezaprzeczalnie przystojny, mógłby być fantazją każdej kobiety, tylko że jest prawdziwy – wysoki, boski, a jego męską szczękę pokrywa zarost. Oczy mają kolor bezchmurnego nieba. A jego ciało... Och, jest takie zachwycające. Czuję, jak ściska mnie tam na dole, kiedy przypominam sobie chwile, gdy przesuwalam językiem po jego wyrzeźbionych mięśniach. Wiem, że nie tylko ja zauważyłam jego urodę. Trzeba być ślepym, żeby nie gapić się z opadniętą szczęką na półnagię Jacksona Knighta, gotowego do walki. Kobiety piszczą, wyją i gwizdzą w jego stronę, zupełnie jak budowlańcy na drodze, obok których przechodzi piękna cycata kobieta w gorący letni dzień. Jax ma gdzieś te okrzyki albo jest zbyt skoncentrowany, by to zauważyć. Kobiety siedzące za mną ze szczegółami opisują, co by z nim zrobiły. Już mam zamiar się obrócić i wygarnąć im, ale Joe ściska moją rękę, więc odpuszczam.

W narożniku Cadena stoi tylko Marco, po stronie Jaxa znajduje się mała drużyna. Mario – kuzyn Marca z Waszyngtonu, z którym Jax trenował wcześniej w tym mieście – stoi przed Jaxem i motywuje go swoją przemową. Obok niego widzę Vince’a Stone’a, a po jego prawej stronie – legendarnego Nica Huntera.

Jest jeszcze staruszek, który usadowił się za klatką i patrzy, jak mężczyźni ściskają się przed rozpoczęciem walki. Jax kiwa głową i zakłada ochraniacz na zęby. Wszyscy po kolei życzą mu powodzenia, po czym wychodzą z klatki. Vince zostaje jeszcze na chwilę, a moje serce puchnie z dumy, gdy widzę, jak bracia dzielą ze sobą tę ważną chwilę. Najwyraźniej w ciągu ostatnich tygodni coś się zmieniło i sprawiło, że ci dwaj mężczyźni zaczęli się ze sobą dogadywać. Gdy wszyscy opuszczają klatkę, Jax staje w miejscu i zaczyna się rozglądać po trybunach. Najpierw myślę, że pewnie chce zapamiętać to wydarzenie. Ale potem jakimś cudem jego oczy odnajdują moje i uświadamiam sobie, że to mnie szukał. Jest tu pewnie z pięć tysięcy ludzi, którzy krzyczą i skaczą, jednak przez chwilę mam wrażenie, jakbyśmy byli w tym miejscu tylko we dwoje, ja i on. Jax się nie uśmiecha ani nie daje mi żadnego znaku, lecz jego wzrok mówi wszystko i wiem, że między nami nadal są niedokończone sprawy.

Pierwsza runda trwa tylko trzy minuty, jednak mam wrażenie, że to trzy dni. Szybko dociera do mnie, dlaczego tata nalegał, żebym zawsze zostawała w szatni, zamiast siedzieć na trybunach. Oglądałam tysiące walk, ale jest trudniej, gdy w klatce znajduje się ktoś, kogo kochasz. Nie rozmawiałam z Jaxem od wielu tygodni, ale moje uczucia nie straciły na sile. Gdy go znowu widzę, przekonuję się, że w ogóle mi nie przeszło.

Kiedy rozlega się gong, wciągam głęboko powietrze i ściskam dłoń Joego tak mocno, że mogłabym ją zmiażdżyć. Mężczyźni nie bawią się, nie pokazują pracy nóg, nie skaczą wokół siebie. Jax od razu atakuje pierwszy. Jest tak szybki i silny, że Caden przez chwilę wygląda na zdezorientowanego, a otrzymawszy cios w klatkę piersiową, zatacza się do tyłu. Jednak na jego twarzy od razu widać wściekłość i rewanżuje się Jaxowi równie szybko, ale on wykonuje kopnięcie z obrotu, które kończy dodatkowo ciosem łokciem w ramię przeciwnika. Potem dopiero zaczyna się walka. Wymieniają uderzenia jedno za drugim, dosłownie się tłuką i sapią ze zmęczenia, aż w końcu rozlega się dźwięk kończący rundę. Sędzia

musi ich rozdzielić, bo oni chyba nawet nie słyszeli gongu. Są zbyt skupieni na masakrowaniu siebie nawzajem.

Wypuszczam z płuc powietrze, które wstrzymywałam nie wiadomo jak długo. Czuję, że z tego powodu robi mi się słabo. Trenerzy ruszają, żeby porozmawiać ze swoimi zawodnikami, którzy już są zakrwawieni. Rany na ich twarzach powstały w wyniku potężnych ciosów pięścią.

– Wszystko w porządku? – pyta Joe zatroskanym głosem, gdy zauważa moją minę.

– Nie – odpowiadam.

– Nie pamiętam, kiedy ostatni raz widziałem równie zaciekłą walkę. Bez wątplenia będzie dzisiaj gorąco na tej macie. Żaden z nich się nie zatrzyma, dopóki drugi nie będzie w stanie ruszyć nawet palcem.

I właśnie tego się obawiam. Po przerwie, która dla mnie samej była za krótka, bym mogła złapać oddech, a co dopiero dla zawodników, mężczyźni wracają do klatki. Od początku rundy obaj od razu przechodzą do konkretów. Caden wyprowadza cios, który trafia jego przeciwnika prosto w szczękę. Patrzę, jak głowa Jaxa odskakuje na bok. Mam wrażenie, że widzę to w zwolnionym tempie. Zaczyna mnie mdlić i boję się, że zwymiotuję. Jax zatacza się lekko, ale nie upada. Caden wykorzystuje chwilę słabości rywala i prawą nogą zadaje kopnięcie, które trafia Jaxa w wewnętrzną część uda, bardzo blisko pachwiny. Sędzia wkracza między nich i udziela Cadenowi pouczenia. Celując w wewnętrzną część uda, bardzo łatwo można nie trafić i przez przypadek uderzyć przeciwnika w genitalia, a taki cios jest zabroniony. Jednak w przypadku Cadena to nie byłby przypadek – on jest znany z nieczystej walki i cieszę się, że sędzia to dostrzegł lub po prostu zna jego reputację.

Jax wycofuje się ostrożnie, a następnie zatrzymuje, przygotowany. Szybko unosi lewą nogę i uderza przeciwnika w kolano. Caden traci na chwilę równowagę, co zmusza go do wycofania się. Musi się pozbierać. Niewielu

zawodników po otrzymaniu dwóch potężnych ciosów byłoby w stanie od razu zaatakować, jak zrobił to Jax. Siła Cadena leży w jego ataku, ale Jax jest równie mocny i w ofensywie, i w defensywie. Chyba bardzo szybko się połapał, co stanowi słabość jego rywala.

Jax ustawia się tak, by wyprowadzić kolejny cios nogą. Tym razem Caden się tego spodziewa, jednak zakłada, że znów zostanie uderzony nisko. Pochyliła się i przygotowuje, by podczas kopnięcia chwycić przeciwnika za nogę i obrócić go, a następnie rzucić na ziemię. To sprawia, że nie ochrania głowy. Jax uderza, wymierzając mu potężnego kopniaka w twarz, w wyniku czego Caden znowu się zatacza. Nawet nie ma czasu, by się pozbierać, gdy Jax atakuje go serią różnych ciosów. Może i druga runda zaczęła się dla niego dobrze, ale kiedy rozlega się gong, to Jax jest górą i otrzymuje punkt.

Runda trzecia zaczyna się tak samo jak poprzednie. Obaj od razu przechodzą do ataku. Jax zadaje ciosy, ale przeciwnik nadal się trzyma. Widać, że jest sfrustrowany. W końcu, gdy jego uderzenia zaczynają mieć trochę większy wpływ na przeciwnika, Jax chwyta go i przyciska do maty. Mężczyźni zaczynają walczyć o dominującą pozycję w parterze.

Jax jest szybki. W ciągu kilku sekund unieruchamia ramię rywala w skomplikowanym uchwycie. Wygląda to tak, jakby ręka Cadena miała się złamać na pół, gdyby teraz nią ruszył. Jednak on jest zbyt uparty, by się poddać. Wolałby dać połamać sobie rękę, niż dać wygrać przeciwnikowi. Jax wykręca się nieco, by zwiększyć siłę uchwytu. Caden musi odczuwać straszliwy ból, ale mimo to na jego twarzy dostrzegam złowieszczy uśmiech. Sekundę później wyprowadza potężny cios prosto w nerkę. Nie bez powodu jest to kolejny zakazany ruch.

Sędzia zarządza przerwę. Krzyczy na Cadena i wysyła go do narożnika za ten faul, a potem sprawdza stan Jaxa, który skręca się z bólu na macie.

– To bardzo nieczyste zagranie z jego strony. Wiem, że jest moim

bratankiem, ale niech go szlag. Nie potrafi wygrać walki sprawiedliwie, to próbuje podstępem – mamrocze Joe pod nosem, gdy oboje patrzymy z niecierpliwością na sędziego.

Jax daje znak, że chce kontynuować. Sędzia nakazuje kolejną minutę przerwy, podczas której ponownie upomina Cadena, a potem zawodnicy wracają do rywalizacji. Na nieszczęście nieczyste zagranie Cadena pozwoliło mu odpocząć i odetchnąć. Na zegarku zostało dziewięćdziesiąt sekund do końca. Walka znowu się zaczyna. Wystarczy, że Jax utrzyma się na nogach i zwycięży decyzją sędziego. Pierwsza runda zakończyła się remisem, ale Jax wygrał drugą, a w trzeciej wszystko, co się wydarzyło, będzie działać na jego korzyść.

Jax zadaje cios nogą, powalając Cadena, i obaj znowu tarzają się po macie. Próbuje unieruchomić przeciwnika w uścisku, ale ten wyślizguje mu się szybko i ucieka. Cadenowi łatwo byłoby przyjąć pozycję dominującą i zapunktować u sędziów, ale zamiast tego wstaje niespodziewanie i unosi wysoko nogę, żeby nadepnąć na Jaxa, który nadal znajduje się na dole. Siła tego kolejnego zakazanego ruchu z pozycji stojącej na niechronioną klatkę piersiową Jaxa musiała się przyczynić do złamania przynajmniej jednego żebra.

Sędzia wkracza między nich, zanim Cadenowi udaje się ponownie zmiążyć przeciwnika. Tylko że Caden jest jak dzikie, wygłodniałe zwierzę, gotowe atakować wszystko, co stanie na jego drodze do ofiary. Zamierza się i uderza sędziego. A potem klatka wypełnia się ludźmi... Do środka wpadają trenerzy, ochrona, sędziowie, Vince Stone i Nico Hunter. Oni wszyscy chcą powstrzymać ten chaos.

Tłum krzyczy jak oszalały, ludzie wstają ze swoich miejsc i kierują się ku przejściom. Na szczęście organizatorzy wiedzą, z jaką łatwością sytuacja w pomieszczeniu pełnym testosteronu może się zmienić ze złej w jeszcze gorszą, i są na to przygotowani. Dzięki Bogu. Kilka minut później w klatce pozostają tylko Jax, jego trener i Vince Stone, a tłum zostaje opanowany. Sędzia unosi rękę

Jaxa, mianując go zwycięzcą w wyniku dyskwalifikacji przeciwnika. Jax skrzywia się, bo najpewniej czuje ból w boku.

ROZDZIAŁ 33

Jax

– Przynajmniej wszystko w środku jest nietknięte – mówi lekarz i pokazuje mi duży ekran, na którym znajduje się zdjęcie rentgenowskie. Celuje palcem w okolice mojej klatki piersiowej. – Tu jest lekkie pęknięcie, ale płuca i śledziona są całe. Prawdopodobnie przez jakiś czas będzie pan się czuć, jakby nadepnęło na pana stado słoni, sądząc po siniaku, który już się tworzy, ale to czyste złamanie i na pewno się zrośnie.

– Jak to można szybciej wyleczyć?

– Nie da się. Kiedyś zakładano pacjentom opaskę uciskową na żebra, ale gdy wracali na kontrolę, okazywało się, że to w niczym nie pomogło. Złamanie zrośnie się samo, jeśli tylko będzie pan dużo odpoczywać i brać środki przeciwbólowe. – Lekarz wyciąga bloczek z receptami. – A przez następne dwa dni co godzinę proszę przykładać lód na dwadzieścia minut. Na początek przepiszę vicodin. Czy jest pan kierowcą i może pan prowadzić? – Z tym pytaniem lekarz zwraca się do Vince’a.

Vince kiwa głową.

– To dobrze. Dam teraz dużą dawkę, żeby było panu wygodniej, i mam nadzieję, że będzie mógł pan dzisiaj odpocząć wieczorem. – Lekarz patrzy na moją twarz, obraca ją od lewej do prawej, oceniając otwarte rany. – Skoro pan

wygrał, to ten drugi musi wyglądać jeszcze gorzej. – Kręci głową. – Zostaje pan z nim dzisiaj? – pyta Vince’a, ale tym razem ja odpowiadam.

– Będę sam, ale dam sobie radę – mówię, zaciskając zęby, bo chociaż już oddychanie sprawia mi ból, to przy mówieniu ledwo to wytrzymuję.

– Teraz nic panu nie jest. Ale na zdjęciu rentgenowskim nie widać wszystkiego. Jeśli oddech w nocy stanie się zbyt płytki, może to oznaczać niewielkie pęknięcie płuca, które obecnie jest niewidoczne. Nie powinien być pan sam. – Lekarz patrzy na mnie, potem na Vince’a i znowu na mnie.

Vince odzywa się pierwszy.

– Dzisiaj zostanie z nami.

– Nie... – protestuję, ale Vince mi przerywa.

– Wszystko w porządku. W apartamencie jest dodatkowy pokój. – Patrzę na niego niepewnie, a on uśmiecha się do mnie i dorzuca żartobliwie: – Zrobimy sobie bazę z prześcieradeł i poduszek i nadrobimy dwadzieścia lat, które straciliśmy.



Budzę się zdezorientowany. Rozglądam się po pokoju, w którym jestem, ale nic nie wygląda znajomo. Ciężkie zasłony są zaciągnięte, ale mimo to widzę wpadające przez szparę promienie słoneczne. Zaczynam kaszleć, co wywołuje eksplozję bólu w mojej klatce piersiowej. Jęczę głośno i w tym momencie ktoś uchyla drzwi sypialni i zagląda do środka, ale nic nie mówi.

– Kto to? – pytam. Mówienie zwiększa intensywność bólu i spłyca mój oddech tak bardzo, że czuję się, jakbym tonął. To sprawia, że muszę zaczerpnąć powietrza i znowu zaczynam kasłać.

– Liv. – Słyszę cichą odpowiedź i drzwi otwierają się szerzej. – Nie chciałam cię obudzić.

– Już nie śpię.

– Mocno cię boli?

– Tak. Czuję się, jakby przejechała po mnie ciężarówka. A potem się cofnęła i zrobiła to ponownie.

– Spałeś tak długo, że środki przeciwbólowe pewnie już przestały działać. Przyniosę ci tabletki i wodę.

– Czekaj – mówię.

– Co?

– Gdzie ja jestem?

– W naszym apartamencie – odpowiada Liv.

– Nie pamiętam, jak się tu wczoraj dostałem.

– Byłeś padnięty. Vince powiedział, że lekarz dał ci podwójną dawkę vicodinu i odpłynąłeś, zanim dotarłeś do hotelu. Żeby cię tu wnieść, potrzeba było aż trzech ludzi. Vince’a, Nica i Preacha.

Cholera. Nie pamiętam zupełnie nic. Moje ostatnie wspomnienie to pobyt w szpitalu, gdy lekarz powiedział mi, że mam złamane żebro. Liv znika i wraca po minucie, niosąc wodę i tabletkę. Siadam na łóżku, chociaż zmiana pozycji jest bardzo bolesna.

– Dzięki – mówię i popijam lekarstwo wodą.

– Która godzina?

– Czwarta.

– Po południu?

Liv chichocze cicho.

– Tak, po południu.

– Gdzie jest Vince?

– Musiał zejść na dół, żeby udzielić paru wywiadów, a potem pojechał na kolejną sesję walk.

Siadam trochę bardziej prosto i skrzywiam się, gdy mięśnie mojej klatki piersiowej się napinają, ale to mnie nie powstrzymuje. Odsuwam kołdrę i stwierdzam:

– Powinienem już iść.

– Myślę, że musisz odpocząć.

– Odpocznę. Ale wracam do swojego pokoju.

– Eee... – Liv waha się przez chwilę. – Przyniosłam tu wszystkie twoje rzeczy. Vince dał mi twój klucz. Potem wymeldowałam cię z pokoju.

– Dzięki. Ale i tak już czas, żebym wrócił do Waszyngtonu. Wszystko w porządku. Poradzę sobie. I doceniam to, co zrobiliście. – Zsuwam nogi z łóżka. Kurwa, piekielnie boli, gdy się ruszam.

– Myślę, że powinieneś jednak zostać – przekonuje mnie Liv. – Również ze względu na Vince’a.

– Dlaczego ze względu na niego?

– Był wczoraj wściekły. Chciał iść odszukać faceta, z którym walczyłeś. Nico musiał mu wybić ten pomysł z głowy. Vince bierze ten sport na poważnie i mówi, że faceci tacy jak twój przeciwnik mogą na dziesięć lat utracić prawo do jego trenowania. – Milknie na chwilę, po czym dodaje: – Nico musi dzisiaj wyjechać. Jego żona jest w ciąży po raz kolejny, a poza tym mają roczne dziecko. Jestem zaskoczona, że w ogóle tu przyjechał.

– Ja chyba nie potrafię powstrzymać Vince’a od zrobienia czegoś głupiego.

– Może i masz rację. Ale twoje towarzystwo dobrze na niego wpływa. On nigdy by się do tego nie przyznał, lecz odkąd się dowiedział, że jesteście spokrewnieni, bardzo się tobą interesował.

Uśmiecham się, bo zachowywałem się tak samo.

– Zostaniesz? – pyta.

– Tak. – Prawda jest taka, że chciałem odejść, bo wydawało mi się, że to

właściwe zachowanie. A poza tym i tak nie muszę być teraz w żadnym innym miejscu. – Wiesz, gdzie jest mój telefon?

– Jasne. Zaraz go przyniosę.

Gdy już dostaję swoją komórkę i zaczynam ją przeglądać, Liv rozsuwa zasłony i przynosi mi owoce do jedzenia. Mam setki nowych wiadomości. Od Brady’ego, Marca, mojego ojca, współpracowników, którzy widzieli walkę... Ale nie ma żadnego esemesa od niej. Nie wskoczyłem do klatki z głupim przekonaniem, że jeśli wygram, to automatycznie odzyskam Lily, ale widziałem ją wczoraj na trybunach i pomyślałem, że może jest chociaż cień szansy. Rzucam telefon na stolik, czując się odrzucony po raz kolejny.

– Nie zadzwoniła? – pyta Liv ostrożnie.

Kręcę głową przecząco.

– Podczas walki byłem z Vince’em po drugiej stronie areny, ale Vince pokazał mi, gdzie Lily się znajdowała. Bez przerwy obserwowałam jej reakcje. Cały czas siedziała na skraju krzesła. Była zdenerwowana. Gdy Caden na ciebie nadepnął, zrobiła się blada jak ściana. Widziałam, jak biegnie w stronę klatki, ale potem straciłam ją z oczu w tym tłumie. Myślę, że nadal jej na tobie zależy. Mimo wszystko. – Liv próbuje mnie pocieszyć, ale ja czuję się, jakby robiła to litości.

Silę się na uśmiech, bo chcę docenić jej starania.

– Dzięki. A teraz pójdę pod prysznic.

– Jax?

Odwracam się w jej stronę.

– To jej strata, jeśli ci nie wybaczy, bo jestem przekonana, że zasługujesz na wybaczenie.

ROZDZIAŁ 34

Lily

Zeszłej nocy nie mogłam zasnąć, bo myślałam o Jaxie. Zastanawiałam się, czy wszystko z nim w porządku, jak się czuje po walce. Wyszedł z tego cało, ale dziś na pewno umiera z bólu. To, co wczoraj zrobił Caden, nadal wywołuje we mnie niepokój. On jest stuknięty. Jestem przekonana, że nie pozwolą mu brać udziału w walkach przez jakiś czas. Żadna organizacja nie dopuściłaby do tego po tylu nieczystych ciosach.

Siedzę właśnie przy stole sponsorów podczas lunchu i wiem, że powinnam nawiązywać nowe kontakty, ale czuję się pusta w środku. Nic nie ma dla mnie znaczenia. Mam wrażenie, że zamiast serca w mojej piersi znajduje się ziejąca pustka dziura i będę chodzić z nią do końca życia, nie mogąc jej niczym zapełnić.

– Wszystko dobrze, kochanie? – pyta starsza kobieta siedząca po drugiej stronie stołu. Ma białe włosy i twarz pokrytą siecią zmarszczek. Jej uśmiech wydaje się przyjazny, a ona sama szczerze zmartwiona.

– Tak, dziękuję – odpowiadam z uśmiechem.

– Problemy z mężczyznami? – pyta, pochylając się.

Znów się uśmiecham, widząc jej dociekliwość.

– To aż tak oczywiste?

Kiwa głową.

– Byłam w związku małżeńskim przez czterdzieści jeden lat. W zeszłym roku straciłam mojego Geralda.

– Przykro mi.

– Chcesz usłyszeć dobrą radę?

Nawet nie wspomniałam jej o moim problemie, więc nie jestem pewna, co mogłaby mi powiedzieć, ale mimo to chcę być dla mnie miła, bo wydaje mi się taka urocza.

– Pewnie. – Uśmiecham się.

– Na mężczyznę są tylko dwa sposoby. Wybacz mu lub zapomnij o nim. Jeśli nie potrafisz zrobić tego drugiego, to musisz mu wybaczyć, bo już skradł twoje serce.

Nie wiedziałam, czego się po niej spodziewać, ale nie przypuszczałam, że usłyszę coś takiego. To takie proste. Takie trafne. Takie jasne. A mimo to potrzebowałam obcej kobiety, żeby sobie to uświadomić. Wstaję i całuję ją w policzek.

– Dziękuję.

Starsza pani kiwa głową ze zrozumieniem.



– Czy mogę się dowiedzieć, w którym pokoju mieszka Jackson Knight? – pytam recepcjonistkę siedzącą za biurkiem.

– Przepraszam, nie mogę udzielić takiej informacji.

Pokazuję jej mój bagaż z logo sponsora, który noszę ze sobą, żeby wzbudzać respekt.

– Jestem tu sponsorem. Mam się z nim spotkać tego wieczoru, ale chciałam mu przekazać, że się spóźnię – kłamię. – Czy mogłaby mi pani jednak pomóc? Szef mnie zabije, jeśli zepsuję tę sprawę.

Kobieta się waha, oceniając mnie przelotnie, ale po chwili wklepuje coś do komputera i patrzy na mnie zdezorientowana.

– Pan Knight już się wymeldował.

– A wie pani, kiedy to było?

Znowu wystukuje coś na klawiaturze.

– Wczoraj wieczorem. Dość wcześnie się wymeldował. – Wzrusza ramionami. – Och, chwila. Pamiętam pana Knighta. To ja go wczoraj wypisałam. To ten, który został ranny podczas walki, tak?

– Tak, to on.

– Racja. Właściwie to on nie opuścił hotelu. Jego dziewczyna przyniosła tu klucz pana Knighta. Powiedziała, że on sam zostanie w jej pokoju i że ten drugi już nie jest potrzebny – mówi kobieta, po czym dodaje szeptem: – Nie powinnam przekazywać takich informacji, ale są w apartamencie na ostatnim piętrze, jeśli chce ich pani odnaleźć.

Nagle w mojej głowie pojawia się obraz Jaxa i innej kobiety. Robi mi się niedobrze i boli mnie serce. Dlaczego nie wpadłam na to, że mógł tak szybko o mnie zapomnieć? Myślę, że naprawdę wierzyłam, że mu na mnie zależy. Gdy sobie uświadamiam, że chyba jest inaczej, rana w moim wnętrzu, która powstała kilka tygodni temu, gdy się dowiedziałam, że planuje doprowadzić moją firmę do bankructwa, otwiera się ponownie i boli równie mocno, co wcześniej.

Ogarnia mnie uczucie czarnej rozpacz i nagle pragnę wrócić jak najszybciej do domu. Chcę się wynieść z tego koszmarowego Vegas, mimo że walki jeszcze nie dobiegły końca. Idę do windy, czując się oziębiała. Nagle przypominają mi się słowa starszej kobiety. Albo się wybacza, albo się zapomina. Najwyraźniej o mnie łatwo można zapomnieć.



Pakuje swoje rzeczy i dzwonię do Joego, by powiedzieć mu, że wyjeżdżam

wcześniej, ale on nie odpowiada. Na dziś mamy zaplanowaną kolację biznesową z jakimiś ważnymi potencjalnymi producentami zainteresowanymi wprowadzeniem ich produktu do naszej siłowni, ale jestem pewna, że woleliby rozmawiać z Joem niż ze mną. Nie chcę wyjeżdżać, nie mówiąc mu o tym wcześniej, więc idę go poszukać.

Przy biurku ochrony stoi Vince. Uśmiecham się uprzejmie do ochroniarza i pokazuję mu swoją plakietkę.

– Lily – woła za mną Vince, gdy zaczynam odchodzić. – Wszystko dobrze?

– Szukam Joego Ralleya, widziałeś go może?

Kręci głową przecząco.

– Nie widziałem.

– Dzięki. – Robię krok do tyłu, ale nagle się zatrzymuję. Może i on nie jest mój, ale nie mogę się powstrzymać. Muszę się dowiedzieć, co u niego. – A Jaxa widziałeś? Czy wszystko z nim w porządku?

– Ma złamane zebro i jest trochę poobijany, ale przeżyje – odpowiada. – Liv mówiła, że obudził się jakiś czas temu, ale znowu wziął leki przeciwbólowe i pewnie będzie spał przez resztę dnia.

Liv. W ciągu ostatnich tygodni wiele się wydarzyło. Jax najwyraźniej jest teraz blisko z bratem i ma nową dziewczynę. Liv. Cudownie. Po prostu super. Pewnie przelatuje dziewczyny według alfabetu. L-i-l, L-i-v.

Kiwam głową, żałując, że w ogóle zapytałam. Zaczynam odchodzić, ale Vince krzyczy jeszcze za mną:

– Jest w apartamencie na najwyższym piętrze, jeśli chcesz go odwiedzić.

Pewnie, chętnie spędzę więcej czasu z Jaxem i Liv. O niczym innym nie marzę.

ROZDZIAŁ 35

Jax – dwa dni później

Gdy go widzę, wszystkie mięśnie w moim ciele się napinają. Mija właśnie zakręt w hotelu i wchodzi do lobby, gdzie ja się znajduję. Uśmiecha się niczym szaleniec. Już wiem, że ten chory popapraniec nie gra według zasad i ma jaja ze stali, skoro postanawia do mnie podejść po tym wszystkim. Stoję między Nikiem Hunterem a Vince'em Stone'em, dwoma najlepszymi bokserami na świecie, ale on się nawet nie waha.

Nico robi krok w przód.

– Po cholere tu przyszedłeś? Daj mi jeden dobry powód, ty gnoju.

Caden ignoruje go kompletnie i skupia się na mnie.

– Za tydzień znowu będę w jej słodkiej, ciasnej cipce – mówi, pochylając się w moją stronę.

Najwyraźniej życzy sobie śmierci. Łapię go za szyję i ostrzegam:

– Postradałeś zmysły, Ralley. Gdy wylądujesz w Nowym Jorku, będzie czekać na ciebie policja.

Cadenowi nie drgnie ani jeden mięsień na twarzy. Pewnie myśli, że mówię o walce.

– Wiem, że ukradłeś jej pieniądze. Dzisiaj rano powiedziałem o tym Joemu. Teraz idę pogadać o tym z Lily. Chciałem pozwolić im zdecydować, co z tobą

zrobić, ale po namyśle stwierdzam, że powinni cię zamknąć w pudle. Jeśli twoja stopa postanie w Nowym Jorku, upewnię się, że dostaniesz pięć lat za kradzież. – Ściskam go tak mocno, że jego twarz przybiera purpurowy odcień, ale mimo to Caden nawet nie próbuje się wyrwać z mojego uścisku. Ten gość jest zdrowo posrany, i to łagodnie mówiąc.

– On nie jest tego wart – mówi Vince.

Ściskam Cadena jeszcze mocniej, wiedząc, że za chwilę mógłbym zmiażdżyć mu tchawicę. Pewnie powinienem to zrobić, ale myśl, że ten chory dupek niepanujący nad własnym gniewem trafi do więzienia, jest bardziej zachęcająca. Poza tym będzie mocniej cierpiał w pudle, niż gdyby teraz umarł szybko i w miarę bezboleśnie. Puszczam go, a on odchodzi, uśmiechając się szeroko.

– Co za kawał sukinsyna – stwierdza Vince, gdy Caden znika tak cicho, jak się pojawił.

– Bez wątpienia – zgadza się Nico.

Moja taksówka podjeżdża, więc zaczynam się z nimi żegnać.

– Dzięki za wszystko.

– Nie ma sprawy – odpowiada Nico, kiwając głową. – Trzymaj się. Jeśli kiedykolwiek będziesz w Chicago, to wpadnij na moją siłownię.

Przytakuję, po czym zwracam się do brata:

– Nie wiem, jak ci za wszystko dziękować. Mam u ciebie dług.

– Kiedy następnym razem wygrasz tytuł, udzielisz ekskluzywnego wywiadu dla gazety, w której pracuje Liv. Wydobrzej, odzyskaj swoją dziewczynę, a potem wróć na ring.

Uśmiecham się.

– Okej, ale najpierw zrzucę parę kilogramów, żeby ważyć tyle, co ty, bo wtedy będzie mogła napisać o tym, jak skopałem ci dupę.

Vince wybucha śmiechem.

– W twoich snach, bracie.



Na lotnisku zamieniam bilet do Waszyngtonu na lot do Nowego Jorku. Joe powiedział mi, że Lily wyjechała wcześniej. Muszę powiedzieć jej o kradzieży Cadena i pójść na policję. Jeśli nie chce być ze mną, przeżyję to jakoś, ale za nic w świecie nie pozwolę, żeby ten chory sukinsyn się do niej zbliżył.

ROZDZIAŁ 36

Lily

W ciągu ostatnich dwóch dni nawet Reed nie potrafił mnie rozśmieszyć.

Chodzę do pracy i siedzę w niej po dwanaście godzin, starając się nadrobić wszystkie zaległości, potem wracam do domu, żeby z najlepszym przyjacielem zjeść całe pudełko lodów. Jestem duszą towarzystwa.

Gdy ostatnia osoba korzystająca z siłowni wychodzi, zamykam drzwi i siadam za biurkiem w recepcji, żeby zająć się szkicowaniem. To jedyna rzecz, która trochę mnie odpręża. Chociaż z drugiej strony to nie jest zdrowe, bo nie mam ochoty rysować niczego poza Jaxem.

Zatracam się w szkicowaniu stanowczych linii jego szczęki. Rysuję go z pamięci, a gdy zamykam oczy, jestem w stanie wyobrazić sobie jego zarost na twarzy. Pamiętam nawet, jakim przyjemnym doznaniem było czucie go pod palcami, gdy przesuwałam nimi rano po jego twarzy po całej nocy spędzonej na poznawaniu swoich ciał. Nagle z rozmarzenia wyrywa mnie ciche pukanie do drzwi.

Przez sekundę wydaje mi się, że pamięć płata mi figła, bo po drugiej stronie oszklonych drzwi widzę mężczyznę, o którym właśnie myślałam. Serce podskakuje mi w piersi i czuję się bardziej ożywiona niż w ciągu ostatnich tygodni. Podchodzę do wejścia, mając wrażenie, że moje stopy są jak z ołowiu.

Otwieram zamek, a on powoli uchyla drzwi.

– Mogę wejść?

Mrugam kilka razy, żeby się otrząsnąć.

– Tak. Jasne. Przepraszam, zaskoczyłeś mnie.

Zamykam za nim drzwi i się obracam. Jest tu, stoi tak blisko, że mogłabym go dotknąć. Niczego bardziej nie pragnę, ale nie mogę tego zrobić. Jego ciało przyciąga mnie do siebie jak magnes. To takie surrealistyczne doznanie, a jednocześnie test mojej wytrzymałości.

– Jak się czujesz? – pytam, odnosząc się do jego złamanego żebra.

– Teraz lepiej. – Patrzy na mnie tymi swoimi pięknymi niebieskimi oczami i przez chwilę wierzę w to, że zaczął się czuć lepiej dzięki mnie. A potem przypominam sobie jego dziewczynę, która była w apartamencie i zajmowała się nim. To sprowadza mnie na ziemię. Podchodzę do swojego biurka, żeby zwiększyć dystans między nami.

– Cieszę się, że miał się kto tobą zająć.

Kiwa głową.

– Okazało się, że jest całkiem spoko gościem.

– Twój brat?

– Tak. On i Liv zajmowali się mną przez kilka dni. Lekarz dał mi środki przeciwbólowe, po których od razu zasypiałem.

Czy on naprawdę musi wspominać o tej Liv? Jakim trzeba być nieczułym człowiekiem, by to robić?

– W czym mogę ci pomóc, Jax? – pytam. Całe moje nastawienie nagle się zmienia. Może i moje ciało nie wie jeszcze, że ten mężczyzna już nie jest mój, ale mój mózg z pewnością ma tego świadomość. Właściwie cieszę się, że o niej wspomniał, bo jej imię podziałało na mnie jak kubeł zimnej wody wylanej na moją głowę. Otworzyło mi to oczy.

Jax marszczy brwi, zauważając tę zmianę. Mam wrażenie, że temperatura w pokoju spadła o kilka stopni, więc trudno byłoby tego nie dostrzec.

– Czy powiedziałem coś nie tak?

– Nie. Skąd ten pomysł? – pytam z sarkazmem.

– Co się dzieje, Lily? – Podchodzi do mojego biurka.

– Nic, Jax. Czego chciałeś? Wolę porozmawiać o powodzie twojej wizyty. Naprawdę nie interesuje mnie dyskusowanie o igraszkach w apartamencie z twoją dziewczyną.

– Moją dziewczyną? O czym ty mówisz?

– O Liv. Poszłam do recepcji, żeby sprawdzić, gdzie mieszkasz. Chciałam cię odwiedzić i zapytać, jak się czujesz. Powiedziano mi, że dziewczyna wymeldowała cię z twojego pokoju i wprowadziła się do niej.

– I to o to ci chodzi?

– Nie. Chodzi o zapomnienie. Po prostu muszę ruszyć ze swoim życiem, a ty mi w tym nie pomagasz, gdy tak sobie niespodziewanie tu wpadasz.

– Jesteś zazdrosna o Liv?

– Nie jestem o nikogo zazdrosna! – bronię się nieco zbyt żywiołowo.

– Liv jest dziewczyną Vince’a. Zostałem w ich apartamencie, bo mieli tam dodatkowy pokój. – Zakłada ramiona na piersi i zaciska szczękę. Nie jestem pewna, czy to z powodu kłótni, czy dlatego, że sprawił sobie ból tym ruchem.

– Dobra, nieważne. Po prostu powiedz mi, po co tu przyszedłeś. – Jestem już skołowana.

– Naprawdę myślisz o mnie aż tak źle? Sądzisz, że tak szybko by mi przeszło? Że przyprowadziłbym kobietę do hotelu w Vegas, wiedząc, że ty również tam mieszkasz?

Kręci mi się w głowie od natłoku sprzecznych informacji. Patrzę na niego, nie wiedząc, co czuję. Jax przygląda mi się, czekając na odpowiedź, tylko że

żadna nie przychodzi mi do głowy.

– Nie wiem, co ci mam powiedzieć, Jax.

– Właśnie powiedziałaś mi już wszystko – mówi cicho, a jego mina smutnieje. – Muszę cię poinformować o kilku rzeczach, a potem zniknę. Nie będę się już wtrącać do twojego życia. Obiecuję. Ale powinnaś wiedzieć, że Caden okradał cię od dłuższego czasu – oznajmiam stanowczym głosem.

– O czym ty mówisz?

– Pamiętasz panią Waters? Przyszła tu, by zrobić audyt.

– Tak.

– Zebrała księgi rachunkowe ze wszystkich sześćdziesięciu dwóch siłowni, chcąc sprawdzić, czy znajdzie tam coś, na czym będzie można zaoszczędzić. Sześćdziesiąt jeden siłowni uiszczało opłatę na rzecz kadry zarządzającej. Tysiąc dolarów co miesiąc dla Ralley Management Inc. w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy.

– Co to jest Ralley Management?

– Tego nie była pewna. Myślała, że to raty, które płacono Joemu za pożyczkę, więc najpierw o tym nie wspominała. Ale czeki były spieniężane w City Banku, więc mogła zweryfikować właściciela. I okazał się nim Caden Ralley. Przez prawie rok zabierał ci miesięcznie sześćdziesiąt jeden tysięcy dolarów. I to dlatego macie tak mało pieniędzy. Trudno było to zauważyć, kiedy te sumy dla każdej z siłowni nie były zbyt duże.

Ścisła mnie w gardle i mam trudności z oddychaniem.

– Nie rozumiem.

– Sama powiedziałaś, że gdy twój tata zmarł, szukałaś pomocy u Cadena. A on to wykorzystał. Pewnie ustalił to z innymi siłowniami, gdy ty przechodziłaś przez trudny okres, i zapewne dlatego nikt potem nie konsultował tego z tobą.

Nagle coś mi się przypomina.

– Wysłałam maila do wszystkich menadżerów, mówiąc im, że mają współpracować z Cadenem, że on będzie pomagał z rozliczeniami i księgami, bo ja przez jakiś czas będę poza zasięgiem. – Siadam, bo robi mi się słabo. Jestem tym wszystkim bardzo przytłoczona. – Ale ze mnie idiotka.

– Nie jesteś idiotką. Byłaś zdruzgotana po śmierci ojca i skorzystanie z czyjejs pomocy stanowiło mądre posunięcie. Ale Caden to po prostu wykorzystał.

Czuję się okropnie. Jak mogłam nie zauważyć, że tyle pieniędzy zniknęło?

– I co ja mam teraz zrobić?

– Powinnaś to zgłosić. Jutro pójdę z tobą na policję, jeśli chcesz. On musi zostać aresztowany. Nie panuje nad sobą i planuje tu wrócić. Myśli, że teraz możecie być znowu razem, gdy my... – Urywa.

– Już nie jesteśmy – dokańczam za niego trzęsącym się głosem.

Jax kiwa głową.

– Okej. I tak zostanie ukarany za to, co ci zrobił.

Sili się na uśmiech.

– Chcesz, żebym przyjechał do ciebie rano, czy wolisz, żebyśmy się spotkali na policji?

– Spotkamy się na miejscu. Trzynasty posterunek policji jest tylko dwie przecznice stąd.

Jax potakuje głową i odwraca się w stronę drzwi.

– Jeszcze jedna sprawa – mówi, patrząc na mnie ponownie.

– Jest coś jeszcze?

– Chcę coś wyjaśnić, Lily.

– Co takiego?

Źle się czuję i nie jestem pewna, czy mogę przyjąć więcej informacji.

– Chodzi o kwestię linii kredytowej. Nie rozważyli twojego odwołania i nie dlatego przyznali ci ją ponownie. Ja podpisałem umowę o kredyt.

– Nie rozumiem.

– Chciałem ci pomóc. Nie mogę tego udowodnić, ale mam przeczucie, że mój ojciec wykorzystał swoje kontakty, żeby cię zranić i sprawić, że będzie to wyglądać na moją robotę. Nie chciał, żebym inwestował w Ralley's. Nie chciał, żebym został w Nowym Jorku. Wiem, że mi nie wierzysz, ale nie miałem nic wspólnego z całą tą sytuacją, Lily.

– A więc poręczyłeś za mnie półmilionowy kredyt, żeby to naprawić?

– Przepraszam. Nie chciałem, żeby między nami były jeszcze jakieś sekrety. Ja tylko starałem się pomóc. A teraz, gdy Caden nie będzie podbierał pieniędzy, twoje zyski bardzo szybko się polepszą i bank na pewno po raz kolejny rozważy odwołanie. Wtedy mogą anulować moje poręczycielstwo i uwolnisz się ode mnie na dobre.

Nic innego nie mogłoby mnie tak zabołeć, jak jego ostatnie słowa. To, że się od niego uwolnię. W tej chwili jestem już tak wykończona, że nie potrafię myśleć jasno.

– Dziękuję, że robisz to dla mnie i dla Joego.

Opuszcza wzrok i po raz pierwszy spogląda na rysunek, nad którym pracuję, po czym patrzy mi znowu w oczy. W końcu coś się we mnie odblokowuje i czuję, że w każdej chwili mogę się załamać. Rozpaść się na jego oczach na miliony małych kawałeczków. Jax jest taki silny i zrównoważony, a ja jestem tylko wrakiem człowieka.

Przez kilka sekund żadne z nas nic nie mówi, a potem Jax się obraca i chwyta za klamkę.

– Zamknij za mną drzwi. Zadzwoń po taksówkę. Nie idź dzisiaj pieszo do domu – nakazuje.



Dwie godziny później nadal mam mętlik w głowie, ale wiem jedno. Nigdy nie

będę w stanie zapomnieć o tym mężczyźnie. Gdy widzę w oddali światła hotelu San Marco, każę kierowcy jechać w jego kierunku, zamiast skręcić w stronę mojego mieszkania. Mimo pochopnej decyzji nie jestem pewna, co powiem Jaxowi.

Winda piekielnie wolno wjeżdża na trzydzieste trzecie piętro. Uśmiecham się, gdy dociera do mnie, że przeniósł się do normalnego pokoju hotelowego i nie mieszka już w tym ogromnym apartamencie. Pukam do drzwi bardzo cicho. Jestem zaskoczona, że w ogóle mi otwiera.

Przede mną stoi mężczyzna, w którym zakochałam się po uszy. Ma na sobie tylko ręcznik owinięty wokół jego wąskiej talii. To człowiek, któremu muszę wybaczyć, bo to jedyna słuszna opcja. Nie byłabym w stanie o nim zapomnieć. Mam tylko nadzieję, że on również mi wybaczy.

Stoimy nieruchomo, gapiąc się na siebie przez dłuższą chwilę. Moje serce bije niekontrolowanie, a więź między nami iskrzy bardziej niż zazwyczaj. Nigdy nie doświadczyłam czegoś podobnego z innym mężczyzną.

– Nie mogę o tobie zapomnieć – przyznaję szeptem.

Nie dziwi mnie to, że jest zdezorientowany moimi słowami.

– Wejdz.

Zamyka za sobą drzwi i obraca się do mnie. Na moim ciele pojawia się gęsia skórka, gdy wyciąga rękę i kładzie mi ją na szyi. Robi krok w moją stronę. Zmusza mnie, bym spojrzała w górę, po czym pochyla się i delikatnie całuje mnie w usta.

– Ja też nie mogę o tobie zapomnieć – mówi, odsuwając lekko głowę. – Wiesz, gdy byłaś zazdrosna o Liv, wkurzyłem się na ciebie. Jak mogłaś pomyśleć, że sprowadziłbym inną kobietę do miejsca, w którym ty też będziesz? Jednak nie zastanowiłem się dłużej nad twoją zazdrością. Skoro byłaś zazdrosna, to oznaczało, że nadal coś do mnie czujesz. Właśnie brałem prysznic i miałem do ciebie jechać.

– Tak?

– Byłaś zazdrosna, Lily?

Tak bardzo, że nie potrafiłam trzeźwo myśleć.

– To prawda, byłam – odpowiadam.

– Dlaczego? – pyta, robiąc krok w moją stronę. Jego oddech staje się ciężki i przyspieszony, zupełnie jak mój.

– Bo tak.

– Dlaczego, Lily?

– Bo na myśl, że miałbyś być z kimś innym, czułam fizyczny ból.

Ujmuję moją dłoń i unosi ją do ust, by pocałować każdy palec z osobna.

– A dlaczego tak cię to boli?

– Wiesz przecież – mówię drżącym głosem.

– Nie. Chcę, żebyś mi powiedziała dlaczego. I żebyś zrobiła to jako pierwsza, bo ja nigdy nie byłem niczego tak pewny w całym swoim życiu, ale to ty ciągle ode mnie uciekasz.

– Zraniłeś mnie.

– Wiem i przepraszam cię za to. Ale nigdy nie uciekałem od tego, co do ciebie czuję. Od tygodni próbuję ci to pokazać, ale ty nie dajesz mi szansy. Czy tym razem dasz mi tę możliwość, aniele?

– Tak – odpowiadam i przękam gulę w gardle. Byłam tak pochłonięta własnym cierpieniem, że nie zastanowiłam się, jak on może się przez to czuć. – Ja... – Nagle brakuje mi słów, bo dopiero w tej chwili zauważam jego klatkę piersiową po raz pierwszy. Stałam tu z nim cały ten czas, odkąd otworzył mi drzwi tylko w ręczniku, więc nie wiem, dlaczego nie zobaczyłam tego wcześniej. Siniak jest ogromny, pokrywa połowę jego piersi i ma ciemnogrnatowy, prawie czarny kolor. W tym momencie czuję się, jakby ktoś złapał mnie za szyję i uniemożliwił mi oddychanie. Przypominam sobie, co on kiedyś zrobił, gdy po

raz pierwszy zobaczył na moim gardle sińce po uścisku Cadena, i robię to samo. Pochyłam się i całuję delikatnie jego skórę – najpierw dookoła siniaka, a potem skupiam się na czarnym wnętrzu, obsypując je delikatnymi niczym piórko pocałunkami. Jego pierś napina się w pewnym momencie i dociera do mnie, że najpewniej tam doszło do złamania. Do moich oczu napływają łzy, gdy myślę o tym, jakiego bólu przysporzył mu Caden. A właściwie nam. To ból zarówno fizyczny, jak i psychiczny.

Jax obserwuje, jak kończę pokrywać pocałunkami ostatni fragment jego skóry. Potem patrzy mi w oczy przenikliwym wzrokiem. Wiem, że potrzebuje zapewnienia, tak samo jak ja. To pewny siebie mężczyzna, arogancki i brawurowy, a jednocześnie teraz wygląda na takiego wrażliwego. Postanawiam więc otworzyć przed nim swoje serce, chociaż wiem, że jeśli to nie wypali, będę zdruzgotana. Podejmuję jednak to ryzyko, bo nie mam innego wyjścia. Biorę głęboki oddech, patrzę mu głęboko w oczy i w końcu wyznaję:

– Jestem w tobie zakochana, Jax.

Zamyka oczy, a gdy je ponownie otwiera, mam wrażenie, że są jakieś inne. Patrzy na mnie tak intensywnie, jakby mógł zobaczyć moją duszę. Powinno mnie to cholernie przerażać, ale mimo to czuję, że mam ochotę skakać z radości i śpiewać. Przygląda się mojej twarzy przez chwilę, a gdy nasze spojrzenia ponownie się spotykają, mam wrażenie, że cały świat znika i zostajemy tylko on i ja.

– Potrafię cię wyczuć, nawet gdy nie jesteś blisko mnie. Czuję twój dotyk na swojej skórze, chociaż się nie dotykamy. Kiedy wchodzisz do pomieszczenia, wiem, że w nim jesteś, jeszcze zanim cię zobaczę. Za każdym razem, gdy cię widzę, uśmiecham się. Twoje szczęście stało się moim szczęściem. Albo jestem w tobie zakochany, albo naprawdę jesteś moim aniołem. W każdym razie jesteśmy sobie pisani.

W moich oczach zbierają się łzy. Już i tak wystraszająco długo je

wstrzymywałam. Gdy pierwsza łza spływa po policzku, jego głos się załamuje.

– Przepraszam, aniele. Nigdy nie chciałem cię zranić. – Wyciera łzę delikatnym ruchem kciuka. – Proszę, daj mi powód, żebym każdego ranka budził się i pokazywał ci, że jestem wart przebaczenia.

Uśmiecham się, mimo że łzy spływają po mojej twarzy strumieniami.

– Nie znoszę się budzić, gdy nie ma cię przy mnie. Za każdym razem, gdy się budzę, śpiąc na swojej połowie łóżka, wyciągam rękę na drugą stronę, ale wtedy przypominam sobie, że ciebie tam nie ma. Czuję się wtedy tak okropnie pusta.

Jax uśmiecha się, a jego oczy również wypełniają się łzami. Ujmuje w dłonie moją twarz i mówi:

– Będziemy musieli coś z tym zrobić. – Całuje delikatnie moje usta, a potem odchyła głowę i uśmiecha się do mnie łobuzersko. – Znam jeden sposób, który sprawi, że znowu będziesz pełna – sugeruje, unosząc brew.

Na myśl, że miałby mnie wypełnić, moje ciało zaczyna drżeć.

– Gdy tak na mnie patrzysz, mógłbym oszaleć.

– Jak?

– Jakbyś wyobrażała sobie, co z tobą zrobię, zanim jeszcze ściągnę ci majtki.

Parskam śmiechem.

– Nie mam na sobie majtek. Zdjęłam je w taksówce, jadąc do ciebie.

W jego oczach pojawia się błysk, a z gardła wydobywa się pomruk. Przesuwa ręką po moim udzie, a potem wkłada ją pod spódniczkę. Czuję mrowienie w każdej części ciała. Boże, jak ja za nim tęskniłam. Oboje wydajemy z siebie jęk, gdy Jax przesuwając palcem po mojej wilgotnej szparce, mrużąc oczy.

– Przyjechałaś tu bez majtek, aniele? – pyta apodyktycznym tonem, który sprawia, że robię się jeszcze bardziej mokra. Zamykam oczy i piszczę cicho, gdy Jax łapie mnie za tyłek i przyciska mocno do siebie.

– Myślałam, że będzie ci się podobać, jeśli nie będę mieć majtek.

– Podoba mi się, aniele. Ale wystarczyłby lekki podmuch wiatru i ktoś mógłby zobaczyć tę doskonałą pupę. – Ściska mnie mocno za pośladek.

– A teraz kto tu jest zazdrosny? – drocę się.

– Ja. Zawsze. Bo to... – Jego palce ponownie odnajdują moją cipkę i pocierają ją gwałtownym gestem. – ...należy do mnie.

Jax tłumy moje westchnienie pocałunkiem, który jest stanowczy, mocny, ale jednocześnie pełen emocji, tęsknoty, przebaczenia i miłości. Gdy odsuwamy się od siebie, żeby zaczerpnąć powietrza, kręci mi się w głowie, a nogi mam jak z waty.

– Moje żebra. Każdy ruch nadal boli. – Jax uśmiecha się złowieszczo, ciągnąc mnie za rękę w kierunku sypialni. – Lekarz mówi, że powinienem leżeć na plecach. – Zatrzymuje się przed łóżkiem i wkłada rękę pod moją spódniczkę. – A wiesz, co to oznacza? – Jęczę, gdy wsuwa we mnie palec. – To znaczy, że będziesz mnie dzisiaj ujeżdżać. Położę się na plecach i będę patrzeć, jak wsuwasz mojego fiuta w swoją cipkę. Całego. Chcę patrzeć, jak kręcisz tymi biodrami, gdy będę w tobie głęboko, tak bardzo, że poczuję twój tyłek przy swoich jajach.

Wzdycham głośno. Boże, jak ja tęskniłam za jego pikantnymi słowami i za tym, że zawsze mówi mi dokładnie, czego chce. Jego sprośne słowa sprawiają, że moje ciało trzęsie się na samą myśl, że on zaraz będzie we mnie.

Poluźniam ręcznik wiszący wokół jego bioder, który od razu spada na podłogę. Jego penis stoi na baczność, twardy i gotowy. Oblizuję usta ze zniecierpliwienia.

– Połóż się – wydaję polecenie, oddychając z trudem.

Powoli rozpinam koszulę pod jego czujnym spojrzeniem. Sięgam za plecy i odpinam koronkowy stanik, a następnie ściągam spódnicę. Stoję przed nim naga, podczas gdy on kładzie się na łóżku, przypatrując mi się z pożądaniem w oczach, które jeszcze bardziej mnie podnieca.

Siadam na nim okrakiem tak ostrożnie, jak tylko się da, bo nie chcę go

skrzywdzić. Gdy ocieram się o niego moją wilgotną cipką, Jax jęczy głośno.

– Kurwa, aniele, dobijasz mnie. – Uśmiecham się, zadowolona z tego, że udało mi się bardziej podsyć jego pragnienie, którego nawet nie próbuje ukryć, gdy na mnie patrzy. – Szlag mnie trafi, bo nie będę mógł z tobą robić tych wszystkich rzeczy, na które mam ochotę. – Pożera mnie spojrzeniem. Czuję, jakby jego słowa przesiąkały w głąb mnie aż do kości. – Daj tu swoją cipkę. Chcę cię spróbować, zanim zaczniesz mnie pieprzyć. – Zagryzam wargę, wahając się przez chwilę. Jax oblizuje usta, śliniąc się na samą myśl o spróbowaniu mnie.

Zbliżam się do niego i ustawiam tuż nad jego ustami tak, by mógł mnie dosięgnąć. Jax zaczyna ssać moją szparkę. Jęczę z przyjemności, czując przyjemne doznania, które rozchodzą się po moim ciele od palców u stóp aż do czubka głowy.

– Rznij mnie, skarbie. Rznij moje usta – mówi, a jego słowa sprawiają, że zaczynam drzeć. Jax wbija palce w moje biodra i zaczyna poruszać mną w przód i w tył. Moja nabrzmiała kobiecość pulsuje, a ja tracę już wszelkie zahamowania. Zaczynam kontrolować ruchy, podczas gdy on ssie, liże i wpycha język do mojej szparki. Przyciskam się do jego ust mocniej, gdy nagle i gwałtownie szczytuję. Z jękiem wołam go po imieniu, a moje ciało drży niekontrolowanie, podczas gdy on nie przestaje pieścić mnie ustami i zlizywać ze mnie każdej kropli.

Mimo złamanego zębra i kiepskiego stanu, Jax jest w stanie się ze mną kochać. Nasz seks jest powolny, zmysłowy, pełen namiętności i potężnej miłości, tworzącej między nami więź, której już nigdy nic nie będzie mogło zerwać. Uprawiamy miłość, bo w końcu oboje się jej poddaliśmy, i pozwalamy bez słów okazywać sobie uczucia. Gdy już kończymy, przewracam się na bok, żeby nie leżeć na nim i nie przysporzyć mu bólu.

- Jax – odzywam się.
- Tak, aniele?
- Kupiłeś mój portret.

- Wiem.
 - Ale dlaczego? Przecież dopiero co się wtedy poznaliśmy – mówię.
 - Po prostu wiedziałem – odpowiada krótko, wzruszając ramionami.
 - Co wiedziałeś?
 - Że chcę oglądać twoją twarz każdego dnia. Jeśli nie mógłbym mieć ciebie, przynajmniej miałbym ten obraz.
 - A jeżeli to nie wyjdzie? Co pomyśli sobie twoja następna dziewczyna, gdy zobaczy, że w twoim mieszkaniu wisi obraz prawie nagiej kobiety?
- Jax obraca się, by spojrzeć mi w twarz.
- Nie będzie żadnej innej dziewczyny, aniele. Jeszcze to do ciebie nie dotarło?

EPILOG

Lily – sześć lat później

– Masz swoją własną bułeczkę cynamonową – mówię karcącym głosem, ale tak naprawdę nie jestem zła. Poza tym musimy wyjść za pięć minut, inaczej się spóźnimy.

– Twoja smakuje lepiej – odpowiada Jackson. Jego usta są pokryte białym lukrem. Gdy się uśmiecha, wszystko uchodzi mu na sucho. Zupełnie jak jego ojcu.

Klepię go lekko w dłoń, kiedy wyciąga rękę, żeby zebrać lukier z mojego talerza i go zjeść.

– Umyj ręce, gdy skończysz, prosiaczku. – Wstaję. – Za pięć minut wychodzimy. To twój pierwszy dzień w szkole i nie chcemy się spóźnić. Pójdę po buty. Włóż talerz do zlewu, jak już skończysz śniadanie. Moje i swoje.

– Ale co z tego, że się spóźnię – jęczy Jackson. Od kilku tygodni stresuje się tym, że idzie do szkoły, chociaż nigdy się do tego nie przyzna. Mały tak bardzo podziwia swojego ojca, że uważa się za równie nieustraszonego, co Jax.

– Nie można się spóźniać. Więc się pospiesz, smarkaczu – rzucam żartobliwie przez ramię, biegnąc na górę po buty.

Mój telefon odzywa się, gdy już mam zamiar zejść na dół. To już dziesiąta wiadomość od Jaxa tego ranka. Źle się czuje, bo nie może odprowadzić syna

pierwszego dnia do szkoły, ale cieszę się, że kilka dni temu postanowił jechać do Vegas na walkę Vince'a. Gdy Jax i Vince dowiedzieli się, że są braćmi, na początku się nie dogadywali, ale w końcu udało im się odnaleźć wspólny język. Ostatnio dużo ze sobą rozmawiają, jakby chcieli nadrobić stracone lata. Oczywiście, jeśli ich zapytać, nigdy by się nie przyznali do tego, że prowadzą rozmowy od serca, i powiedzieliby, że dotyczą one nowych siłowni, które ja i Jax otwieramy wraz z Vince'em na zachodnim wybrzeżu. Według mnie rozwój firmy był tylko wymówką, by mogli spędzać ze sobą więcej czasu. Dotykam ręką mój niewielki brzuch. Mam nadzieję, że to kolejny chłopiec. Bardzo bym chciała mieć małego Jaxa i małego Vince'a. Chociaż z drugiej strony będę tego żałować, gdyby odkryli wrestling, bo połamaliby wszystkie meble w mieszkaniu.

Wszystko z nim dobrze. W ogóle się nie denerwuje.

Kłamię w odpowiedzi na esemesa Jaxa. Jeśli powiem mu, że jego syn się stresuje, będzie się czuł jeszcze gorzej.

A jak się dzisiaj czuje Vince?

Wczoraj Vince po raz czwarty obronił tytuł mistrza. Walka z zeszłego wieczoru była jeszcze krótsza niż poprzednia – trwała niecałą minutę. Wygrał po ogłoszeniu przez sędziego technicznego nokautu przeciwnika.

Nadal śpi.

Jest bardziej ranny, niż wydawało się w telewizji?

Cierpi, ale nie tylko z powodu walki. Później nieźle zabalował.

LOL. Dobra, zachowuj się tam.

Jak zawsze. Dzisiaj będę w domu, aniele. Zadbaj o moich chłopców.

Jeszcze nie wiesz, czy kolejne dziecko jest chłopcem.

Pocieram delikatnie swój brzuch.

Właśnie że wiem.

Uśmiecham się i wywracam oczami.

Gdy schodzę na dół, Jackson czeka zniecierpliwiony przy drzwiach. Patrzy na mnie swoimi wielkimi niebieskimi oczami, otoczonymi gęstymi rzęsami, i widzę, że jest zdenerwowany. Kraje mi się serce, ale nie daję po sobie poznać, że zauważam jego strach. Chłopcy z rodziny Knightów są nieustraszeni i nie chciałabym, żeby jego ego ucierpiało.

Idziemy obok siebie przez siedem przecznic do szkoły numer sto dziewięćdziesiąt dziewięć. Gdy budynek szkolny pojawia się w polu widzenia, zauważam napięcie na twarzy syna. Pragnę chwycić go za rękę i ścisnąć, mówiąc, że wszystko będzie dobrze, ale tego nie robię. Po pierwsze, nie chcę popsuć jego wizerunku twardziela, nad którym tak ciężko pracuje, a po drugie, pamiętam, jak tata odprowadzał mnie do szkoły. Uwielbiałam, gdy trzymał mnie za rękę. Dzięki temu czułam się bezpieczna i przekonana, że wszystko będzie dobrze tak długo, jak tata będzie przy mnie. Ale dzieci w szkole potrafią być okrutne. Nie chcę, żeby się czepiały Jacksona, tak jak kiedyś naśmiewano się ze mnie, bo trzymałam tatę za rękę. Teraz to ja muszę wkładać dłonie do kieszeni, żeby się powstrzymać i nie złapać syna za rękę – dla jego własnego dobra.

W końcu zbliżamy się do wejścia. Na najwyższym stopniu stoi dwójka chłopców, którzy wołają Jacksona, podekscytowani jego widokiem. Twarz mojego syna rozświetla uśmiech i widzę, że mu ulżyło. Mnie również. Mój chłopiec obraca się do mnie. Chyba czuje się niezręcznie, bo nie wie, co

powinien teraz zrobić. W końcu się uśmiecha i wyciąga małą piąstkę w moim kierunku.

– Przybijmy żółwika – proponuje, odchrząknawszy. Milion razy patrzyłam, jak Jax i Jackson to robią, ale ze mną zawsze się przytulał na pożegnanie. Mimo że jestem z niego dumna, przybijam z nim żółwika z lekkim ociąganiem. Potem Jackson ucieka, nie oglądając się za siebie.



Jax

Ludzie gapią się za nami, gdy ich mijamy. Nie jestem pewny, czy rozpoznają Vince'a i Nica, czy chodzi o to, że widzą trzech ogromnych, umięśnionych mężczyzn, dokazujących sobie nawzajem.

– Co, do kurwy? – warczy Nico, gdy z jego kubka z pokrywką wylewa się napój. Vince i ja siłujemy się, odkąd tylko przybyliśmy na lotnisko. Tym razem popycham go na ścianę i przy okazji przez przypadek potrącam Nica. Tylko się wygłupiamy, ale ludzie nie są co do tego przekonani, więc schodzą nam z drogi, jakbyśmy byli rodziną królewską idącą po czerwonym dywanie.

– Jeśli przez was wyleję mój napój raz jeszcze, to nie ręczę za siebie, wygłoby – grozi Nico, wycierając brzegi swojego kubka.

– Wylejesz swoją bezkofeinową zieloną herbatkę z miodem? W ogóle co za facet zamawia takie gówno? – Vince naśmiewa się z niego. Zdrowe nawyki żywieniowe Nica są częstym powodem żartów między nimi. To niezła zabawa, ale jeśli Vince będzie to ciągnął, Nico nie omieszka mu przyłożyć. Kiedy faceci naszych rozmiarów się wygłupiają, zawsze kończy się to siniakami.

– Taki, który za dwie minuty skopie ci dupę, jeśli nie zamkniesz ryja – oświadcza Nico groźnym tonem.

– Staruszkule, to ja jestem czterokrotnym mistrzem wagi półciężkiej w Stanach

Zjednoczonych Ameryki. Myślę, że ty byś już nie dał mi rady. – Vince unosi ramiona na znak zwycięstwa, chwając się swoim pełnym tytułem.

– A chcesz się przekonać? – pyta Nico wyzywająco.

– No pewnie, staruszk, pewnie – odpowiada Vince z uśmiechem.

Nico kręci głową.

– A może postarasz się i dla odmiany ustawisz dla mnie walkę ze swoim bratem, co? – Nico zmienia temat.

Wtrącam się szybko.

– Już to przerabialiśmy. Nie wracajmy do tego. Myślałem, że ten temat jest już zakończony – mówię.

Po mojej walce z Cadenem musiałem się dowiedzieć, czy potrafię wygrać sam, a nie tylko decyzją sędziego. Wziąłem udział w dwóch oficjalnych walkach. Wygrałem obie. Nie żałuję. Gdybym tego nie zrobił, do końca życia zastanawiałbym się, co by było gdyby. Dzięki temu dowiedziałem się, że potrafię wygrać, że mam to, czego w tym sporcie trzeba, lecz ostatecznie nie tym chciałbym się w życiu zajmować. Kocham kick-boxing, ale koniec końców profesjonalne walki i zarabianie na tym to nie dla mnie. Postanowiłem zakończyć swoją karierę, chociaż Nico i mój brat nie potrafią zrozumieć, że moje serce jest gdzie indziej.

Caden dostał zakaz brania udziału w walkach po tym, jak udowodniono mu kradzież mienia o dużej wartości. Lily pozwoliła Joemu zdecydować, co zrobić z pieniędzmi, które ukradł Caden. Byłem zaskoczony, gdy Joe wsypał swojego bratanka, ale jednocześnie ulżyło mi, bo od tamtej pory Lily nie musiała się oglądać przez ramię i bać. Ostatnio słyszałem, że jego wyrok został przedłużony za udział w zbyt wielu walkach w więzieniu. Niektórzy ludzie nigdy się nie nauczą, kiedy odpuścić.

Po ślubie z Lily zajęliśmy się rozwijaniem firmy i wkrótce nasze siłownie były otwarte w stu pięćdziesięciu lokalizacjach. Teraz będziemy współpracować

z moim bratem, więc przed końcem roku otworzymy z nim łącznie dwieście siłowni. W końcu udało mi się połączyć trzy rzeczy, które kocham – prowadzenie firmy, żonę i sport. Trudno znaleźć człowieka szczęśliwszego ode mnie.

– Dobra, panowie. I oczywiście nie używam tego terminu na poważnie. – Uśmiecham się, gdy zbliżamy się do mojej bramki. Wracamy do domu, do naszych żon. Vince wraz ze swoim pasem mistrza, a my pełni dumy. – Zobaczymy się za parę tygodni. Kiedy już ta twoja cudowna żona urodzi. – Liv również jest w ciąży. Nasze żony są podekscytowane, że dzieci będzie dzielić tylko kilka miesięcy. – Mam nadzieję, że jego głowa nie okaże się tak duża jak twoja, bracie. – Mierzwię włosy Vince’a, a potem ściskamy się po męsku.

– Do zobaczenia, pomioście szatana numer jeden – krzyczy Vince ponad ramieniem, idąc z Nikiem w kierunku ich bramki.

– Do zobaczenia, pomioście szatana numer dwa – odkrzykuję.

Okazuje się, że mój ojciec – który został ponownie wybrany na senatora, mimo bycia największym kłamcą na wschód od Missisipi – dał mi coś, co sprawiło, że moje życie jest kompletne – mojego brata.



Lily

Ciąża jest bardzo męcząca. Dochodzi dziewiąta wieczorem, a ja już mogłabym iść spać. Jax niedawno wylądował i powinien być w domu za godzinę. Mam nadzieję, że nie zasną i się z nim zobaczę. Uchylam drzwi do pokoju syna, żeby sprawdzić, co robi. Jego oczy są zamknięte, ale zaczyna się wiercić, gdy wyłączam telewizor. Uśmiecham się na widok plakatu Vince’a „Niepokonanego” Stone’a, wiszącego nad łóżkiem Jacksona. Podchodzę na palcach i zbieram z podłogi ubrania, które miał dzisiaj na sobie mój syn.

Gdy podnoszę koszulkę i spodnie, nagle coś wypada z kieszeni. Pochylam się, żeby wziąć ten przedmiot. To zegarek kieszonkowy Jaxa.

– Mogę to zabrać? – odzywa się Jackson zaspanym głosem, zaskakując mnie. Myślałam, że śpi.

– To? – Pokazuję mu zegarek, zdziwiona.

– Tak.

– Jasne. – Podchodzę do łóżka. – Ale skąd ty go masz?

Jackson wzrusza ramieniem.

– Nie wiem. Był dzisiaj w mojej kieszeni, gdy się ubierałem rano. Może tata włożył go tam przez przypadek. Moje ulubione niebieskie spodnie są prawie w takim samym kolorze, co jego.

Pochylam się, by pocałować mojego synka w czoło, po czym przykrywam go kołdrą.

– Bawiłem się nim dzisiaj w szkole, kiedy nauczyciel chodził po klasie i kazał nam wstawać, żeby się przedstawić przed wszystkimi. Chyba trochę się denerwowałem – opowiada, próbując sprawiać wrażenie wyluzowanego. Widać, że to syn Jaxa. Wyciąga rękę i bierze zegarek. – To dziwne, ale dzięki temu poczułem się lepiej. Przypominał mi o tacie, a potem w moich myślach pojawił się wujek Vince, którego widziałem wczoraj w telewizji, więc gdy nauczyciel do mnie podszedł, zapomniałem, że miałem się denerwować.

Patrzę z uśmiechem, jak Jackson układa się do snu, trzymając obok siebie zegarek.

– Dobranoc, skarbie.

– Dobranoc, mamó.

Z uśmiechem opieram się o zamknięte drzwi pokoju syna i zastanawiam, jak to możliwe, że jestem taką szczęściarą, mając w życiu dwóch wspaniałych mężczyzn. Tatę i Jaxa. Ledwo pamiętam, kiedy opowiedziałam mu historię o zegarku, a mimo to on ją zapamiętał tak dobrze. Widać bardzo go poruszyła

i postanowił dać taki zegarek swojemu synowi. Jax jest troskliwy, dobry, opiekuńczy, seksowny i piękny. To mężczyzna, z którym kiedyś zaryzykowałam. Wybaczyłam mu bardzo dawno temu i ani raz nie obejrzałam się za siebie. To mężczyzna wart przebaczenia, bo nigdy nie mogłabym o nim zapomnieć.

Podziękowania

Pisanie książki jest zajęciem emocjonalnie i fizycznie wyczerpującym, a jednocześnie pięknym i ekscytującym. To jak jazda rollercoasterem – raz na górze, raz na dole. Chciałabym podziękować ludziom, którzy musieli radzić sobie z moimi gorszymi dniami, nerwicą, brakiem odpowiedzi na wiadomości i objaniem się w chwilach, gdy pochłania mnie pisanie.

Dziękuję mojemu mężowi za wsparcie, które mi zapewnił, i za wszystko inne. Za to, że radził sobie z moimi zmiennymi nastrojami i słuchał o fabule, która go w ogóle nie interesowała. Dla mnie to bardzo ważne.

Na podziękowania zasługują również: Andrea, Carmen, Jen, Lisa, Beth, Dallison i Nita – dziękuję Wam za wszystko! Za zaczytywanie, edytowanie, tworzenie pięknych grafik i trailerów, a także za zawsze szczere opinie. A co ważniejsze – za Waszą przyjaźń i wsparcie.

Dziękuję wszystkim blogerom za ich cenny czas, który poświęcają czytaniu książek niezależnych autorów. Bez Waszego wsparcia wiele historii nie zostałyby odkrytych.

Na koniec chcę podziękować wszystkim czytelniczkom. Mam szczęście, że moje książki są czytane przez tak wspaniałe osoby, które zakochują się w wykreowanych przeze mnie postaciach. Wasz entuzjazm jest inspirujący, uwielbiam czytać Wasze maile! Piszcie do mnie wciąż, bo chcę wiedzieć, co myślicie!

Całusy

Vi

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Worth Forgiving

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Ewa Popielarz

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Cover model: Jamie Dominic

Photographer: Jamie Dominic Photography

Worth Forgiving © Vi Keeland 2014

Copyright © 2017 for Polish edition by Wydawnictwo KobiECE,

an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus

Copyright © for Polish translation by Sylwia Chojnacka

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2017

ISBN 978-83-65506-75-7



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobięce

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie www.wydawnictwokobiece.pl

Plik opracował i przygotował Woblink

woblink
woblink.com